

# Twórczość Ludowa

R. IX Nr 3-4 (26) 1994  
Cena 2,50 zł (25 000 zł)

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# ■ Twórczość Ludowa ■

**KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH**

Nr ind. 37976X  
PL ISSN 0860-4126

**RADA REDAKCYJNA:** Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

**ADRES REDAKCJI:** 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 249-74

**Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych**

**WYDAWCA:** Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

**Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**DRUK:**



Zakład Poligraficzny Agencji Rozwoju Rynku  
Lublin, ul. Mełgiewska 2,  
tel. 76-05-12 w. 73, 76-00-73

**NA OKŁADCE:**

I str.: Antoni Kamiński, *Tańczące anioły*, rzeźba w drewnie, Kutno. I nagroda w Ogólnopolskim konkursie „Współczesna sztuka ludowa” – Lublin 1994 r.

**Fot. Roman Prószyński**

III str.: Stefan Bednarczyk – trębacz kapeli ludowej z Wojciechowa (woj. lubelskie)

**Fot. Roman Prószyński**

IV str.: Stary dąb z kapliczką w Urzędowie-Bęczynie k. Kraśnika

**Fot. K. Wasilczyk**



Otwarcie wystawy pokonkursowej „Współczesna sztuka ludowa” w salach Muzeum Lubelskiego

Fot. Piotr Maciuk

# Ogólnopolski konkurs „Współczesna sztuka ludowa” (Protokół z posiedzenia jury)

Jury w składzie:

Alfred Gauda – Muzeum Wsi Lubelskiej – przewodniczący,  
Ewa Wortman – Fundacja „Cepelia” Warszawa,  
Krystyna Marczak – UMCS,  
Sabina Dados – Muzeum Lubelskie,  
Danuta Powiłańska – Muzeum Lubelskie,  
Longin Kowalczyk – Muzeum Regionalne w Łukowie,  
Bożena Głowacz – sekretarz.

Do konkursu przystąpiło 226 twórców nadsyłając 1179 prac w następujących dyscyplinach sztuki ludowej:

1. Rzeźba	- 41 twórców	- 164 prace
2. Malarstwo	- 10	- 43
3. Tkactwo	- 15	- 39
4. Koronka	- 31	- 62
5. Haft	- 41	- 136
6. Kowalstwo	- 3	- 7
7. Wyroby z metalu i skóry	- 4	- 10
8. Szydełka	- 3	- 3

9. Plecionka	- 4	- 23
10. Plastyka obrzędowa	- 29	- 187
11. Plastyka zdobnicza	- 23	- 221
12. Garncarstwo	- 1	- 48
13. Wycinanka	- 18	- 232
14. Instrumenty muzyczne	- 3	- 4

Jury postanowiło:

- Oceniać prace w poszczególnych dyscyplinach, stosując nagrody i wyróżnienia w identycznej wysokości. Z plastyki zdobniczej wydzielono wycinankę, oceniając ją oddzielnie.
- Stosować wobec plastyki wyobraźniowej kryteria artystyczne (oryginalność pomysłu i zastosowanych środków ekspresji, walory rzeźbiarskie i kolorystyczne), a w stosunku do pozostałych dyscyplin, kryteria zgodności z tradycją regionu pod względem formy, tworzywa, techniki wykonania oraz inwencji indywidualnej w ramach stylu regionalnego.

Przyznano następujące nagrody:

#### **RZEŻBA**

- I nagroda – 2 000 000 zł – Antoni Kamiński, Kutno.  
II nagroda – 1 500 000 zł – Tadeusz Kacalak, Kutno.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Janusz Ostrowski, Janików.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Andrzej Graczyk, Dobrška-  
Włościany; Zenon Misiólek, Paszyn; Krystyna Moł-  
dawa, Rędocin.

#### **MALARSTWO**

- Pierwszej i drugiej nagrody nie przyznano.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Wiktor Chrzanowski, Toruń.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Stanisława Mąka, Rożdża-  
łów; Eleonora Bera, Stalowa Wola.

#### **TKANINA**

- I nagroda – 2 000 000 zł – Stanisława Baj, Dołhobrody.  
II nagroda – 1 500 000 zł – Stanisława Kowalewska, No-  
wy Hołszów.  
III nagrody po 1 000 000 zł – Teresa Pryzmont, Wasi-  
łówka; Romualda Puzanowska, Wasilków; Helena  
Malewicz, Nowokolno.  
Wyróżnienie – 500 000 zł – Kazimiera Makowska, Lipsk.

#### **KORONKA**

- I nagroda – 2 000 000 zł – Grażyna Bryś, Koniaków 140.  
II nagrody po 1 500 000 zł – Helena Kamieniarz, Konia-  
ków 301; Irena Sapiejka, Sieradz.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Helena Fiedor, Koniaków 734.  
Wyróżnienie – 500 000 zł – Beata Kamieniarz-Muszkiet,  
Koniaków 301.

#### **HAFT**

- I nagrody po 2 000 000 zł – Halina Świadkowska, Cień-  
sza; Marianna Pacan, Bielowice; Anna Kędziara,  
Bielowice; Irena Najdek, Włocławek; Małgorzata  
Leszczyńska, Tuchola.  
II nagroda – 1 500 000 zł – Maria Rzepka, Bielowice.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Bogumiła Błażejewska, Tuchola.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Helena Mucha, Różyce I;  
Maria Gruszka, Skibówki; Jan Jarosz, Bustryk; Zo-  
fia Dams, Barcin; Lucyna Kowalska, Żnin; Julianna  
Puławska, Pniewo.

#### **KOWALSTWO**

- Pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody nie przyznano.  
Wyróżnienie – 500 000 zł – Krzysztof Solecki, Rajec Po-  
duchowny.

#### **WYROBY Z METALU I SKÓRY**

- Pierwszej i drugiej nagrody nie przyznano.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Jan Gracjasz, Bukowina Ta-  
trzańska.  
Wyróżnienie – 500 000 zł – Władysław Kulawiak, Odrowąż.

#### **SNYCERKA**

- Pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody nie przyznano.  
Wyróżnienie – 500 000 zł – Stanisław Łacek, Murzasichle.

#### **PLECIONKA**

- Pierwszej nagrody nie przyznano.  
II nagroda – 1 500 000 zł – Joanna Nowakowska, Kazi-  
mierz Dolny.  
III nagrody nie przyznano.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Czesław Sarnacki, Dołho-  
brody; Edyta Nowicka, Bochothnica; Olgierd Nowi-  
cki, Puławy.

#### **PLASTYKA OBRZĘDOWA**

- I nagroda – 2 000 000 zł – Aleksandra Niedziałek, Lublin  
(za zestaw prac).  
II nagroda – 1 500 000 zł – Stanisława Olender, Strzałki  
(za zestaw prac).  
Nagroda rzeczowa (zestaw edukacyjny) – Anna Olender,  
Strzałki.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Małgorzata Mateja, Stani-  
szcze Małe; Ewa Przybył, Opole; Agnieszka Pró-  
szyńska, Dzierzkowice; Maria Zimmerman, Góraźdże;  
Bożena Rzepka, Bielowice.

#### **PLASTYKA ZDOBNICZA**

- Pierwszej i drugiej nagrody nie przyznano.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Rozalia Czekafa, Gogolin.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Tadeusz Leśniak, Strysza-  
wa; Bożena Rzepka, Bielowice; Maria Jobczyk, Bie-  
lowice.

#### **WYCINANKA**

- I nagrody po 2 000 000 zł – Maria Ciechańska, Łódź;  
Czesława Kaczyńska, Dylewo Nowe.  
II nagrody po 1 500 000 zł – Aleksandra Staśkiewicz,  
Strzałki; Stanisław Olender, Strzałki.  
III nagroda – 1 000 000 zł – Józefa Hajduk, Królowa Wola.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Maria Jobczyk, Bielowice;  
Wincenty Staśkiewicz, Ostrołęka.

#### **GARNCARSTWO**

- Nie przyznano żadnej nagrody.  
**INSTRUMENTY MUZYCZNE**  
Pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody nie przyznano.  
Wyróżnienia po 500 000 zł – Stanisław Łacek, Murzasi-  
chle; Andrzej Stasik, Poronin; Zygmunt Kuchta, Bu-  
kowina Tatrzańska.

Przyznano 11 pierwszych nagród, 9 drugich, 10 trzecich  
i 32 wyróżnienia na ogólną sumę 61 500 000 zł oraz 1 na-  
godę rzeczową (zestaw edukacyjny).

Członkowie jury stwierdzili, że konkurs spełnił swoje  
zadanie. Ogólnie prace konkursowe prezentowały dobry  
poziom artystyczny. Niektóre dyscypliny były szeroko re-  
prezentowane. Zaproponowano zorganizowanie w naj-  
bliższych latach kilku konkursów tematycznych, np. ko-  
ronka, haft, wycinanka, rzeźba.

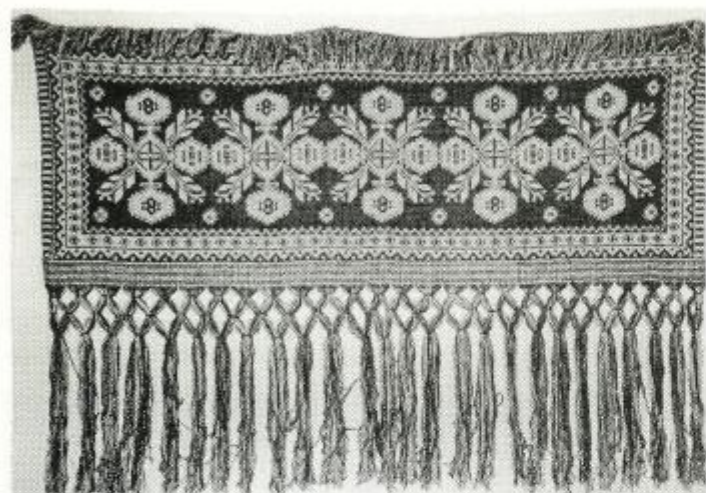
Jury stwierdza, że konkurs był dobrze przygotowany od  
strony technicznej, co wyraźnie ułatwiło pracę jurorom.

Podkreślono, że w porównaniu do konkursu ubiegło-  
rocznego o tej samej tematyce, wzrósł poziom prezento-  
wanych prac oraz podwoiła się ilość uczestników i prac.

Wobec wyrównanego poziomu artystycznego prac kon-  
kursowych, jury wnioskuję o pozyskanie dodatkowych  
środków finansowych na nagrody w dziedzinie rzeźby  
i haftu.

Konkurs zorganizowano ze środków finansowych Mini-  
sterstwa Kultury i Sztuki. Ponadto nagrody ufundowali:  
Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódz-  
kiego w Lublinie – dla twórców z terenu woj. lubelskiego,  
Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło (Warsza-  
wa) – 10 000 000 zł, Fundacja Kultury Wsi (Warszawa)  
– nagroda rzeczowa – komplet kaset video.

Lublin, 15. 07. 1994 r.



Tkanina Romualdy Puzanowskiej, Wasilków. III nagroda

Zdjęcia Roman Prószyński



Ręcznik haftowany, Anna Kędziora, Bielowice. I nagroda



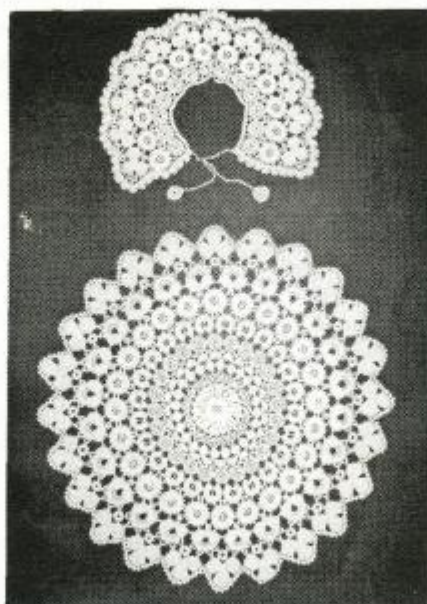
Tkanina Stanisławy Baj, Dolhobrody. I nagroda



Fartuch haftowany, Irena Najdek, Włocławek. I nagroda



Pisanki Aleksandry Niedziałek, Lublin. I nagroda



Koronki Heleny Kamieniarz, Koniaków. II nagroda



Obrus haftowany, Małgorzata Leszczyńska, Tuchola. I nagroda

ELŻBIETA KĘPA

# „Współczesna sztuka ludowa”.

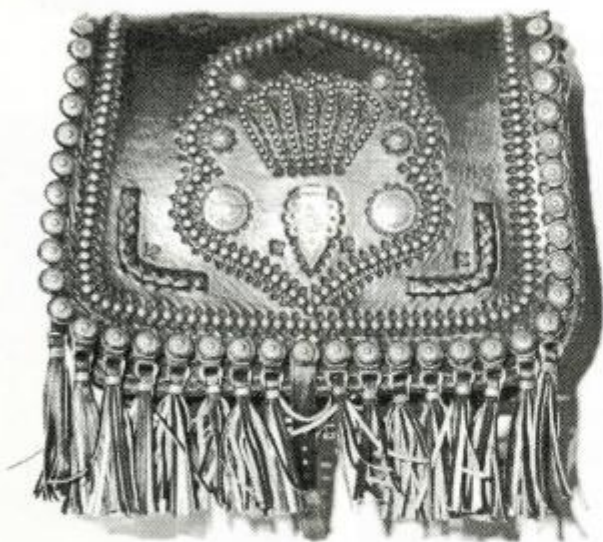
## Wystawa w Muzeum Lubelskim

Wystawa „Współczesna sztuka ludowa”, która była czynna od 8 września do 31 października ubiegłego roku w salach Muzeum Lubelskiego na Zamku, była prezentacją wybranych prac nadesłanych na Ogólnopolski konkurs sztuki ludowej, zorganizowany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Plon konkursu wyglądał okazale: **226 twórców nadesłało 1179 prac**. Bardzo wysoki i wyrównany poziom prac, i jednocześnie duża ilość przyznanych nagród (30) oraz wyróżnień (32) postawiły autorów wystawy przed trudnym wyborem, bowiem powierzchnia ekspozycji pozwoliła na zaprezentowanie tylko ich części. Wyeksponowane zostały zatem tylko wybrane prace nagrodzonych i wyróżnionych autorów. Ogółem na wystawie znalazło się zaledwie 327 eksponatów z następujących dziedzin: haft, koronka, wycinanka, plastyka obrzędowa i zdobnicza, malarstwo, rzeźba, tkactwo, plecionkarstwo, kowalstwo, instrumenty muzyczne i snycerka.

W otwarciu wystawy uczestniczyli oprócz zaproszonych gości, laureaci konkursu, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie oraz gospodarze i organizatorzy wystawy. Duże zainteresowanie okazały prasa, radio i lokalna telewizja.

Dominującą pozycję na wystawie zajęły hafty i koronki – prace 72 uczestników konkursu. Te dziedziny sztuki od dawna były nierozłącznie związane z odświętnym strojem ludowym, a także z tkaninami zdobiącymi wnętrza izby mieszkalnej.



Torba ze skóry, Jan Gracjasz, Bukowina Tatrzańska. III nagroda

Spośród 41 autorów haftu na wystawie wyeksponowano prace trzynastu, a wśród nich hafty kurpiowskie, opoczyńskie, kujawskie, pałuckie, kaszubskie, łowickie i podhalańskie.

Hafty kurpiowskie na płótnie zaliczane są do najciekawszych zjawisk w sztuce ludowej, jako że osiągnęły niezwykle bogactwo form i wysoki poziom artystyczny, zachowując jednocześnie archaiczne cechy haftów ludo-



Cucha, Jan Jarosz, Zakopane. Wyróżnienie

wych: niewielkie zróżnicowanie barw, prostotę motywów i tradycyjne ścięgi. Na Kurpiach zachował się również biały, misterny haft na tiulu. Region ten zaprezentowany został przez prace Haliny Świadkowskiej z Cieńszy i Juliany Puławskiej z Pniewa, które wykonały na konkurs obrusy, serwetki na płótnie oraz hafty na tiulu.

Hafty opoczyńskie w swej pierwotnej postaci, a więc na koszulach męskich i kobiecych, ręcznikach, poszewkach prezentowane były przez Mariannę Pacan, Annę Kędziore i Marię Rzepkę z Bielowic w woj. piotrkowskim. Misternie zdobione haftem koszule o tradycyjnym kroju oraz ręczniki i serwetki wykończone zostały bardzo misterną szydełkową koronką.

Wśród nagrodzonych prac konkursowych w dziedzinie haftu wyróżniały się białe i kolorowe hafty o motywach roślinnych wykonane ścięgiem płaskim i dziurkowanym, występujące w strojach kujawskich i pałuckich. Na Kujawy przeniknęły z Wielkopolski „snutki” – technika z pogranicza haftu i koronki zastosowana w pięknych białych czepcach wykonanych przez utalentowaną twórczynię Irenę Najdek z Włocławka. W sąsiedztwie eksponowane były białe hafty dziurkowane w czepcach pałuckich autorstwa Lucyny Kowalskiej ze Żnina (woj. bydgoskie) oraz elementy stroju pałuckiego – wyróżnione prace Zofii Dams z Barcina (woj. bydgoskie).

Hafty kaszubskie – „złote” tucholskie można było podziwiać w komplecie stroju Borowiaków Tucholskich, a wykonała je Bogumiła Błażejewska z Tucholi. Również

z Tucholi pochodziły aksamitne czepce kaszubskie zdobione wypukłym haftem złotym i srebrnym autorstwa Małgorzaty Leszczyńskiej. Kontynuuje ona tę trudną technikę, wyniesioną niegdyś przez hafciarki kaszubskie ze szkółek klasztornych w Żarnowcu i Żukowie, a reaktywowaną na Kaszubach na początku XX wieku dzięki działalności Teodory i Izzydora Gulgowskich.

Region łowicki był skromnie prezentowany, wystawiono bowiem tylko dwa elementy stroju łowickiego: kapelusz i chustę wykonane przez Helenę Muchę z Różyc, ozdobione bogatym, wielobarwnym, płaskim haftem cieniowanym o motywach kwiatowych.

Na wystawie znalazły się również hafty z Podhala: biały dziurkowany na płóciennej bluzce wykonany przez Marię Gruszkę z Zakopanego oraz wielobarwny haft na suknie, zdobiący „cuchę” i „portki” wykonany przez Jana Jarosza z Zębu koło Zakopanego.

Z koronkarstwa wyeksponowano głównie wyroby twórczyni ze znanego ośrodka w Koniakowie w Beskidzie Śląskim: serwetki, czepce, kołnierzyki wykonane przez Grażynę Bryś, Helenę Kamieniarz, Helenę Fiedor i Beatę Kamieniarz-Muszkiet. Większość prac wykonano techniką szydełkową z wykorzystaniem tradycyjnych motywów kolistych i rozetowych, zdobiących w przeszłości śląskie czepki czółkowe. Poza koronkami koniakowskimi ekspozowano szydełkowe wyroby Ireny Sapiejki z Sieradza: kołnierzyki, koronki i wstawki, którymi zdobiono niegdyś obrusy i powłoczki na poduszki.

Liczną grupę eksponatów stanowiły wycinanki z trzech regionów Polski, słynących z tej dziedziny zdobnictwa. Znalazły się tu wielobarwne, wielowarstwowe naklejanki łowickie – „kodry” wykonane przez Marię Ciechańską z Łodzi oraz bardzo dekoracyjne, znane i podziwiane wycinanki kurpiowskie oraz opoczyńskie. Kurpie reprezentowane były przez prace Czesławy Kaczyńskiej z Dylewa Nowego, Aleksandry Staśkiewicz i Stanisławy Olender ze Strzałek oraz Wincentego Staśkiewicza z Ostrołęki. Bardzo zróżnicowane pod względem formy: koliste, pasowe oraz drzewka i leluje wyróżniały się misternym niemal koronkowym precyzyjnie ciętym ornamentem.

Nieco odmienne w formie, tradycyjne wycinanki opoczyńskie o grubszym rysunku, z typowymi dla tego regionu „różgami” – to prace Józefy Hajduk z Królowej Woli i Marii Jobczyk z Bielowic koło Opoczna.

W dziale plastyki obrzędowej i zdobniczej zaprezentowane zostały pisanki, pieczywo obrzędowe, kwiaty bibułkowe, pająki oraz zdobnictwo na porcelanie związane z wielkanocnymi „kroszonkami” śląskimi.

Podkreślić należy udział w konkursie i wystawie prac Aleksandry Niedziałek z Lubelszczyzny, której przyznano w dziedzinie plastyki obrzędowej I nagrodę za całokształt twórczości. Wyeksponowany został jej pająk kryształiczny jako jedyny na wystawie oraz pisanki. Z Lubelszczyzny pochodziły również pisanki Romana Prószyńskiego i jego córki Agnieszki, kontynuatorki rodzinnych tradycji. Woskiem pisane były także wielkanocne jajka nadesłane z Kurpiów przez Stanisławę i Anię Olender, a także pisanki opoczyńskie autorstwa Bożeny Rzepki i Marii Jobczyk z Bielowic, które wykonały również piękne bukiety bibułkowe. „Kroszonki” – jajka zdobione techniką rytowniczą – wykonały twórczynie ze Śląska Opolskiego: Małgorzata Mateja, Ewa Przybył i Maria Zimmerman. W sąsiedztwie „kroszonek” podziwiać można było wyroby porcelanowe ręcznie malowane przez Rozalię Czekalę z Gogolina. Ich bogate ornamenty kwiatowe wywodzą się ze zdobnictwa wielkanocnych jajek.

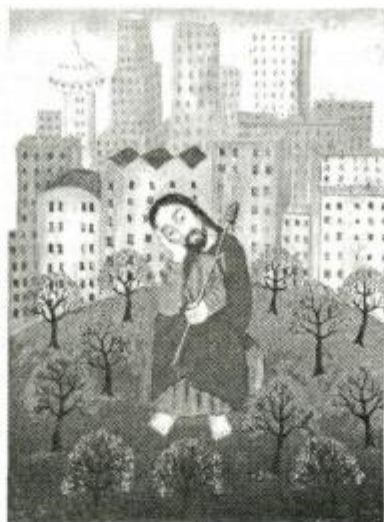
Kurpiowskie „nowe latka”, „byśki” – to pieczywo obrzędowe wyrabiane niegdyś na Nowy Rok, mające zapewnić urodzajny rok. Jako jedyne nadesłały je Stanisława i Ania Olender ze Strzałek.

Z prac, które nie zostały nagrodzone w konkursie zakwalifikowano do wystawy bardzo ciekawe, barwne maski kołędnicze autorstwa Mieczysława Kamieniarza z Koniakowa.

Pod względem ilości nadesłanych prac i ilości autorów w czołówce obok haftu plasowała się rzeźba – 41 twórców nadesłało 164 rzeźby. Znalazło to swoje odzwierciedlenie na wystawie. Zaprezentowano na niej głównie rzeźby i płaskorzeźby w drewnie, polichromowane, a także rzeźby ceramiczne Krystyny Mołdawy z Rędocina i Czesława Seweryńskiego z Odrowąża. Wśród nagrodzonych rzeźbiarzy czołowe miejsce zajęli: Antoni Kamiński i Tadeusz Kacalak z Kutna. Są to znani twórcy, laureaci wielu



Ptaki Andrzeja Graczyka, Dobrska-Włościany. Wyróżnienie



Obrazy Wiktora Chrzanowskiego, Toruń. III nagroda

nagród, zasłużeni dla swojego regionu. Ich wielopostaciowe rzeźby, niezwykle barwne i złożone ciągle zaskakują miłośników rzeźby ludowej niezwykle ułożonymi kompozycyjnymi.

W tej grupie, nagrodzonych prac znalazły się rzeźby reprezentanta woj. radomskiego – Janusza Ostrowskiego z Janikowa oraz Zenona Misiółka z ośrodka paszyńskiego w woj. nowosądeckim, a także fantazyjne, kolorowe ptaki – prace Andrzeja Graczyka z woj. ciechanowskiego.

Oprócz rzeźb i płaskorzeźb nagrodzonych, na wystawie zakwalifikowano prace kilku wyróżniających się autorów, między innymi Małgorzaty i Eugenii Skibińskich z ośrodka w Kutnie, Henryka Karasia z Kozienic, Łukasza Citaka z Krynicy, Stanisława Apriasa ze Stróży oraz ceramiczne figurki wspomnianego już Czesława Seweryńskiego z Odrowąża.

W pobliżu rzeźb znalazły swe miejsce drewniane zabawki i ptaszki twórców kontynuujących tradycje dawnych ośrodków zabawkarskich z Żywca i okolic. Były to kolorowe ptaki i koniki Tadeusza Leśniaka ze Stryszawy oraz bryczki, karuzele i koniki Zdzisława Bieguna z Żywca.

Skromne uczestnictwo malarzy ludowych w konkursie sprawiło, że na wystawie wyeksponowano zaledwie kilka obrazów, a były to trzy dzieła Wiktora Chrzanowskiego z Torunia o tematyce religijnej oraz krajobrazy Stanisławy Mąki z Rożdżałowa w woj. chełmskim i Eleonory Bery ze Stalowej Woli.

Tkactwo reprezentowane na wystawie pochodziło z północno-wschodniej Lubelszczyzny oraz ośrodków tkactwa dwuosnowowego w Białostockiem (Wasilówka, Nowokolno, Lipsk).

Ornament tkacki na płótnie tzw. perebory – technika do niedawna zarzucona i zapomniana ożyła dzięki organizowanym w ostatnich latach konkursom. Wiernie pod względem ornamentu, barwy i doskonale wykonane pomimo bardzo trudnej techniki. Elementy strojów kobiecych, bieżniki i obruski autorstwa Stanisławy Baj z Dolhobrodów i Stanisławy

Kowalewskiej z Holeszowa Nowego, to unikalne już zjawisko w dziedzinie tkactwa ludowego.

Dwuosnowowe dywany Teresy Pryzmont, Romualdy Puzanowskiej, Heleny Małowickiej i Kazimierzy Makowskiej z Białostockiego są kontynuacją równie trudnej i pracowitej techniki tkackiej o odległych tradycjach, sięgających XVIII wieku.

Wśród wyrobów plecionkarskich dominowały koszyki z wikliny pochodzące z Powiśla Lubelskiego, które wykonała Joanna Nowakowska z Kazimierza Dolnego oraz Edyta i Olgierd Nowiczy z Bochtownicy i Puław. Jedynym plecionkarzem wykonującym pojemniki, kosze, tace ze słomy techniką spiralną, który zgłosił swe uczestnictwo w konkursie, był Czesław Sarnacki z Dolhobrodów w woj. białkopodlaskim.

Zaledwie pojedynczymi eksponatami zaakcentowały swój udział w wystawie takie dziedziny, jak kowalstwo (dwa świeczniki Krzysztofa Soleckiego z Radomskiego) i snycerka (kołyska Stanisława Łacka z Podhala).

Wśród twórców z Podhala należy wymienić autorów eksponowanych wyrobów ze skóry i metalu: Jana Gracjasza i Annę Gracjasz z Bukowiny Tatrzańskiej, Władysława Kulawiaka z Ratu-

wa oraz twórców instrumentów ludowych. Podhale to region, gdzie wyrób instrumentów, a szczególnie lutnictwo ma bardzo odległe tradycje. Na wystawie zaprezentowano „złóbcoki” Stanisława Łacka i Andrzeja Stasika oraz basy i trębitę Zygmunta Kuchty.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających. Prezentowała sztukę ludową wielu regionów Polski, dając możliwość porównania i poznania dziedzin twórczości, które na Lubelszczyźnie już zanikły bądź forma ich była odrębna. Wystawie towarzyszył katalog wydany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

**Scenariusz i realizacja wystawy:**  
Sabina Dados i Elżbieta Kępa  
Zdjęcia Roman Prószyński



Czepka kaszubska haftowana złotem, Małgorzata Leszczyńska, Tuchola. I nagroda



Do szeroko rozpowszechnionych w polskiej kulturze ludowej składników wierzeń należą wyobrażenia o ciałach niebieskich, zwłaszcza tych, których obecność na niebie, wygląd i zachowania odzwierciedlają koleje ludzkiego losu. Te niedostępne, zawieszane na sklepieniu niebieskim dzień i nocne światła funkcjonują w ludowej wyobraźni podobnie jak inne, „ziemskie” i bardziej „realne” elementy kosmosu, takie jak: ogień, woda czy ziemia.<sup>1</sup>

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

# Każdy człowiek ma swoją gwiazdę...

Wyjątkowo bogate treści wierzeniowe członkowie społeczności wiejskiej przypisują gwiazdom – małym, świecącym punkcikom widocznym na niebie podczas pogodnych nocy. Te pojawiające się i znikające światła są traktowane przez mieszkańców wiejskiej społeczności jako tzw. **gwiazdy opiekuńcze**, które towarzyszą człowiekowi od chwili narodzin aż do śmierci. Oba te momenty (tj. narodziny i śmierć), ważne zarówno w życiu poszczególnych jednostek, jak i całych społeczności, znajdują swoje odzwierciedlenie w czynnościach gwiazd, ich pojawianiu się i znikaniu (spadaniu) z nieba. Szczególnie ważnym i obrosłym znaczeniami symbolicznymi jest moment **spadania gwiazd**, który w całej kulturze słowiańskiej jest traktowany jako konkretyzacja jednego z członów binarnej opozycji: „przemieszczanie się w dół” – „przemieszczanie się ku górze”.<sup>2</sup> „Spadanie” jako pierwszy człon wymienionej opozycji posiada konotację i wartościowanie zdecydowanie negatywne, a dodatkowo, bywa także łączony z innymi elementami, generalnie ocenianymi negatywnie, takimi jak: ciemny, zimny, mokry, zachodni, żeński itp.<sup>3</sup> Szereg ten wiązany jest ze **śmiercią**, nadrzędną i ogólniejszą kategorią wobec wszystkich wymienionych elementów. Kategoria ta sytuuje się opozycyjnie wobec **życia** z konkretnymi jego przejawami jako jasność, ciepło, suchość, strona wschodnia i męskość. Ten przeciwstawiający się system dwuczłonowy można obserwować w różnych fragmentach ludowego obrazu świata. Jeden z jego „wycinków” stanowią wyobrażenia o gwiazdach, w tym zwłaszcza opiekuńczych i spadających. Szczegółowa analiza zapisów wierzeń z nimi związanych umożliwia rekonstrukcję ludowej konceptualizacji świata, kategoryzację jego składników oraz ukrytych w tekstach systemów wartościowań i norm etyczno-moralnych.

## I. GWIAZDY OPIEKUŃCZE CZYLI ŚWIATŁA LUDZKIEGO ŻYCIA

Obecność gwiazd na niebie związana jest z przekonaniem, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która – podobnie jak Anioł Stróż – opiekuje się nim od momentu narodzin aż do śmierci, a przez swój wygląd (zwłaszcza barwę i wielkość), a także intensywność świecenia, odzwierciedla koleje ludzkiego losu.<sup>4</sup>

Powszechnie, nawet jeszcze współcześnie, wierzy się we wpływ gwiazd i planet na życie człowieka – stąd znane na całym obszarze Polski (i rejestrowane przez słowniki gwarowe) powiedzenia: *To już pod taką gwiazdą lub planetą się urodził* (Karł IV, 133) lub *Ten co się pod jaką gwiazdą urodził, stosowne dary przyrodzenia odbiera* (Kolb17 Lub71nr4). Jeśli komuś w życiu źle się powodzi, wówczas mówią: *urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą* (Kolb17Lub71nr3), a jeśli powodzi mu się dobrze – *urodził się pod szczęśliwą gwiazdą* (NKPPgwiazda14).

Według większości ludowych wierzeń, gwiazdy pojawiają się na niebie wraz z urodzeniem człowieka: „Każdy rodzący się człowiek ma dla siebie osobną gwiazdę na niebie, która mu świeci, pokiela <dokąd> żyje” (Kolb17 Krak31nr51). Niektórzy dodają, że w momencie narodzin dziecka aniołowie zapalają na niebie jego gwiazdę (KalPrzem16). Gdy dziecko jest małe, gwiazda jego jest mała, gdy w miarę upływu lat dziecko rośnie, powiększa się również jego gwiazda (UdzielKra91). Zatem, te małe punkciki świecące na niebie są gwiazdami dzieci, natomiast gwiazdy większe – ludzie dorosłych. Według innych interpretacji, wielkość gwiazd zależy od tego, czy są to gwiazdy zwykłych ludzi, czy też świętych. O okazalszych gwiazdach mówią, że są „to chyba gwiazdy apostołów” (KalPrzem29). Z kolei, te „największe, które stałe widzimy na niebie w tych samych miejscach to są gwiazdy świętych [...]” (KalPrzem22).

W związku z przekonaniem o powiązaniu losu ludzkiego z gwiazdami, wierzy się także w zależność przybywania liczby gwiazd na sklepieniu niebieskim od wzrastania liczby ludzi na ziemi (KalPrzem22). Jako że na ziemi każdego dnia ludzi przybywa, na niebie rośnie też liczba gwiazd. Policzenie ich jest niemożliwością. W pieśniach ludowych te wielość gwiazd na niebie określana jest wyrażeniami *dużo, krocie, tysiące*:

*Kocham noc majową w księżycu pozłocie,  
co nad moją głową świeci gwiazdek krocie.*

(PłatAlbo530 nr619)

W zagadkach ludowych gwiazdy są symbolizowane przez **bydło**: *Pole niezmierzone, bydło niezliczone, parobek bogaty, a gospodarz rogaty* (odpowieź – niebo,

gwiazdy księżyc, słońce) (FolZag201nr863) lub **owce**: *Na niebieskiej łące jest owiec tysiące, pomiędzy nimi rozstajne drogi, a pasterz pasie, który ma rogi* (odpowiedź – gwiazdy i księżyc) (Wisła XVI, 693).

W łączności z życiem ludzi na ziemi, ich postępowaniem i moralnością pozostaje również intensywność świecenia gwiazd opiekuńczych. Podobno gwiazdy jasne przyświecają jedynie ludziom dobrym i cnotliwym, natomiast grzesznikom zaledwie błyszczą (Kolb48Tarn-Rzesz259). Są także i tacy, którzy na podstawie wyglądu gwiazd przepowiadają długość ludzkiego życia, jeśli „zachmurzy się”, człowiek wkrótce umrze (Lud XIII, 203).

Na podstawie wyglądu gwiazdy opiekuńczej w ważnych sytuacjach (takich jak na przykład choroba), można też dowiedzieć się o ludzkich losach: *Była raz baba, której dziecko zachorowało. Podczas tego przyszła do niej jakaś druga baba na noc, a widząc, że dziecko chore, wyszła na dwór, zawołała wszystkie gwiazdy, rozpoznała gwiazdę chorego dziecięcia, a wszedłszy do chaty, powiedziała, że dziecko to umrze. I rzeczywiście umarło.* (Lud XIII, 203).

Z gwiazd można też „czytać” o losie najbliższych członków rodziny, osobach kochanych:

*Astrologowie, co gwiazdy liczycie,  
czy wy o moim kochanku nie wiecie?*

*Albo mie życia mojego pozbawicie,*

*Albo, co kocham, w momencie postawicie.*

(Kolb12Pozn4, 123 nr231)

Obok przywołanych tłumaczeń faktu świecenia gwiazd, na terenie Polski występują jeszcze inne, które wiążą ich utrzymywanie się na niebie z dobrym postępowaniem ludzi w czasie ziemskiego życia, dopiero bowiem po śmierci człowieka gwiazda jego spada. Odzwierciedlają to przysłowia ludowe, m.in. *Gwiazdka z nieba, dusza do nieba* (NKPPgwiazda14). Na niebie zostają jedynie gwiazdy ludzi sprawiedliwych, prowadzących życie bogobojne i pełniących dobre uczynki. Ich gwiazdy nie wypalają się z chwilą śmierci, lecz nabierają jeszcze większego blasku i świecą także po śmierci (KalPrzem22). Gwiazdy złych ludzi ciemnieją i kopcą się, a tym samym znikają z nieba. Nad tymi gwiazdami płacze św. Wawrzyniec – męczennik. Jeśli jego łaza upadnie na przyćmioną gwiazdę, wówczas ona pod wpływem łez tego męczennika *czyści się*. Tym samym rozjaśnia się, nabiera nowego blasku i jeszcze jaśniej świeci na niebie (Lud I, 171). Jeśli gwiazda grzesznika „pociemniała do szczytu”, wtedy spada do szklanej bani św. Piotra, w której topią się roztopione żary (Lud I, 171). Spadanie z nieba takich gwiazd znalazło odbicie w powiedzeniu *gdy gwiazda spadnie, dusza idzie do piekła* (Wisła IX, 507).

Z wierzeniem o zapalaniu gwiazd przez aniołów w momencie narodzin człowieka, łączy się przeświadczenie o zrzucaniu ich niedopałów (również przez aniołów) po śmierci danej osoby: „Gdy człowiek się rodzi, aniołowie zapalają jego gwiazdę, a gdy umiera, zrzucają jej niedopał i wtedy widać jak gwiazda spada.” (KalPrzem16). Takie myślenie potwierdza pojmowanie gwiazd na niebie jako lamp, zapalanych bądź gaszonych przez aniołów w określonym czasie. W Chełmskiem mówią: *Każdy człowiek na*

*ziemi żyjący ma swoją gwiazdę w obłokach i swoją lampę palącą się w niebie. Lamp tych pilnuje siedzący przy nich anioł. Gdy człowiek ma umrzeć, Pan Bóg każe temu aniołowi lampę jego zgasić, wtedy lampa gaśnie, a gwiazda na niebie niknie.* (Kolb34Chełm155).

Wiązanie spadania gwiazdy opiekuńczej z momentem śmierci człowieka, pozwoliło członkom społeczności wiejskiej ukształtować pewien zestaw zakazów, nakazów i przepowiedni związanych zarówno jeszcze z obecnością gwiazd na niebie, jak też z czasem ich znikania z nieba po „odsłużeniu swojego” i odchodzeniu na określone miejsce, aby przystroić chwałę Bożą (LudI, 171).

Z faktem traktowania gwiazd jako *światła życia ludzkiego* wiąże się zakaz patrzenia na nie i pokazywania palcem. Ten, kto dojrzy swoją gwiazdę na niebie, wkrótce umrze (LudXIII, 203) – stąd przepowiednie, że gwiazda spadająca zwiastuje śmierć temu, kto ją widział (LudVI, 65). Na gwiazdy nie należy również wskazywać palcem, albowiem można trafić na swoją. Jeśli się to uczyni, gwiazda zatrząśnie się spadnie: *to tak jak bi pokazał na swoje gwiazde i trasiuł, to bi umarł* (SzyfZwycz148).

W chwili ujrzenia spadającej gwiazdy należy odpowiednio się zachować. Przede wszystkim trzeba przeżegnać się, bo jest to czas, gdy dusza człowieka oczyszcza się z win (Kolb34Chełm255). Dobrze jest też w intencji duszy, która rozstała się z ciałem odmówić *Wieczny odpoczynek* (UdzielKraK91). Poza tym można zmówić *Zdrowaś Maryja* (Kolb7KraK31-32nr51; Wisła XVI, 441), *pacierz* (Sych1, 388) lub po prostu pomodlić się za zmarłych i kochających (KalPrzem22).

Jednoczesne spadanie dużej ilości gwiazd z nieba stało się podstawą przepowiedni, według których fakt taki zapowiada śmierć wielu osób na ziemi, np.: „gromadami spadały gwiazdy świadcząc, że wiele dusz zejdzie z tego świata” (Orli Lot VII, 154).

## II. GWIADY SPADAJĄCE CZYLI BŁĄDZĄCE DUSZE I DEMONY

Gwiazdy, które **spadają z nieba** (*gwiazdy spadające*)<sup>5</sup> w polskiej kulturze ludowej opatrzone są bogatymi, również zmitologizowanymi treściami jak *gwiazdy opiekuńcze*. Na terenie Chełmskiego oraz Warmii i Mazur, są one utożsamiane z duszami nie ludzi dorosłych, lecz zmarłych i pogrzebanych bez chrztu dzieci (Kolb34Chełm155; KupSłow20). Potwierdza to także w odniesieniu do całego obszaru Słowiańszczyzny Kazimierz Moszyński, który w *Kulturze ludowej Słowian* pisze: „Odmianą lub raczej jednym ze szczegółowych rozwinięć podobnych wierzeń w spadanie gwiazdy podczas śmierci człowieka jest przesąd, iż gwiazda spadająca – to lecąca przez niebo dusza niechrzczonego dziecięcia, które w tej właśnie chwili umarło”.<sup>6</sup> W okolicach Leszna sądzi się ponadto, że jeśli dziecko umrze bez chrztu, staje się **latającą gwiazdą**, która ma nadzieję zostać jeszcze ochrzczonej przez ludzi napotkanych podczas pracy w polu lub przechodzących drogą (Wisła X, 317). Najczęściej takie nie ochrzczone dusze latają podczas silnych wiatrów i burz z grzmotami. Można wówczas słyszeć ich głosy podobne do pisków głodnych

jastrzębi. Krążą one ponad człowiekiem, którego napotkają, prosząc swoimi kraczącymi głosami o chrzest. „Wtedy wielką jest zasługą wysłuchać ich prośbę i udzielić im chrztu wodą i słowem, dając im na imię Adam i Ewa, bo nie wiadomo jakiego rodzaju (płci) był nieboszczyk. Osobą, która z powodzeniem może ochrzcić błądzącą duszę, jest zwłaszcza ten, kto nie ma ciężkiego grzechu. Warunkiem jest wypowiedzenie takich oto słów: *Kto ty jesteś? Wszelki duch Pana Boga chwali. Ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Jakżeś panna, niech ci będzie Anna, a jakżeś młodzieniec, niech ci będzie Wawrzyniec.* Po wymówieniu tych słów powietrzniczka cichnie (AKE UMCS, 1035). W momencie spadania gwiazdy, nie ochrzczonej duszę można też uratować w inny sposób, np. przez rzucenie w górę płóciennego płatka (PełDem50).

Obok najczęściej rozpowszechnionego na obszarze Polski wierzenia o powiązaniu spadających gwiazd z duszami dzieci, które nie zostały ochrzczone, rzadziej spotyka się inne, traktujące spadające gwiazdy jako demony i siły nieczyste. Niektórzy powiadają na lejącą z nieba gwiazdę, że to wichur spada (LudVIII, 58), inni zaś – że jest to diabeł zepchnięty przez anioła. Z tego ostatniego powodu, na gwiazdę w czasie jej spadania niebezpiecznie jest patrzeć, gdyż diabeł spadłszy na ziemię, może się do człowieka przyplątać (Lud II, 163).

Sporadycznie, spadające gwiazdy są łączone z powietrznymi duchami, które zlatują z nieba na ziemię, aby ziemskiej miłości i rozkoszy użyć (WójKlech279nr41). Oto przykład jednej z takich opowieści: *Latawiec, gdy wypatrzył sobie najpiękniejszą niewiastę czy dziewoję wiejską, zrywał ogniwo złote, którym był przykuty do nieba, i rzucił się z obłoków. W tym przelocie świecił jak świetna gwiazda, ale im bliżej ziemi, tracił blask swój niebiański, odpadały mu skrzydła, a przybierał postać najdorodniejszego młodzieńca* (WójKlech245).

Takie mitologiczne myślenie o spadających gwiazdach dotyczy jedynie czasu, gdy gwiazda przemierza przestworza niebieskie w drodze do ziemi. O gwiazdach, które znalazły się na ziemi, myśli się zdroworoządkowo i racjonalnie, przede wszystkim zaś w kategoriach praktycznego ich zastosowania. Myślenie takie wynika głównie z obserwacji wyglądu i pozytywnych jej właściwości. Po upadku na ziemię, gwiazda (a raczej ta jej część, która zostaje na skutek zderzenia z ziemią) podobna jest do galaretowatej, żółto zabarwionej **polewki**, przypominającej wewnątrz kurzego jajka.<sup>7</sup> W miejscu, gdzie upadła, pojawia się coś bardzo miękkiego, tłustego, jak wypalona łojowa świeczka z knotem. Ową tłustą i trzęsącą się substancję, następnego dnia po upadku gwiazdy, zbierają wiejskie dziewczęta i smarują nią włosy (ZWAK X/III/94). Podobno włosy posmarowane taką galaretowatą masą wyrastają bardzo długie (Wisła III, 502; ZWAK X/III/94; MAAE X/132). Niektórzy dostrzegają podobieństwo gwiazdy, która spadła z nieba do kamyka. Kamyk ten mogą dostrzec jedynie wybrani i to w okolicach Kalwarii 15 sierpnia w dniu święta Matki Boskiej Zielnej, gdy spada z nieba bardzo dużo gwiazd. Tylko uczestnicy odpustowej uroczystości mogą taką gwiazdę znaleźć, albowiem tylko oni mogą ją dojrzeć, gdy spadnie

na ziemię. „Gwiazda znaleziona w pobliżu cudownego miejsca, stanowi wielki i nieoceniony skarb dla tego, który ją posiada, byle tylko nie zdradził się przed drugimi z jej posiadania” (Lud XIV, 300).

### III. GWIAZDA OPIEKUŃCZA I SPADAJĄCA – LUDOWE ZABOBONY CZY PRZEJAW SCHRYSTIANIZOWANEGO MYŚLENIA?

Wątki wierzeniowe dotyczące gwiazd opiekuńczych i spadających, znane i rozpowszechnione w polskiej (i słowiańskiej) kulturze ludowej stanowią spójny system religijno-mitologiczny, który odzwierciedla dwa nakładające się i jednocześnie przenikające zjawiska, przez niektórych badaczy wydzielane jako wyobrażenia, wierzenia i obrzędy schrystianizowane i przeciwstawiające się im zabobony, przesady, wróżby i czary.<sup>8</sup> Odwołując się do tego uproszczonego i nie do końca oczywistego podziału, można stwierdzić, że w wierzeniach nosicieli polskiej kultury ludowej na temat gwiazd opiekuńczych i spadających przeważa zdecydowanie tendencja pierwsza. Ujawnia się to zarówno w przekonaniach na temat pojawiania się gwiazd opiekuńczych na niebie, jak też ich znikania z nieba. Ludowa wyobraźnia lokalizuje gwiazdy na niebie zgodnie z odwiecznymi prawami boskimi. Pojawiają się wraz z narodzinami człowieka, niekiedy gdy człowiek się rodzi zapalają je aniołowie. Z kolei zjawianie się ich na niebie po śmierci ludzi, odzwierciedla respektowanie przez daną jednostkę w czasie ziemskiego życia nakazów etycznych-moralnych.

W podobny sposób bywa pojmowany moment spadania gwiazd, w czasie którego należy pomodlić się lub przeżegnać. W świetle tradycyjnej ludowej mentalności modlitwa odmawiana w chwili znikania gwiazdy z nieba, jest takim samym aktem religijnym, jak pożegnalne modły podczas czuwać przy zmarłym w wieczór poprzedzający pogrzeb.

Z religijnym (schrystianizowanym) widzeniem świata łączą się także wyobrażenia o gwiazdach spadających, w których upatruje się dusze ludzi potępionych lub nie ochrzczonej dzieci. Według wierzeń ludowych w momencie spadania tych gwiazd z nieba należy wypełnić chrześcijańską powinność nadania imienia, dopiero bowiem posiadanie imienia umożliwi przejście duszy z antyświata do kategorii istot, które należą do boskiego porządku i cieszą się opieką niebiańskich mieszkańców.

Pozostałe sądy przekonaniowe na temat spadających gwiazd, utożsamiające je ze „zlatującymi” na ziemię demonami są przejawem wierzeń przedchrześcijańskich. Zjawisko to występuje jednak zdecydowanie rzadziej niż w przypadku poprzednim. Na oba typy myślenia dodatkowo nakładają się pewne „wskazania praktyczne”, z których korzysta człowiek przy modelowaniu, klasyfikacji i interpretacji zjawisk przyrody i swojej własnej społeczności. Dominującą jednak cechą ludzkiego pojmowania świata, a w tym wypadku małego fragmentu nieba powiązanego z kondycją ludzką, jest tendencja do ujmowania go w swoisty dla kultury ludowej sposób, w kategoriach **własnej religijności**, będącej sumą wierzeń i norm etycz-

nych chrześcijańskich oraz przedchrześcijańskich. Z takiego widzenia rzeczywistości wywodzą się liczne zakazy i nakazy skierowane przeciwko antyświatowi. Nakazy i zakazy wynikają z przynależności do boskiego porządku świata i podporządkowania się funkcjonującym w tym świecie prawom oraz normom etycznym-moralnym. Prawa te i normy są trwalsze niż czas świecenia jednej gwiazdy opiekuńczej na niebie.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Szczegółowe opracowania haseł z pola KOSMOS zob. *Słownik ludowych stereotypów językowych* pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin (maszynopisy haseł).
- <sup>2</sup> *Obraz góry i dołu* na materiale polskiej kultury ludowej omawia szerzej w swoich tekstach Jan Adamowski – zob. *Dół w ludowym obrazie świata (pochodzenie i lokatywność)*, [w:] *Językowy obraz świata* pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1990, s. 167-196; *O semantyce góry*, „Akcent” 1986 nr 4, s. 40-47.
- <sup>3</sup> Analizę takich opozycji w odniesieniu do różnych kultur świata (w tym także kultury słowiańskiej) podjęli w swojej książce W.W. Iwanow i W.N. Toporow pt. *Sławiańskie językowie modelirujuszczije semiotičeskie sistemy*, Moskwa 1965.
- <sup>4</sup> Pełny opis GWIAZDY OPIEKUŃCZEJ zamieszczam w artykule hasłowym GWIAZDA, [w:] *Słownik ludowych stereotypów językowych* (maszynopis).
- <sup>5</sup> Moment spadania gwiazdy w rozwiniętej formie zamieszczam w przywołanym już artykule hasłowym GWIAZDA.
- <sup>6</sup> Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* t. II, z. II, s. 467.
- <sup>7</sup> *Op. cit.* s. 40.
- <sup>8</sup> *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863. Epoka przedkolbergowska*, red. H. Kapciuś, J. Krzyżanowski, Wrocław 1970, s. 412.

## WYKAZ SKRÓTÓW CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ:

- AEK UMCS – Archiwum Katedry Etnografii i Etnologii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (materiały z badań terenowych prowadzonych w latach 1962-1965).  
FolfZag – S. Folfasiński, *Polskie zagadki ludowe*, Warszawa 1975.

KalPrzem – P. Kaleciak, *Przemiany w wiedzy i wierzeniach ludowych, dotyczących zjawisk atmosferycznych, dokonane w XIX i XX w. we wsiach powiatu limanowskiego ze szczególnym uwzględnieniem Kasiny Matej*, [w:] *Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego*, Wrocław 1971.

- Karl – J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, Kraków 1900-1911.  
Kolb – O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, Wrocław 1961-  
Kolb7KraK – t. 7, *Krakowskie*  
Kolb12Pozn – t. 12, *Poznańskie*  
Kolb17Lub – t. 17, *Lubelskie*  
Kolb21Rad – t. 21, *Radomskie*  
Kolb34Chelm – t. 34, *Chelmskie*  
Kolb48Tarn-Rzesz – t. 48, *Tarnowskie-Rzeszowskie*  
KupSłow – W. Kupiszewski, *Słownictwo Warmii i Mazur. Astronomia ludowa, miary czasu i meteorologia*, Wrocław 1959.  
Lud – „Lud.” Kwartalnik Etnograficzny.  
MAAE – „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, Kraków 1896-1919.  
MoszKISII – K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, z. II, Warszawa 1967.  
NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, po red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1973.  
Orli Lot – „Orli Lot”. Miesięcznik krajoznawczy.  
PeDem – L. Pelka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987.  
Sych – B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, pod red. Z. Stiebera, t. 1-5, Wrocław 1967-1976.  
SzyfZwyc – A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.  
UdzielKraK – S. Udziela, *Krakowiaci*, Kraków 1924.  
Wisła – „Wisła”. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny pod red. J. Karłowicza (później E. Majewskiego), t. 1-19, Warszawa 1887-1905.  
WójKlech – W. Wójcicki, *Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe*, Warszawa 1981.  
ZWAK – *Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej*, t. 1-18, Kraków 1877-1895.

Materiały, z których korzystałam w trakcie pisania tego tekstu, pochodzą z kartoteki *Słownika ludowych stereotypów językowych* gromadzonej od roku 1975 w Archiwum Etnolingwistycznym Zakładu Tekstologii i Gramatyki Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UMCS.

## KRYSTYNA POCZEK

### *Matka Boża Żniwna*

O świcie letniego poranka  
wśród pól srebrzystych rosą  
szła Matka Najświętsza  
z naręczem złotych kłosów

Szła miedzą wśród niwy  
brzemienne kłosa Jej się kłaniały  
skowronek śpiewał *Magnificat*  
Niebieskiej Żniwnej Pani

Przy drodze w cieniu akacji  
stał krzyż Jej Syna  
ukłękła pod nim dziękując  
za dar obfity chleba

## BRONISŁAW SUCHY

### *Posłaniec*

Dał Bóg nowe skrzydła słońcu  
na wiosnę,  
a ziemi nowy oddech...  
i pysznią się ku sobie  
oblubieńcy maja.  
Pośród mgieł  
w oczach poranka  
wyszedł na pola siewca,  
boży posłaniec – człowiek  
– wypędzony z raju,  
o raju układa wciąż pieśni  
choć żyje w pocie czoła  
a droga pełna cierni.

## ZOFIA JURKOWSKA

### *Przedświt*

Gasną już nocne zorze  
blednieje nieba skłon  
złocisty słońca krąg  
wschodzi na nieba tron

I ciemna cicha nocka  
majestat dniu oddała  
a ziemia w jego świetle  
z wdzięcznością rozśpiewała

Za noc szczęśliwie spędzoną  
za wszystko coś stworzył Boże  
z wdzięcznością rozśpiewała  
*Kiedy ranne wstają zorze*

# Najstarsze źródło fonograficzne

## PIOTR DAHLIG folkloru polskiego (1904)

Początkowo zbiory obejmowały „portrety głosowe” wybitnych mężów stanu oraz muzykę pozaeuropejską, egzotyczną. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej już w 1890 r. nagrywano pieśni indiańskie. Dwa lata później pionierem europejskich badań terenowych z zastosowaniem fonografu stał się Węgier Bela Vikar. W 1897 r. rejestracje fonograficzne w Rosji i na Ukrainie (gub. połtawska, 1903) rozpoczęła Eugenia Liniowa,<sup>1</sup> a na Rusi Halickiej – Józef Rozdolski (1900-1902).<sup>2</sup>

W Polsce do pierwszej próby nagrania głosu i śpiewu doszło w 1904 r. w ówczesnej Galicji. Inicjatorem nagrania był Roman Zawiliński (1855-1932), filolog sławista i etnograf, sekretarz Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności (1891-1903), redaktor podstawowych dla historii folklorystyki wydawnictw: „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” (1891-1895), „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” (1896-1903). W grudniu 1904 r. zademonstrował on członkom Komisji fonograf oraz odtworzył orację i śpiewy góralskie.<sup>3</sup> Niestety nie włączono tego rodzaju rejestracji do procedury badawczej. Nie powiodły się również próby podejmowane w latach 1912 i 1913 utworzenia „laboratorium fonograficznego” przez Bronisława Piłsudskiego (brata Józefa) i Juliusza Zborowskiego, późniejszego wieloletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, który z własnej inicjatywy na wiosnę 1914 r. nagrał na wałkach grę sławnego skrzypka Bartłomieja Obrochty.

Niedostrzeżenie znaczenia rejestracji fonograficznej dla badań etnograficznych i językowych wydaje się o tyle dziwne, że na przełomie XIX i XX w. bardzo żywe były dyskusje na

Badania nad folklorem uzyskały w końcu XIX w. sprzymierzenia w postaci wynalezionej w 1877 r. fonografu Edisona. Utrwalenie dźwięku na wałku woskowym oraz możliwość wielokrotnego odsłuchu zbudowało sprawdzalny warsztat badawczy obejmujący transkrypcję muzyczną, tj. przeniesienie nagrania na zapis nutowy, analizę i porównywanie różnych pieśni i przykładów muzyki instrumentalnej. Zalety nowego dokumentu – źródła muzycznego wiązały się nierozłącznie z materialnym obiektem – wałkiem, później płytą, a od połowy lat trzydziestych z taśmą magnetyczną. Oznaczało to zarazem konieczność zorganizowanego gromadzenia nośników dźwięku i przechowywania ich w odpowiednich warunkach. Pierwsze archiwa fonograficzne powstały w Wiedniu (1899) i Berlinie (1900).

temat poprawności i wierności zapisów dialektologicznych. Nagranie dźwiękowe mogłoby być dowodem poprawności (ale też i błędu) transkrypcji. Należy przypuścić, że obok takich względów jak kosztowność czy kłopotliwy ciężar najstarszej wersji fonografu, czynnikiem eliminującym to urządzenie z warsztatów naukowych była ówczesna przewaga historyków w krakowskiej Akademii Umiejętności a zatem dominacja roli źródeł drukowanych i pisanych. Nawet współczesny nam historyk folkloru nazwie zdarzenie fonograficzne z 1904 r. „ciekawostką”. Zawiliński zastosował fonograf nie tyle jednak dla dokumentacji co tytułem eksperymentu. Redaktor działów etnograficznych w ZWAK i MAAE, niezwykle cennych i inspirujących do dziś wydawnictw faktograficznych, był rzeczniczem uściślenia warsztatu naukowego dialektologa i etnografa, uściślenia którego celem było usamodzielnienie etnografii wobec antropologii. Równocześnie funkcja Zawilińskiego w AU sprzyjała kontaktom z różnymi ośrodkami. Było zatem naturalne, że chciał przedstawić w Krakowie osiągnięcie techniczne wykorzystywane już w Wiedniu a także w Galicji Wschodniej. Watpliwe jest, aby ów fonograf z 1904 r. był własnością

prywatną Zawilińskiego. Sprzęt raczej został wypożyczony w ramach „promocji” z Wiednia. Akademia w końcu fonografu nie zakupiła.

Niezależnie od ówczesnych kontekstów zapis dźwiękowy pozostał. Obydwa wałki szczęśliwie przetrwały dwie wojny światowe. Dysponujemy zatem „portretami dźwiękowymi” Romana Zawilińskiego, na pewno jedynego polskiego uczonego z początku XX w. upamiętnionego w ten sposób oraz – jak się teraz okazało – Jana Sabały – syna. O istnieniu wałków pisze J. Sobieska<sup>4</sup> i A. Szałaśna.<sup>5</sup> Instytut Sztuki PAN zakupił oba wałki do swoich zbiorów w 1970 r. Dopiero jednak w 1994 r. dokonano przegrań na kasyety standardowe (w Bibliotece Kongresowej w Waszyngtonie dzięki dr. Williamowi Nollowi) oraz cyfrowe (w Phonogrammarchiv Austriackiej Akademii Nauk dzięki dr. Dieterowi Schüllerowi).

Oba wałki rozpoczynają się zapowiedziami Zawilińskiego, starannymi i wyrazistymi. Na pierwszym: „Oracja weselna wypowiedziana przez Jana Sabałę - syna”; na drugim: „Śpiewki góralskie Sabały - syna”. W głosie etnografa nie brak

podniosłej emocji. Oracja-zaproszenie na wesele (p. obok) ma zasięg ogólnopolski i rozprzestrzeniana była poprzez druki ulotne sprzedawane np. na jarmarkach w minionych wiekach. Zbliżone przemowy, zanotowane w latach 1859-72 w Wielkopolsce, publikuje O. Kolberg.<sup>6</sup> Cechą regionalną przemowy Sabały-juniora jest częste akcentowanie pierwszej sylaby słów (akcent inicjalny). Chociaż tekst „pytaca” jest dość płynnie recytowany, nie przechodzi on w melorecytację, dokumentowaną jeszcze w połowie bieżącego stulecia (Kujawy). Mowa wykazuje wyraźnie cechy gwarowe, lecz zbliżenie do języka literackiego jest oczywiste. Intensywny na przełomie stuleci ruch turystyczny, stałe wizyty przedstawicieli elit i ogólne prądy intelektualne wywyższające góralszczyznę na tle smętnej rzeczywistości politycznej sprzyjały stapaniu się obu nurtów mowy. Świadome celebrowanie gwary góralskiej dopiero się wówczas rozpoczęło. Ponadto dzieci Jana Sabały-Krzepitowskiego Czakora z Kościelisk (1809-1894) prowadziły już osiadły, stabilny i dostatni tryb życia, co zresztą ułatwiło Sabale-seniorowi kontynuowanie dawniejszego stylu życia w „światowym” towarzystwie.<sup>7</sup> W głosie Sabały-syna wyczuwamy nadal pewną dumę, która niegdyś podyktowała ojcu takie oto sentencje: „Ja ta ino telo umiem, co drudzy potracieli, haj” (o relacji muzyki pisanej do niepisanej) czy (o złóbcokach, na których gra była dla Sabały – zdaniem S. Witkiewicza – jednym ze sposobów jego mówienia): „one w rękach moich tyle znaczą, co pług u Żyda”.<sup>8</sup>

Fragmety śpiewane na drugim warku to cztery przyśpiewki, dwuwersy sześciogłoskowe na jedną melodię oraz dwie pieśni o zwrotce czterowersowej, również z jedną melodią i nagrane tylko po jednej zwrotce. Nagrania na warkach trwają 2 min. 23 sek. i 2 min. 33 sek. i w obu przypadkach urywają się, powierzchnię warków wykorzystano jednak prawie całkowicie. To ograniczenie czasowe widoczne jest już przy pierwszej pieśni, gdy po pierwszej zwrotce słyszymy w tle głos Zawilińskiego: „dosyć”.

## Oracja weselna wypowiedziana przez Jana Sabałę-syna

*Niech będzie błogostawiony dom, do którego my wstępujemy, dnia dzisiejszego rania (...) młody pan, młoda pani dobre rano powiada. Widział Pan Bóg z raju swego, że Adamowi przyjaciela potrzeba, wyjął z boku ziobro jego i postawił względem niego, a tak stała się żono jego. Ale cęrt on nieszczynsny (...) do złego, urwał jablko, podał Ewie, Ewa też skosztowała, Adamowi też data. Tak przez to źle czynili, nic się im nie zrodziło i dobrze nie powodziło. Dał im Pan Bóg radło, motykę i kazał iść na twarodom opokę, pracować na kawałek chleba, którego nam wżystkim potrzeba. Teraz was prosimy na wina dwie becki, piwa studecki, na indyka płeconego, na gąsiora warzonego, na strucle, kołóce bo nam (...) rada gamba skace, na gomótek pół kopy, bedziemy se jeść jak proste chłopy. Bedzie tam coś więcyj, wół na roźnie wielki, drugi w oborze, ten nam pomoże, bendo tes kurcynta i młode dziewcenta, bendo tam skrzipkę, kto młody leci na taniec chibki, bedzie i bas, możemy se pojeść, popić, bo bedzie po temu cas. Teraz was prosimy, abyście nie wzgardzili nami, ta bo i my wami, żebyście nam przyobiecylili, na akt weselny przysli w poniedziałek, wtorek u (...) Pońca wesele. I prosimy, żebyście nas (...) we światy bo by my musieli swojo kolijom zapłacić. Więcyj nie umiemy, bo my się nie ucyli w szkole, ba cepami w stodole, co reszte, lecieliśmy wciążki, potraciliśmy ksiunżki i tam jakiś z Łomulicy górol (urwane).*

Zapis fonograficzny śpiewu Sabały-syna rejestruje niuanse tekstowe, rytmiczne, melodyczne wyrażne zwłaszcza w powtórzeniach. Nagranie zatem eksponuje to, co w tradycyjnym wykonaniu muzyki ludowej jest najbardziej charakterystyczne – elastyczność i ścisłe zespolenie słowa z melodią; można to sformułować jako mówienie śpiewem i śpiewanie mową. Jest to po prostu wykonanie głęboko osadzone w psychice śpiewaka, a owa elastyczność jest znacznie donioślejsza niż wymiennosc tekstów i melodii, tzn. śpiewanie wielu tekstów do jednej melodii i na odwrót. Nie wiemy, czy Sabała-syn został nagrany ze względu na ojca (wówczas była X rocznica śmierci barda Podhala), czy na własne umiejętności śpiewacze, raczej jednak to pierwsze.

Tak krótkie nagranie przed wielką tubą nie mogło ukazać całej dzielności wykonawcy. Jednak sam wybór repertuaru jest zastanawiający. Wie-

le wskazuje na to, że dzieci Sabały żyły przykładnie, aby między innymi poprawić wizerunek Sabały wśród samych górali. Niechęć zakopian pochodziła z faktu, że Sabała odstawiał przed ludźmi z zewnątrz surową przeszłość i dawne obyczaje góralskie. W 1897 r. Andrzej Stopka pisze: „Obecnie gorączka wzbogacenia nieweczy tu wszelkie duchowe życie. Całą uwagę zajęła dziś budowa domów, przyswajanie sobie pańskich manier, co chyba u Zakopianów doszło do punktu kulminacyjnego. Nie wiedzą oni widocznie, czy wiedzieć nie chcą, że te cechy, tak ich od reszty ludu wyróżniające sprawiły, iż w ostatnich czasach zainteresowano się tak góralami, jako też ich przeszłością”.<sup>9</sup> Sabała-senior dopiero po śmierci zyskał akceptację samych zakopian i zaczął być wkomponowywany w autowizerunek Podhala.

Wybór repertuaru przez Sabałę-syna dla historycznego nagrania sygna-



lizuje tę ambiwalencję. Rozpoczyna od pieśni będącej wyrazem stoicyzmu ludowego, przypominającej repertuar dziadowski, może też śpiewanej wówczas przy zmarłym. (prz. 1) Utwory te nie występują w publikowanych zbiorach pieśni podhalańskich. Być może nie tylko ze względu na krótkość walka Zawiliński powiedział „dosyć” po pierwszej zwrotce. Nie była to przecież ta postać góralskiej tradycji muzycznej preferowanej i promowanej przez badaczy i miłośników Podhala. Sabała-syn przechodzi zatem do krótkich przyśpiewek. (prz. 2,3) Chociaż me-



łody formalnie można uznać za ozdobną, to nie jest ona raczej „nutą” instrumentalną, utrwaloną w zespoło-



wych wykonaniach i śpiewaną przed „muzyką”. Podana melodia wydaje się mieć pochodzenie wschodnio-karpackie (wołoskie). Echem tego rodzaju przyśpiewek pasterskich są dobrze utrwalone wzory melodyczne u przesiedleńców z Bukowiny rumuńskiej na ziemiach zachodnich (Górale Czadecy). Po trzech kolejnych powtórzeniach wołosko-podhalańskiej przyśpiewki Sabała-syn powraca zno-



wu do melodii „poważnej”, rodem z kancjonałów, z tekstem tym razem dydaktycznym skierowanym do dzieci (prz. 4). Dopiero w ostatnim fragmencie nagrania powtarza ulubiony przez ojca tekst (prz. 5), publikowany przez pierwszego biografę Sabały – A. Stopkę.



Również i przyśpiewkowa melodia nie została opublikowana w zbiorach. Tekst o Janicku u Stopki z melodią „sabałowską” tu muzycznie ujęty jest inaczej. Nuty sabałowe mają większy ambitus i wyraźne modalizmy (lidyzm). W melodii Sabały-syna cechy także węgierskie (akcenty i skracanie pierwszych nut we frazach) przypominają, że przez Tatry wówczas nie biegły żadne granice, a szlachta węgierska miała się w przybliżeniu tak do Luptaków (Słowaków) jak polska do Rusinów. Sabała-syn jako najpewniej przedstawiciel tak zwanych na przełomie stuleci „kulturalnych” górali (i dlatego chyba literatura o nim milczy), wiedząc dla kogo śpiewa (choć Zawiliński wyrzekł się „kastowych uprzedzeń”), daje próbkę mniej „dzikiej”, a zarazem mniej zinstrumentalizowanej i utanecznionej podhalańskiej tradycji muzycznej, do jakiej przywykliśmy od czasów Młodej Polski, „ludolubstwa” po 1905 r., a zwłaszcza czasu międzywojennego. Źródło fonograficzne z 1904 r., które rejestruje kontakt między różnymi, wówczas jak najbardziej aktualnymi stanami, jest też dobrym sygnałem, że obraz etniczny i społeczny ludowej kultury muzycznej bywa bardziej skomplikowany, niż wynikałoby to z zapewne nieuchronnej wybiórczości i standaryzacji w toku badawczym i wydawniczym.

\* \* \*

Walki i ich kopie znajdują się w Archiwum Fonograficznym IS PAN. Nagranie zawiera usterki.

Zawiliński zbyt późno włącza aparaturę (prz. 4), Sabała-syn dwarazy rozpoczyna orację, raz chyba myli słowa w przyśpiewce (prz. 4 - „długi” zamiast „krótki” czas). Fragmenty oracji nieczytelne z powodu szumu oznaczono (...). Tekstu jednej z przyśpiewek (o melodii jednak takiej jak w prz. 2,3,5) nie udało się w całości wysłuchać.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Ewgenia Eduardowna Liniowa, *Opyt zapisi fonografom ukrajskich narodnych piesien*, Moskwa 1905. II wyd. w red. E. Murziny, Kijów 1991.
- <sup>2</sup> E.E. Liniowa, *Halicko-ruski narodni melodi zibrani na fonograf Josifom Rozdolskim, spisaw i zredaguwaw Stanistaw Liudkiewicz*, Lwów 1906.
- <sup>3</sup> „Dyrektor Roman Zawiliński przedstawił pożytek użycia fonografu do badań etnograficznych i językowych i odtworzył fonografem orację družby weselnego i kilka pieśni góralskich. W dyskusji nad tym referatem Przewodniczący zaznaczył, że Akademia Umiejętności wiedeńska prowadzi podobne studia z pomyślnymi wynikami”. *Sprawozdanie z posiedzenia Komisji Antropologicznej z dnia 14 grudnia 1904 r.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, t. 8 za r. 1906, s. VIII-IX. Epizod fonograficzny odnotowany jest też przez Elżbietę Jaworską: „Działalność folklorystyczna Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie” [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864 - 1918*, Warszawa 1982, s. 162.
- <sup>4</sup> „Walki nie zostały dotąd wykorzystane, pozostają w posiadaniu rodziny (Zawilińskiego), dzięki uprzejmości której w 1962 r. M. i J. Sobiescy mieli możliwość jednorazowego przesłuchania nagrań”. J. Sobieska, *Folklor muzyczny w praktyce i nauce*, [w:] *Polska współczesna kultura muzyczna 1944-1964*, Kraków 1968, s. 166-167.
- <sup>5</sup> A. Szałaśna, *Informator Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN*, Warszawa, s. 22.
- <sup>6</sup> O. Kolberg, *Lud. Wielkie Księstwo Pozańskie, cz. I*, Kraków 1875, s. 171-73, 180-81, 205-06, 227-30.
- <sup>7</sup> F. Hoesick pisze: „Rządna gaździna, żona jego, i dobre pracowite dzieci (miał ich kilkoro) prowadzą gospodarstwo i dzięki temu pan Jan źle się nie ma”. *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 1921, s. 178.
- <sup>8</sup> F. Hoesick, op. cit., s. 272, 279.
- <sup>9</sup> A. Stopka, *Sabała*, Kraków 1897, s. 3.

# Polskie pieśni pogrzebowe

Obrzęd pogrzebowy wykształcił różnorodny gatunek słowno-muzycznych tekstów, które w swoisty dla siebie sposób przedstawiają sytuację śmierci, opisują ją i interpretują. Ze względu na pochodzenie, czas i miejsce wykonania, sposób wykonania, zawartość tematyczną itp., wyróżnić można cztery podstawowe grupy tego typu tekstów.

1) **Lamenty**<sup>1</sup> (inaczej płacze, opłakiwania) to stosunkowo mało w Polsce udokumentowany zwyczajowy sposób opłakiwania zmarłego, praktykowany zwykle przez spokrewnione kobiety, a czasami specjalnie dla tej czynności wynajmowane tak zwane *placzkę*. Rytuał ten odbywał się bezpośrednio po śmierci (przed domem lub w domu zmarłego) albo już w trakcie pogrzebu na cmentarzu.

2) Różnego rodzaju **mowy i przemowy pogrzebowe**. Zróżnicowanie tych tekstów wiąże się z:

- a) okolicznościami wygłaszania – *na obiadku*, nad grobem, przy wyprowadzaniu zwłok;
- b) z konkretyzacją adresata – często jest nim ktoś z kręgu rodzinnego (ojciec, matka, dzieci), ale bywa także wyodrębniony według innych kryteriów (przynależności do grupy społecznej, bractwa religijnego itp.).

3) **Śpiewy i modlitwy religijne**, jak: litanie, różaniec, msza święta czy specjalne modlitwy pogrzebowe.

4) **Pieśni pogrzebowe** – są to przeważnie dłuższe utwory o zróżnicowanej tematyce (do Pana Jezusa, Maryjne, do patronów dobrej śmierci, o duszach pokutujących, o sytuacji umierania, pożegnalne itp.), śpiewane w czasie nocnego czuwania przy zmarłym i w trakcie pogrzebu. Ten gatunek śpiewów pogrzebowych będzie przedmiotem analizy w dalszej części artykułu.

## Geneza polskich pieśni pogrzebowych

Wykonywane w trakcie ludowych obrzędów pogrzebowych pieśni mają generalnie trojaki rodzaj pochodzenia:

1) Są to utwory wywodzące się z dawnych (nawet XVI – XVIII-wiecznych) **śpiewników kościelnych** – katolickich i protestanckich.<sup>2</sup> Protestantckiego pochodzenia są na przykład popularne w całej Polsce pieśni:

- *Już idę do grobu ciemnego smutnego*

- *Pogrzebmyż to ciało w grobie* itp.

Część z tych utworów ma proveniencję literacką. Franciszkowi Karpińskiemu np. przypisuje się pieśń *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*.

Współcześni śpiewacy pogrzebowi również często czerpią repertuar z różnych, głównie pochodzących z końca XIX wieku, **śpiewników kościelnych**, jak przykładowo: *Śpiewnik kościelny i domowy*, Częstochowa 1894. Takie wydawnictwa miały zwykle dodatki zawierające pieśni i nabożeństwa za zmarłych.

Pieśni pochodzące ze **śpiewników kościelnych** stanowią podstawowy trzon polskiego repertuaru pogrzebowego.

2) Kolejnym źródłem pieśni pogrzebowych są tak zwane **kartki**, czyli różne druki ulotne sprzedawane na odpustach czy w miejscach kultowych. W repertuarze Krystyny Poczek z Markuszowa (woj. Lublin) przykładami pieśni z druków ulotnych są:

- *Zegar bije, pamiętaj na drogę wieczności*

(drukowane w Częstochowie około 1873 r.),

- *Pamiętaj człowiecze na Jezusa*

(z druczku *Pieśni nowe o Panu Jezusie*).

„Kartki” z tego typu pieśniami przywiózł z Częstochowy ojciec K. Poczek, znany w okolicy przewodnik śpiewów i modlitw pogrzebowych.

Pieśniami z oryginalnych „kartek” posługuje się również śpiewak pogrzebowy z Krasewa (woj. Lublin) – Bronisław Kuśmierowski.

Ale rola przywiezionych ze znanych miejsc kultowych „kartek” nie ograniczała się tylko do pomocy w rozszerzeniu repertuaru śpiewaka. Dowodzi tego przykład *Drogi krzyżowej*, którą z Częstochowy przywiózł (w formie „kartki”) ojciec K. Poczek. Jak wspomina informatorka, „tam w ty *Drodze krzyżowej* jest napisane, że kto te męce odśpiewa i ofiaruje za zmarłego, to ten zmarły otrzymuje grzechów darowanie, a ten który śpiewa zasługuje sobie kiedyś też na zbawienie w niebie”.

3) Jest wreszcie trzecie, prawdziwie **ludowe źródło** pochodzenia polskich pieśni pogrzebowych. Trzeba przyznać, że pod względem ilościowym tego typu utworów jest stosunkowo mało. Jako przykład takiej pieśni z dawniejszego repertuaru wymienia się zwykle sandomierski utwór:

**Wszystkie gospodynie wyganiają świnie,**

**Ino moja Kasia śpi.**

**Trzeba by mi trzeba siedmiu pacholików,**

**Żeby mi ją podnieśli.**

**Kaś ty Janie widział, żebyś przebudzić miał?**

**Takie twarde zaspanie!**

**Jużci twoja Kasia na wieki zasnęła**

**Już do ciebie nie wstanie.**<sup>3</sup>

W międzywojennych materiałach z Rudy Solskiej<sup>4</sup> (woj. Zamość) odnajdujemy też pieśni o incipicie *Posłuchajcie proszę mało co się teraz ze mną stało* (śpiewaną na melodię *Krzyżu święty*), która również prawdopodobnie powstała w środowisku wiejskim.

W tych samych materiałach dokumentowany jest też utwór *Pieśń o duszach narzekających*, który ze względu na ustny charakter obiegu może także być uznany za genetycznie ludowy. W Tuszowie (woj. lubelskie) wariant tej pieśni rozpoznawany jest jako pieśń Maryjna i do dzisiaj śpiewa się ją w trakcie „majówek”.

## Konwencje wykonawcze pieśni pogrzebowych

Charakterystyczną cechą funkcjonowania pieśni pogrzebowych jest specjalny typ wykonawstwa. Wiąże się to



w pierwszej kolejności z „instytucją” przewodnika śpiewów pogrzebowych. Taka osoba znana w bliskiej okolicy, samorzutnie, bądź z racji zaproszenia rodziny zmarłego, organizuje śpiewy pogrzebowe, co wyraża się w:

- a) w wyborze repertuaru i w ustalaniu odpowiedniej kolejności śpiewów i modlitw;
- b) w swoistym przewodzeniu grupie śpiewaczej przez intonowanie pieśni bądź specjalne ich „przepowiadanie” (jak w Grodzisku), polegające na melorecytacji danej linii wersowej i następnie śpiewanie jej przez całą lub część grupy. We wspomnianym Grodzisku grupa śpiewacza dzieliła się na chórek męski i żeński i samodzielnie kolejno wykonywały one odpowiednie partie pieśni. Dopiero w części finałowej utworu grupy męskie i żeńskie śpiewały razem.<sup>5</sup>

Ponadto przewodnik pogrzebowy „zabezpieczał” repertuar tekstów pogrzebowych. Był więc w posiadaniu odpowiedniego śpiewnika z szerokim repertuarem pieśni pogrzebowych. Bywało, że śpiewnik taki był własnością danej rodziny od wielu pokoleń, gdyż funkcja „przewodnika” (jak w przykładzie z Markuszowa) przechodziła z dziada na ojca i córkę. Z kolei, B. Kuśmierowski z Krasewa swój śpiewnik odziedziczył od poprzedniego (niespokrewnionego z rodziną) krasewskiego pogrzebowego śpiewaka.

Przewodnik pogrzebowy zbierał też odpowiednie „kartki”, czyli druczki ulotne, w celu poszerzenia repertuaru.

Jeszcze innym sposobem budowania repertuaru pieśni, modlitw czy przemów pogrzebowych są specjalne, ręcznie spisywane zeszyty. Dokumentacja zeszytowa jest szczególnie charakterystyczna dla lat ostatnich, ale tę formę „przechowywania” repertuaru pieśni pogrzebowych można odnieść i do okresu przedwojennego. Oto w Rudzie Solskiej spotkałem bardzo starannie zapisany zeszyt o tytule *Spis pieśni i mów pogrzebowych* pochodzący z 1922 roku.

Z przedstawionych tu uwag wynika jeszcze jedna charakterystyczna cecha repertuaru pogrzebowego. W odróżnieniu od innych gatunków folkloru, które mają tradycyjny, to jest ustny sposób funkcjonowania, pieśni pogrzebowe odwołują się do zapisu jako podstawowej formy społecznej pamięci. Zapis jest też najczęściej obecny przy reprodukcji pieśni pogrzebowych. Taki stan ma swoje korzenie w:

- 1) drukowanej genezie utworów (śpiewniki);
- 2) możliwościach ludzkiej pamięci – są to teksty dosyć długie i stosunkowo rzadko wykonywane (w zasadzie tylko na pogrzebach).

Ale z drugiej strony przekaz pisemny jako podstawowa forma obiegu pieśni pogrzebowych ma też swoje strukturalne implikacje, którymi są:

- 1) mniejsza wariantowość utworu;
- 2) brak charakterystycznego dla innych gatunków folkloru zróżnicowania geograficznego.

Innym pragmatycznym elementem związanym z wykonawstwem pieśni pogrzebowych jest kwestia **petryfikacji sytuacji** (to jest czasu i miejsca) ich obrzędowego wykonywania. Przypomnijmy, że obieg pieśni pogrzebowych

ma charakter zamknięty, a więc ograniczony do sytuacji obrzędu, która obejmuje:

- przedpogrzebowe nocne czuwanie (tzw. *puste noce*);
- czas odbywania bezpośrednich czynności pogrzebowych (pochówek);
- czas tzw. *obiadków, obiadcików* czyli modlitewnych spotkań odbywanych po pogrzebaniu zmarłego, połączonych z tradycyjnym poczęstunkiem;
- rocznicowe spotkania modlitewne.

Obserwując w różnych miejscowościach praktykę wykonywania pieśni pogrzebowych można zauważyć próby stabilizacji sytuacji śpiewu poszczególnych utworów w zależności od wyżej wymienionych etapów obrzędu. Itak:

- w Rudzie Solskiej za „pieśni pogrzebowe” (wykonywane na pogrzebie a nie np. w trakcie czuwania) uważa się *Już idę do grobu smutnego ciemnego* i *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*;
- w Rachaniach (woj. Zamość) „na cmentarzu” śpiewa się następujące utwory: *Pogrzebmyż to ciało w grobie* i *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*;
- z kolei przy „wyprowadzaniu” zmarłego z jego domu w Rudzie Solskiej śpiewają: *Będą Pańskie wielmożności* i *Pogrzebmyż to ciało w grobie*; w tej samej sytuacji w Zawieprzycach (woj. Lublin) śpiewają *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*.

Przypisanie poszczególnych utworów do konkretnego momentu pogrzebu ma zatem charakter konwencjonalny. Wynika bowiem bardziej z lokalnych ustaleń i przyzwyczajzeń poszczególnych śpiewaków czy grup śpiewaczych, a nie z wewnętrznych wymogów danych utworów.

Ale próby sytuacyjnej stabilizacji wykonywania pieśni pogrzebowych można również obserwować w układzie następstwa liniowego. Według Bronisława Kuśmierowskiego z Krasewa (woj. Lublin) śpiewanie przy zmarłym należy zacząć od pięciu kolejno wykonywanych po sobie utworów, a cykl ten rozpoczyna pieśń *Ach Ojciec pełen liłości*.

## Zakres repertuaru

Repertuar polskich pieśni pogrzebowych charakteryzują dwie cechy:

- 1) względna otwartość zbioru;
- 2) istnienie swoistego kanonu repertuarowego, a więc pieśni bardziej znanych, najczęściej wykonywanych i przez to mających charakter typowy i ponadregionalny. Do reprezentatywnych przykładów z kanonicznego repertuaru polskich pieśni pogrzebowych można niewątpliwie zaliczyć następujące utwory:
  - *Już idę do grobu smutnego ciemnego* – utwór powszechnie znany na Lubelszczyźnie (od Podlasia, Powiśla aż do Zamojszczyzny) – JA<sup>6</sup>, a także na obszarze woj. toruńskiego – TK<sup>7</sup> i w Rzeszowskim – MH<sup>8</sup>;
  - *Skończyła mi się droga* – Lubelskie, Zamojskie – JA i woj. toruńskie – MH, s. 129-30;
  - *Zaczynam lament więźniów jęczących* – Zamojskie i Rzeszowskie itp.

Z kolei określenie: względna otwartość repertuaru – należy rozumieć w ten sposób, że przynajmniej na poziomie

lokalnym jest możliwość dokooptowywania, a więc rozszerzania tego zbioru o inne teksty. Na przykład, w podluskowskiej Sięciaszce (woj. Siedlce) miejscowy przewodnik śpiewów pogrzebowych posługuje się nawet określeniem „nowe pieśni pogrzebowe”, które zapisuje w osobnym zeszycie. Po bliższym przyjrzeniu okazało się, iż kategoria nowości nie ma tu charakteru genetycznego. Są to po prostu utwory dotychczas nieznanne w Sięciaszce, a zapożyczone z innych regionów, od innych śpiewaków.<sup>10</sup>

Należy wszakże zauważyć, że pomimo braku liczniejszych przykładów genetycznie nowych, to jest współcześnie powstałych pieśni pogrzebowych, ten repertuar ma żywy obieg, a więc jest dosyć powszechnie wykonywany.

### Intencjonalność pieśni pogrzebowych

Istotnym kuturowo składnikiem pieśni pogrzebowych jest ich **intencjonalność** rozumiana jako wpisany w cały tekst albo jego segment cel, motyw działania. Rozpoznanie intencji jest o tyle ważne, że daje możliwość opisu podstawowych funkcji tego typu utworów i jednocześnie podstawowych wartości budujących światopogląd nosicieli tych tekstów.

Z punktu widzenia kryterium intencjonalnego szczegółowej analizie poddano repertuar pogrzebowy z jednej miejscowości – uznany za reprezentatywny materiał z Rudy Solskiej.

Intencjonalny punkt widzenia na ten repertuar pozwala wyróżnić w pieśniach pogrzebowych trzy podstawowe i stosunkowo dające się łatwo wyeksplikować, wpisane w te utwory role kulturowe:

- 1) szeroko rozumiana prośba,
- 2) pożegnanie,
- 3) przestroga (napomnienie).

Wyodrębnione inne intencje mają charakter mniej lub bardziej drugorzędny, a więc w jakimś sensie rozwijający intencje podstawowe.

Intencją najczęściej spotykaną i najbardziej wewnętrznie zróżnicowaną (ze względu na współdziałanie w jej pełnej rekonstrukcji innych kategorii, jak: nadawca, odbiorca, temat) jest **prośba**. Można się nawet pokusić o uogólnienie tego typu, że polskie pieśni pogrzebowe to przede wszystkim utwory proszące, przy czym prośba może przybierać charakter bardziej intensywny i przechodzić wówczas w błaganie.

Jest jeden wspólny i ostateczny cel tych prośb. Jest nim różnie werbalizowane zapewnienie *żywota wiecznego* (s. 84<sup>11</sup>) – war. *połączenie ze świętymi* (s. 89), *wpuszczenie do raju* (s. 28-9) itp. Pewną odmianą prośby ostatecznej są pewne konkretyzacje, jak prośba o modlitwę, jałmużnę (s. 88), o zmiłowanie, odpuszczenie win (s. 73-8, 75-7, 92-4) czy o wstawiennictwo świętego patrona (św. Michała – s. 14) itd.

Adresatami prośb w pieśniach pogrzebowych są:

- 1) Bóg - jako *ojciec pełen litości* (s. 75-7);
- 2) Pan Jezus;
- 3) Matka Boska - jako *Królowa Nieba i Matka Litości* (s. 5), *opiekunka* (s. 15-16), i *pośredniczka* (s. 5). Ciekawe jest, że Maryja traktowana jest w tych tekstach

jako równa Bogu, a więc samodzielnie decydująca o przyjęciu do nieba, co dokumentuje *Pieśń o duszach narzekających*:

**Gdy Matka Boska usłyszała** (wołanie dusz – JA)  
**Zdrowaś Maryja,**  
**I na świętego Piotra zawołała**  
**Zdrowaś Maryja,**  
**Piotrze, Piotrze weź swe klucze,**  
**wpuść do nieba wszystkie dusze**  
**Zdrowaś Maryja.** (s. 125)

4) Aniołowie i Święci Patroni (s. 101-105), w tym św. Michał (s. 14);

5) Ludzie – od rodziców po przyjaciół i kumów.

Według adresatów różnicowane są także konkretyzacje prośb:

- do Boga, Pana Jezusa a czasem i Matki Bożej kierowane są prośby ostateczne o *zbawienie i zmiłowanie, odpuszczenie grzechów*;

- do Maryi, aniołów i patronów – o wstawiennictwo;

- do ludzi – o *poratowanie*, to jest wspomnienie w uzyskaniu zbawienia (modlitwą, jałmużną, Mszą świętą itp.).

O istotności prośby jako kategorii organizującej sens pieśni pogrzebowych świadczą też przykłady tekstów zbudowanych (por. *Zaczynam lament...*) na zasadzie globalnej gradacji adresatów: od różnych kategorii ludzi (ojciec, matka, mąż, żona, brat, siostra, przyjaciele i kumowie) do osoby Boga i świętych (Najświętszej Panny, aniołów i patronów).

Inna grupa pieśni pogrzebowych w sposób szczególny realizuje intencję **pożegnania**. Najbardziej typowa jest tu taka sytuacja komunikacyjna, gdy w sposób konwencjonalny zmarły żegna się z całym światem. W najpełniejszym zakresie różne kategorie adresatów pożegnania przedstawia pieśń *Żegnaj cię mój świecie wesoly*. Jest to rodzaj generalnego pożegnania, bowiem obejmuje: *rodzinę i krewnych, przyjaciół, królów, księżęta i sługi* a także *pokoje, stroje, diamenty, żywioły i planety* oraz *doczesne uciechy*.

Analogiczną konstrukcję, chociaż z ograniczeniem adresatów pożegnania do ludzi: bliższych i dalszych w pokrewieństwie, przedstawia pieśń *Już idę do grobu* (s. 60-61).

Ale jest też przykład pożegnalnej pieśni pogrzebowej realizującej odwrotną do omawianej strategię komunikacyjną, w której żyjący żegnają zmarłego:

**Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy**  
**Przyjmij dar smutny, który ci składamy,**  
**Troche na grób twój porzuconej gliny**  
**Od twych sąsiadów, przyjaciół, rodziny.** (s. 62)

Jest wreszcie specjalny rodzaj ostatniego pożegnania zmarłego nad grobem:

**Pogrzebmyż to ciało w grobie**  
**Niechaj tam spoczywa sobie,**  
**Albowiem z ziemi stworzone,**  
**W ziemi będzie obrócone.** (s. 96)

Trzecią wyróżnioną i uznaną za podstawową dla pieśni pogrzebowych intencją jest **przestroga**. Realizacja tej intencji przybiera dwojaki charakter.

1) Jako rodzaj bezpośredniego napomnienia, typu:

- gorszyście doczekają się kary (ognia, piekła – s. 71);

**Deszcz**

Pada znów pada  
Choć potrzebny  
Nie powinien jeszcze  
Aż kopiasta fura  
Zniknie za zakrętem  
I pusto już będzie  
Na rozległej łące  
Nie powinien  
Nim siano  
Pod dachem zachowam  
Ziołami pachnące  
Nim w stodole  
Szarej ze starości  
Zagości na zimę  
Dla moich  
Zwierząt  
I pod opłatek  
W świąteczny wieczór

**Bliższe mi**

Nie osądzajcie mnie ludzie,  
osądź mnie Ty, Boże.  
Bo czyż głos duszy człowieka,  
człowiek osądzić może?

Osądź Ty, Panie,  
czy grzechem jest to,  
co głośno wyrażę:  
Bliższe mi  
przydrożne krzyże  
niż złote ołtarze.

Bliższa mi ich szarość  
i rwące duszę bezgłośnie wołanie.  
Jeśli szczerokość jest grzechem,  
ukarż mnie Panie.

**Codziennosc**

Lubię, gdy domownicy  
wracają znużeni,  
a pies przy furtce  
skacze im do kolan.  
I zatrzymują się  
na chwilę w sieni,  
ażeby zgadnąć,  
czym pachnie na obiad.

I lubię, gdy przycicha  
dienne rozedrganie,  
a władzę nad wszystkimi  
przejmuje zmęczenie  
jak zawrót głowy,  
gdy się kończy taniec,  
a to za ledwie  
jedno obrócenie.

- dla tych co *gwałcą boskie przykazania są męki wieczyste* (s. 96-98).

Taka przestroga może być także wyrażona w formie sentencji:

**Ten przy śmierci szczęśliwy,  
kto wie dzie żywot cnotliwy.** (s. 96)

- 2) Drugi sposób realizacji intencji przestrogi ma charakter pośredni. Obrazowe i turpistyczne przedstawienie np. męki dusz w ogniu czyścowym, jest rodzajem napomnienia i wezwaniem do zmiany postępowania z grzesznego na cnotliwe:

**Siarzysty płomień nigdy nie ustanie,  
Zgrzytanie zębów, płacz i narzekanie,  
Taka zapłata u tamtego świata  
Przez wszystkie lata.** (s. 72)

W przeprowadzonej analizie pieśni pogrzebowych zostały wyłonione i nazwane również inne, wpisane w tekst intencje. Są one wszakże wyraźnie rzadsze frekwencyjnie i nie mają charakteru samodzielnego. W tekście występują obok innych, uznanych wcześniej za główne. Są też jakby ich implikacją czy uzupełnieniem. I tak, np.

- a) wyrażone w jednym z tekstów **życzenie** skierowane do zmarłego:

**Niech twa dusza tam osiedzie,  
gdzie śmierci więcej nie będzie.** (s. 96)

jest w gruncie rzeczy inaczej wyrażoną prośbą o *wieczny odpoczynek*, zbawienie;

- b) konwencjonalne **podziękowanie** umierającego skierowane do rodziny i krewnych, interpretowałbym jako rozwinięcie sytuacji pożegnania. Podziękowanie bowiem występuje w tych samych tekstach co pożegnania (choć nie we wszystkich) i w drugiej kolejności (s. 43, 61, 64).

Wydaje się zatem, że intencjonalność, jak miało to miejsce w odniesieniu do kołęd,<sup>12</sup> winna się stać podstawowym kryterium przyszłej generalnej systematyki polskich pieśni pogrzebowych.

**PRZYPISY**

- <sup>1</sup> Szerzej na temat lamentów pogrzebowych zob.: Alicja Trojanowicz, *Lamenty, rymowanki, zawołania w polskim folklorze muzycznym*, Łódź 1989, s. 11 - 69.
- <sup>2</sup> O roli katolickich i protestanckich śpiewników dla budowania repertuaru polskich pieśni pogrzebowych zob.: Alina Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI-XVIII wieku*, Lublin 1992.
- <sup>3</sup> Cytat za Jacek Kolbuszewski, *Polska pieśń pogrzebowa. Prolegomena*, „Polska Sztuka Ludowa” 1986 nr 1/2, s. 51.
- <sup>4</sup> Szczegółowszy opis materiałów z Rudy Solskiej (woj. Zamość) zob.: Jan Adamowski, *Pieśni pogrzebowe z okolic Biłgoraja* (artykuł drukowany w bieżącym numerze „Twórczości Ludowej”).
- <sup>5</sup> Opis wykonywania pieśni pogrzebowych w Grodzisku przedstawia Marianna Halicka w artykule *Śpiewy pogrzebowe z Grodziska*, „Regiony” 1985 nr 1/4, s. 141.
- <sup>6</sup> Materiały z województwa lubelskiego i zamojskiego pochodzą z archiwum autora – dalej JA.
- <sup>7</sup> Teresa Karwicka, Janina Cherek, *Tradycja a współczesność w kulturze wybranych wsi regionów Polski północnej*, Toruń 1982, s. 131-132 – dalej TK.
- <sup>8</sup> M. Halicka, *op. cit.*, s. 147 – dalej MH.
- <sup>9</sup> *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1990*. Zebrał i opracował Jan Adamowski, Lublin - Kazimierz 1991, s. 25-26.
- <sup>10</sup> Z materiałów zebranych w trakcie obozu naukowego zorganizowanego w dniach 16-25 września 1992 roku przez Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach i Instytut Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.
- <sup>11</sup> Numery stron odwołują się do autentycznej paginacji źródła.
- <sup>12</sup> Por. Jerzy Bartmiński, *Kołęda i jej odmiany gatunkowe*, [w:] *Kołędownie na Lubelszczyźnie*, pod red. Jerzego Bartmińskiego i Czesława Hernasa, Wrocław 1986, s. 78-84.

# Przemiany w świadomości religijnej ludności wiejskiej

Socjologia pozytywistyczna w zasadzie unikała kategorii psychologicznych jako nie-naukowych i nie posiadających ani walorów deskryptywnych ani wyjaśniających. Pogląd ten był obcy nurtowi tzw. socjologii humanistycznej oraz wyrosłemu na jej gruncie interakcjonizmowi symbolicznemu. Pojęcie jaźni i świadomości oraz introspekcja jako metoda pozwalająca poznać mechanizmy życia społecznego znalazły tu podstawowe miejsce.<sup>1</sup>

Pojęcie mentalności zostało wprowadzone do socjologii przez F. Znanieckiego i W. I. Thomasa. Byli oni autorami 5-tomowego dzieła o chłopie polskim.<sup>2</sup> Z pomocą pojęcia mentalności autorzy opisywali specyfikę psycho-społeczną i kulturową mieszkańców wsi. Nie definiując pojęcia, potraktowali oni chłopską mentalność jako coś realnie istniejącego i funkcjonującego. Skoncentrowali się natomiast na jej analizie.

Takich walorów wyjaśniających nie posiadała świadomość i mentalność dla J. Chałasińskiego – ucznia i kontynuatora F. Znanieckiego oraz jego badań nad mieszkańcami wsi. Jego zdaniem, mamy tu do czynienia nie tyle z typem psychiki, ile z jej przystosowaniem się do specyfiki społeczno-kulturowej i organizacyjnej, w której żyje chłop.<sup>3</sup>

Kategorię mentalności chłopskiej przyjęli niektórzy pamiętnikarze nurtu chłopskiego (np. W. Witos)<sup>4</sup> oraz część „klasyków” polskiej socjologii wsi (np. S. Czarnowski).<sup>5</sup> Szczególne miejsce zajmuje tu K. Dobrowolski. Problem mentalności chłopskiej ujmuje on w szerokim kontekście kulturowym i porównawczym. Widzi ponadto pewne podobieństwa tak do umysłowości ludów „prymitywnych”, jak i społeczeństwa średniowiecznego.

W późniejszym okresie rozwoju socjologii wsi oraz socjologii religii jako autonomicznych subdyscyplin ka-

tegoria mentalności została zarzucona. W to miejsce wprowadzono pojęcia: osobowości społecznej, świadomości oraz światopoglądu.<sup>6</sup> Z czasem jednak okazało się, że za pomocą tych pojęć nie sposób wyjaśnić niektórych mechanizmów psycho-społecznych. Dlatego w ostatnich latach wielu badaczy chętnie posiłkuje się złożonym pojęciem chłopskiego filtru kulturowego.<sup>7</sup>

Pojęcie mentalności należy do trudno definiowalnych. Za G. Simmlem można je traktować jako pierwotne (Urphänomen), podobnie jak rozumienie. Praktycznie nie ma możliwości pełnego ich określenia zwerbalizowanego.<sup>8</sup> Nie oznacza to bynajmniej bezużyteczności poznawczej tak w stadium opisu jak i wyjaśniania.

Dla K. Dobrowolskiego zasadnicze cechy chłopskiej mentalności stanowią:

1. wąskie granice poznania rzeczywistości;
2. rozbudowana prymitywna, mistyczno-magiczna interpretacja świata;
3. naiwne pojmowanie świata ponadlokalnego;
4. duży udział czynników emocjonalnych w myśleniu i kształtowaniu sądów;
5. bezkrytyczne przyjmowanie relacji o świecie zewnętrznym.<sup>9</sup>

\*\*\*

Na podstawie wielkiej kolekcji chłopskiej literatury pamiętnikarskiej oraz poprzez analizę wtórną dotychczasowych badań socjologicznych można w ogólnym zarysie dokonać rekonstrukcji mentalności mieszkańców wsi tradycyjnej. Na ten obraz składa się kilka płaszczyzn. Najszerszą z nich stanowi chłopska wizja świata. Nie jest ona tożsama ze światopoglądem. Szczególne miejsce w koncepcji świata przypada eschatologii i tanatologii. Kolejne, już węższe płaszczyzny tworzą wartości intra- i inter-

personalne. Realizują się one w postaci środowiskowych wzorów osobowych i uznawanych autorytetów. Te ostatnie wyznaczają chłopską wizję własnego świata społecznego oraz wizję *orbis exterioris*. Oczywiście, szczególnie interesują nas te dwie wizje świata społeczno-kulturowego.

Podstawową cechą chłopskiej kosmologii stanowiła spójność i całościowość. Bóg jako Stwórca świata kieruje w sposób bezpośredni każdym jestestwem. Wszystkie byty stanowią strukturę hierarchiczną. Jej bieguny stanowią Bóg i przedmioty naturalne. Bóg jest równocześnie szczytem ziemsko-niebieskiej hierarchii społecznej. Na samym jej dole znajduje się chłop.

W chłopskiej mentalności Bóg jawi się przede wszystkim jako Stwórca kierujący wprost i bezpośrednio losem każdego człowieka. Odkupił On wprawdzie świat przez śmierć Swego Syna na krzyżu, ale jest przede wszystkim Władcą surowym i sprawiedliwym. Nagradza i karze nie tylko w wieczności, lecz także w doczesności. Bóg był pojmowany w kategoriach antropomorficznych. Przypisywano Mu ludzkie przymioty duchowe a nawet fizyczne. Nie od wszystkich negatywnych cech człowieka był On wolny (np. pamiętliwy, mściwy, surowy). Za R. Redfieldem można powiedzieć, że ten sposób myślenia o Bogu charakteryzował się magią, antropomorfizmem i sensualizmem.<sup>10</sup>

Bóg, tak jak każdy władca, posiada swoich dworzan i sługi. Obowiązuje tu pewna hierarchia. Nie zawsze można wprost zwrócić się do władcy: często należy korzystać z pośrednictwa. Ponadto obowiązuje tu pewien ustalony ceremoniał. Znalazł on swoje odbicie w zachowaniach rytualnych, do których chłop przywiązywał ogromną wagę.

W mentalności mieszkańców wsi dominował zatem obraz Boga jako tajemnicy grozy (*mysterium tremen-*

dum). Człowiek w Jego obliczu był niemal nic nie znaczącą drobiną świata. Został jednak powołany do życia wiecznego poprzez obdarowanie go duszą nieśmiertelną. Tym właśnie, a nie innymi przymiotami człowiek różnił się od świata przyrody.

Wierzone w sensie dosłownym i literalnym w biblijny obraz stworzenia świata. Stanowił on hierarchiczne dzieło wszechmocy Bożej, które jest bezpośrednio przez niego kierowane. Wspólną zatem cechą wszystkich istot i całego wszechświata stanowi pochodzenie z kreacyjnej mocy Boga. To przekonanie dawało podstawę dla poczucia człowieka o jego łączności i jedności ze światem. Musiał on być solidarny z innymi stworzeniami jako koegzystującymi z nim.

Nic zatem dziwnego, że na bazie tych przekonań rozwinęło się bardzo silne poczucie przynależności i identyfikacji z własną grupą naturalną. W jej skład wchodziły zarówno żywe jak i nieożywione składniki otoczenia przyrodniczego, jak i ludzie oraz wytwory ich działalności.

Pozycja człowieka we własnej grupie naturalnej była tylko nieco uprzywilejowana w stosunku do innych jej składników. Obowiązywała przede wszystkim solidarność naturalna, „organiczna” ze społecznością ludzką i z naturalnymi składnikami otoczenia. Celem tej solidarności była walka z żywiołami śmierci i zniszczenia poprzez podtrzymywanie wszelkiego życia.

Podtrzymywanie życia człowieka oraz przyjaznego mu świata ożywionego wymagało jednak pewnego zniszczenia. Musiało ono jednak być proporcjonalne w stosunku do aktualnych potrzeb i racjonalnych zapasów. Obce mentalności chłopu było przemysłowe eksploatowanie naturalnych zasobów środowiska (np. wyrąb lasu, wydobywanie kamienia, piasku itp.).

Świadczenie pomocy w życiu i jego obrona stanowiły naturalny obowiązek względem własnej grupy naturalnej. Na tym biotycznym poziomie dokonywały się relacje podstawowe dla tkanki społeczno-kulturowej. Najbardziej fundamentalnym i swojskim wymiarem symbiozy obu poziomów był mikrokosmos chłopu. Obejmował on sferę

bezpośredniego doświadczenia i przeżywania na co dzień: rodzinę, gospodarstwo rolne oraz gospodarstwo domowe, połączone czynniki pracy zespołu rodzinnego.

W optyce własnego mikrokosmosu, przeżywanego w sferze wartości codziennych i organizującego życie chłopu, widział on cały otaczający go świat i własną grupę terytorialną. Stabilność tego mikrokosmosu zapewniała wieczna trwałość ziemi jako podstawowego składnika gospodarstwa. Elementy stałe obrazu zapewniały: Bóg, ziemia i gospodarstwo oraz własna grupa lokalna. W ciągłej wędrówce pokoleń były natomiast jednostki i rodziny.<sup>11</sup>

W transmisji kulturowej niemal niepodzielnie panował przekaz ustny zarówno pionowy (tradycja), jak i poziomy (komunikacja). W świecie pracy fizycznej i bezpośredniego doświadczenia były kształtowane przede wszystkim przez tradycyjne wzory zachowań, style życia i systemy wartości.

Względna autarkia gospodarza i kulturowa rodziny, mającej silne oparcie we własnym systemie społeczno-lokalnym dawało mieszkańcom wsi poczucie samowystarczalności i autonomii. Poprzez socjalizację rodzinną i lokalną kształtowano w młodym pokoleniu te cechy osobowości, które były funkcjonalne przede wszystkim dla mikrokosmosu i grupy lokalnej. Triadę wartości podstawowych stanowiła ziemia, rodzina i praca.

Mikrokosmos rodziny chłopskiej był silnie osadzony w lokalnym systemie społecznym, w którym dominowały relacje w ramach rodziny rozproszonej i w skali sąsiedztwa. Świat swojski, lokalny, podlegał zasadom solidarności naturalnej. Jawność i obserwowalność życia poszczególnych członków grupy lokalnej niewiele pozostawiała miejsca na strefy intymności rodzinnej i osobniczej. Cechą charakterystyczną tego świata była znaczna stabilność i względna izolacja od wpływów egzogennych: pionowa, pozioma oraz świadomościowa. Rolę stabilizatora pełnił czynnik posiadania ziemi.<sup>12</sup>

Z posiadania ziemi i ze sposobów gospodarowania wywodziła się większość czynników prestiżotwórczych w skali autorytetów „wewnętrznych” i lokalnych wzorców osobowości. Nie mogło się to jednak odnosić do autorytetów „zewnętrznych”. Tutaj czynniki normo- i wzorotwórcze układały się przede wszystkim na płaszczyźnie religijno-moralnej. Wewnątrz lokalnego systemu społeczno-kulturowego oralny przekaz kultury dominował nad instytucjonalnym i masowym.<sup>13</sup> Było to możliwe dzięki podobieństwu i egzystencji, i losów poszczególnych rodzin oraz jednostek. Tu miało swoje źródło duże zróżnicowanie kultury lokalnej.<sup>14</sup>

W sferze świadomości zbiorowej mieszkańców wsi świat swojski dość ostro był rozgraniczony ze światem obcym. Ten podział na *orbis interior* i *orbis exterior* nie był pozbawiony wartościowania. Pierwszy z nich był oceniany jako swój, znany, życzliwy i dobry.<sup>15</sup> Świat obcy definiowany jako nieznany, nieżyczliwy, niosący wiele zagrożeń dla jednostki i systemu lokalnego, a więc zły. Świat ten jednak istniał i funkcjonował niezależnie od chłopskich sądów o nim. Co więcej: ten „nieżyczliwy” świat należało jakoś „oswoić”, aby móc się w nim poruszać.<sup>16</sup>

Moim zdaniem można mówić o kilku osiach chłopskiego rozumienia świata zewnętrznego, a co za tym idzie – o sposobach jego percepcji i uczestniczenia w nim. Pierwszą oś stanowiła zasada identyczności rozszerzona poza zakres lokalności. Najwcześniej została ona zastosowana do płaszczyzny zawodowo-klasowej. Oznaczało to, że chłop – członek określonej społeczności lokalnej rozumiał i akceptował mieszkańców innych wsi, z czasem choćby nawet bardzo odległych przestrzennie. Zasadę solidarności lokalnej rozszerzono na płaszczyznę klasowo-zawodową. Z czasem na tym tle nastąpiły procesy chłopskiej integracji w skali makro, m.in. dla obrony własnych interesów i dla podtrzymania tożsamości zbiorowej.<sup>17</sup>

Drugą oś chłopskiego rozumienia świata zewnętrznego stanowiła zasada analogii. Moim zdaniem odnosiła

się ona przede wszystkim do sfery religii i świadomości narodo-państwowej. Pierwsza z tych sfer funkcjonowała od pradziejów, druga natomiast została reanimowana (po przerwie zaistniałej w okresie rozbiorów) w drugiej połowie XIX w. w wyniku działalności warstw „oświeconych”. Zasada analogii obejmowała zakres przedmiotowy terytorium, język, obyczajowość i religię.

W aspekcie poznania struktury społeczno-zawodowej świata „niechłopskiego” zasada analogii oznaczała poczucie względnej bliskości w stosunku do zawodów pokrewnych, a przez to zrozumiałych. *Orbis interior* stanowił świat pracy fizycznej wykonywanej w symbiozie z otoczeniem naturalnym i z siłami przyrody. Świat pracy fizycznej był dla chłopca zrozumiały, chociaż mógł wykraczać poza jego specyfikę profesjonalną.

I wreszcie, jak się wydaje, chłopską percepcją świata zewnętrznego rządziła zasada opozycji. Miała ona swoje podstawy we względnie ostrym przeciwstawieniu świata swojskiego i obcego. Światu lokalnemu przeciwstawiano świat ponadlokalny i uniwersalny. Te ostatnie definiowano na zasadzie prostego, aczkolwiek uskrajnionego przeciwstawienia. Oznaczało to nieobecność istotnych cech świata wewnętrznego w zewnętrznym lub ich zaprzeczenie (dobry – zły, życzliwy – nieżyczliwy, znany – nie znany, przewidywalny – nieprzewidywalny, kultura „chłopska” – kultura „pańska”, praca fizyczna – praca umysłowa, pracowitość – lenistwo itp.).<sup>18</sup>

W podobnych kategoriach była przez chłopów percypowana sfera wartości narodo-państwowych i uniwersalnych wartości kultury. Wiza świata społecznego posiadała ostry przedział na „my” i „oni”. Organizacja państwowa stanowiła w mentalności chłopskiej rodzaj świata absolutów. Niewiele w tym świecie mogła działać wola ludzka, a tym mniej – chłopska. Największy problem stanowił brak poczucia tożsamości i ducha podmiotowości w życiu społecznym. Owocowało to świadomości wyobcowania, zagubienia oraz trudności z autodefinicją.



Stanisław Apiasz, *Adam i Ewa*, rzeźba w drewnie polichromowana, Stróża



Eugenia Skibińska, *Rodzina*, rzeźba w drewnie polichromowana, Kutno  
Zdjęcia Roman Prószyński

**D**ualistyczne wartościowanie świata w znacznym stopniu zatarło się w okresie międzywojennym. Wieś weszła wtedy w okres harmonijnego rozwoju, charakteryzującego się względną równowagą między endo- i egzogennymi elementami kulturowymi. Wzrosło poczucie tożsamości i podmiotowości wśród chłopów. Życie narodu i państwa było w znacznym stopniu udziałem mieszkańców wsi.<sup>19</sup> Nie stracono jednak własnej perspektywy widzenia rzeczywistości i własnych kategorii percepcji świata społecznego. Wieś tego okresu posiada już wszystkie układy kultury, aczkolwiek nadal dominuje ustny.

W okresie realnego socjalizmu, szczególnie w czasie szoku kolektywizacyjnego odżyły wszystkie chłopskie resentymenty w stosunku do świata zewnętrznego. Okazał się on wprawdzie w pierwszym zetknięciu życzliwy w stosunku do wsi (reforma rolna), lecz wkrótce potem uderzył w same podstawy chłopskiej tożsamości i egzystencji.

Realny socjalizm zakwestionował niemal wszystkie kategorie chłopskiej mentalności i ten świat wartości: rodzinną formułę władania ziemią i gospodarowania, więzi międzygeneracyjne, rolę tradycji, etosu pracy, wzorów zachowań, stylów życia, wartości środowiskowe, zawodowo-rolnicze, narodowe oraz religijne. Temu światu wartości przeciwstawił mgławicową ideologię dyktatury pro-

letariatu, internacjonalizmu socjalistycznego, industrializacji i budowy „szczęśliwego” człowieka oraz społeczeństwa przyszłości. W tym wizjonerskim modelu nie było miejsca ani na chłopską mentalność, ani na lokalność i wartości środowiskowe. Formułę rozwoju sprowadzono do przeobrażeń stratyfikacji klasowej.

Cele strategiczne przebudowy społeczeństwa sprowadzały się do dwóch zasadniczych: intensywnej industrializacji oraz kolektywizacji rolnictwa. Za uprzemysłowienie płaciła wieś (demograficznie – poprzez migrację, ekonomicznie – poprzez brak inwestycji w rolnictwo i progresywny system obciążeń finansowych oraz rzeczowych, świadomościowo – poprzez poczucie deprywacji oraz zagrożenie własnego istnienia). Nic zatem dziwnego, że chłopstwo stało się naturalną siłą opozycyjną w stosunku do totalitaryzmu.<sup>20</sup>

Zagrożenie systemowe zakonserwowało i wzmocniło chłopski etos przetrwania. Rozbudzone aspiracje do podmiotowości nie mogły być zrealizowane na forum życia publicznego. W tej sytuacji doszło do jeszcze ściślejszych niż w przeszłości relacji wsi z Kościołem. Tu rodziły się naturalne strategie biernego oporu, sprzeciwu i przetrwania na długo przed pojawieniem się ruchów opozycyjnych o charakterze lewicowym i laickim.<sup>21</sup>

Po raz kolejny w dziejach państwo zostało zdefiniowane przez chłopów jako zewnętrzna, obca i wroga siła,

która dąży do zniszczenia ich świata. Tych wizji oraz systemów ocen nie zmieniły kolejne „odwilże” następujące po kryzysach. Co więcej, zmierzch i upadek ideologii oraz systemu totalitarnego najpierw w imperium zewnętrznym, a następnie w samym Związku Radzieckim nie spowodowały automatycznej redefinicji państwa. Nadto silnie zakonserwował się bowiem chłopski etos przetrwania oraz podział świata na wewnętrzny i zewnętrzny.<sup>22</sup>

W warunkach okresu realnego socjalizmu nasiliło się chłopskie poczucie zagubienia oraz trudności w zakresie autodefinicji. Mieszkańcy wsi w znacznym stopniu utracili ducha podmiotowości w życiu społecznym i pozbyli się własnych kategorii percepcji świata.<sup>23</sup> Niektórzy autorzy mówią nawet o utracie chłopskiego rozsądku i o widzeniu rzeczywistości w pryzmacie środków masowego przekazu. Poczucie zagrożenia i obcości nie ustąpiło z nadejściem III Rzeczypospolitej. Wieś uczyniła nadmiernie duży krok w kierunku tzw. społeczeństwa masowego.

Wydaje się, że w bezpośrednim związku z powyższymi rozważaniami można snuć refleksje na temat wpływu omówionych uwarunkowań na kierunek pracy duszpasterskiej w parafiach wiejskich. Pierwsza, generalna konstrukcja polega na tym, że duchowieństwo pracujące na obszarach wiejskich musi być świadome specyfiki świadomościowej i społeczno-kulturowej ludności rolniczej. Wynika ona przede wszystkim z silnych więzi rodzinno-sąsiedzkich, z orientacji lokalnocytrycznej oraz ze znacznej skuteczności systemu kontroli społecznej. W tym ostatnim wymiarze istotne role odgrywają sankcje religijne.<sup>24</sup>

**Z**e względu na dawne i najnowsze zaszczości historyczne nie powinno się, moim zdaniem, akcentować powiązań społecznych typu pionowego ani w wizji kosmologicznej, ani tym bardziej w wizji świata społecznego. Przeciwnie, należy wyjaśniać organicystyczną i solidarystyczną koncepcję społeczeństwa. Do chłopskiej wyobraźni trafić może ona jako proste

przeciwstawienie klasowej wizji społeczeństwa konfliktu, propagowanej do niedawna przez realny socjalizm. Wprawdzie chłop lepiej rozumie układy hierarchiczne, ale należy mu udowodnić, że układy poziome i mieszane są równie naturalne w życiu społecznym. Logiczną konsekwencją tego podejścia będzie stanowilo podtrzymywanie idei organicznej jedności świata jako dzieła Bożego i jednocześnie układu funkcjonalnego.

W teologicznym obrazie Boga należy akcentować przede wszystkim ideę dziecięstwa Bożego i Jego miłości do świata i ludzi. Obraz ten powinien ulec ewolucyjnym przeobrażeniom od tajemnicy grozy (*mysterium tremendum*) do tajemnicy miłości (*mysterium fascinosum*). Do realizacji tego celu niezbędny warunek stanowi rozbudzenie zainteresowań wiedzą religijną oraz indywidualnymi drogami dochodzenia do wiary. Stanowić ma ona nie tylko dziedzictwo kulturowe i wiarę ojców, lecz także, poszukiwań i aspiracji. Jest to zgodne z ogólną tendencją współczesną do indywidualizacji postaw, wzorów zachowań, aspiracji i systemów wartości.<sup>25</sup>

Rozbudzenie indywidualnych zainteresowań religijnych powinno rozbudzić aspiracje do doskonalenia wewnętrznego (ku wartościom autokreacyjnym i autoperfekcyjnym). Duszpasterz powinien tu służyć pomocą w budowaniu indywidualnego świata wewnętrznego, który z natury rzeczy musi być szerszy od problematyki religijnej i teologicznej.

W kaznodziejstwie, w szafarstwie sakramentów oraz w katechezie nie powinno się unikać omawiania elementów zła tak w życiu indywidualnym, jak i społecznym, posługiwać się kategoriami grzechu, szatana, pokusy, woli, piekła, oddalenia od Boga. Nie kłóci się to z ideą dziecięstwa Bożego, a wydobywa czynnik wolnej woli człowieka i stwarza perspektywę personalistyczną. Wynika stąd wniosek, że należy wrócić do elementarnej katechizacji. Wprawdzie chętnie jest ona współcześnie nazywana ewangelizacją lub katechezą permanentną, ale idea

jest w gruncie rzeczy ta sama. W środowiskach wiejskich nie musimy *par force* wprowadzać nowych pojęć na oznaczenie starych i dobrze znanych zjawisk.<sup>26</sup>

**T**u nasuwa się refleksja o szerszym zasięgu. W stabilnych, żyjących własnym rytmem społecznościach wiejskich, kierujących się w znacznym stopniu dyrektywami wynikającymi z praktyki, wszelkie innowacje należy wprowadzać stopniowo i powoli.<sup>27</sup> Odnosi się to zwłaszcza do tkanki życia religijnego. Kościół, parafia i duchowny: oto trzy czynniki, które od zewnątrz stabilizowały świat swojskiej lokalności wiejskiej. Więzy środowiskowe w znacznym stopniu się rozpadły. Należy zatem na nowo regenerować poczucie przynależności i solidarności lokalnej w oparciu o własne tradycje określonej parafii.<sup>28</sup> Wydaje się, że powinno się tutaj zachować rozsądne proporcje między obyczajami, obrzędami i pieśniami uświęconymi tradycją lokalną a elementami nowymi, wprowadzanymi od zewnątrz, np. w zakresie pieśni religijnych. Zasadom tym nie podlegają sfery normowane rytuałem kościelnym. Parafie wiejskie względnie łatwo i szybko zaakceptowały np. posoborową „rewolucję” liturgiczną.

W formacji osobowości społeczno-religijnej parafian duszpasterze powinni regenerować poczucie i potrzebę umiaru, przeciwstawiając się konsumpcji nadmiernej i ostentacyjnej i zewnętrznemu okazywaniu zamożności. Tradycyjny chłop rozumiał doskonale, że interes, pieniądz i dochód nie stanowią wartości jedynych lub autotelicznych. Dopiero współcześnie pieniądz i dochód stały się na wsi uniwersalnymi miernikami wartości.

Wieś współczesna charakteryzuje się niemal zupełnym brakiem postaw prospołecznych. Zanikły tradycyjne formy samopomocy i mechanizm samozabezpieczeń społecznych. Funkcje te miało przejąć państwo. Nie było ono jednak w stanie w pełni zastąpić tradycyjnych form opiekuńczych rodziny wiejskiej i społeczności lokalnej. Z tego obszaru w znacznym stopniu wycofał się również Kościół. Tymczasem sfera ubóstwa i nędzy

poszerza się. Ogromne to pole do działalności społeczno-charytatywnej na terenie parafii, które może być pielęgnowane przez świeckich pod doświadczeniem i pomocnym okiem duszpasterza. Być może, uda się wskrzesić chłopskie poczucie odpowiedzialności za innych ludzi i środowisko, szersze od jego własnego podwórka.<sup>29</sup> Myślę, że może się okazać w tej mierze funkcjonalna motywacja pomnażania dobra w świecie i we własnej społeczności lokalnej. Do tego jednak niezbędne są postawy prospołeczne. Mieszkańcy wsi są w tej mierze bardzo podatni na przykład własnych duchownych.

Tu dochodzimy do jednego z najbardziej istotnych problemów życia każdej parafii, szczególnie zaś – wiejskiej. Chodzi tu oczywiście o wzajemne relacje między duszpasterzem a parafianami. Chłop nie zawsze chce i potrafi odróżnić autorytet „urzędowy” kapłana od jego cech i przymiotów indywidualnych. Prestiż społeczny duchownego nadal szeroko wykracza poza sferę religii i moralności. Ksiądz jest jednym z przedstawicieli kultury „elitarniej” na stałe mieszkającym w określonej wsi. Stanowi on wprawdzie autorytet zewnętrzny, lecz tym niemniej jest powszechnie akceptowany i naśladowany. Duchowny na wsi jest szczególnie aktywnym czynnikiem normo- i wzorotwórczym. Chłopska mentalność charakteryzuje się m.in. myśleniem konkretnymi. Sądy o Kościele i o duchowieństwie feruje się na podstawie konkretnego, „własnego” księdza. Konflikt wokół dezakceptowanego przez parafian księdza spowodował np. powstanie wszystkich parafii polsko-katolickich.<sup>30</sup> Większość z nich znajduje się na obszarach wiejskich. W sytuacji kilkuosobowej obsady personalnej parafii mieszkańcy wsi szczególnie chętnie obserwują i oceniają relacje między proboszczem a wikariuszami. Niedopuszczalne jest wtedy tworzenie własnych „stronnictw” lub zaplecza społecznego.

Parafianie wiejscy akceptują i cenią sobie odpowiedni dystans do duchownego. Nadmierna fraternizacja z częścią parafian, a nawet przyjaźnie nie znajdują uznania społeczności. Niekiedy by-

wają one powodem zawiści, podejrzeń, insynuacji, słowem: stają się czynnikiem dodatkowo stratyfikującym wieś co najmniej na skali prestiżu społecznego. Ponadto ktoś jest w stanie udowodnić, że ksiądz nie „trzyma” np. z zamożnymi, lokalną elitą władzy, z ludźmi o wpływach ponadlokalnych itp.

Dziedzictwo wieków stanowi poza religijny autorytet duchownego w parafiach wiejskich. Wprawdzie uległ on w czasach najnowszych znacznej „profesjonalizacji”, lecz nadal wierni zwracają się do swojego duszpasterza po radę, pośrednictwo lub pomoc w różnych skomplikowanych sprawach wykraczających poza ich codzienne doświadczenie. Spełnienie oczekiwań nie zawsze jest możliwe, ale niezbędne minimum stanowi tu cierpliwość i chęć udzielenia pomocy oraz życzliwość.<sup>31</sup>

Duchowny w parafii wiejskiej nie może ograniczyć swojej działalności do sfery religijno-moralnej. Musi podejmować szereg ról społecznych i organizatorskich, podejmować funkcje inspiratorskie i koordynatorskie, a przede wszystkim dawać dobry przykład zaangażowania w sprawy środowiska lokalnego. Splot uwarunkowań lokalnych niejednokrotnie jest taki, że impuls do działalności musi wyjść z plebanii. Duchowny wchodzi bowiem nadal niejako z urzędu w skład elity lokalnej.

Szczególnej delikatności ze strony duszpasterzy wymagają ich relacje „służbowe” z organizacjami i stowarzyszeniami religijnymi, społeczno-religijnymi oraz ruchami funkcjonującymi na terenie parafii. Urzędowa rola duchownego w sposób wystarczający podkreśla jego specyficzny status. Nie ma zatem powodu do podkreślania tego w każdej nadarzącej się okazji. Ponadto zasada pomocniczości wymaga, aby została zastosowana autonomia świeckich w tych zakresach, w których mogą oni funkcjonować bez dyrektyw i nadzoru duchownego. Jego zadaniem jest czuwanie nad całością życia parafii, a nie wchodzenie w szczegóły, chyba że jest to w konkretnej sytuacji konieczne.<sup>32</sup>

Niektórym duchownym imponuje model świeckiego działacza-menedżera. Mniemają oni zapewne, że fun-

kcje te stoją poza rolą duchowego przywódcy parafii. Może to w konsekwencji prowadzić do zeświecczenia księdza w stylu bycia i życia, jakoby to zmniejszało dystanse społeczne i zwiększało szanse na akceptację. Pewna doza dystansu musi tu jednak występować, a środowiska wiejskie doskonale to rozumieją. Nadmierne zeświecczenie razi i gorszy, gdyż w sferze świadomości pomniejsza i zubaża obszary *sacrum*. Z drugiej jednak strony plebania nie może przypominać twierdzy ze zwodzonym na noc mostem. Nie da się tego w żaden sposób pogodzić z posłannictwem duchownego, ani z potrzebami i oczekiwaniami parafian. Powszechnie dezakceptowanymi na wsi cechami niektórych duchownych są: pycha, wyniosłość, zarozumiałość i surowość. Oczekuje się natomiast prostoty, życzliwości, zrozumienia, przychylności: po prostu chrześcijańskiej miłości, której osobowym wzorem powinien być własny duszpasterz.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Zwłaszcza w koncepcji W. Dilthey'a, H. Rickerta i G. Simmla. Zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, T. 2, Warszawa 1981, s. 483-485, 487-492; S. Cieśla, *Georg Simmel i podstawy jego socjologii*, Lublin 1993.
- <sup>2</sup> *The Polish Peasant in Europe and America*, T. 1-5, Boston 1918-1920. Przekł. pol. pt. *Chłop polski w Europie i Ameryce*, T. 1-5, Warszawa 1976.
- <sup>3</sup> J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, T. 1-4, Warszawa 1938.
- <sup>4</sup> *Moje wspomnienia*, Warszawa 1978.
- <sup>5</sup> *Podłoże ruchu chłopskiego*, [w:] S. Czarnowski, *Dziela*, T. 2, Warszawa 1956, s. 167-185.
- <sup>6</sup> Kategoria światopoglądu zrobiła szczególną „karierę” w okresie realnego socjalizmu, np. J. Kuczyński, *Postawy światopoglądowe chłopów*, Warszawa 1961.
- <sup>7</sup> J. Wasilewski, *Społeczeństwo polskie, społeczeństwo chłopskie*. „Studia Socjologiczne” 1986, nr 3, s. 39-56.
- <sup>8</sup> Cieśla, op. cit., s. 139-142
- <sup>9</sup> *Chłopska kultura tradycyjna*, [w:] K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 104-105.
- <sup>10</sup> R. Redfield, *The little community*, Chicago 1955; U. Krakowska, *Problemy społeczności lokalnej*, [w:] *Problemy socjologii miasta*. Red. J. Wódz, Katowice 1984, s. 41-52.



- <sup>11</sup> J. Styk, *Ewolucja chłopskiego systemu wartości. Analiza historyczno-socjologiczna*, Lublin 1988, s. 159-161.
- <sup>12</sup> D. Gałaj, *Przestrzeń społeczna w gminie*, [w:] *Spółczesność i socjologia. Księga poświęcona J. Szczepańskiemu*, Wrocław 1985, s. 401-416.
- <sup>13</sup> J. Styk, *Chłopski świat wartości. Studium socjologiczne*, Wrocław 1983, s. 38-56.
- <sup>14</sup> J. Styk, *Chłopskie wartości podstawowe. (Dynamika i kierunki przeobrażeń)*, [w:] *Wartości a struktura społeczna*. Red. S. Marczuk, Rzeszów 1990, s. 137-158.
- <sup>15</sup> L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
- <sup>16</sup> Tamże.
- <sup>17</sup> Chałasiński, op. cit.
- <sup>18</sup> Thomas, Znaniecki, op. cit., t. 1, s. 133-134.
- <sup>19</sup> E. Jagiello-Łysiowa, *Spółeczno-kulturowa równowaga wsi a problemy wartości*, [w:] *Kultura wsi. Kryzys wartości?* Red. J. Damrosz, Warszawa 1985, s. 85-125.
- <sup>20</sup> J. Styk, *Miasto a wieś w socjalistycznych strategiach rozwoju Polski. Antynomia statusów przypisanych*, „Samorząd Terytorialny” 1992, nr 7-8, s. 62-69.
- <sup>21</sup> W. Lamentowicz, *Sila i bezsilność władzy politycznej*, [w:] *Spółczesność polskie u progu przemian*. Red. J. Mucha, Wrocław 1991, s. 77-92.
- <sup>22</sup> E. Mokrzycki, *Dziedzictwo realnego socjalizmu. Interesy grupowe i poszukiwanie nowej utopii*, [w:] *Przełom i wyzwanie*, Warszawa-Toruń 1991, s. 51-61.
- <sup>23</sup> Pogląd taki głosił np. zmarły niedawno prof. Kazimierz Bis.
- <sup>24</sup> W. Piwowarski, *Religijność wiejska w warunkach urbanizacji. Studium socjologiczne*, Warszawa 1971.
- <sup>25</sup> Z. Narecki, *Środowisko wiejskie a religijność katolików*, [w:] *Religijność ludowa*. Red. W. Piwowarski, Wrocław 1983, s. 280-305.
- <sup>26</sup> Taki wniosek pojawia się m.in. w pracach II Synodu Plenarnego.
- <sup>27</sup> M. Majewski, *Propozycja katechezy integralnej*, Łódź 1978; Tenże, *Katecheza permanentna*, Kraków 1989.
- <sup>28</sup> E. M. Rogers, *Diffusion of innovations*, New York 1962.
- <sup>29</sup> K. Zawistowicz-Adamska, *Żywe tradycje współdziałania na wsi*, Łódź 1948.
- <sup>30</sup> K. Adamus-Darczewska, *Kościół polsko-katolicki. Społeczne uwarunkowania jego powstania i działalności na wsi*, Warszawa 1967.
- <sup>31</sup> R. Kamiński, *Przynależność do parafii katolickiej. Studium pastoralne*, Lublin 1987; J. Mariański, *Życie parafii. Socjologiczne aspekty kierowania parafią*, Wrocław 1984.
- <sup>32</sup> W. Piwowarski, *Religijność wiejska w rejonie uprzemysłowionym*, Warszawa 1977.

W Janowie Lubelskim i okolicy tradycja ludowego muzykowania jest ciągle żywa. Dużym wzięciem cieszy się między innymi kapela Dudków pozostająca pod opieką Janowskiego Ośrodka Kultury. Istnieje od dawna, dlatego też utwory przez nich wykonywane zachowują rzeczywiste cechy dawnej muzyki ludowej tego regionu. Nic więc dziwnego, że ich granie cieszy się powodzeniem na okolicznych weselach i imprezach nie tylko u starszego pokolenia. Potwierdzeniem kunsztu zespołu są liczne nagrody między innymi pierwsza nagroda w kategorii kapel na festiwalu w Kazimierzu w 1986 r., Nagroda im. Mariana Domańskiego przyznana także w Kazimierzu w 1991 r. przez II Program Polskiego Radia i Nagroda im. Oskara Kolberga.



Zbigniew Butryn ze zbudowaną przez siebie suką biłgorajską

Fot. Andrzej Wediuk

## O suce biłgorajskiej

Wykonywanie muzyki ludowej to nie tylko odtwarzanie zapamiętanych czy zapisanych nut, to także odpowiednia i zgodna z tradycją oprawa, np. strój a przede wszystkim instrumenty. Współczesne skrzypce czy bas są chyba zbyt „doskonałe”, nie sposób na nich odtworzyć, niekiedy chropawego, a przez to jednak prawdziwszego brzmienia autentycznej wiejskiej kapeli. Zdobycie starego instrumentu to sprawa niełatwa. Tym bardziej, że o niektórych dawno już zapomniano. Zbigniew Butryn grający w kapeli Dudków na basie, usłyszał od nieodżałowanej pamięci Mariana Domańskiego o instrumencie o dość osobliwej nazwie: suka biłgorajska, na której grano właśnie w okolicach Janowa. Okazało się, że prowadzone w latach sześćdziesiątych poszukiwania nie dały rezultatu.

Pragnący rozszerzyć swoje instrumentarium pan Butryn podjął poszukiwania na nowo. Przy okazji występów na weselach rozpytywał starszych ludzi

i mimo tłumaczeń, że chodzi o instrument strunowy przypominający skrzypce, spotykał się z niedowierzającymi uśmiechami i żarcikami. Okazało się, że nawet najstarszym muzykantom suka na pewno nie kojarzy się z instrumentem. Jedyne wyjście było jej odtworzenie. Z dostępnych informacji wynikało, że w latach dwudziestych natrafiono na nią w Kocudzy. Wspomina o suce Jan Karłowicz, a jej dość ogólny opis opublikowała Ewa Dahlik („Muzyka” 1986, nr 2, s. 91-92). Instrument ten można także obejrzeć na jednym ze znaczków z serii „Polskie instrumenty ludowe”. Dalsze szczegóły Zbigniew Butryn uzyskał od pani Anny Szałaśnej podczas przeglądu folklorystycznego w Maciejowicach. Był to stosunkowo skromny zasób wiadomości o nieistniejącej już suce. Zbyt skromny dla zawodowego lutnika, ale wystarczający dla zawodowego muzykanta poszukującego autentycznego brzmienia dawnych polek, oberków czy podrózników.

Z przekazów wynikało, że suka była instrumentem smyczkowym, z pudłem rezonansowym przypominającym skrzypcowe, z dwoma asymetrycznymi esami, w których był zaklinowany podstawkę trzech lub czterech strun. Podstawkę jedną nóżką przechodził przez całą wysokość pudła, tak by dotykał jednocześnie dolnej i górnej płyty. Szyjka z ozdobną rozetą, stosunkowo szeroka i zakończona główką z osadzonymi od spodu kółkami. Podczas gry struny nie były przyciskane tylko dotykane z boku paznokciami. Pierwszą sukę Zbigniew Butryn wykonał jesienią 1993 r., wykorzystując pudło od skrzypiec. Praca trwała około trzech miesięcy. Zasadniczą trudnością było takie wykonanie i dopasowanie podstawkę, by instrument dał właściwy ton. Z tym „prototypem” wystąpił na staropolskiej wigilii – imprezie zorganizowanej przez Muzeum Etnograficzne w Warszawie w grudniu 1993 r.

Pracując przy następnych instrumentach pan Butryn kolejno eliminował niedoskonałości tego pierwszego, tak jak uginanie się górnej płyty, czy utrzymanie właściwego brzmienia.

Czwarta suka biłgorajska została wykonana od podstaw. Wydłużano ją z jednego kawałka drzewa czereśniowego, górna płyta świerkowa ze wzmocnieniem od wewnątrz, które zapenia jej sztywność. Cztery struny opierają się na podstavku zaklinowanym w esach, z których jeden ma dodatkowy prostokątny otwór. Szyjka,

z nałożoną ozdobną rozetą z drzewa limakowego (wiąz), zakończona jest główką ze ślimacznica. Struny przytrzymywane są od dołu uchwytem z czarnego dębu, przymocowanym do pudła rzemykiem. Smyk wykonany z jałowca i włosia końskiego. Długość suki wynosi około 50 cm, wykończono ją bejcą i bezbarwnym lakierem. Zastosowanie strun od altówki zapewniło tzw. burdonowe brzmienie.

Na suce można zarówno akompaniować jak i grać solo. Zbigniew Butryn gra głównie melodie z okolic Janowa: podróżniaki, krowiarze, pasterskie, akompaniuje także kolegom z kapeli. Oryginalność instrumentu i biegłość w posługiwaniu się nim pozwoliła twórcy zdobyć szereg nagród indywidualnych m.in. pierwszą nagrodę na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Janowie Lubelskim w 1994 r., nagrodę specjalną za rekonstrukcję instrumentu na tegorocznym festiwalu w Kazimierzu. Indywidualnie występował również na VII Koncercie „Pieśń Ojczyściej Ziemi” w warszawskiej Filharmonii Narodowej.

Suka biłgorajska, instrument który wydawał się zapomniany, został przywrócony życiu dzięki talentowi i uporowi człowieka, dla którego muzyka i sztuka ludowa nie są tylko coraz odleglejszą przeszłością lecz trwają nadal i mają swoje miejsce w naszej kulturze.

Na podstawie opowiadania  
Zbigniewa Butryna  
napisał Andrzej Wediuk



Zbigniew Butryn podczas występu na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w 1994 r.

Fot. Andrzej Wediuk

## EDWARD PLIZGA

### Ziemio

Jesteś matką miłości  
pachnącego chleba  
i natchnieniem duszy  
do samego nieba

Ziemio mego dziadka  
Ziemio mego ojca  
Ziemio ma rodzinna  
jesteś mi najdroższa

Tyś mnie urodziła  
plonami karmiła  
i po swej powierzchni  
chodzić nauczyła

Jestem bardzo wdzięczny  
za wszystko coś dała  
troskliwie mną zawsze  
się opiekowałaś

## JÓZEF KOSAKOWSKI

### Znieczulica

U ludzkości zarania  
podobno się zrodziła,  
ale według podania  
to po żebrach chodziła.

Nikt miejsca poczesnego  
nie dał jej w swym narodzie,  
była miłość bliźniego,  
więc chodziła o głódzie.

A dzisiaj? Znieczulica  
panowanie zdobyła  
w pojazdach, na ulicach  
chłodna jak lodu bryła.

Ktoś się potknie, przewróci,  
zdepcą go jak robaka.  
Nikt tym się nie zasmuci.  
Czyżby zasada taka?

Byle u mnie kipiało,  
byle mnie było dobrze,  
byłem ja wyszedł cało,  
gdy wokół nędzy morze.

Może w świata pogoni  
znieczulica gdzieś zbłądzi,  
wzajemny uścisk dłoni  
znowu wróci do ludzi.

# Reemigrancka kapela z Ocic (woj. jeleniogórskie)\*

**I.** Oto lista informatorów (w znacznej części są oni również członkami kapeli), których relacje przyczyniły się do powstania niniejszego szkicu:

**Józef Faltyn**, ur. 1922 Gumiera (Bośnia), zamieszkały od 1946 r. w Ocicach, od 1982 w Bolesławcu, gra na skrzypcach i tamburicy-prim;

**Józef Oleksy** 1908-1992, ur. Gumiera, zam. Ocice, grał na skrzypcach i tamburicy;

**Jan Oleksiak**, ur. 1915 Gumiera, zam. Ocice, skrzypce-sekund, bugaria, berda;

**Józef Radziński**, ur. 1916 Gumiera, zam. Ocice, skrzypce;

**Paweł Król** 1922-1988, ur. Gumiera, zam. Ocice, bugaria, klarnet, berda;

**Piotr Oleksy**, ur. 1928 Gumiera, zam. Ocice, berda;

**Katica (Katarzyna) Ziola**, ur. 1928 Gumiera, zam. Ocice, kieruje grupą śpiewającą;

**Franciszek Szuk**, ur. 1933 Gumiera, zam. Ocice, bęben, harmonijka ustna;

**Paweł Karaban**, ur. 1947 Gumiera, zam. Ocice, berda, akordeon;

**Edward Braszko**, ur. 1953 Ocice i tam zam., akordeon, bęben.

**II.** Najistotniejszą cechą bałkańskiego środowiska społecznego, w którym zamieszkali Polacy, była wielonarodowość. W okolicach wsi Gumiera przebywali Serbowie, Chorwaci, Ukraińcy, Niemcy, Czesi, Cyganie, Turcy, Włosi. Rezultatem sąsiedztwa były wzajemne określenia: Serbowie nazywani byli przez Polaków często „prawosławnymi”. Polacy, podobnie jak Ukraińcy, nosili nadaną im przez Serbów nazwę „Galicjany”, Ukraińcy (wyznania grekokatolickiego) nazywani byli przez Polaków „Rusiniami”, Turcy – „Mohamedami”, Włosi – „Italianami”. Wynikiem współżycia z Serbami i Chorwatami jest dwujęzyczność Polaków. Obecni informatorzy starszego pokolenia władają biegle językiem serbsko-chorwackim. Polacy uchodzili wśród Serbów za „majstrów” – specjalizowali się w takich działach rzemiosła, jak: kowalstwo, stolarstwo, bednarstwo, ślusarstwo, szewstwo i in. Wynajmowani też byli do budowy domów. W początkowym okresie (na przełomie wieków) główną działalnością było zdobywanie ziemi pod uprawę przez karczowanie (wypalanie) lasu. Siano najpierw proso, potem żyto i pszenicę. Wielkość gospodarstw wahały się w granicach 4-10 hektarów, co wobec sytuacji w Galicji czyni wędrowkę na Bałkany zrozumiałą.

Na utrzymanie polskości wpłynęło decydująco, jak podkreślają informatorzy, wyznanie rzymskokatolickie. „Związek Ogniska Polskiego” w Zagrzebiu rozsyłał książeczki do nabożeństwa, kantyczki i prasę katolicką. Do dziś przechowuje się w Ocicach egzemplarze „Rycerza Niepokalanej” z lat trzydziestych. Księża z Polski i siostry

zakonne z Krakowa prowadzili także szkoły zimowe z nauką języka polskiego. Ponadto w parafiach z ludnością polską pracowali księża chorwaccy (katolicy).

**III.** W zasadzie każda grupa narodowościowa miała swoje zespoły instrumentalne. Kapele te nosiły u Polaków nazwy „muzykanci”, „gracze”, u Serbów – „swyraczi” lub „orkiestar”. Muzykanci polscy bardzo często zapraszani byli do gry wśród Ukraińców (Ukraińcy = „Rusini” do ok. 1940 r. łatwo asymilowali się z Polakami), nieco rzadziej wśród Serbów. Ci ostatni zapraszali muzykantów – „Galicjan” przeważnie na zabawy, sporadycznie tylko na wesela.

Między Serbami a Polakami i Chorwatami istniały duże różnice w repertuarze. Jak wspominają J. Faltyn i J. Radziński, starsi Serbowie tańczyli tylko „koła”.<sup>1</sup> Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych młodszy Serbowie, chodząc na polskie zabawy, zaczęli się uczyć polek i walców, znanych wcześniej zarówno Polakom jak i Chorwatom, i modnego wówczas „szimi”. Z drugiej strony Polacy nauczyli się także tańczyć „koło”. Śpiewając piosenki (po serbsko-chorwacku) do „koła” wykonują ćwierćobroty w miejscu (przypominające nieco „trepkanie” kurpiowskie) lub przesuwają się (chodzą) w lewo i w prawo w szeregu, w rytm śpiewu. Ruchy te nazywane są „kroczkami”. Polacy ponadto przyswoili sobie łatwo serbskie przyspiewki zwane „beciarce” (l. poj. „beciarc” lub „beciarek”), oparte na dobrze znanej Polakom zasadzie przeplatania śpiewu i gry („sztrof śpiewany i sztrof grany”).

Obok wesel, zapustów (zwanych „kusakami”), zabaw, imienin charakterystyczną okazją do gry u Polaków było „peruszanie” (obieranie kukurydzy). Po wspólnej pracy i śpiewie odbywały się blisko do rana tańce, a gospodarz przynosił napoje.<sup>2</sup> Młodzi poniżej osiemnastego roku życia (zarówno u Polaków jak i u Serbów) musieli sami w swoim gronie organizować „muzyki” (zabawy taneczne), by uczyć się tańca i śpiewu, ponieważ nie byli dopuszczani do zabaw wśród pełnoletnich.<sup>3</sup> Dla przyszłych instrumentalistów przygrywanie rówieśnikom było zatem pierwszym ćwiczeniem w sytuacji społecznej. J. Faltyn grał w tych okolicznościach już w wieku ośmiu lat na skrzypcach, które „porywał” ojcu, F. Szuk – na harmonijce ustnej dla młodzieży serbskiej do tańców korowodowych wokół dębu. Muzykowano tak albo w ciągu dnia przy pasieniu bydła (krów), albo wieczorami. Swobodniejszy czas przy pasieniu sprzyjał eksperymentom w wydobywaniu dźwięków i samouctwu w grze.<sup>4</sup> W tym pasterskim kontekście wyrabiano też, posługując się wyłącznie kozikiem, aerofony: „gwizdaki” z kory („skóry”) leszczynowej, bukowej, jesionowej, wierzbowej. Długość gwizdka (piszczałki) była wyznaczana odległością między sękami (kolankami). Piszczałki z kory były bądź z 5-6 otworami bocznymi, bądź bez otworów bocznych. Wspomniana też została piszczałka

z bzu z tłoczkiem. Znana była „trąba” do ok. 50 cm długości, zwijana z pasów kory brzozonej. Przy szerszym końcu przebijano zwój patyczkiem, przy węższym dodawano ustnik („ścieniony gwizdak”) z kory leszczynowej. Trąbiąc, zmieniano brzmienie dłonią przy dźwięczniku. Informatorzy wymieniają też narzędzie o nazwie „hurczak” – wirująca deseczka.

W wieku kilkunastu lat respondenci grali już na zabawach, a od 16-17. roku życia, aż do 1944 r., także na weselach – P. Król na klarneckie lub „na kontrabas”, J. Faltyn na „prymie” (tamburicy), następnie na skrzypcach, J. Radziński najpierw na skrzypcach sekund lub klarnecie, potem na skrzypcach prym. Młodzi instrumentalisci mieli z reguły oparcie w tradycjach rodzinnych (ojciec, starszy brat, stryj). Rzadziej uczono się od kolegów–rówieśników lub sąsiadów.

Wesele u Polaków trwało 3-4 dni (dłużej niż u Serbów) i zaczynało się w sobotę albo we wtorek. W przeddzień wesela odbywały się tańce u młodej. Rano następnego dnia kapela, zamawiana i opłacana zaliczką przez młodego, witała gości przed progiem młodej. Wchodzący wrzucał monetę do środka skrzypiec lub basów, a jeśli banknot – to we włosie smyczka. W czasie przeprosin kapela trzykrotnie grała marsza przedzielającego orację weselną (orację taką miewał też P. Król). Po „marszu na wyprowadzenie” (w rytmie krakowiaka) udawano się do ślubu. W czasie obiadu u młodej oprowadzani przez starostę muzykanci grali, za wynagrodzeniem, melodię na życzenie każdemu gościowi po kolei. Po obiedzie tańczono m.in. „kolo”, wychodząc oknami i okrążając podwórze. Wieczorem odbywały się „darowiny” (oczepiny). Każda para musiała stanąć przed kapelą i mężczyzna albo kobieta obowiązani byli zaśpiewać do tańca (przyśpiewkę do walca lub polki, albo piosenkę serbską), a kapela, w pełnym składzie, odgrywała melodię. W ten sposób część muzyczna oczepin wydatnie się rozbudowywała, trwając do około godziny. Trzeciego dnia wesela, na poprawinach, praktykowano zwyczaj wprowadzania do izby cielaka, jałówki lub konia.

Muzycy otrzymywali od młodego resztę umówionej sumy z pieniędzy „na czepiec”. Każdy z muzyków, łącznie z dochodami od gości, zarabiał 120-200 dinarów, co było sumą niemałą.<sup>5</sup> Ponadto muzycy otrzymywali, według starego zwyczaju odnotowanego także przez Kolberga,<sup>6</sup> gruby spód korowaja („podeszwę korowola”) dzielonego przez starościny. Zabawy taneczne w okresie międzywojennym nie były z góry płatne. Pod koniec zabawy jeden z tancerzy „wziął czapkę, czyja łaska była i poszedł kapelę zapłacić”.

**IV.** Składy zespołów instrumentalnych Polaków w Bośni stanowią interesujący przyczynek do badań nad międzyetnicznym charakterem kultury muzycznej. Najdawniejszy skład kapel „Galicjan” z początku XX w. to dwoje skrzypiec, basy „na smyk” i bęben dwustronny sznurowany. U zamożniejszych gospodarzy dochodził klarnet przywieziony z Galicji. J. Oleksy, który już w latach dwudziestych grywał na skrzypcach z ojcem grającym na klarneckie na weselach, także u Serbów, podaje skład: skrzypce, klarnet, bęben sznurowany. Informatorzy z Przejęśławia twierdzą, że najdawniejsze kapele składały się z jednych, dwojga lub trojga skrzypiec i basów. Rozmówcy z Ocic są przekonani, że w kapelach

u Polaków w Bośni nie występowały cymbały, natomiast widziano je w kapelach rusińskich.

W bezpośrednim sąsiedztwie działały kapele serbskie o składzie: dwie tamburice, dwie tanbury (tambury), większa i mniejsza oraz berda. Tamburica o owalnym kształcie korpusu zwana też była, zarówno przez Polaków jak i Serbów, „prymem”. Tambura, zbliżona kształtem do gitary, nazywana też była przez Polaków i Serbów „bugarią”, a przez Chorwatów – gitarą. Wreszcie berda, zwana przez Polaków także basem, jest wielkości kontrabas. Wszystkie te chordofony szarpane zostały w krótkim czasie przyswojone przez Polaków i łączone z instrumentami pierwotnymi: dwoje skrzypiec, bugaria, basy smyczkowe; skrzypce, prym (tamburica), tambura, harmonia, basy ze smyczkiem. Jak widzimy basy smyczkowane są elementem trwałym wyniesionym z Galicji. W powyższych składach występowała na pastercie w kościele w Gumierze kapela sławnego multiinstrumentalisty Feliksa Lukantego z synami Rudolfem i Edwardem; grywał w niej m.in. też J. Radziński. Na weselach lub zabawach zespół ten, zwany „Kanty”, grywał w składzie: skrzypce, bugaria, harmonia, klarnet, bęben lub: dwie harmonie, skrzypce, bugaria, bęben (skład zależny był też od zamówienia). Kapele, które często grały także dla Serbów, przystosowały się w ten sposób, że zamiast skrzypiec grano także na tamburicy – gdyż skrzypce nie miały powodzenia u Serbów – a zamiast kontrabas smyczkowanego adaptowano berdę (szarpaną). J. Faltyn podaje następujący skład kapeli, w której obok niego grali także bracia: skrzypce albo tamburica (prym), tambura (bugaria), berda („byrda”), bęben sznurowany. P. Król niezależnie wymienia taki sam skład (z lat 1933-35) z dodatkiem klarnetu. Grając dla Rusinów, pozostawano przy skrzypcach i basach (obok bugarii, bębna, ewentualnie klarnetu).

Kapele działały w promieniu do ok. 30 km (zawsze zapewniano transport furmanką). W końcu lat trzydziestych popularna była orkiestra „Sztubce” o odmienionym składzie (grał w niej na skrzypcach J. Faltyn): skrzypce, saksofon, harmonia, kontrabas smyczkowany i perkusja.

Polacy w odróżnieniu od Chorwatów, nie mieli własnych orkiestr dętych. Nie przyswoili sobie też rdzennego, archaicznego instrumentu bałkańskiego o nazwie „gusle”. We wspomnieniach „Galicjan” był to instrument używany w górach, jednostrunowy („na jedną zakrętkę”), o wyłobionym korpusie z naciągniętą na nim skórą cielęcą. Struna była wykonana z końskiego włosa, podobnie jak zagięty (kabłąkowy) smyczek o nazwie „gudał”. Grający stroił gusle do swojego głosu i – jak wspominają informatorzy z odcieniem pobbłażania – „marudził”. Jeden z respondentów (P. Król) umie jednak śpiewać melodie grane na gusli. Przyczyn nieprzyjęcia tego instrumentu przez Polaków można się dopatrywać zwłaszcza w nietanecznym, epickim, melizmatycznym charakterze wykonywanego na gusli repertuaru.

Praktyka równoczesnego śpiewu i gry solowej nie była rzadka na tamburicy czy bugarii (także u Polaków), instrumenty te nie występowały zatem wyłącznie w kapelach. W pamięci respondentów z Ocic zapisał się też chordofon szarpany o nazwie „szargia” (szargija); miał on korpus żło-

biony, trójkątny, cztery struny na prostopadłych do powierzchni szyjki „zakręczkach” drewnianych. Jak wspomina J. Faltyn, muzyk (śpiewak) – Serb w czasie gry i śpiewu lekko podskakiwał, a miał pozawieszane na pasach (jak u Krakowiaków) i na piersi blaszki dzwoniące o siebie, zwane przez Galicjan „rzegotkami”, one to „dodawały taktu”.

Powracając do kapeli „własnej” Polaków warto zauważyć, że dawna „muzyka” wywodziła się z elementarnego składu: skrzypce i basy, występujące w Małopolsce, na Mazowszu i dość często odnotowywanego przez O. Kolberga.<sup>7</sup> Skrzypce sekund mogły ewentualnie pojawić się na Bałkanach pod wpływem np. miejscowych orkiestr cygańskich, dobrze znanych osadnikom polskim.<sup>8</sup> Obecność bębna w dawnych kapelach polskich w Bośni, instrumentu nie występującego w zasadzie w kapelach wiejskich w Małopolsce (zwłaszcza w jej zachodniej części), można uzasadnić faktem, że część osadników (np. rodzice J. Faltyna, ojciec P. Króla, rodzice J. Radzińskiego) pochodziła z Wołynia, Tarnopolskiego, Lubelskiego, a więc z obszarów, które mieściły się we wschodniosłowiańskim zasięgu bębna (jednostronnego). Dwustronne osznurowane bębny drewniane, używane m.in. w wojsku polskim w pierwszych dziesiątkach XIX w., znalazły zastosowanie w kapelach wiejskich zwłaszcza na tych terenach (także w północno-wschodniej części zaboru austriackiego), w których równolegle występował bęben jednostronny (tamburyn).<sup>9</sup> W Bośni bęben dwustronny, zwłaszcza z talerzem był dla Serbów nowością. Nawet jednak u Polaków talerz na bębnie utrwalił się dopiero po 1946 r. (talerz wykonywano wówczas często z łusek pocisków). W okresie międzywojennym dominował bęben wykonany z klepek, sznurowany i z takim bębniem kapela z Ocic występuje do dziś.

Brak cymbałów w kapeli polskiej w Bośni może oznaczać, że instrument ten nie był dość ugruntowany lub wręcz nie był spotykany na tych obszarach zaboru austriackiego i rosyjskiego, z których wędrowali na południe osadnicy. Przy rozpowszechnionym wśród Polaków w Bośni stolarstwie instrument ten mógłby być stosunkowo łatwo wykonany. Wytwórczość instrumentów ograniczała się tam jednak głównie do skrzypiec. Wyrabiał je np. ojciec P. Karabana, ojciec Józefa Faltyna – Jan.<sup>10</sup> Obaj wykonali przynajmniej po troje skrzypiec. Lutnikiem był też ojciec najbardziej znanego muzyka wśród Polaków w Bośni – Feliksa Lukantego. Inne instrumenty wykonywano sporadycznie – ojciec J. Faltyna wykonał berdę, Władysław Skiba – bugarię. Tamburice (prymy) zaczęli budować Polacy dopiero po 1946 r. (J. Oleksy, P. Oleksy, J. Faltyn). Wśród instrumentów okazjonalnie tylko występujących w kapelach polskich w Bośni był flet (grał na nim dziadek P. Karabana). Klarnet natomiast utrwalił swoje miejsce w kapeli w okresie międzywojennym. Zanim w drugiej połowie lat trzydziestych pojawiły się w kapelach akordeony, używano harmonii dwu- i trzyczęściowych, np. w kapeli „Kojdry” w Martyńcu (obok Gumierzy): skrzypce, harmonia, basy. Przy „kusakach” lub „peruszaniu” grywano także na harmonii solo.

Nutą przewodnią w rozwoju instrumentarium polskiego w Bośni było skrzyżowanie wzorów tradycyjnej kapeli

polskiej i kapeli serbskiej, zastanej przez osadników. Ze spotkania obu wzorów wyłonił się zespół, w którym specyficzne dla osadników polskich pozostały jedynie skrzypce (prym i sekund), przy czym skrzypce drugie pełniły poniekąd zastępczo rolę basów (smyczkowanych), gdyż same krótkie dźwięki berdy (szarpanej kawałkiem przepalonej twardej skóry) nie w pełni zadowalały Polaków, przyzwyczajonych do basów „na smyk”. Wspomniana wymiennosc skrzypiec i tamburicy uwarunkowana była przez repertuar. Przy melodiach polskich, „starodawnych z Galicji” grano na skrzypcach; przy „kołach” i w innym repertuarze o kolorycie serbskim – „na prymie”. Grupa instrumentów akompaniujących (łącznie ze skrzypcami sekund) nie zmieniała się, niezależnie czy na polskich, czy na serbskich zabawach lub weselach, obejmując bugarię, berdę i bęben.

Bałkańskie lutnie szyjkowe, do których należą tamburica, tambura (bugaria) i berda, są – zdaniem K. Moszyńskiego<sup>11</sup> – względnie nowego (w porównaniu do liry bałkańskiej) i orientalnego pochodzenia oraz mają odpowiedniki na całym Bliskim Wschodzie i w Indiach. Zmaga Kumer w pracy o słoweńskich instrumentach ludowych wskazuje, że instrumenty typu tamburicy były najbardziej rozpowszechnione w ludowym obiegu w Chorwacji, gdzie orkiestry złożone z kilku tamburic, tambur i berdy towarzyszyły tańcom.<sup>12</sup> W materiale ilustracyjnym wymienionej pracy (s. 65) znajdujemy zespół składający się z czterech tamburic, dwu tambur (bugarii) i berdy ze słoweńskiego obszaru przygranicznego do Chorwacji (Bela Krajina). W Słowenii rodzina tamburic pojawia się jako orkiestra u wykształconych amatorów w większych miejscowościach w końcu XIX w. Ważnym wydarzeniem popularyzującym chór tych instrumentów były „Święta tańca ludowego” organizowane w latach trzydziestych w Jugosławii. Omawiany południowsłowiański epizod świadczy o chłonności Polaków na odmienną kulturę materialną i artystyczną nowego środowiska. Fakt przyswojenia przez nich lutni szyjkowych uwarunkowany był następującymi czynnikami:

- instrumenty te tworzyły akompaniament do tańca – ła two „przenośnej” formy tradycji;
- rozwój zespołów i upowszechnianie na wsi tych instrumentów przypadł szczególnie na lata młodości naszych informatorów z Ocic;
- rodzina tamburic kształtowała także krajobraz muzykowania miejskiego na Bałkanach i mieściła się w strefie wzorów chętnie przejmowanych przez ludność wsi.

**V.** Jak zapewniają informatorzy, przez kilka lat po 1946 roku muzykowano tak samo jak w Jugosławii. Mniejsze zabawy lub skromniejsze wesela odbywały się w Ocicach i okolicach bądź przy akompaniamencie zespołów o zwykłym wówczas w Polsce składzie: skrzypce, harmonia, bęben jedno- lub dwustronny, bądź przy kapelach, których skład był kontynuacją tradycji z pierwszych dziesiątków XX w., np. przy kapeli Rudolfa Lukantego: dwoje skrzypiec, tamburica, bugaria, bęben. Zakupywano też, podobnie jak w końcu lat trzydziestych, akordeony i saksofony. Niektórzy indagowani muzycy (P. Król, J. Faltyn) wraz z założeniem rodzin zaniechali

gry z kolegami, zwłaszcza po podjęciu pracy, poza uprawą ziemi, w zawodach także pozarolniczych.<sup>13</sup>

Po ponad dwudziestoletniej przerwie w działalności muzycznej, na początku lat siedemdziesiątych, zawiązała się ponownie grupa instrumentalistów w Ocicach. Grano w niedziele w jednym z prywatnych mieszkań (u J. Oleksego), dla przyjemności. Początkowo dysponowano tylko skrzypcami (J. Oleksy) i bugarią (J. Oleksiak). Wkrótce zakupiono z pobliskiego Gościszowa berdę, „na której tylko skórą się grało”. Część berdy (mechanizm kołkowy), a być może cały instrument pochodzi jeszcze z okresu międzywojennego. We własnym zakresie wykonano bęben z klepek, sznurowany, z talerzem (J. Oleksy, F. Szuk) oraz „prymy” – tamburice (J. Faltyn, J. Oleksy, P. Oleksy). Wykonano ich w sumie około 10 sztuk, aczkolwiek ta tamburica, na której aktualnie gra J. Faltyn pochodzi jeszcze z lat trzydziestych; wykonał ją prawdopodobnie Lubo Radynković z miejscowości Dragovići. Do kapeli doszli młodzi muzycy – E. Braszko,<sup>14</sup> urodzony już w Ocicach (jego rodzice pochodzili jednak z Gumierzy), grający głównie na akordeonie, a w razie potrzeby na bugarii, berdzie lub bębnie; P. Karaban grający na berdzie, ponadto na akordeonie. Prawie każdy z indagowanych muzyków potrafi grać na dwóch różnych instrumentach.

Kilkakrotnie nagrywana kapela z Ocic występowała w różnych składach.<sup>15</sup> Na przeglądach czy festiwalach folklorystycznych E. Braszko zamiast na akordeonie gra na tradycyjnym bębnie sznurowanym, a J. Faltyn gra wyłącznie na skrzypcach; tamburica na występach nie pojawia się. Repertuar grany „na zewnątrz” jest ograniczony do „galicjańskiego”. Skład „festiwalowy” przedstawia się zatem następująco: skrzypce I, skrzypce sekund, bugaria, berda, bęben. W samych Ocicach grano natomiast na skrzypcach lub tamburicy, skrzypcach sekund, akordeonie, bugarii, berdzie i bębnie zwykłym, tzn. z mechanizmem śrubowym i talerzem (1987). W 1989 r. utrwalono w Ocicach grę w składzie: skrzypce I, skrzypce sekund lub bugaria, berda, bęben sznurowany.

Od 1978 r. kapela ocicka związana jest z zespołem śpiewaczym Koła Gospodyń Wiejskich w Ocicach, który w tymże roku powstał. Kapela zrekonstruowała się jednak pięć lat wcześniej, co jest dość rzadkim przypadkiem w procesie ożywiania lokalnych tradycji muzycznych (przeważa odwrotna kolejność). Publiczny występ odtworzonej kapeli odbył się w 1978 r. na Dzień Kobiet. Koncert przesunięto jednak na luty, aby nie grać w Wielkim Poście. W tym też roku na Zielone Świąta kapela grała w Mierzwinie z okazji otwarcia świetlicy. Również w Ocicach otwarto w 1983 r. świetlicę, w której odbywają się zarówno próby zespołu KGW (z kapelą) jak i zabawy. Wraz z kapelą przedstawiane były fragmenty tradycyjnego wesela (preprosiny, oczepiny) na „Spotkaniach Folklorystycznych” w Jeleniej Górze w 1984 i 1985 r. Warto dodać, że prawie wszystkie członkinie zespołu mają zeszyty z rękopisami tekstów (z kolorowymi tytułami, spisem treści itp.). Na ogół teksty nie są jednak porządkowane. Jedyne K. Ziola, kierowniczką grupy śpiewaczej, ma podzielony zbiór na pieśni polskie (zwane też „galicjańskimi” – 200 tekstów) i „jugosłowiańskie” (140 zapisów po serbsko-chorwacku).

W przygotowaniach do występów kapeli z zespołem śpiewaczym pomagał wymieniony już J. Dolecki (wykształcony muzyk) urodzony w Jugosławii; wskazywał np. tonacje, z których należało rozpoczynać melodie, aby mieściły się w rejestrze śpiewaczek. Poza występami na zewnątrz środowiska kapela grała, np. 1986 r., na dwóch lokalnych weselach, bo ich uczestnicy „chcieli staroświeckich, nie chcieli szarpanych”. Niekiedy mogą być zamawiane na wesela (1987-92) dwa składy: „szarpane” i kapela ocicka. W karnawale również młodzi tańczą polki, walczyki, miotlarza przy grze tradycyjnej kapeli.

Wydaje się, że funkcja reprezentacyjna zespołu śpiewaczego i kapeli równoważy się z ich znaczeniem reinterpretacji i reintegracji dla samej społeczności ocickiej. Tradycje muzyczne mają więc wpływ na ukształtowanie się tożsamości kulturalnej tej społeczności, która niegdyś określana „Galicjanami”, później, po roku 1946 – „Jugosłowianami” zaznała trudów asymilacji i adaptacji w nowych środowiskach społecznych i przyrodniczych. Faza publicznych prezentacji, wspierana przez Bolesławiecki Dom Kultury od lat siedemdziesiątych wzmogła ambicje artystyczne. Impulsem doskonalenia strony śpiewaczej i inscenizacyjnej była dla Ocic też pewna konkurencja z innymi zespołami o podobnej proweniencji z Gościszowa i Milikowa.

**VI.** Instrumenty aktualnie używane przez muzyków z Ocic wymagają nieco opisu. Wymiary podano w milimetrach:

1) „Prym” J. Faltyna. Długość całkowita 620. Korpus: długość 220, szerokość 150, grubość 40. Podstawkę: długość 60, wysokość 5. Długość szyjki z 22 progami („głosami”) – 270. Tamburica wykonana jest z jednego kawałka drewna jaworowego, tzn. szyjka z korpusem tworzą całość. Korpus i szyjka są wyżłobione. Na pozostawiony „kołnierz” (brzezi szerokości 3) nakleja się wierzchnią płytę grubości 3 z tego samego drewna. Na płycie widnieją otwory rezonansowe o średnicy 2. Wewnątrz korpusu pod podstawkiem biegnie listewka (belka) z jawora o szerokości 10. Do gry służy pióro z tworzywa sztucznego, zwane „tyrzalicą” o długości 40. Instrument ma sześć strun, w tym dwie zdwojone:  $h e^1 a^1 a^1 d^2 d^2$ .

2) „Prym” J. Oleksego. Długość całkowita 635. Korpus: długość 228, szerokość 164 (z przodu), 142 (z tyłu), grub. – 40. Podstawkę: dł. 74, wys. 8. Długość szyjki z 28 progami – 275. Grubość deski wierzchniej – 4, średnica otworów rezonansowych – 5. Korpus i szyjka wykonane są z jednego kawałka drewna czereśniowego (młode drewno, gotowane). Pod deką i podstawkiem czereśniowym biegnie belka szer. 8 z czereśni. Deka wierzchnia z trzech rodzajów drewna: listwa czereśniowa na szyjce, grubości 1-3 (z twardego drewna, żeby nie zdierać piórem); listwa świerkowa gr. 4 na korpusie i dodatkowy zabezpieczający fornir z dębu na połowie powierzchni korpusu (bliżej szyjki). Zaczep strun osłonięty skajem, bo „struny drapią rękaw”. Brzezi korpusu pomalowane są bejcą na brązowo. „Zakrętki” pochodzą ze starej mandoliny. Struny gitarowe strojone są następująco:  $a d^1 g^1 g^1 c^2 c^2$ .

3) Bugaria. Długość całkowita 945. Korpus: dł. 415, szer. w górnej części 250, w dolnej – 322, w talii - 92; grub.

68, średnica otworu rezonansowego – 50. Dł. szyjki bez części z kołkami – 360. Na szyjce widnieje 14 progów. Podstavek: dł. 65, wys. 8. Grubość deki wierzchniej – 3. Struny cztery: g h d<sup>1</sup> d<sup>1</sup> (powinno być zdwojone też „h”, „ale struny byłyby za gęsto i źle było łąpać”. Kolor instrumentu ciemnobrązowo-bordowy. Wierzch ze świerku wyłożony jest częściowo fornirem z dębu. Korpus i oddzielnie wykonana szyjka sporządzone są z jaworu. Pióro („tyrzalica”) do gry na bugarii wykonano z kory czereśniowej. Instrument wykonany w latach trzydziestych.

**4) Berda.** Długość całkowita (ze stojakiem o dł. 110) – 1980. Korpus: dł. 1060, szer. w górnej części – 500, w dolnej – 620, w talii – 340, grubość pudła 190. Długość szyjki – 500, dł. komory kołkowej ze ślimakiem – 310. Górna część korpusu jest wyłożona fornirem. Podstavek: dł. 150, wys. 18. Długość tyrzalicy (palona skóra) – 103, szer. – 34. Grubość deki wierzchniej – 7. Pod podstawką, wewnątrz pudła rezonansowego biegnie belka. Cztery struny są strojone: A<sub>1</sub> A D d. Całość berdy wykonano z drewna drzewa liściastego. Instrument wykonano jeszcze w Jugosławii przed, bądź bezpośrednio po II wojnie.

**5) Bęben.** Sporządzony jest z 12 klepek drewnianych buczynowych grubości 8. Średnica bębna 560, grubość (szer.) korpusu – 300. Membrana wykonana ze skóry psiej. Wielkość bębna zależała od rozmiaru skóry psiej lub cielęcej. Szerokość obręczy zewnętrznej 30, wewnętrznej – 10. Średnica talerza – 260, średnica otworu na korpusie („do wydechu”) – 40. Akcesoria perkusyjne: pałka dł. 235, kijek dł. 350. Napięcie membran reguluje się „wsuwkami” na osznurowaniu.

## PRZYPISY

\* Niniejszy artykuł stanowi kontynuację opracowań Piotra Dahliga na temat folkloru reemigrantów z terenu byłej Jugosławii, które zamieściliśmy w poprzednim numerze „Twórczości Ludowej”. Tytuł pochodzi od redakcji. (Red)

<sup>1</sup> W liczbie pojedynczej Polacy mówią „kolo”. Z wypowiedzi J. Radzińskiego: „Muzyka musiała być przy kole. Jak nie było muzyki to harmoszka na usta, tańczyli też ze śpiewem; jeden głos, drugi, trzeci, grały, śpiewały i hukaly, to i pięćdziesiąt tańczyło w kole”.

<sup>2</sup> Nie bez wpływu na obrzędowość był fakt wolnego wyrobu alkoholu. Każdy gospodarz miał sad. Ze śliwek, których było pod dostatkiem, robiono wino i wódkę.

<sup>3</sup> J. Faltn: „...bo te starsze chłopaki pasa zdjony, pacierz zmówić, raz potaćzyć, czy umią, pasem po tyłku i – na pole, do domu”.

<sup>4</sup> J. Faltn: „Jak się krowy nie gziły, to pograłem na tych skrzypcach, to pomału tak sam znalazł głos, zaczął melodię osiągać, coraz więcej, coraz więcej”.

<sup>5</sup> Dniówka u gospodarza (rolnika) wynosiła 10 dinarów. Krowa kosztowała ok. 300 dinarów.

<sup>6</sup> Dzieła wszystkie Oskara Kolberga: t. 29, *Pokucie*, s. 238, 260; t. 33, *Chetmskie*, s. 280, 290, 328; t. 36, *Wołyń*, s. 31, 34, 45; t. 49, *Sanockie-Krośnieńskie*, s. 528; t. 52, *Białoruś-Polesie*, s. 192; t. 56, *Ruś Czerwona*, s. 318.

<sup>7</sup> DWOK: t. 3, *Kujawy*, s. 232, 243; t. 4, *Kujawy*, s. 209; t. 2, *Sandomierskie*, s. 24, 25, 28; t. 5, *Krakowskie*, s. 259; t. 6, *Krakowskie*, s. 14, 373, 375; t. 9, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, s. 161, 229; t. 10 (jak t. 9), s. 275, 306; t. 11 (jak t. 9), s. 96, 173; t. 16, *Lubelskie*, s. 123, 124; t. 17 (jak t. 16), s. 43; t. 18, *Kieleckie*, s. 46; t. 20, *Radomskie*, s. 293; t. 24, *Mazowsze*, s. 240; t. 26 (jak t. 24), s. 74; t. 28 (jak t. 24), s. 110; t. 31, *Pokucie*, s. 9; t. 23, *Ka-*

*liskie*, s. 66; t. 39, *Pomorze*, s. 41; t. 45, *Góry i Podgórze*, s. 449; t. 48, *Tarnowskie-Rzeszowskie*, s. 90; t. 49, *Sanockie-Krośnieńskie*, s. 366, 386, 481, 528.

P. Dahlig, *Instrumentarium muzyczne w dziełach etnograficznych Oskara Kolberga*, „Muzyka” 1988, nr 3, s. 71-98.

<sup>8</sup> W dziełach Kolberga tylko kilka razy odnotowana jest podwójna obsada skrzypiec: t. 3, *Kujawy*, s. 336; t. 6, *Krakowskie*, s. 74, 81, 82; t. 10, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, s. 209; t. 45, *Góry i Podgórze*, s. 450; t. 55, *Ruś Karpacka*, s. 416. Skrzypce sekund zaczęły się w praktyce ludowej rozpowszechniać dopiero w końcu XIX w. Jak wskazują badania A. Szańskiej w Bieszczadach, sekund w tamtejszej kapeli pojawił się ok. 1910 r.

<sup>9</sup> Współwystępowanie bębna sznurowanego dwustronnego i bębna jednostronnego (tamburynu) udokumentował w Kaliskiem, najbardziej na zachód wysuniętym obszarze występowania tradycyjnego bębna, J. Lisakowski, *Pieśni kaliskie*, Kraków 1971, s. 365-370. Warto w tym miejscu dodać, że w dziełach Kolberga na 102 wzmianki o składach kapel tylko trzy razy została zauważona współgra bębna i basów: t. 36, *Wołyń*, s. 21; t. 52, *Białoruś-Polesie*, s. 207; t. 56, *Ruś Czerwona*, s. 393.

<sup>10</sup> J. Faltn opisał następująco wyrób skrzypiec przez swego ojca Jana: „Jawór gładki bez sęków, przy dole się wybierało, przy odzionku łupało się go na części takie jak on pęka, bo inaczej to by nie było słojów, to się musiało wybierać to drzewo, to potem ośnikiem strugał ładnie, wystrugał takie deszczułki cienkie, najpierw dno, później boki, wyginane, dwa milimetry grubości. Jak deszczułki wystrugał, to do gotowania, to namoczył, w gorącej wodzie, to się dało na wierzch, kółka porobił do baniaka i gotował, gotował. Później to się wyginało jak się chciało, formę co to dno miało być skrzypców, taką samą formę zrobił z deski, koło tej formy się owinęło, ścisło się dobrze takimi klamrami. Klamry się robiło z drzewa i ścisło się to wszystko i się zsuszyło, to jak puścił to, to ono tak stało jak te skrzypce mają być. Wtenczas wkładał w to dno i wierzch dorobiony znów, wierzch musiał być zrobiony ze świerka czy jodły, to jodła miała gęściutkie słoje, to te gęściutkie słoje lepszy głos dobywają. Ojciec musiał narządzić wyrobić, żeby skrzypce były wypukłe, żeby to wyrzebać, takie strugi. Tymi strugami wystrugał to ze środka, to było wygięte i to obmacać to było palcami, żeby to wszędzie jednakowe było, będzie grubsze, będzie cieńsze, nie da głosu. I to wszystko wysuszył, skleił i zrobił i struny pokupili my. Miały głos prawie taki jak i ten (skrzypiec fabrycznych), od razu z nowa. Skrzypce od razu, z nowa, żadne skrzypce nie mają dobrego głosu i ze sklepu. Później się wygrywają. Dusze się zakłada – między esy, wysokość od wierzchu do spodu, kijeczek cztery zapałki złożył w kupe, nitką uwiążę u góry i wpuszcza się do jednego esa, do drugiego esa i zaciąga się i ma podeprzeć w tem miejscu podstavek, ma podeprzeć deszczułki te górną z dolnią i wtenczas głos skrzypce mają, a bez tego jak garczek będą skrzypce bez głosu.

<sup>11</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*. Cz. II, zeszyt 2. *Kultura duchowa*, Kraków 1939, s. 1319.

<sup>12</sup> Z. Kumer, *Die Volksmusikinstrumente in Slowenien*. *Handbuch der europäischen Volksmusikinstrumente*. Serie I Bd 5, Ljubljana 1986.

<sup>13</sup> Spośród dziewięciu aktualnie grywających w kapeli instrumentalistów sześciu pracowało także poza rolnictwem: J. Faltn i J. Oleksiak pracowali w Rejonie Dróg Publicznych, F. Szuk, P. Król, J. i P. Oleksowie w kopalniach anhydrytu, gipsu i glinki w Nowogrodźcu i Niwnicach (dwaj ostatni jako cieśle). P. Król pracował także w szkole jako woźny i palacz.

<sup>14</sup> E. Braszko był w latach osiemdziesiątych sołtysiem w Ocicach, które liczą 150 mieszkańców.

<sup>15</sup> Nagrania znajdują się w Archiwum Fonograficznym im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN.

# „Maluję po to, żeby żyć”

## (Sylwetka malarki Haliny Jaszczuk)

„Nie, niech pani nie pisze ile mam lat, gdzie urodzona! Niech pani napisze: **Maluję po to, żeby żyć!**” – zwraca się do mnie na początku spotkania Halina Jaszczuk, zamieszkała we wsi Stok Ruski, koło Siedlec.

Jest zima. Mróz i śnieg, bielejący spomiędzy drzew. Idziemy z panią Haliną przez las. Wiedzie mnie do ulubionego zakątka, który odwiedza podczas spacerów i który często wybiera za teren swej malarskiej pracy. Z przejęciem i fascynacją mówi swej pasji twórczej, swych zamiłowaniach, widzeniu natury: „Nie mogę przejść obojętnie obok przyrody”.

Docieramy wreszcie do miejsca, zwanego przez mieszkańców wsi „żydowskim kątem”. Tutaj Żydzi przed wojną za pozwoleniem dziedzica, którego pałac mieścił się w pobliskich Mordach, wypasali kozy, a w okresie okupacji hitlerowskiej pracowali przy osuszaniu terenu i tutaj często następował kres ich ziemskiej wędrówki. Po znacznym obniżeniu poziomu wody w glebie, ponad powierzchnię ziemi wyłoniły się fantastycznie uformowane korzenie potężnych drzew. „Mnie się wydaje, że to ludzie zakłęci w pnie drzew” – komentuje kolejne widoki pani Halina. Mijane formy obnażonych, poplątanych ze sobą korzeni próbujemy wspólnie nazwać. Artystka w jednym drzewie dostrzega „Żydowską gehennę”, w drugim „Zakłętego w drzewie”, w trzecim „Ramiona splecione w śmiertelnym uścisku”, w dalszym jeszcze „Konającego”. W każdym drzewie widzi jakąś postać. „Żydowski kąt” jest dla niej niewyczerpanym źródłem tematów malarskich. „Chodzę tutaj zawsze z moimi psami, bo tu straszno, biorę stojaczek, biorę kawę w termosie, a jak pada naciągam folię. Najlepiej lubię sama tu przychodzić. Wiosną korzenie odbijają się w wodzie. Ja uwielbiam przyrodę, mnie obojętnie, czy ktoś (obraz – przp. J.Z.) kupi czy nie kupi, czy się podoba, czy się nie podoba...”

W spacerze towarzyszy nam mąż pani Haliny, poeta Stanisław Jaszczuk. „Pani patrzy, to drzewo już umarło, a to – jeszcze żyje” – wyraża swoją opinię pani Halina. Tę wizję nazwałyśmy „Walka ze śmiercią”.

Las przepelnięty jest smutkiem, a gdy idziemy zalega w nim cisza i spokój. Ten fragment świata odizolowany jest „od wszystkiego, od polityki, od niesnasek”.

„Czy pani sobie wyobraża, ja ze swoją wrażliwością, jak pierwszy raz tu przyszła, to oszołom”. Tego słowa z uczniowskiego żargonu państwo Jaszczukowie używają na określenie czegoś poruszającego, robiącego silne wrażenie. Właśnie „żydowski kąt” jest dla malarki takim: „oszołom” (tego słowa malarka nie odmienia); tutaj bez przerwy powraca, a temat „zaczarowanego lasu” ciągle przewija się w jej myślach i twórczości.



Halina Jaszczuk

Fot. archiwum

Zatrzymujemy się przy krzaku kaliny, pokrytym czerwonymi jagodami. Malarka opowiada o swoich usiłowaniach i trudnościach w oddaniu scenerii – śniegu i wody odbijającej pejzaż. Dalej mijamy kępę brzoź, chętnie malowaną przez panią Haliną. Już jako dziecko była wrażliwa na przyrodę: „Uciekałam do lasu i godzinami mogłam patrzeć na otaczającą przyrodę”. Obecny okres życia artystka uważa za najwspanialszy, „może robić co chce”, może malować, może wyżywać się twórczo. Dawniej musiała ciężko pracować na gospodarstwie: „Bywało, że nie widziałam, że jest wiosna, że jest lato; dzień za dniem mijał. A teraz mogę sobie pożyć, tak jak chcę”.

Największym twórcą dla pani Haliny jest przyroda i z niej czerpie większość swoich tematów. W lesie znajduje materiał do swoich kolaży, które robi nie tylko na zamówienie, ale także z potrzeby sprawdzenia się w innym materiale. Korzenie, kamienie, hubę uważa za inspirujące. Kamień może być dla niej źródłem wrażeń estetycznych. „Kamienna kraina” Mielnika to dla niej „kamienny oszołom”. Uważa, iż elementy przyrody przeniesione w inne wrunki – wkomponowane w jej prace nie tracą swego piękna, a nawet nabierają nowego. Ostatnie twórcze próby pani Haliny dotyczą skóry. Artystka zмага się z tym materiałem, odnosząc dobre wyniki, lecz sama wyznaje, że najbardziej odpowiada jej technika olejna.

Pani Halina z mężem często jeżdżą na samochodowe wycieczki. Terenem ich wypraw jest całe Podlasie. W plenerze powstaje większość jej prac. Ulubioną porą roku jest dla malarki pełna kolorów jesień, mało pociągające zaś jest dla niej lato, gdyż jego kolory odbiera jako wypłowiałe. Lubi także wiosnę, której kolory – jak mówi – są zbliżone do jesiennych, „przebarwione”. Wiosna zachwyca ją, ale jesień to już dla pani Haliny „oszołom”. Kolor złota łączy się ze spokojem, spokojem zasypiającej przyrody. „Chcę teraz malować zimę” – wyznaje pani Halina – „a przy tym taką soczystą zieleń i żeby było jasne niebo, błękitne, i niebieskie cienie na śniegu”.

Pani Jaszczuk we wszystkim co robi przejawia ogromną energię. Wyznaje, „że spieszy żyć”. Chce chwycić każdą



chwile. Mąż pani Haliny ujawnia: „Żona obraz maluje dwie godziny i już namalowany. Jest jak w transie”. Określa żonę jako „tytana pracy”. Pani Halina odnajduje w swym mężu wiernego towarzysza życia, który wspiera ją i pomaga w działalności artystycznej. Kupuje farby, dostarcza płótno, często sam wykonuje ramy do obrazów, towarzyszy przy wyjściach i wyjazdach w plener. Prace pani Haliny stają się często inspiracją dla jego wierszy. Powstają nieraz do obrazów żony. Inspiracja twórcza nie jest jednak tylko jednostronna. Pani Halinie zdarzyło się niejednokrotnie namalować jakiś obraz pod wpływem poezji męża. Wyznaje, że pan Stanisław to mężczyzna jej życia. Znajduje w nim pełne zrozumienie. Może się przy nim rozwijać twórczo. Panią Halinę ujmuje w mężu jego wrażliwość na piękno i przyrodę.

Na ogół tego typu tekst należałoby rozpocząć od podania krótkiej noty biograficznej. Na życzenie pani Haliny robię to w odwrotnym porządku. Uważam to jednak za konieczne w dopełnieniu wizerunku malarki.

Halina Jaszczuk urodziła się w 1924 r. w Winnicy na Ukrainie. Pochodzi z inteligentkiej rodziny. Lata okupacji zmuszona była spędzić na wyspie Rugii. Po skończeniu wojny osiedliła się na podlaskiej wsi. Ma dwie córki. Owdowiawszy wyszła ponownie za mąż, za Stanisława Jaszczuka (ur. w 1913 r. na Podlasiu). Przeniósł się do wsi Stok Ruski, gdzie mieszka już 15 lat.

O początkach malowania pani Haliny opowiada jej mąż. Pewnego razu chciał kupić obraz. Żona sprzeciwiła się, twierdząc, że sama coś namaluje. Tak też rozpoczęła realizację drzemiącej od lat pasji twórczej. Nawal pracy gospodarskiej i domowej nie pozwalał jej na wyżycie się artystyczne. Dopiero przejście na emeryturę, spotkanie rozumiejącego towarzysza życia dało jej szansę urzeczywistnienia pragnień.

Podobnie pan Stanisław, dopiero na emeryturze znalazł czas na pisanie. Przedtem prace gospodarskie pochłaniały każdą chwilę. Zaniechanie uprawy roli zaowocowało powstaniem wielu wierszy, wydanych w formie zbiorów i tomików.

Na wsi podlaskiej Halina Jaszczuk odnalazła sens i radość życia. Twierdzi: „Ja najbogatsza ze wszystkich; urzeczywistniam swoje marzenia”. Cieszy się każdym dniem, czuje się młoda, a swe życie określa jako ciekawe i pełne. Ze wsią jest związana emocjonalnie. Lubi wieś, współczuje ciężko pracującym ludziom, ujmuje ją chłopska wrażliwość. Nie wyobraża sobie życia poza wsią, z dala od „wrażliwych dusz”.



Żydowski kąt, obraz Haliny Jaszczuk

Fot. archiwum

### Żydowski kąt

To ginący las olszynowy,  
dawniej tajemne topielisko,  
gdzie mrok ponury bywał  
nawet w lipcowe południe,  
a opary błędziły od stycznia do grudnia,  
czarne okna wody błyskały wśród trawy  
obok gniazd dzikich gęsi i żurawi.  
Ludzi tam w czasie wojny  
wróg zapędził siłą:  
Synów Izraela kilkadziesiąt tysięcy.  
Tu przez wiele miesięcy  
kopali rowy, odpływy wody,  
osuszali bagien całe połacie  
i groby dla swych braci,  
którzy – gnani do pracy przymusem –  
padali z zimna, głodu i tyfusu.  
Wreszcie z mokradeł woda odpłynęła,  
odleciały dzikie gęsi i siwe żurawie,  
a kości umarłych spróchniały pod trawą.  
Stare olchy do dzisiaj  
stoją jak na szczydłach,  
smutek i dzikość w pokrzywach się ścielą  
i stąd utrwaliła się nazwa tej kniei:  
„Żydowski kąt”.

### Moja chata

Chato moja rodzinna!  
Chato strzechą szarą pokryta.  
Pod nogami z gliny klepisko...  
ściany z bali sosnowych,  
a jakże jesteś mi bliska.  
Izba rodzinna i stół z białym obrusem,  
a na nim chleb powszedni,  
na ścianach obrazy święte  
i krzyż z cierpiącym Chrystusem  
– ucieczka i pociecha biednych.  
Chato wiejska, życia sens w tobie,  
matka, rodzina, miłość i praca.  
Serce Polaka tu bije najmocniej.  
Stąd w Polskę się wychodzi  
i tu się wraca, myślami wciąż wraca...

### W lesie

Sosny żywiczne, dęby, brzozy,  
drzewa moje, drzę jak osika,  
gdy pośród was stoje,  
a nigdy nie czuję się samotny;  
Może jestem jednym z was?  
Tyle czaru waszej ciszy  
upaja mnie do głębi.  
W waszym szumie ileż pieśni,  
gdy sosny zawodzą, a wtórują dęby.  
Jakże was nie kochać, jakże nie rozumieć.  
Czyż warto żyć, aby żyć, a nie szumieć?  
Kiedy i gdzie umrę, nie wiem.  
Jeśli na polu – użyźnię glebę,  
a może tu w lesie – to wyrosnę drzewem.

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

## Świnynty

Jednego razu, wycie, przydarzył mi sie dziwny przypodek. Kie se zboce, to jesce dziś mi ze strachu łydki dygotajom, a i śmichy tyz mnie pucom. I do dziśka ni mogem sie nazdać, coby to takiego być mogło, ze sie wtej tak stało, jako sie stało. A było to tak.

Jednego razu namalowołek obrozek na skle. Taki se ta nozwyklyjsy obrozeczek, jakie to teraz malujom chočkany w Zokopanem i po świecie, bo to teraz jest strasnie modne. A nowiyncyj to malujom świnynty. Pewnie temu, ze ludzie nawracajom sie na wiaro katolickom. Na moim obrozku tyz miał być jakisi świnynty. A tyj pani, co tyn obrozek u mnie obstalowała, to absolutnie nie zolezało, jakiego kalibru abo i gatunku mo być tyn świnynty. Byle był świnynty i to przeze mnie namalowany.

Jo na zamówienie nierod malujem, bo to wtej nigdy tak nie wychodzi, jako byś wciół. Toz to sie wyjodom i wykryncom, jako ta moge: za przecie ni mom pyndzla ani farby, szkła, romecek, ani casu i talentu, ze przecie niegze idzie do Walcoków, do Eweliny, do Zoški Rojki i chočkany jesce, bo oni majom firme i selenijakie przynta malarskie, a na ścianak u nik to tele wisi obrozków, jako sysek na jednolak. Toz to se u nik wybiere świnyntego jakiego ino bedzie wciała. No – niy! Ona od nik obrozków mo juz dość. Ni mo ino mojego obrozka. Brakuje jyj do kolekcje.

Moze byk sie od tyj roboty jako wymogoł, ale na to niescyńście wtronciyla sie do tego interesu moja baba. A baba jak tyz to baba: kie jo trza, to jyj ni ma; a kie jyj nie trza, to wtej za rzyciom ci brzyncy. No i kie mnie chyciły we dwie obracać, tok sie juz ni móg wybrónić. Jednyj babie biyda sie ograć a co dopiyo, kie dwie przysiednom. Tu sie jesce okazało, ze moja baba z tom paniusiom, to jest je znajomo.

W końcu dla świnyntego spokoju i przez grzeczność tego świnyntego namalowołek. Ale bez przekonania. No i kie juz tom pańszczyne odwałyl, toz to świnyntego wrazilek w romecka i zawiesiylek go nad stołem miyndzy oknami. I tak se ta tyn obrozeczek tam wisiół, co nikomu nie zawodzół, ani mu tyz nik nie przeszkodzół. Myślołek, ze kie ta paniusia przyjedzie w Zokopane, to se obrozeczek zabiere. Piy-nindzy, broń Boze, broń nie bede, bo by mi nie pasowało, bo przecie moja baba z tom kontrahentkom jest je kolezanka. I tak se ta tyn świnynty na ścianie cichučko wisiół i cekol cierpliwie na tom paniom.

Jaze co sie nie robi! Była niedziela, słonko od samiućkiego rania piyknie grzoło. Baba wyzbiyrata sie z dzieciami na dziwiontom do kościoła. Na odchodnym jesce sie spytała:

- Bieres sie kany?
- Moze póde, a moze niy – odpediołek.
- Kiebyś nika nie seł, to se obiod odgrzyj. Jest w sa-baśniku.

Ostołek sie som w izbie. Z praktyki wiedziołek, ze baba wróci du domu dopiyo pod wiecór. Bo to przecie z całego tyźnia trza polityke z kolezankami powyproscać, a dzieci domyncone w skołak tyz wcom se poskokać i pobawić sie. Plontom sie ta po izbie z konta w kont i jakosi ni mogem se miyjsca nalyć. Takik jakisi, ze ani chory, ani zdrowy. Cosi byk wciół, a nie mi sie nie wce. Taki jakisi nijaki. Takik jak grzysno skóra z diabła. Bo ta i prawda: du domu przyselek kie juz było dobre rano, z jakisi birbantki. Nie bocem juz, cy grołek na weselu, cy tyz na jakim innym bolu, toz tok był niewyspany, troske dorobiony, no i ta cosi kajsi jesce.

Nareście namyślołek, ze póde w hole. Wzionek sie zbiyrac, ale jakosi w połowie ochota mnie odesła. Miołek takom fuche, co juz osiyom tyźni lezała, tok namyśloł, ze moze byk jom dziś zrobiyl. Szkice były juz downo gotowe, trza było ino porobić rysunki techniczne, coby stolorz wiedzioł, co jako mo działać. Były to projekty mebli góralskik. Rozłozylek rajzbret, ale sie okazało ze przykladnica była jakosi krzywo, trójkont jakisi koślawy, cyrkle nie wcom sie rusać, pewnie zardzewiały, ołówki tympawe, a tu jak na złość nie ma ik cym pobrusić... Eee, nik z tego. Odložylek robote. A moze byk se co przygroł? Sjonk gęśle ze ściany i zagrołek. Alek nuty ani dokóńcył, bo nie sło. Myślem i myślem, co by tu robić, jaze nareściek se zbocył, ze przecie powinno być kajsi krapke gorzółki. Jesce od tamtyj niedziele, kie my z Jaške opijali jeden interes i przy nim dwie flasecki my wycyckali, ale trzeciuj juzmy dać rady ni mogli. Jak baba nie wycynstowała, to kajsi to musi tu być. Moja nie pije, bo nie lubi. Wse godo:

– Wystarczy, jak ty łajdoku pijes. Za syćcik wydoles: za mnie, za dzieci, za stryka, za ciotke, za dziadka, za babke i nawet za plebona. Wystarczy, kie ino jeden pije w rodzinie.

– Świnynte słowa, moje ty kochanie. Ty zawse mos racjom. Wystarczy, kie ino jeden pije. Bo to i taniyj, oscydniyj i kulturalniyj. Haj!

Sukom, sukom, sukom, nareście nalozek. Była w półce za miskom. Hej! Ośmiołek sie som do siebie i pokwołył Poniezusa, ze sie tak scynśliwie dziyń zacyno. We flasce było prawie ze pełno. Jescek nie naloł, a juz mnie skrzesiyoł. Cyknonek do skłonecki a z radości to sie jaze usy trzynsy. Zaroz zek se chlipnon porządnie, tak ćwierć od wyrchu, o kwilke chyciylek pare i zaśjek se chlipnon drugie ćwierć. Wodom przepiyl i jesce roz, no i skłonecka pusto. W zymbak zaroz pocułek błogość jak dziecko, kie cekulade gryzie. W brzuchu pocułek takom miyłość, co go ani głoskać nie trza było. Wyżrołek do pola, to sie zwidziało, ze dwa słonecka grzejom. A trowka to sie mi w ocak rumieniyla. Nalo-

łek se zaś i zaśjek se chlipnon. Wtej zek se zboczył nute chochołowiańskom, toz tok se zagroł! I tak se cyckom i cyckom, a na gęślak se przygrywom. No i sielanka. Wesolość jak w raj.

Kie juz było polednie to flasecka była pusto. Wysusy-łek jom do imentu, do ostatnij kropielecki. No i dobrze! Co bydziemy dalej robić!? Idziemy na piwo. Wyzbiro-łek sie piykanie, ale tak po prowdzie, to ubiyranio nie było za wiele, bo portki były na rzyci, w myśl zasady: „wto sie wiecór nie rozbiyro, tyn sie rano nie ubiyro”. Juz miołek wychodzić, alek se wtej zboczył, ze przecie jescek dziś nic nie jod. Toz tok wyjon ze sabaśnika, przygrzoł na masince, naloł na miske i tu sie zastanowił: był jakisi rosół a w nim makaron i ryż, krapke miysa i dwie grule. Domyślił sie, ze babie sie zwysyło od przedwcorańsa, skoda było wyrócić, toz to dosuła. Ino ni mógek wykombinować co piyrwyj wróciła: cy makaron cy tyz ryż. Ale w końcu dosełek do wniosku, ze to przecie syćko jedno.

Wzionek łyske, siod przy stole i wtej pożrołek na ściane, kany wisioł tyn mój śwynty. Patrzem i patrzem, zażyrom to z tyj, to z tamtyj strony i ni mogem sie nijakim świacie smaku dojeść. Bo jakisi dziwny tyn mój śwynty: patrzy na zyza, pysk mo krzywy, w sobie poskurcany jakby miał garba, a odzionko na nim strasnie bydne. No, jakisi dziwoląg. Cozby to mógł być za jeden? Śwynty, nie śwynty – moze to rzeczywiście nie jest śwynty. No, ale kie nie śwynty, to wto?! Cozek to przecie namalował? Co to za śwynty? Nadziwić sie nie mogem. Zacenek kalkulować, bo mnie to zaciekawiyło: śwynty Ociec przecie nie bedzie, bo śwynty Ociec jest bogaty i piykny, a mój śwynty to bydok. Kardynoł tyz nie bedzie, bo ni mo purpury. Biskupem tyz ni moze być, bo ni mo infuły ani pastorału. Na plebana to zaś jest za chudy, a na zwykłego ksiyndza tyz sie nie nadaje, bo nasi ksiyndzowie chodzm w cornyk sukienkak a tyn mój śwynty mo jakomsi rewerende nie wiadomo jakiego koloru. Coz to by mógł być za jeden? A moze to bedzie zokonnik? Na mójdusiu! Zokonnik je! I to kapucyn. Kapucyn je jest! No! Tok sie nareście dojad smaku. No bo łeb mo hoły, bioło broda do pasa, a w biedrak przewiazany hrubym powroze a na śnurecku dyndo krucyfiks. Nogí bose a na nik corńe pazdury, odzianko strasnie bydne, potargane i brudne. No tok sie nareście dojad smaku. Kapucyn je jest!

Jesce roz zek mu sie dobrze przyglondnon i tu mnie nastly jakiesi wątpliwości; no bo to tak: przecie zokonnik – choćby ta był i samym kapucynem – toz to jesce nie śwynty! I śwyntym nie bedzie. Jo nikany nie slysoł, co by sie kie zokonnik ostoł śwyntym. No ale kie tyn kapucyn jest je nie śwynty, no to wto?! Coz by to był za jeden? Śwynty, nie śwynty – myślę i myślę, jaze od tego myślenie łeb mi wce puknąć, ale nic rzetelnego wymyśleć ni moge. Coz by to mógł być za śwynty? No i zaconek śpekulować: moze to bedzie śwynty Jerzy? Cheba nie bedzie, bo ni ma kónia, ni ma smoka i ni ma piki coby ś niom mógł tego smoka dziabnonć. No niy. To nie bedzie śwynty Jerzy. A moze śwynty Floryjan? Tyz niy! Bo ni ma ognia, konewki tyz ni ma, a i wody chybno. Coz

by to był za śwynty Floryjan bez ognia, bez konewki i bez wody? I chałupa sie tyz nie poli. Mikołojem śwyntym tyz nie bedzie, bo ni mo worka ze zobowkami, a i anioła przy nim ni ma ani diabła. Antoni śwynty tyz nie bedzie, bo Antoni to był piykny siuhaj, jako nas Janosik, a mój śwynty to jakosi pokraka. A moze to bedzie śwynty Onufry? Nie wiy. Zreštom diabli wiedzom jaki był ten Onufry, bo ja go przecie nie znoł.

I tak syćkik śwyntych, jakik ta znom w niebie, dopasowujem do mojego śwyntego, ale zoden ś nik nie pasuje. Zoden nie jest do niego upodobniony. Nareście dosełek do wniosku, ze tyn mój śwynty to nie zoden śwynty ino jakosi oćwiara, jakisi niemrawiec, jakosi pokraka, a wyglond jak kozio rzyć, barani łeb abo i świński ryj!!!

Machnonem łyskom i zajonek sie miskom. Wyncyj zek juz na tego mojego śwyntego nie pożroł Niek se bedzie jak wce. Naroz! Co sie nie dzieje! W izbie zrobił sie teli wiater, jakby sie na Giewoncie śtyry holne durkły! Jaze gorki zacyny podskakiwać. Cosi tak grzmotło jak sto chromów, a zacyno wyć jak sto karetok pogotowio. Zeskomlało, zeskrzecało jakby tysionc żab, cosi burzy po piecu, tłuce po półce co jaze sklonki tańcujom, tłuce sie po powale... Obziyrom sie, co sie to przecie dzieje, co sie to przecie robi?! Patrzem, a tu mój śwynty hip!!! Skocyl z obrozka na ściane, ze ściany na stół, ze stołu na dyle i kie nie wyrznie o stół piyńściom, kie nie porawi lewom, to jaze zaroz blat puknon, a nozycki zezbrzyncały i spadły na podłoge. Kie sie nie ozedre:

– Ty huncfocie sakramyncki! Ty sietnioku francowaty! Ty dziadu pieroński! Ty hrabio potargany! Ty bulko wody! Ty bez pół nicego! To ty mi tu bedzies wybrzydzoł? Bedzies mi tu ublizzoł? To jo u tobie za nic stojem? To jo u tobie nic nie worcem? Jako se to rachujes? Ty capie kulawy! Myślis, ze mi tu przyjemnie wisieć na ściane i patrzeć, jak zres, pijes, nic nie robis ino sie z frajerkami gzijes! Taaak? Myślis, ze jo sie na gnoju urodziel abo kobyle spod ogona wypod? Ty gnojku śmierdzoncy! Myślis, ze ci wolno cłowiekem poniywirać, cłowiekowi ublizać i to cłowiekowi, wtory jest je śwynty?! To ty nie wiys, sakracholski ziebroku, co jo jest za śwynty? To ty nie wiys, ze jo jest śwynty JADAM?! ŚWIYNTY JADAM!!! Rozumiys?

Jo sie nic nie obzywom, bo mi kolana dygotajom, usy sie trzynsom, ryncce drgajom, a woda to ciurecke leje po grzybiecie i po nogak, a ocy to jaze na izbe od strachu wyskocły.

– No, tym raze ci darujem. Ale sie waruj, bo drugim raze nie popusce! Bedzie z tobom źle! Drugim raze to jak ci wytnę, ze cie Matka Bosko raze z Trójcom Śwyntom nie docudzom!

Jesce mi sie roz bystro przypatrzoł, pote chipnon na stół, ze stołu na ściane, ze ściany do obrozka, no i wisi. Jako se przedtem cichuško wisioł. No, kwafas Poniezusowi, ze sie tak scyńśliwie syćko skóńcyło i ze sie zaobesło bez bitki. A tyn mi jesce roz z obrozka piyńściom pogrozil i jesce roz wrzasnon:

– Boc se, cok ci napedzioł! Bo drugim raze nie podarujem. I przestoń mi wybrzydzać, i przestoń mi ublizać, bo jakiegoś mnie stworzył, takiego mnie mos!

WALERIA PROCHOWNIK

## Wełniane kopytko

**O**d wiosny chodził już własnymi ścieżkami. Miał trzy lata i właściwie „zszedł z rąk” i z oczu. Drobny i wąty na swój wiek, o twarzy wiecznie umorusanej i zakatarzonym nosie. Płowe włosy wiły się niesforne, niebieskie oczy biegały na wszystkie strony z niepokromioną ciekawością otaczającego go świata. Uszyte na wyrost porcięta opadały często z płaskiej brzuszyny a wełniane, czerwone „kopytka”, których to babka zrobiła szydełkiem dwie pary na zmianę, codziennie suszyły się wieczorem na piecu przemoczone po całodziennym użytku.

Rankiem coś tam na siłę przełknąwszy, przy czym nie obeszło się bez kuksańców i pokrzykiwań, wybiegał na podwórko. Zwykle towarzyszył mu Baca, stare wierne psisko, który chodził krok w krok za malcem, z nieopisaną cierpliwością poddając się jego wybrykom. Pozwalał szarpać się za uszy, tarzali się wspólnie w trawie dopóty, dopóki rozzuchwalony smyk nie „uraczył” go kamieniem lub patykami. Podkulał wtedy ogon i obrażony uciekał na podwórko. Zawsze jednak po jakimś czasie wracał do dziecka i zabawy rozpoczynały się od początku.

Często w swych wędrówkach zapuszczali się poza zabudowania, gdy sobie chłopiec upatrzył coś ciekawego. A ciekawe było wszystko: brzęczące owady, kolorowe motyle czy wysoka trawa kołysana wiatrem. W oddali czerniały szczyty gór, las szumiał tajemniczo a spod samych nóżek niespodziewanie wyskakiwała żaha, czym bynajmniej nie przestraszony brnął coraz dalej.

– Jyndruś, Jyndruś – rozlegało się nawoływanie matki od domu. – Stasek, na miłość Boskom na idzie za tym bachorym – zawołała na męża.

Była znów „przy nadziaci”, a miała zaledwie dwadzieścia lat. Tej wiosny Staszek nie poszedł na „juhaskę”, gdyż ciężę znosiła źle a i gospodarka wymagała silnych rąk. Wie-

czorami Jędrzek zwykle z płaczem sam przychodził do matki. Całodzienna biegania tak osłabiła to wątłe ciało, że zazwyczaj zasypiał jej na rękach. Tuliła wówczas do siebie to „żywe srebro”, jak zwykła go nazywać. Kochała swego pierworodnego, tylko że ta miłość była taka uboga jak ubogie było życie na skrawku nieurodzajnej ziemi. Częściej niż pieszczotą poczęstowała go kuksańcem, kiedy czymś zaaferowany przybiegał zbyt późno i porcięta były mokre.

– Ło ty stary koniu – pokrzykiwała. – Jesce bydziesz ło do portek? Nic ino cłowiece pier i pier bez kojca – lamentowała.

Przebrany uciekał znów z podwórka do babki mieszkającej po przeciwległej stronie drogi lub do sadu czy w pole. Stawał się jakby małą cząstką otaczającego krajobrazu. W ciągłym ruchu, jego świergot różlegał się wszędzie, wciąż głosił swoją obecność. Początkowo matka narzekała próbując od czasu do czasu go odszukać, ale później oswoiła się z tym, że zawsze jak nagle zniknął, tak też i się pojawiał cały i zdrowy.

Ostatnie dni czerwca przyniosły słoty i gwałtowne ochłodzenie. Przywykły do swobody malec zamknięty w czterech ścianach był wyjątkowo niesforny, toteż gdy po kilku dniach nareszcie zaświeciło słońce, odetchnęli wszyscy z ulgą. Pierwszy niepostrzeżenie wymknął się z domu chłopiec. Rodzice zajęci obrządkami, spieszyli się bardzo, bo skoszone przed tygodniem siano, które deszcze wbiły w ziemię, trzeba było przewracać. Przed wyjściem matkę szarpnął niepokój o dziecko, ale ojciec rozproszył jej obawy stwierdzeniem, że co może mu się stać, to nie miasto. W południe przyszli, aby naprędce coś zjeść i wtedy to matkę wstrząsnął strach.

– Stasek – zawołała na męża, który odprzeżał konie z uprzęży. – Na zajć ty popar sie ka za tym dzieckiyem. Rany Boskie nady całe półdnia nie wiymy, ka un sie obraco.

Krzyknęła i pobiegła rozpalić pod kuchnią. Ojciec zadawszy koniowi obrok zaczął wołać chłopca, ale on przepadł jak kamień w wodę. Pierwsze kroki skierował do teściowej, u której Jędrus lubił przebywać, ale usłyszał, że dzisiaj

CECYLIA ŚLAPEK

## Pieczenie chleba

**N**ie tak dawno, bo przed wojnom, wszystko na wsiach wyglądało inaczej. Chałupy były jednoizbowe i wstycy w ty izbie siedzieli, jedli i spali. Dzieci tyz sie ucely w ty izbie, przy świetle naftowym – lampie albo zydku. Kocpiło sie okropnie.

W domu tym była dużo kuchnio, piec grzony, zapiece i piec do piecenio chleba. Do piecenio była potrzebno dziska na rozcyne chleba, wiesło do wsuwano i wyjmowano chleba, pociosek do przyblizano wegli i ozóg do rozmiantano wegli po piecu, aby sie równo napoliło. I jesce pumietko ze słomy oprawione na kiju – do cyscenio pieca. Wszystkie te przyrzody były drewniane.

Rozcyne na chleb robiło sie jednego dnia wieczorem w dzisce na ciepły wodzie i cieście zostawionym z poprzedniego piecenio, i troche drożdży. Ciasto dawało kwas, a

drożdże wyrośnięcie. Dziske z rozcynom przykrywało sie drewnianym dynkiem i kocem. I tak rozcyne rosła i kisa do następnego dnia.

Nazajutrz rano wsypywało sie do dziski moke, soli i miesiło sie tak długo, az ciasto odesło od reki. W tym czasie napoliło sie w piecu drzewem, a chleb rósł w dzisce. Gdy ciasto chlebowe podrosło, robiło sie podpłomyki. Ogiń w piecu przegarniało sie na jedno strone ozogiem, a popiół wymietło pumietkiem na cysto i wsuwało sie na wiesle podpłomyki. Podpłomyki przy ogniu sie upiekły; smok ich był znakomity i kozdy, kto w ten dom wesed zostol cestowany takim podpłomykiem.

Chleb w dzisce rósł, a w piecu musiało sie napolić do cerwona. Gdy piec był już gotowy a ciasto wyrośnięte, to zaraz brało sie ciasto na niecki i obtocalo piekne, okrogle bułeczki. Kładło sie ich na ławie, posypywało mokom. Takich chlebów obtocyo sie siedem cy dziewinć – w zalezności od pieca. Chleby te lezały obmyte wodom do następnego wyrośnięcio.

nie widzieli go wcale. Szarpany niepokojem wybiegł poza zabudowania raz po raz wołając, ale tylko ujadanie psów dźwięczało mu w uszach. Jakaś niewidzialna siła pchnęła go między zabudowania teściów. Błądził po podwórku aż za stodołą przyśpieszył kroku. Na skraju ścieżki wiodącej w pole, pojono krowy powracające z pastwiska. Samородna studzienka dobrze spełniała swoją powinność, nawet podczas największych upałów spragnione bydło mogło zaspokoić pragnienie.

Właśnie do niej skierował swoje kroki i rzucił się do wody. Ostatnie deszcze podniosły jej poziom, ale i tak woda sięgała mu ponad kolana. Wystarczyło, aby jednak zamknąć dziecko w swych objęciach. Może zobaczył swoje odbicie w wodzie i doszedłszy na skraj studzienki pośliznął się na śliskim nabrzeżu. Pochwyciwszy dziecko zaczął potrząsać nim, jakby chciał wytrząsnąć cały nadmiar wody, po czym słaniając się na nogach wszedł do domu i na oczach skamieniałych ze zgrozy domowników złożył na stole to „żywe srebro”. Straszliwą ciszę przerwało kapanie wody, która cienką stróżką popłynęła na środek izby. Chwyciwszy się oburącz za głowę, począł sobie garściami rwać włosy i jak oszalały wybiegł z izby, popędził przed siebie. Wkrótce nogi odmówiły mu posłuszeństwa i padłszy twarzą do ziemi rozdzierającym głosem wołał: – Jyndruś! Jyndruś! Jedyne dziecko moje!

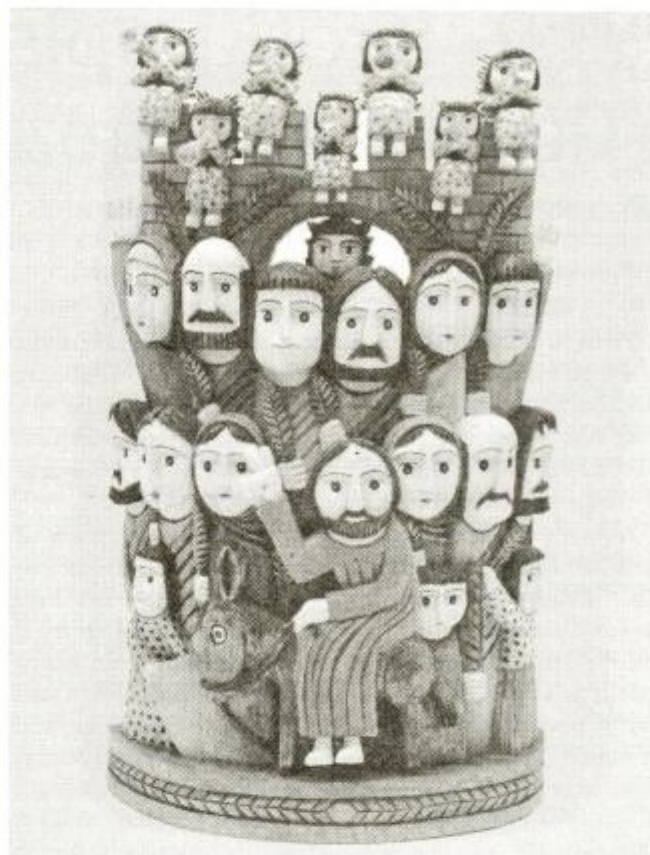
Później gwałtownie przycichł, gdy tymczasem u dziadków zaczęli gromadzić się ludzie. Tragiczna nowina lotem błyskawicy obiegła wioskę i wszyscy tłoczyli się, aby zobaczyć Jędrusia i dziwić się, że oto leży spokojnie, w bezruchu, co u niego było wprost niemożliwe. Lecz on już zaspokoił swoją ciekawość świata. Matka, do której dotarła ta tragiczna nowina, zaczęła mdleć.

Trzy miesiące oplakiwano Jędrusia. Wystarczająco długo po tak krótkim istnieniu. Na dłużej nie starczyło czasu, bo w kolebce malutki Staś wrzeszczał tak, że starczyło za dwoje. W dziecinnych łaskach zachowanych na „wyrrost” Zośka schowała wełniane kopytka. Przydadzą się, gdy Stasiek zacznie chodzić własnymi ścieżkami.

Zaraz tyz wysuwało się z pieca węgle pocioskiem, a późni na cysto wymiatało pumietkiem moconym w wodzie. Wrzucało się moke do pieca – gdy się nie polilo, to piec był gotowy. Kazdy buhenek kładło się na wiesło, tyz posypane mokom, aby nie przyległ. Obmywało się go powtórnie, robiło palcem karby naokoło chleba, zeby był zgrabny i okrogły, robioc krzyz na nim, wsuwało się go do pieca – az do ostatniego. Zamykało się „lucht” nad dźwickami i tak siedziol około jednej godziny, do przesadzenia. Przy przesadzeniu ostatnio bułka była pierso, aby równo się wypiekl.

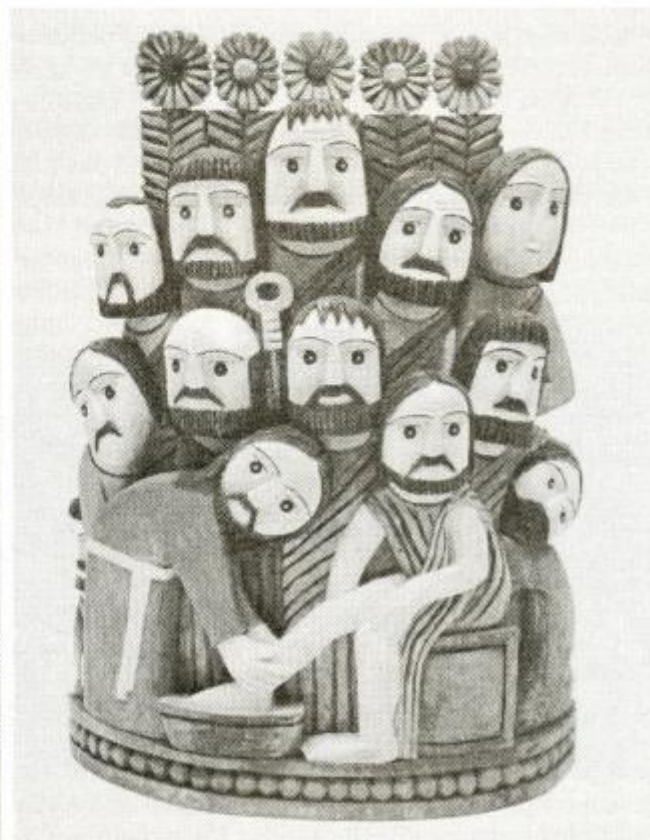
Po dwóch godzinach chleb był gotowy i pachniol daleko! Upieczony chleb wysuwało się z pieca, kładło na ławie, omywało wodom i przykrywało cystym prześcieradłem, aby zmiekl i powoli ostygl.

Gdy się napocynało bułke, robiło się krzyz nozem na spodni stronie i smacnie się go zajadało. Gdy kiedykolwiek upodł na podłoge przez nieostrożność, sybko się go podnosiło i przeprosalo przez pocałowanie. Bo uważalo się, ze chleb to boski dor.



Rzeźby Tadeusza Kacalaka, Kutno.  
II nagroda w konkursie „Współczesna sztuka ludowa”

Fot. Roman Prószyński



# Krótki opis Filipowic, Stróż, i Godowa nad Stróżami już zniszczonego

DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU

## Ustanowienie 13-stu ról w Filipowicach i kilku zagrodników i 9 zagrodów w Łęgu

Po roku 1650 obsadził dziedzic Filipowski 2-ch kmieci w Filipowicach, później jedna rola do Jarosza Wojciecha dziadka Mytnika Jędrzeja należąca po tym następuje Michał brat Wojciecha po tym ją odziedziczył syn Michała, Jakób i ten ją przepił i sprzedał Kijowskiemu Wojciechowi. 2-ga rola Drożdżów niedaleko dworu.

A po roku 1710 to jest po powodzi pierwszej ustanowił dziedzic Filipowski 5-ciu kmieci na rolach i 1-go zagrodnika, które później należały, 1-sza do Augustyna Klisia wpobliżu szkoły, co tenże Kłis tę rolę przepił i sprzedał a także i plac pod szkołę i koło szkoły pole z tej roli gmina od niego kupiła. 2-ga do Ojczyka Marcina wpobliżu karczmy pod nazwą Kępa odziedziczyła córka Katarzyna Niemiec, po niej syn Jan obsiad. 3-cia do Piechnika Walentego przy potoku na południe ode dworu Filipowskiego. 4-ta na Dogalu Otręby Floryana co tenże Otręba później tę rolę przepił i sprzedał Kijowskiemu a resztę zabrała woda. 5-ta Ojczyka Mariana na Dogalu co z tego woda Dunajca zabrała przeszło 20 morgów, a resztą się dzieci podzieliły po dwie morgi to jest 1. Józef, 2. Paweł, 3. Jędrzej, 4. Wojciech, 5. córka Marya Kokosza. I 6-ta zagrodnika Kociołka po Kociołku Szczepan Porosło a po Szczepanie wnuk Michał Porosło.

A na Podymaczu w tymże czasie ustanowił podobno 3-ch zagrodników to jest 1-sza Porosłów, 2-ga Igielskich, 3-cia Studzieńskich. A na krótki czas przed rokiem 1813 to jest przed drugą powodzią ustanowił dziedzic podobno 2-ch gospodarzy w Łęgu to jest 1-sza rola Szczurka Jakóba syn jego Bartłomiej, Bartłomiej przepił 3 morgi a 4 zostało dzieciom, z której to roli przed 1846 rokiem wziął dziedzic 7 morgów a ustanowił z tego zagrodę Mytnika Ignacego, Szczurkowi także zostawił zagrodę 7-mio morgową a resztę wziął do dworu, i druga zagroda Piechnika Jana wójta, syn jego Jędrzej, a po Jędrzeju córka Zofia Szczurek.

I na Nowej Wsi obsadził w tym czasie 3-ch zagrodników 1-go Jarosza (2-gi Hołda), 2-go Szczurka przy Dunajczysku pod nazwą od jeziora z Nowej Wsi. A ten był pradziadkiem Mytnika Jędrzeja. I 3-go zagrodnika Janickiego na tem gospodarstwie gdzie mieszka teraz Goryłka jako córka tegoż.

A po roku 1813 to jest po powodzi ustanowił dziedzic w Łęgu 5-ciu kmieci i 9-ciu zagrodników to jest 1-szy kmieć Piechnik Wojciech, który tu przybył z Pustego Drużkowa, syn jego Kazimierz, a przed 1846 rokiem podzielił pan dziedzic Bukowski Piechnika rolę na 3 zagrody i na jednej został tenże Piechnik, drugą dał Porosłowi Jędrzejowi syn jego Józef a wnuk Stanisław, a trzecią zagrodę dał Kałuckiemu a po nim Piechnik ojciec Józka chorego, a re-

szte wziął pan do dworu. 2-ga rola Porosła Stanisława przesiedlonego tu z Podymacza ze zagrody Porosłów, a Kaczora z Łęgu z roli wziął i dlatego że był marnotrata, przesiedlił go na Podymacz na zagrodę. 3-cia rola Jana Porosła od gościńca syn jego Wojciech, z tej roli Porosłowej na krótki czas przed 1846 rokiem zabrał pan dziedzic Bukowski do dworskiego obszaru około 15 morgów a 7 morgów jako zagrodę zostawił temuż Porosłowi. 4-ta rola od Stróżki granice Wisusa, 2-gi Kijowski Karol, 3-cia Kijowski Maciej i czwarty syn jego Jan. 5-ta rola Gada Jana syn jego Marcin od granice Wesołowskiej po nim córka Marya Ochwat po córce znów syn Jana Marcin. Która to rola została wymieniona za psa dziedzicowi na Wesołów przed rokiem 1846. Wesołowski dziedzic wziął z Filipowic do Wesołowa rolę a Filipowski wziął psa do Filipowic. Słyszałem o tem od starszych ludzi. A zresztą świadczyły o tem metryki Gadów które były w Czchowie.

Oprócz tych 5-ciu ról w Łęgu było ustanowione 9-ciu zagrodników po powodzi a przed zniesieniem pańszczyzny, to jest: 1-sza zagroda Michalczyka Mateusza następcą Porosła Jędrzej. 2-ga zagroda Jędrzej Porosło syn jego Józef, syn Józefa Stanisław. 3-cia zagroda Kałucki po nim Piechnik Józef, ojciec Józka co go chorym nazywali. 4-ta zagroda Mytnik Ignacy przybyły tu przed 1813 rokiem z Łysej Góry i służył u Stanisława Porosła, a żona jego Katarzyna Porosła córka Stanisława, a siostra Jana Porosła dziadka Budzyncynego i Ojczyńskiego to jest Zofii Ojczykowej, a syn Ignacego Paweł a synowie Pawła Jan i Jędrzej Mytniki.

Otóż dziedzic Filipowski przed 1846 rokiem wziął z roli Szczurkowi Jakóbowi 7 morgów gruntu a dał Mytnikowi Ignacemu. A Szczurkowi zostawił 7-mio morgową zagrodę, a resztę wziął do dworu sobie. 5-ta zagroda Bieda po nim Tomasz Bagieński a syn Tomasz Stanisław. 6-ta zagroda Szczurek po nim córka jego a mąż tej córki Ignacy Piechnik i tenże Ignacy tę rolę przepił i sprzedał, zostawiając tylko synowi Wojciechowi 1/2 morga. 7-ma zagroda Grzywacz Antoni syn jego Jan, a syn Jana Wojciech, żona Antoniego Grzywacza była siostrą Jarosza tego co kradł i Ochwat go zabił. 8-ma zagroda Piechnik Jan wójtem syn jego Jędrzej a córka Jędrzeja Zofia za Szczurkiem. 9-ta zagroda Marciński Jędrzej syn jego Jan.

Z tych wyżej wymienionych gospodarstw to przed 1813 rokiem, miał tylko budynki w Łęgu postawione i już w nich mieszkał na roli Jakób Szczurek, i na zagrodzie Piechnika Jan wójta, syn jego Jędrzej. A po roku 1846 gdy dziedzic dwie role podzielił na zagrody 7-mio morgowe a z trzeci zabrał do dworu zostawiając tylko z niej zagrodę 7-mio morgową Janowi Porosłowi kulawemu od gościńca.

A także się później po 1846 roku i sami na drobne parcele podzieli to potem zostało w Łęgu tylko dwie role to jest Porosła Jana syna Stanisławowego i 2-ga Wisusa po nim Ki-

# Rudy Kameralnej w roku 1656

jowski Karol i Maciej. I zagrodników zostało 14-cie. Oprócz wyżej wymienionych było także w Łęgu 2-ch biedniejszych gospodarzy, tak zwanych komorników to jest Jan Mytnik, po nim córki Maryanna Białkowska i Franciszka Pytkowa i 2-gi Marcin Porosło syn jego Wojciech. A reszta chałup w Łęgu to jest 18 zostało wystawionych dopiero po roku 1880 na tychże rołach i zagrodach wyżej wymienionych co się sami do roku 1922 podzielili i budynki postavili.

A rola Jana Gada na prawem brzegu Dunajca z północno wschodni strony Filipowic którą to dziedzic Filipowski wnet po roku 1846 wymienił za psa Wesołowskiemu dziedzicowi, to ta wyż wymieniona rola zajmowała ziemię po fosę poza Orła Franciszka dziś do Wesołowa należącego, a od Orła była granica wprost na północ od tejsze fosy z przed Orła koło Ramijana miedzą aż na brzeg Dunajca. O roli Gadów że z Filipowic przeznaczona do Wesołowa twierdzi to jako dzieci Gada już Marcina były chrzczone jako z Filipowic w Czchowie. A pod ten czas miały Filipowice parafią Czchów.

O tychże wyżej wymienionych rołach i zagrodach w Filipowicach kiedy niemi byli chłopcy podzieleni przez swoich dziedziców, a także i później kiedy sami gospodarze swoje dzieci temi gruntami podzieleni, twierdził o tem kilka razy Mytnik Paweł do swoich domowników w latach od 1878 do 1881. A miał Mytnik wtedy lat od 60 do 63. A ja jako syn Jędrzeja 9-cio i 10-cio letni dobrze zapamiętałem mowę ojca mego. A był tenże Mytnik Paweł urodzony w roku 1818. I Anna Gawlik także powyższą mowę o tychże gospodarstwach do Mytnika Jędrzeja twierdziła w roku 1924 co słyszała jako córka dorosła od swego ojca Jana Porosła. A tenże Porosło urodził się w roku 1819 a żył do 75 roku, więc te podziały gruntu dobrze pamiętał i swoim domownikom i dzieciom opowiadał.

## Przeznaczenie pastwisków do miejscowości Łęg

Gdy wody Dunajca w roku 1710 podczas powodzi opuszczyły strony południowe Filipowic a więcej się zbliżyły na północ pod pola Biskupskie i Charzewskie, wtedy dziedzice Filipowscy zaczęli używać tych wysp, kamieńców i podłych roślin na zmuliskach. A po drugiej powodzi, która była w roku 1813 obsiedlił dziedzic pod ten czas w Filipowicach 6-ciu kmieci i 9-ciu zagrodników na tejsze ziemi której przódy sam używał, aby na wyż wspomnianej ziemi pasli bydło i konie jako też rzeczywiście pasali, i nazwali tę miejscowość Łęgiem gdzie później mieszkali i bydło po 1813 pasali. A to dlatego nazwali Łęgiem ponieważ na tychże starych łożyskach Dunajcowych rosły przódy wikliny, które to wikliny w innych stronach nazywają łożyną dlatego że rośnie na łożysku dawniej tu płynącej rzeki. A przed 1846 rokiem a trochę po tymże roku te pola rozdzielili chłopcy między swoje dzieci i zrobili z tego 14 zagrodników ale razem z dwoma kmieciami i 2-ch biedniejszych to razem było ich 16-cie, a rola Gada przeszła do Wesołowa.

Było tych pastwisk już pod ten czas do miejscowości Łęgu przeznaczonych 140 morgów, które mała rzeka jako odnoga Dunajcowa oddzieliła od chałup Łęskich i płynęła stroną północną poza Łęskie chałupy, ku północnemu wschodowi trochę przez dzisiejsze pastwisko, a także przez pola później do Porosłów, Piechników i Mytników należących a potem płynęła na północny wschód koło Biedowej dziś do Bagieńskich należącego gruntu i tu wpadała do większego zbioru Dunajca. Oczem twierdził Piechnik Kazimierz jak ta rzeka płynęła już po roku 1846. Także o tej odnodze Dunajcovej po pod Łęg płynącej twierdził Mytnik Paweł do swoich domowników, gdy mówił że na tej odnodze pod Porosłowym polem stał niegdyś młyn, a młynarzem w tem młynie był ich szwagier Bartłomiej Janicki co miał Mytnika siostrę Franciszkę za żonę.

A około roku 1850 jakaś pani dziedziczka Filipowic pod ten czas wdowa, a była to prawdopodobnie pani Błońska, której tu mąż zmarł. Ta prosiła gospodarzy z wyż wspomnianego Łęgu aby jej udzielili 33 morgi tegoż pastwiska od wschodniej strony to jest od Bagieńskiego pola koło którego wtedy jeszcze owa rzeka płynęła, aby mogła na



Antoni Kamiński, *Wesele*, płaskorzeźba w drewnie polichromowana, Kutno. I nagroda w konkursie „Współczesna sztuka ludowa”  
Fot. Roman Prószyński

tymże pasać swoje żrebięta na co oni rzeczywiście zezwolili. A na drugi rok znów prosiła aby jej ową parcelę na której pasafa żrebięta, pozwolili zorać i zasiać prosa, obowiązując się im być za to wdzięczną, na co oni znów zezwolili. A gdy te 33 morgi pastwiska z orała i prosa zasiała, tak zaraz po tem potajemnie zainstabulowała ową parcelę na dwór wnet po roku 1850 a może w roku 1849.

A resztę pastwisk około 110 morgów zezwolił pan dziedzic Filipowski Marcin Jarecki następca owej pani Błoński, aby były zainstabulowane na miejscowości Łęg, co też uczyniono 1855 roku. Zaś około roku 1865 następcą Jareckiego pan Ajzyk Piotr chciał połowę tegoż pastwiska ze wschodu znów odebrać Łęskim gospodarzom pod ten czas 16-stom wyganiając w tym celu na to pastwisko żrebięta aby paść i bydło, a także i orać przyjechali ze dworu aby tylko tę połowę pastwiska zaposiadać, ale to wszystko co było ze dworu gospodarze swojemi ludźmi z Łęskiego pastwiska wygonili, paść ani orać dziedzicom nie pozwolili.

Po tem nastal proces między panem Ajzykiem a chłopami z Łęgu, ale po upływie dłuższego procesu odziedzyczli nareszcie to pastwisko gospodarze z Łęgu w takim warunku jak Pan Jarecki onym podpisał. Ajzyk Piotr właściciel Filipowic czy przed procesem czy zaraz po procesie z gospodarzami z Łęgu, zagroził płot spodem wikłowy a górą ze sęków jodłowych koło pola na Kępie, od ulice Mytnikowej na zachód, a potem na północ aż do Dunajca, a na prost Piechnikowej ulice zrobił w tem płocie wrota, i wysypał 4 kopce koło płotu na stronie pastwiska. To jest 1-den na południowo-zachodniem rogu tegoż pola, 2-gi na wprost pierwszego na północy, to jest na rogu północno-zachodniem tego pola nad Dunajcem, a 2 kopce były wśrodku między temi dwoma które były na rogach. Ale w roku 1867 wielka woda na Dunajcu te kopce i płot zniszczyła. Dopiero Kazimierz Dyktoń gdy kupił 2 morgi pola na Kępie od pastwiska w roku 1924 od Zofii Spieszny, wtedy znów zagroził płot wikłowy od zacementa swego pola z południowej strony aż ku Dunajcowi. Końce oba tego płotu zagroził w styczniu czy w lutem, a środek zagroził z końcem kwietnia i z początkiem maja 1925 roku.

A w roku 1920 Paweł Ojczyk wytoczył niesprawiedliwy proces przeciw gospodarzom z Łęgu. A rząd już wtedy Polski oddał temuż Ojczykowi przeszło 1/4 część morga z tego pastwiska od strony południowo-zachodni, oprócz tego i koszta procesu musieli mu wrócić chociaż się nie należało. Potem zaś w roku 1925 z początkiem maja przygrodzili pastwiska od strony południowej przeszło 3 metrów szerokości koło swoich gruntów, 1-szy Gawlik zagroził klin od jednych wrót do drugich wrót również swoich. 2-gi Droszcz Jan, 3-ci Stanisław Porosło, 4-ty Jędrzej Porosło, 5-ty Wojciech Piechnik pod ten czas 1925 roku wójt, braci w czerwcu dwóch przygrodzili. 6-ty Mytnik Franciszek przygrodził 1 metr od wschodu a na zachód 2 metry 8 V 1931 r.

Potoki najpóźniej miały na swoich ziemiach ludzi i budynki, bo dopiero po 1840 roku, oprócz roli Piechników i dwóch zagród, 1-sza Jarosza tu gdzie dziś Osada, 2-ga Janickiego gdzie dziś Strykoszka, to już były w 1840 roku a reszta pola pagórkowatego na którym są po roku 1840

budynki wystawione to przed tem rokiem były lasami pokryte. Oczem mówił Walenty Kusion z Rudy Kameralnej do Mytnika Jędrzeja koło roku 1890, że dobrze pamiętał jak przed 1840 rokiem rosły lasy na tych miejscach gdzie dziś stoją chałupy.

#### Nazwy przysiółków w Filipowicach

1. Dwór i Wieś, w pobliżu dworu koło 1500 roku budowany.
2. Podymacz, tam chłop chłopca zabił podymą.
3. Łęg, bo jest postawiony na łożyskach Dunajcowych na których rosła łożyna wiklin.
4. Nowa Wieś, postawiona po 1813 roku.
5. Obiedowa, bo tam były jakieś gospodynie co zawsze biadały i nazwały one i to miejsce obiedowa.
6. Świniki, tu gdzie Styrkoszka bo tam były chlewy za pańszczyzny, a świnie tam zawierali gdy na bukwi w lesie się pasły.
7. Dogale.

#### Dziedzice gminy Filipowice od 1846 do 1920 roku

1. W 1846 roku Pan dziedzic Bukowski
2. " " " Otowski
3. " " " Błoński
4. " " " Jarecki Marcin
5. " " " Ajzyk Piotr
6. Koło roku 1876 – Szumowski Leopold i Wiśniowski Mieczysław
7. " " " 1897 – Głębocki Euzebiusz
8. " " " 1901 – Lipski Karol
9. " " " 1906 – Hofsztatler Izrael
10. " " " 1911 – Spieszny Franciszek

Od 1911 do 1920 ma w całości dwór, a zaraz potem podzielił tem dworem swoich 4-ch synów po 50 morgów i zaraz się wystawili na tychże ziemiach, to jest trzech się zaraz postawiło Józef, Michał i Franciszek a Władysław i Zofia to niewiadomo co one zrobią ze swojemi częściami. Pokoje się spaliły 1912 roku. Jednakowoż dwór od roku 1920 jest przepisany w aktach rządowych z dworu na gminę.

#### 26 II 1930. Krótki opis Rudy Kameralnej

Na ziemi którą później nazwano Ruda, to przed wiekami kopalni ludzie rudę żelaza i później wytapiali ją w piecach hutniczych. Opowiadał Kusion 9 VII 1935 r. Koło roku 1920 opowiadał Kusion Jan leśny z Rudy Kameralnej do Mytnika Jędrzeja z Filipowic co następuje: Że przed 85 latami był w Rudzie Kameralnej dwór, to znaczy że ów dwór jeszcze istniał w roku 1845. A także opowiadał Kusion Jan inwalid na nogę, szewc z Rudy Kameralnej do Mytnika Jędrzeja z Filipowic w roku 1928, że ów dwór na Rudzie istniał na przysiółku Rudzkim tak zwanem Dąbrowy, a Pan dziedzic w temże folwarku nazywał się Dąbrowski, którego to Pana wzięli chłopci w roku 1846 wywieźli nad Rudę na Kretówki i tam go zabili.

A także ten inwalida wtedy mi opowiadał że do tego folwarku z Dąbrowy należała gorzelnia, która istniała na tem placu gdzie obecnie mieszka Żyd Fajbuś. A młyn miał poniżej Rysia pod świerkiem. Opowiadał Kusion Jan do Mytnika Jędrzeja dnia 9 VII 1935 roku, co następuje



je: że do niego opowiadał dziadek Walenty, co on słyszał od dziadka swego, że gdy on zapamiętał na Rudzie było 3 posiadaczy.

Na równym placu przy potoku który to młyn był wprowadzony w ruch za pomocą wody potokowej. A pewnego razu z tego młyna forwarczego niosła mąkę dziewczka na Wolę Stróżką, którą to dziewczkę wtedy zabił zbój w lesie Strózkim w celu odebrania jej tej mąki i tam ją w lesie pochowano, a tenże plac do dziś nazywa się placem na mogile.

A także mi gospodarze starsi z Rudy Kameralnej opowiadali, nie pamiętam sobie dobrze którzy to byli około roku 1920 co następuje: że istniał folwark na Rudzie tam gdzie obecnie mieszkają Kusion Jędrzej syn Jana. A druga miejscowość tam gdzie mieszka Czuba Wojciech syn Jędrzeja z Rudy Kameralnej. Więc niewiadomo gdzie napewno ów folwark mógł istnieć, może być że folwark był tu w górzanach gdzie Czuba Wojciech albo Kusion Jędrzej a na Dąbrowach była leśniczówka. Jednakże gospodarze starsi z Rudy mówili do Mytnika Jędrzeja że pańszczyznę odrabiali albo odpłacali do folwarku w Uszwi.

### Podanie ludowe o Godowie

1. Dnia 29 VI 1929 opowiadał Język Stanisław z Woli Strózkiej do Mytnika Jędrzeja z Filipowic o miasteczku Godowie co następuje:

Ze jego ś.p. matka mu opowiadała, że Jastrzębia Błażeja pradziadkowi który w tym miejscu mieszkał, gdzie później mieszka jego prawnuk Andrzej, to temuż pradziadkowi zginęły świnię, a po długim szukaniu ich znalazł je na górze Godowskiej, jak tam żarły jakieś zboże którego było bardzo bardzo dużo w jakichś składach czyli w piwnicach.

2. Tego dnia wyż wspomnianego roku 1929 opowiadał tenże Język Stanisław do Mytnika Jędrzeja z Filipowic, jako on znów słyszał od starszych a względnie od ś.p. matki swojej co ona mu opowiadała:

Że na tejże górze Godowskiej przed wiekami stało miasteczko Godów które zostało zniszczone w wojnach, a względnie w wojnach Szwedzkich około 1655 i 1656. Jan Tarło pobił Szwedów bardzo z góry Godów z nade dworu czyli że miasto zginęło i wtedy różnych panów i urzędników z tego miasteczka Godowa rozbitego przesiedlili do Zakliczyna. A drzwi żelazne z kościoła Czchowskiego które się tam do dziś dnia znajdują.

Jędrzej Porosło z Filipowic mówi że te drzwi żelazne z zakrystyi są od zamku Czchowskiego. A ś.p. Michał Krakowski mówił że te drzwi są od kościółka który miał stać na kamieniu czyli patryi od Strózkiej granicy.

3. Dnia 29 VI 1929 roku opowiadał Malik Józef z Woli Strózkiej do Mytnika Jędrzeja z Filipowic o miasteczku Godowie że około roku 1889 woził kamienie obrabiane z góry Godowskiej które były cienką warstwą ziemi przykryte, i te kamienie woził do Strózkiego dworu na jakąś budowę. Podobno na stajnie, które były w tym roku odbudowane.

4. Opowiadał Jan Kusion inwalida na nogę zarazem i szewc z Rudy Kameralnej do Mytnika Jędrzeja z Filipowic co następuje:

Że koło roku 1909 na Godowskiej górze pod ten czas już w Stróżach, gdy ją chłopcy z Rudy kopali z pniaków aby na tej ziemi zasadzić ziemniaków, to na tejże ziemi pod pniakami znajdowali bagnety, kule, flaszkę zakorkowaną z płynem, książkę w pudełku blaszanym i kawał jakiegoś kruszcu żółtego jak złoto. Tak mówił w lecie 1924 roku.

### Początki gminy Stróże koło Zakliczyna

Ja niżej podpisany słyszałem od ludzi starszych w roku 1920 co następuje:

Że przed wiekami, na tej miejscowości gdzie w obecnym czasie, znajduje się dwór i gmina Stróże wraz z gruntami, to na tych miejscowościach przed setkami lat były wielkie lasy, mieszczące w sobie wiele zbójców i złodziei którzy napadali na ludzi przejeżdżających i przechodzących tamtędy pod ów czas drogą do Melsztyna, i od wsi Opatkowice obecnie Zakliczyna. A potem południowo w zachodnią stronę, poza dwór wschodnio i południową stronę. Potem dalej z nade dworu obecnie Stróżami zwanego, i to stroną południową prowadziła droga do góry przez Godów pod ów czas miasteczko, potem przez plac w lesie mogiłę, aż nareszcie prowadziła droga górami na południe do Sącza i na Węgry.

To też król Polski pod ten czas panujący, kazał na tem miejscu gdzie dziś Stróże się znajdują wystawić stróżownię dla wojska, aby strzegli ludzi tamtędy drogą przejeżdżających i przechodzących. A po upływie dłuższego czasu gdy już zbójców i złodziei wytracili, a wojsko się wróciło do pierwszych kosarów, wtedy na tem miejscu gdzie stała stróżownia rząd Polski założył dwór dając mu nazwę od stróżowni Stróże zaliczając go do dóbr narodowych pod zarząd starostwa Czchowskiego.

A w późniejszych czasach dostał się ten dwór na wyłączną własność jakiegoś pana niewiedząc jakim sposobem, czy tenże odkupił od rządu Polskiego, czy też go dostał od króla jako nadgodę za waleczność w wojnie. A kilka chałup w Stróżach pode dworem kazał rząd Polski a może ów pan wybudować dla swoich poddanych ludzi, które mu były potrzebne do odrobienia dworu i gruntu do tegoż należącego.

Tylko jakiś pan dziedzic ze Stróż przesiedlił Majkrzyka ojca Wawrzeńcowego z Chmielnika z równi na pagórek na zachodni pod las od Filipowskiej granicy między ciernie i jałowce a lepszą ziemię w bliskości dwora zabrał sobie około roku 1840, słyszałem o tem od Porosła Franciszka, co tenże słyszał od starszych ludzi z górki Strózkich.

I znowu słyszałem ustne podanie od Porosła Franciszka z Filipowic dnia 28 II 1925 co tenże słyszał od starszych ludzi mówiących o górkach na zachód od dworu Stróże. Które to górki do Stróż mniej, a więcej do Woli Strózkiej są należące. Więc na tychże obecnych górkach w dawnych rokach, po dzisiejszy las Strózki na południowo zachodnią stronę ode dworu, rosły ciernie, i jałowce nazwane Bobowiem. A niżej gdzie dziś są chałupy i grunta użyteczne, to jest na południe od pastwisków których połowa jest na równinach koło drogi powiatowej a reszta pastwisk jest po pagórkach. To na tychże miejscach nad pastwiskami na południe rosły w dawnych czasach lasy dębowe.

A w roku 1925 dnia 25 XI słyszałem od Józefa Bosowskiego ze Stróż, co tenże słyszał od starszych ludzi i do Jędrzeja Mytnika w Filipowicach mówił, że za Stróżkami chałupami na południowy-wschód, grunt ze stawem po pod same pokoje to przed rokiem 1846 był własnością jakiegoś chłopca Pytla, który był kawalerem, i tego dziedzic przesiedlił na zachodnio północną stronę, a to pole wraz ze stawem zabrał sobie do dworu. A tu gdzie dzisiaj są grunta dworskie na północno-wschodnią stronę ode dworu pod nazwą Na górach, to przed 1846 rokiem były tam chałupy do Stróż należące i grunta orne także na tych górach były ich własnością. A pastwiska mieli ci gospodarze na południe od swoich gospodarstw a na wschód ode dworu gdzie później dziedzic zabrał je do dworu, tam wystawił już jako na swoich ornych gruntach cegielnię.

A gospodarzów z gór Stróżkich przesiedlił swoim kosztem na południową stronę za górę do dolin, mówiąc im że stamtąd nie będą odrabiać pańszczyzny, na co się gospodarze swoją wolą zgodzili i z tych się gór przesiedlili na południe za górę do dolin, a grunta na górach zabrał do dworu. A podług chłopskiego głupiego rozumu i woli, że się na to swoją głupią wolą zgodzili, nazwał dziedzic podstępny później te chałupy w dolinach już nie Stróżami ale Wola Stróżka.

#### **Janiccy młynarzami na Dunajcu pod Filipowcami i w Pechrach pod Czchowem i na potoku od Rudy do Filipowic od 1813 do 1885 roku**

1. Janicki młynarz pod Czchowem koło 1813 u którego na kwaterze przez parę dni i nocy z wołami i z wozem stał z Filipowic Janicki, który będąc jeszcze chłopakiem jechał z Węgier co wtedy jeździł na fozspan z wojskiem Napoleońskim, i wtedy go zastała owa wielka powódź na Dunajcu, i dlatego był zmuszony stać u młynarza Janickiego na kwaterze. A potem ów chłopak Janicak gdy po 6 tygodniach do Filipowic, do swoich ojców przybył i był od nich bardzo ukochany i później dożył późnego wieku bo aż podobno do 105 czy 108 lat.

2. Janicki młynarz podobno Maciej na potoku, ojciec Macieja Katarzyny i Maryanny żony Porosła Marcina, mieszkał tu gdzie później Stykosze.

3. Janicki Bartłomiej młynarz a żona jego Franciszka córka Mytnika Ignacego, młyn miał od gruntem Porosłów pod Łęskim pastwiskiem.

4. Janicki Wawrzyniec młynarz na Dunajcu ojciec Józefa zwany Wawszczak, Franciszka i Jędrzeja.

5. Janicki Franciszek młynarz, córki jego Marya i Franciszka, mieszkał na Dogalu za Porosła Szczepana budynkami na północ na ogrodzie.

6. Janicki Józef młynarz z przed karczmy w Filipowicach, dzieci jego Jan, Józefa, Marya i Anna.

7. Janicki Jan młynarz mieszkał pod wikarówką w Czchowem. Młyn stał w Pechrach na Dunajcu.

\*\*\*

1. 17 I we czwartek 1935 roku opowiadała pierwszy raz. A drugi raz znów mi opowiadała 19 II we wtorek 1935 roku Justyna z Kawłowskich Bocheńska co nastę-

puje. A to mówiła w swoim domu do Mytnika Jędrzeja z Filipowic, więc opowiadała że się jej śniło w roku 1932 kiedyś w lutym czy też ta w marcu, aby poszła na Mogiłę do Stróżkiego lasu i tam aby odmówiła 15 różańców na tejże Mogiłę, i ten sen powtórzył się coś dwa razy, bo gdy tego nie uczyni to ją spotka bieda wielka albo choroba, a gdy to uczyni to się jej będzie dobrze powodziło i będzie długo żyła.

Ale ona zaraz tego nie wypełniła ponieważ było zimno, aż dopiero około Zielonych Świątek poszła do lasu z chłopakiem i ujrzeli starego chłopca który miał brodę bardzo wielką i zlekli się rachując uciekać ale już było za późno bo on się do nich prędko zbliżał a gdy się z nim spotkali i zapytani od niego gdzie idą powiedziała mu Bocheńska że idą na Mogiłę, a nie wiedząc gdzie jest ta Mogiła, wtedy ów stary dziadek im rzekł, chodźcie ze mną a ja wam ukaże Mogiłę, więc my obydwójce z chłopakiem i z temże dziadkiem my się wrócili, a gdyśmy przyszli dalej w las wtedy ów dziadek wskazał laską miejsce na którym miała być Mogiła, a potem odszedł parę kroków od nich i zniknął.

A Bocheńska wraz z chłopakiem się wtedy zlekli i uciekli do swojej chałupy. A potem drugi raz poszła do lasu w Zielone Świątki po południu na tę Mogiłę, biorąc ze sobą wodę święconą, kropidło i gromnicę, a mąż jej znów za nią przyszedł aby się nie lękała, a uklękawszy na miejscu skazanym przez dziadka odmówiła owe 15 różańców i wodą w pierw pokropiła i gromnicę paliła.

I widziała tam wtedy w pobliżu jak dwie panny z młodzieńcem przyszły, a także i dziecko tam z niemi przybyło, i chciało się to dziecko przez ciemiaki do Bocheński dostać, ale przecie nie doszło, a potem się ten młodzieniec gdzieś podział, a panny z dzieckiem poszły dalej w las i tam tańczyły i śpiewały, później jeszcze dalej się pomknęły i zaczęły kamieniami niby to po jodłach a i do mnie rzucać, potem się gdzieś podziały wraz z dzieckiem, a Bocheńska Justyna mężowi swemu do domu kazała iść pierwej niż ona te różańce dokończy ażeby dawał bydłu jeść. A potem gdy te 15 różańców dokończyła wzięła 15 ziarn grochu bufonu które z sobą z domu przyniosła i rzucała na tę Mogiłę które to grochy wznosiły się w górę, ani do ziemi żaden nie dopadł tylko poleciały pod obłoki i już nazad nie spadły na ziemię. A grochu to sobie wzięła na to, aby co odmówi jeden różaniec, odłożyła jedno ziarnko grochu, aby się jej nie pomyliło.

2. Wielowski Jan z górów syn Jana orał ziemię w pobliżu stodoły swojej w jesieni 1934 roku i wyorał pieniądza miedzianego z datą wypuszczenia w obieg 2753. Więc z tego wypływa to, że tu ludzie w pobliżu Zakliczyna mieszkali na przeszło 1000 lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Niżej wymieniony pieniądz miedziany wielkości jednej złotówki, na jednej stronie jego wyobrażenie głowy mężczyzny, a na odwrotnej stronie liczba wypuszczenia go w obieg 2753. Oglądał go Jędrzej Mytnik z Filipowic na Górkach Wolskich w domu u Gucfy 6 marca 1935.

3. Opowiadał Mikulec Władysław do Mytnika Jędrzeja w Filipowicach 16 lipca 1936 co on zaś słyszał od Nędzy Franciszka kleryka w Zdoni, który to kleryk wtedy do Mikulca mówił że dlatego nazywa się nad Wolą Stróżką góra

## STEFAN SIDORUK

\*\*\*

Ty jesteś  
jak wiatr,  
który przykucnie pod krzakiem  
tarniny  
pod parasolem pajęczyny.  
Wiem, co czujesz  
z dotykiem mojej dłoni  
w swojej dłoni,  
małą burzą  
w mglistą dal odlatujesz.

Godów, albowiem tam na tejże górze było miasteczko małe składające się coś z 7 czy 8 domków i w tem to miasteczku odbywały się często gody weselne i różne zabawy nazwane godami. Ale gody czyli zabawy najczęściej tam urządzali i wyprawiali panowie, a względnie urzędnicy z grodu czchowskiego i z Melsztyna, aż do wojen Szwedzkich. A podczas tych wojen Szwedzi to miasto z Tarłem Janem rozbili w 1656 roku, ludzi z tamtąd tychże uciekinierów przesiedlił rząd Polski do Zakliczyna, a góra Godów zarosła trawą i lasami.

4. Ojciec kłeryka Nędzy znów opowiadał do Mytnika Jędrzeja w Zdoni 26 listopada 1936 roku, jako dzwony Czchowskie które były w czasie wojny zabrane w roku 1915, pochodziły one prawdopodobnie z miasteczka Godowa. Albowiem pod zarząd Starostwa Czchowskiego należały wraz z innymi okolicami i także Stróże i Wola Stróżka.

5. I znów mówił wyżej wspomniany Nędza Józef, lat około 60 mający, ojciec tegoż kłeryka do Mytnika Jędrzeja u siebie w domu w Zdoni także 26 listopada 1936 roku, że kiedyś przed rokiem 1914 na rozkaz jakiegoś inżyniera do Stróż wtedy przybyłego kopali na patryi Stróżki, i kamień odwalili i znaleźli tam krzyż, flaszkę i list zapieczętowany w miedzianą kopertę. A gdzie to miało być podobno przedtem wyczytali w Bibliotece w Paryżu we Francji. Do tego odkopania tych rzeczy zabrał tam z sobą inżynier wójta Stróżkiego Bagieńskiego Antoniego i leśnego Magierę Jana z Bobowca, który to leśny w tych latach względnie w tym czasie służył we dworze w Stróżach u Pana Dunikowskiego.

Niniejsza książka niech będzie czytana przez chłopów między chłopskim narodem, a nigdy jej nie sprzedawać ani nie pożyczać żadnym ludziom wyżej wykształconym, bo tacy już jej w ręce chłopskie nie wrócą. I przez to zostaną chłopcy napowrót głupim narodem, i znów mieszkać będą w dymnych chałupach z bydłem świniami i wszelkim drobiem, jako to ich dziady i pradziady mieszkali w XVII i XVIII wieku, wnet po wojnach Szwedzkich czyli około od 1656 do 1848, gdy to od tego roku 1848 pańszczyzna w Galicyi pod zarządem austriackim ustała.

Zachowano pisownię oryginału (red.).

## GINĄCE ZAWODY

# V Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie – 8–9.07.1994 r. (Protokół jury)

Jury w składzie: dr Stefan Rosiński – przewodniczący, mgr Danuta Powińska-Mazur – etnograf, Bronisław Cukier – artysta kowal z Zakopanego.

W konkursie kucia artystycznego, podczas którego oceniane były dwie prace wykonane przez kowali we własnych pracowniach, a trzecia praca była kuta w Wojciechowie, udział wzięło 16 kowali, z tym że trzech pracowało w parze.

Jury stwierdza, że prace przywiezione na Spotkania jak i te wykonane na miejscu w Wojciechowie są na dobrym poziomie artystycznym. Większość z nich pod względem wykonania, formy i zdobnictwa nawiązuje do najpiękniejszych wyrobów tradycyjnego kowalstwa ludowego.

Jury w konkursie kowalstwa artystycznego przyznało następujące nagrody:

- I NAGRODA – Roman Czerniec z Wojciechowa, woj. lubelskie – 5.000.000 zł;
- II NAGRODA – Jacek Biernacik z Zakopanego – 4.000.000 zł;



Wręczenie nagród kowalom biorącym udział w wojciechowskich Spotkaniach  
Fot. archiwum

- III NAGRODA – Wojciech Gąsienica-Walczak z Zakopanego – 3.000.000 zł.

#### WYRÓŻNIENIA:

- Antoni Močko z Oblęborka, woj. kieleckie – 2.000.000 zł;
- Stanisław Močko z Oblęborka, woj. kieleckie – 2.000.000 zł;
- Ignacy Sławiński z Wojciechowa, woj. radomskie – 1.000.000 zł (za kratę);
- Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego, woj. radomskie – 1.000.000 zł (za grill i zestaw kominkowy);
- Tomasz Gomoła z Wojciechowa, woj. lubelskie (za zawiąs) – 1.000.000 zł;
- Jan Turek z Chocianowic, woj. opolskie – nagroda rzeczowa ufundowana przez Prezesa GS z Wojciechowa.

Jury w konkursie kucia artystycznego zawiasu przyznało następujące nagrody:

- I NAGRODA – Wojciech Gąsienica-Walczak z Zakopanego – 4.000.000 zł;
- II NAGRODA – Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego, woj. radomskie – 2.000.000 zł;
- III NAGRODA – Jacek Biernacik z Zakopanego – 1.000.000. zł.

NAGRODĘ SPECJALNĄ w kategorii MISTRZ – UCZEŃ ufundowaną przez Polskie Radio (redakcja „Pod kogutkiem”), a przyznaną przez red. Teresę Łozińską w wysokości 7.000.000 zł – otrzymują:

- Ignacy Sławiński i Zbigniew Sławiński z Wojciechowa w woj. radomskim.

W konkursie kucia konia jury wzięło pod uwagę czas kucia, wszystkie niezbędne warunki przy prawidłowym kuciu, a przede wszystkim oczyszczenie kopyta i dopasowanie podkowy do kopyta. Jury dziękuje wszystkim kowalom, którzy nie brali udziału w konkursie kucia i pomogli przy ocenie tego konkursu.

Laureatami tego konkursu zostali:

- I NAGRODA – Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego, woj. radomskie – 2.000.000 zł;
- II NAGRODA – Roman Czerniec z Wojciechowa, woj. lubelskie – 1.000.000 zł.

PUCHAR ufundowany przez firmę „POLBIS” otrzymuje:

- Jerzy Wojowski, artysta-rzemieślnik z Gdańska – za twórczy udział w Ogólnopolskich Spotkaniach Kowali.

W tegorocznych Spotkaniach przeważają wyroby artystyczne, w których wykorzystano tradycyjne wzory do przedmiotów współczesnych (świeczniki, żyrandole, zestawy kominkowe itp.), co zasługuje na duże uznanie. Jednak właśnie na tych Spotkaniach kowale powinni zaprezentować (szerokiej publiczności) również tradycyjne wyroby wiejskie takie jak: siekiery, klamki do drzwi, okucia wozów, które stanowiły pierwowzory obecnie wykonywanych prac.

Wojciechów, 9. 07. 1994 r.



„Rodzinne zdjęcie” uczestników i gości Spotkań przed kuźnią Romana Czernieca w Wojciechowie  
Fot. archiwum



Fragment ekspozycji prac wykonanych przez uczestników Spotkań  
Fot. archiwum

Kowale z całej Polski zgromadzeni na V Ogólnopolskich Spotkaniach Kowali w Wojciechowie uznają za stosowne i konieczne zabrać głos dla odnowy i obrony istotnych wartości, które powinny promieniować swoją oryginalnością a nawet wielkością, a które są zawarte w ludowym kowalstwie.

W tym celu postanawiamy powołać Sekcję Kowalstwa Ludowego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, działającą w ramach statutu STL ale w sposób szczególnie powiązaną z Wojciechovem, gdzie na trwałe, w sposób bardzo owocny weszły już do tradycji spotkania kowali z całego kraju.

Przyświeca nam podtrzymanie więzi i solidarności nie tylko w grupie ale przede wszystkim – solidarności w dobrym. Przedmioty artystyczne, jakie wytwarzamy, są oparte o rodzime wzory, wyrosłe pod chłopską strzechą z wiekowej tradycji i trudu rolnika. Są same w sobie wartością kształtującą nie tylko wrażliwość artystyczną ale i przywiązanie do rodzimej kultury.

Upominamy się o wszystkich kowalich w Polsce, którzy mimo trudności uprawiają jeszcze swój zawód. Pragniemy wziąć udział w obronie tego, co sami wykonujemy, rzetelnie i konsekwentnie bronić swoich racji. Chcemy przynajmniej zatrzymać regres kowalstwa. Sądzymy, że przy aktywnym zachowaniu umiejętności starych mistrzów rozwój

STEFAN ROSIŃSKI

# Tradycja i współczesność kowalstwa ludowego

Praca w kuźni budziła szacunek, tak przez wzgląd na ogień, jak i na kowala mającego z nim do czynienia na co dzień. W okresie bujnego rozkwitu tego rzemiosła kuźnia była miejscem spotkań mieszkańców wsi. Tutaj najczęściej dochodziło do styczności mieszkańców osady z klientem przyjeżdżnym. Poprzez kuźnię docierało na wieś wiele nowych wynalazków. Kowal był tu bowiem również pionierem postępu technicznego. Chcąc nie chcąc często wyjeżdżał do miasta, czy to po zakup opału, czy też materiałów na wyroby.

Tam stykał się z kolegami po fachu. Dochodziło między nimi do wymiany poglądów i dyskusji na tematy zawodowe. Tak rozwijała się myśl techniczna i upowszechniały się usprawnienia wprowadzane w poszczególnych kuźniach. Dlatego też bardzo często

spotyka się podobne urządzenia w różnych, nieraz bardzo odległych od siebie warsztatach. Niektórzy majstrowie do cudzych usprawnień dodawali swoje, tworząc w ten sposób coś doskonalszego, lepszego.

Kowalstwo w wielu regionach naszego kraju szczególnie rozwinęło się w okresie od drugiej połowy XIX wieku aż po moment odzyskania niepodległości. W terenie istniał podatny grunt dla rozwoju kowalstwa, niezależnie od warunków społeczno-ekonomicznych, jakie utworzyły się po uwłaszczeniu.

W XX stuleciu kowalstwo przeszło swoją kolejną ewolucję. Nowoczesna technika dotarła prawie do każdej wiejskiej i małomiasteczkowej kuźni. Kowale zaczęli usprawniać urządzenia i narzędzia tak, by praca, jaką wykonują, stała się lżejsza i lepsza. Wprowadzono i zastoso-

owano niemalże powszechnie napęd elektryczny urządzeń i narzędzi. Wiele urządzeń ręcznych, prymitywnych zastąpiono nowymi, poruszonymi siłą elektryczną.

W warsztatach bardziej unowocześnionych zmienił się profil produkcji. Tu już nie tylko kuje się konie, naprawia pługi czy wykonuje sieczkarnie. Tutaj można również naprawić traktor, maszynę bardziej skomplikowaną i wykonać szereg prac wchodzących w zakres ślusarstwa. A wielu kowali wykonuje już prace wchodzące w zakres spawalnictwa.

Kuźnia była na wsi absolutnym producentem w zakresie wyrobów z żelaza i stali. Kowal piastował wówczas czołową pozycję w społeczności wiejskiej. Ta wysoka pozycja społeczna kowala jest w wielu wsiach nadal uznawana. W tym zawodzie tradycyjnie do samodzielnego prowadzenia kuźni wymagano i wymaga się nadal posiadania świadectwa czeladniczego lub mistrzowskiego.

Dziś w kraju w wielu kuźniach działają mistrzowie młota i kowadła. Jest ich coraz mniej. Odchodzą starzy kowale, a za wolno napływają do tego

nastąpi sam. Społeczeństwo wzbogaci się na tyle, że znowu będzie rosło zapotrzebowanie na wzory kowalstwa. Już dziś jest wśród nas duża grupa młodych i bardzo młodych kowali i uczniów. Są oni gwarantem kontynuowania tradycji kowalstwa użytkowego i artystycznego. Jeżeli będą mieli ku temu warunki.

## Przesłanie

Przyświecają nam także cele praktyczne, jak organizowanie rynku zbytu, by nie było tak, że w jednym regionie jest nadmiar zamówień a w innym nie ma ich wcale.

Liczymy na zrozumienie i życzliwość środków przekazu, ludzi dobrej woli wspierających kulturę polską ale przede wszystkim – na współdziałanie i pomoc ze strony samorządów lokalnych – rad gmin, w których żyjemy. To one mogą stworzyć dobre warunki kowalom dla uprawiania zawodu.

Zabiegamy o to dla ważności problemu a nie dla nas samych. Dziś, dla przykładu, podatki ograniczają możliwość uczenia zawodu bezpośrednio w kuźni, a tylko

tak możemy przekazać umiejętności młodym. Kowale nie mają żadnych przywilejów a często i zrozumienia. Pragniemy, by to się zmieniło. Jest to ostatni dzwonek alarmowy dla uratowania kowalstwa przed ostatecznym zanikiem, jak to się już stało w wielu krajach ze szkodą dla kultury.

Przykładem dobrych rozwiązań i szans jest gmina Wojciechów. Mimo że jest rolniczą gminą przeciętnej wielkości w województwie lubelskim, potrafiła w oparciu o Gminny Ośrodek Kultury i kuźnię Romana Czernieca stworzyć doskonałe warunki do spotkań kowalom z całej Polski, zorganizować w GOK Muzeum Kowalstwa, zainteresować społeczeństwo i przez konsekwentne działanie władz i instytucji gminnych stworzyć liczący się, trwały fakt kulturowy, jakim są Ogólnopolskie Spotkania Kowali. Wyrażamy nadzieję, że władze wszystkich gmin, w których żyjemy, wyjdą nam naprzeciw.

Dla wyrażania i podejmowania niezbędnych działań powołujemy przedstawicielstwo Sekcji Kowalstwa Ludowego STL, o odrębnym umocowaniu regulaminowym, które będzie pozostawać w stałym kontakcie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Wojciechowie, kowalami oraz instytucjami i osobami zaangażowanymi w działalność Sekcji.

Wojciechów, 10 lipca, 1994 r.

zawodu młodzi, gdyż opanowanie umiejętności kowalskich to droga długa, trudna, wymagająca poświęceń. To droga męskiego hartu i poświęcenia, a trwanie w tym zawodzie wymaga zrozumienia tradycji i szacunku dla zawodu. O tym najlepiej zaświadczać organizowane przed laty Ogólnopolskie Biennale Kowalstwa Ludowego w Radomiu i trwające nadal Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie. Metal poddający się ręcznej kowalskiej obróbce wymaga lat pracy, pozwalających doskonale wyczuć żelazo, aby móc później osiągnąć pełny efekt artystyczny, przy użyciu bardzo skromnych środków.

Kowalstwo ludowe należy do tych dziedzin tradycyjnego rękodziela ludowego, które dziś stosunkowo najszybciej zamiera, odchodząc wraz ze starymi mistrzami młota i kowadła. Kuźnia chłopska, jak żaden warsztat rzemieślniczy, tak mocno i powszechnie związana z wiejskim krajobrazem, znika dziś w zastraszająco szybkim tempie zubożając naszą wieś o piękne wytwory małej architektury przemysłowej i o dobrych, tak potrzebnych tej wsi, rzemieślników.

Do dziś w wielu domach na wsi przetrwało zapotrzebowanie na dobre, tradycyjne kowalstwo. Nadal dobrze wykonana siekiera, topór, motyka, sierp, podkowa, okucie wozu, widły, a nawet zwykły kowalski gwóźdź, wymagają poznania tajników kowalskiego warsztatu, a te niestety przychodzą po latach ciężkiej pracy.

Dobra kowalska siekiera, motyka, siekacz, tasak – to nie są przedmioty jednorazowego użytku, z jakimi często spotykamy się w naszych rolniczych sklepach. Obecnie na wsi są jeszcze w użyciu siekiery, sierpy, topory pochodzące z kuźni, których już na wsi nie ma. Te zdawałoby się proste przedmioty, to też dzieła świadczące o dużej wiedzy i świadomości zawodu kowalskiego. Dobrego i trudnego zawodu. Zawodu nie znoszącego, tzw. „fuchy”. Termin nowy, nieznanym tradycyjnej wiejskiej kuźni.

To kuźnia przed laty – jak wspomniałem – była miejscem skąd na

wieś i okolice szedł postęp, czyniąc pracę chłopów lżejszą i bardziej wydajną. To w tej kuźni po latach pozytywnej, znoonej pracy dla polskiej wsi rodziły się pomysły zdobienia w metalu. Powstawały ozdobne przedmioty użytkowe, w których piękno i funkcja tworzyły praktyczną całość. Zdobina podkreślała znaczenie przedmiotu, uczyła szacunku dla dzieła ludzkich rąk. Zdobione wyroby stawały się dumą twórcy i użytkownika.

Dziesiątki lat twórczej pracy wiejskich kuźni, doprowadziły wiele warsztatów do mistrzostwa w swojej specjalizacji. Powstawały kuźnie znane z kutych wozów, z produkcji narzędzi rolniczych, z okuć związanych z architekturą, z mistrzowskiego podkowania koni.

Kowalstwo polskie od lat ukazuje zmienność i zróżnicowanie form regionalnych. Ilustruje wysiłek twórczy konkretnych kowali przejawiający się w inwencji artystycznych dokonań, tak w przedmiotach o charakterze użytkowym, jak i artystycznym.

Organizowane od lat konkursy muzealne, biennale kowalstwa, jak i Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie pokazują stan polskiego kowalstwa, pozwalając tym samym na rozeznanie się w procesach, które zachodzą w tej dziedzinie sztuki ludowej. Nadsyłane przez kowali prace prezentują bogatą tematykę nawiązującą do wzorów tradycyjnych i zupełnie nowych, wykazują wielość sposobów kształtowania formy, różnorodność zdobnictwa w metalu. Wśród szeregu prac zwracały uwagę przykłady tradycyjnych zasad komponowania wynikających z techniki kowalstwa, gdzie kształt i ornament zgodne są z podstawową funkcją przedmiotu. Spośród wyrobów kowalskich na uwagę zasługiwały i zasługują również te, które dzięki zdobnictwu (ryty, śnice) lub dekoracyjnej formie (zawiasy, wykładki zawiasów zapadkowych) osiągnęły wysoki poziom artystyczny.

Przedmioty o charakterze czysto użytkowym cechowała prostota i klarowność formy zgodnie z funkcją przedmiotu, gdzie dekoracja występuje rzadko, to zdobienie okuć wozu było regułą. I w tej grupie wiele

przedmiotów to małe dzieła sztuki kowalskiej związane z ludową architekturą, z kuciem narzędzi rolniczych i gospodarskich, z okuciami wozów i bryczek, wyrobem podków...

Ludowe kowalstwo artystyczne prezentuje szeroki wachlarz rozwiązań plastycznych i zasad kompozycji stosowanych w metalu. Funkcja użytkowa wyrobów kowalskich w tym przypadku zdeterminowana została przez funkcję dekoracyjną i reprezentacyjną. Zmianę funkcji obrazują wyroby kowalskie związane z architekturą, m.in. rozbudowane zawiasy, kraty okienne i kraty kominkowe.

Przedmioty o tendencjach artystycznych cechuje ciekawa i różnorodna zdobina, idealnie dostosowana do formy i funkcji przedmiotu.

Godne uwagi są pojawiające się w naszym kowalstwie adaptacje – współpraca kowala z plastykiem. Te adaptacje pozostają nadal problemem otwartym.

Pomimo to, że dziś tradycyjne kowalstwo ludowe przeżywa trudny okres, chyląc się ku upadkowi – konkursy, wieloletnie biennale, oraz Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie – dowodzą, że jest jeszcze wielu kowali dobrze znających swój zawód, umiających przedmiot wykonać solidnie i pięknie go ozdobić, przy użyciu dość skromnych, tradycyjnych środków.

Uważam, że kowalstwo ma jednak szansę dalszego istnienia, jest tą dziedziną twórczości ludowej, której warto poświęcić więcej uwagi nie tylko z racji wystaw, kiermaszów i konkursów sztuki ludowej. Może i powinno być ono wykorzystane na miejscu, we wsi, gminie, miasteczku. Wyroby współczesnych kowali powinny zdobić wiejskie domy kultury (tam gdzie jeszcze zostały), wiejskie remizy, domy strażaka, ośrodki zdrowia, czy też znaleźć miejsce w licznie budowanych na wsi i w miasteczkach obiektach mieszkalnych, gospodarczych, handlowych.

Przez lata, ludowe kowalstwo artystyczne dostosowało się do wymogów czasu. Nie znikło, lecz zmieniło kierunek rozwojowy idąc z duchem czasu, czemu należy jedynie przyklasnąć.

JÓZEF STEFAŃSKI

# Tracz – zawód pachnący żywicą (z opisów spod Sokółki)

Tractwo, czyli przecinanie wzdłużne drewnianych kłoców na różnorodne elementy budowlane, znane jest od czasu wynalezienia żelaznej piły. Jednym z najstarszych sposobów „tarcia” drewna jest tractwo ręczne – przy użyciu piły trackiej poruszanej przez dwie lub trzy – cztery osoby.<sup>1</sup> Jego początki nie są dokładnie znane, zapewne sięgają średniowiecza. Wtedy piły trackie były bardzo drogie, dlatego zajęciem tym mogli trudnić się bogaci chłopcy lub specjaliści rzemieślnicy zawodowi tzw. tracze, którzy poszukując pracy wędrowali przez polskie miasteczka i dwory. Tarli drewno na różnorodne budowle, takie jak domy miejskie, dwory i budynki folwarczne, kościoły i plebanie. Dziełem traczy, a także cieśli są cenne zabytki architektury drewnianej w Polsce. Budowa chłopskich budynków z tartych materiałów, rozpowszechniła się dopiero pod koniec XIX w. i stała się powszechna w okresie międzywojennym. Dostępność pił trackich w sklepach sprawiła, że traczowaniem zarobkowym zajmowało się nieraz kilku mężczyzn w okolicy, którzy często byli jednocześnie cieślami. Ręczne tarcie drewna powszechne było na wschodnich obszarach Polski do końca lat 40. naszego stulecia, tj. do czasu, upowszechnienia się traków mechanicznych. Sporadycznie ręcznie tarto drewno do końca lat 50-tych.

Zachowana jeszcze obecnie drewniana zabudowa wiejska wykonana jest głównie z tartego ręcznie drewna. Dzieła, często anonimowych traczy i cieśli, przechodzą do historii, są opisywane, inwentaryzowane i fotografowane. Nie są znane jednak opisy traczowania drewna, które wymagało jednak oprócz dużych umiejętności także siły fizycznej. Brakuje tych opisów w znanych publikacjach etnograficznych. Umiejętności te znane są już tylko najstarszym mieszkańcom wsi, głównie we wschodniej Polsce. Od całkowitego zapomnienia tego zawodu mogą ochronić zebrane i opublikowane informacje uzyskane od dawnych traczy.

Jednym z nich jest Bolesław Bielański zamieszkały we wsi Igryły pod Sokółką w województwie białostockim. Tam się urodził w 1917 roku i spędził prawie całe życie (z przerwą na służbę wojskową i niewolę w czasie II wojny światowej). Zajmował się ręcznym traczowaniem drewna w latach 30-tych i 40-tych. Tarł m.in. drewno na budowę własnej chałupy, obory i stodoły (które to budynki sam

zbudował). Podane przez niego informacje (zapisane przez autora artykułu), są cennym wkładem do poznania tego zawodu.

Ręczne przerywanie wzdłużne kłoców nazywano w Igryłach i okolicy „traczką”, a traczy zwano „pilczykami”. W najbliższej okolicy było ich kilku. Uczyli się traczowania, gdy dorastali, zwykle od ojca lub kogoś z rodziny. Czasami koniecznością zmuszającą do nauki „traczki” była budowa swojego domu lub u kogoś w rodzinie. Oprócz tego przez okolice Sokółki przechodzili zawodowi tracze wędrowni spod Wilna i Baranowicz. Nazywano ich „kacapami”. Przemierzali z piłą tracką wieś za wsią w poszukiwaniu pracy. Otrzymywali nocleg, wyżywienie i zapłatę. Pracowali od świtu do nocy.

Podstawowym narzędziem pracy „pilczyka” była piła tracka, którą kupowano w sklepach żydowskich w Sokółce lub Białymstoku. W Igryłach (podobnie jak na innych obszarach Polski) piła tracka miała ok. 2 m długości. Składała się ze stalowej taśmy (ok. 160 cm długości) zakończonej „rączką” górną i dolną. Taśma piły szersza w górnym końcu, miała zęby trójkątne, ostrzami zwrócone ku dołowi (zęby chwytaly drewno tylko podczas ruchu w dół). Do górnej krawędzi taśmy przykręcony był śrubami stalowy pręt (długości ok. 40 cm) zakończony poprzeczną tulejką na wkładany drewniany kołeczek – uchwyt (do chwytania oburącz). Dolna rączka wkładana na taśmę, była wykonana z jednego kawałka drewna, z kółkiem na środku (w którym było wycięcie na taśmę piły) i dwoma uchwytami po bokach (do chwytania oburącz).<sup>2</sup>

Drzewo na budowę ścinał gospodarze zimą, ponieważ ścięte w tym okresie miało mało soków i było trwalsze. Po zwiezieniu i ułożeniu na miejsce budowy, wiosną i latem tarto „kloce” na odpowiednie elementy budowlane. Pora ta była odpowiednia dlatego, że drewno w tym



„Traczka” we wsi Pilaszkwice koło Krasnegostawu; zdjęcie wykonane w 1959 r. Ze zbiorów Muzeum Lubelskiego

Fot. Jan Urbanowicz

okresie było „świeże” czyli „więcej kruche”. Natomiast tarte w późniejszych miesiącach było bardziej wysuszone i „pakulito” utrudniając pracę.

Drewno tarczowano przez cały tydzień z wyjątkiem niedziel i świąt. Pracowano od świtu do zmierzchu z przerwami na posiłek. Rozpoczynając pracę „pilczyki” układali kłoc zwykle na dwa „dyle” (bale) czyli na podkłady. Dla uniemożliwienia obrotu kłoca wbijano pod spód kliny. Potem okorowywano kłoc, tj. ścinano korę. Następnie przy pomocy poziomic, „całówki” i ołówka odznaczano na obu końcach elementy do wycinania. Po tej czynności „sznurowano” kłoc, czyli znaczone osmolonym sznurem na całej jego długości linie cięcia, tzw. sznity. Najpierw sznurowano wierzch kłoca, a po jego obróceniu także „brzuch”. Do smolenia sznura używano opalonej główki z lipy, osiki lub brzozy.

Kolejnym etapem pracy było włożenie kłoca na „kozły” zwane także „stołkami”. „Kozioł” budowano z mocnej poziomo ułożonej belki wspartej na końcach na czterech kołkowych nogach o wysokości ok. 2 m. Taka wysokość miała umożliwić swobodną pracę jednemu z traczy stojącemu pod kłocem.

Lżejsze okrągłaki wkładano ręcznie, nieraz przy pomocy kilku osób. Ciężkie kłoce podnoszono dawniej tzw. trepem. Była to belka ze schodkowymi wycięciami, ustawiona ukośnie, jednym końcem wsparta o ziemię, drugim opartym na dwu kołkowych podpórkach. „Trep” stał równolegle obok kłoca. Pod kłoc wkładano mocny drążek o wygiętym końcu i opierając nim o wycięcia belki podnoszono najpierw cięższy koniec, tzw. odziomek i układano na „kozioł”. Dla zabezpieczenia przed stoczeniem i spadnięciem, zakładano tzw. wagę, czyli obwiązywano koniec kłoca łańcuchem i wkładano pod spodem „dobry dylak” (kołek) o długości ok. 3 m, który zwisając przyciskał swym ciężarem kłoc do „kozła”. Dopiero wtedy podnoszono „trepem” drugi koniec kłoca.

Po drugiej wojnie światowej do podnoszenia kłoców używano po-

wszechnie w okolicach Sokółki podnośniki ręczne nazywane „windą” lub „lebiodka”. Były to drewniane kołowroty w trójkątnej ramie z bloczkiem w szczycie. Na kołowrót nawinięta była stalowa lina zakończona hakiem, którą przeciągano przez bloczek. „Winda” stała ukośnie, ze szczytem wspartym „dylakiem”. Liną obwiązywano kłoc (w połowie lub na końcu) i obracając kołowrotem, podnoszono na kozły. Wtedy blokowano także koniec kłoca „wagą”.

Kłoc musiał leżeć na „kozłach” w taki sposób, żeby linie cięcia były dokładnie w pionie. Dlatego kłoce dokładnie ustawiano przy pomocy pionu przykładanego do linii cięć na „czole” pnia.

Kozły, na których leżał kłoc, miały określone położenie. Jeden z nich był pod krawędzią „odziomka” z założoną „wagą”, nie zmieniał swego położenia aż do porżnięcia całego kłoca. Drugi stał na 3/4 długości kłoca i był przesuwany poza miejsce rżnięcia. Najpierw piłowano wszystkie „sznity” do pierwszego „stołka”, potem go przesuwano i piłowano „sznity” do „wagi”.

Po ułożeniu kłoca na kozły następował zasadniczy etap pracy czyli „traczka”. We wsi Igryły traczowało zwykle dwu „pilczyków”. Jeden z nich trzymając oburącz rączkę piły stał na kłocu i w czasie pracy przesuwał się do tyłu, drugi również trzymając oburącz rączkę piły stał pod kłocem i przesuwał się do przodu. Ustawienie traczy zmieniało się po dopiłowaniu kłoca do „wagi” – wtedy „pilczyk” stojący na górze obracał się w stronę przeciwną.

Podczas pracy piła pionowo przesuwała się z góry na dół. Obaj traczy pilnowali, żeby piła rżnęła dokładnie po wyznaczonych liniach. Cała sztuka sprawnego piłowania polegała na zgraniu traczy. Jeżeli tego nie było, piła wyginała się, rżnęła nierytmicznie, praca wydłużała się i była bardziej męcząca. Zwykle na wierzchu kłoca stał tracz bardziej doświadczony, który kierował pracą.

Najpierw obrzynano z obu stron kłoca krawędzie boczne tzw. opoły. Był to najtrudniejszy etap pracy, ponieważ trudno było utrzymać

linie cięcia stojąc na okrągłaku. Po odpilowaniu „opołów” luzowano „wagę” i obracano kłoc na płaską powierzchnię. Wtedy „sznurowano” kłoc na płaskich powierzchniach z obu stron i przystępowano do traczowania. Najpierw piłowano po wszystkich liniach do pierwszego kozła, potem unoszono kłoc (napychając go na gruby „dylak”), przedstawiano kozioł do tyłu i cięto „sznity” do łańcucha „wagi”. Po przecięciu wszystkich linii, rozpinano łańcuch „wagi” i rozszczepiano siekierą krawędzie „sznitów”. Potem zdejmowano i układano przetarte elementy.

Po około dwu dniach intensywnej „traczki” piła tępiła się. Jej ostrzenie



Bolesław Bielawski, tracz z Igrył kolo Sokółki  
Fot. Józef Stefański

wymagało dużych umiejętności i dlatego zajmowali się tym bardziej doświadczeni traczy. Końcówki zębów ostrzono z obu stron pilnikiem półokrągłym, trzymając jeden koniec piły pod pachą, drugi oparty o nogę. Dolne krawędzie zębów ostrzono dużym pilnikiem tzw. raszplem, albo na „toczaku” obracającym korbą. Należało także dokładnie ustalić odpowiedni rozstaw zębów, tzw. rozwód. Był on uzależniony od twardości i wysuszenia drewna. Przy nieodpowiednim „rozwodzie” piła „dławiła się” i zatrzymywała.

Ręcznie tarto drewno przeznaczone głównie do budowy chałup, obór i stodół. Przeważnie były to sosny i świerki, rzadziej brzozy. W Igryłach i okolicy Sokółki do budowy



nie używano dębów. Za najbardziej trwałą materiał uważano tam nieodżywicowaną sosnę, a zwłaszcza wyciętą z jej środka belkę zwaną „sercową”.

Z okrągłaków tarto „dyle” (o przekroju 15 x 25 cm), „belki” (20 x 20 cm), deski, krokwie i inne elementy. Ich ilość zależała od grubości kłoca. Jeżeli był gruby to tarto z niego zwykle 2 dyle lub 10 – 11 desek „całówek”.

Szybkość piłowania zależała od zgrania i wytrzymałości – „pilczyków”, gatunku drewna i jego wysuszenia, dobrze wyostrzonej i „rozwiedzionej” piły. Dobrzy tracze cięli kłoc długości 5 m na 10 – 11 desek „całówek” w 2 – 3 godziny. Bolesław Bielawski tworzył zgraną parę z bratem Antonim i wraz z nim w jednym sezonie (od końca kwietnia do początku czerwca) przepiłował na różnorodne elementy 120 kłoców o długości 10 i 15 m.

„Traczka” była zajęciem bardzo wyczerpującym. W okresie międzywojennym zajmowali się nią głównie mężczyźni z mniejszych gospodarstw, dla uzupełnienia skromnych dochodów. Ok. 1944-46 r. za metr „sznita” płacono w Igrzłach po kilogramie żyta na dwóch „pilczyków”.

Zanik „traczki” w okolicach Sokółki nastąpił w końcu lat 40-tych. Przyczyną tego było rozpowszechnienie prywatnych tartaków z silnikami spalinowymi (tzw. gatry), przywożonych z ziem poniemieckich.

Piły trackie leżą dziś zapomniane w komórkach i na strychach. Pozostały chałupy, obory i stodoły zbudowane z tartego ręcznie drewna. Dawni tracze, jeżeli żyją, tak jak Bolesław Bielawski z Igrzł, są już starymi i często schorowanymi ludźmi. Ale opowiadając o „tracze” widać ożywienie i błysk radości w ich oczach.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Znane były w czasach staropolskich traki poruszane siłą wody i zwierząt (koni, bydła). Por. St. Solski, *Architekt polski*, Kraków 1690.

<sup>2</sup> Na innych terenach wschodniej Polski dolne uchwyty mogły być dłuższe, do chwytania oburącz przez dwie lub trzy osoby.

## WALERIA PROCHOWNIK

### *Samooskarżenie*

Ja  
rolnik z krwi i kości  
z przeznaczenia  
z powołania  
z wyboru

uczyłam się kochać ziemię  
a nauczyłam się trudu  
na nieokreślone godziny  
przy rodzeniu chleba

nie zaszczyliłam latoroślom  
tej bezinteresownej miłości  
– to się nie opłaca –  
słyszę na cztery głosy  
a ja kurczę się w sobie  
błądząc po zakamarkach życia

Na którym zakręcie  
postawiłam fałszywy krok  
że dziś  
piję kielich goryczy słysząc  
– po co ci to mam

## MARIA MAJCHRZAK

### *Powrócić*

Gdy mi o Panie  
przyjdzie stąd odejść  
pożegnać mój dom  
ziemię co drży w rosach  
pozwól mi jeszcze  
poezję jak ziarno  
w tę ziemię rzucić  
zaoraną czarną

By śpiewem ptaka  
z pola wyrosła  
w kłosach oziminy  
czy nieba błękit  
może w czyim sercu  
zadrza choć raz czule  
może zatęskni – zrozumie

Pozwól o Panie  
pożegnalną nutą  
wierszem spod serca  
powrócić

## IRENA BUTKIEWICZ

### *Tęsknota*

Jak nie mam tęsknić  
do mych stron rodzinnych?  
Do gwarych wiosek  
i sennych miasteczek,  
do rzek, do jezior  
i strumyków czystych,  
świerkowych lasów,  
tajemniczych ścieżek.

Do łąk kwiecistych,  
do pól wymoszczonych  
łanami żyta, owsa i pszenicy,  
do grusz na miedzach,  
do leszczyn cienistych,  
srebra poranków, purpury wieczorów.

I dni skąpanych  
w złotym świetle słońca  
i nocy gwiazdnych  
i śpiewów bez końca.

Jak nie mam tęsknić,  
gdy śni mi się co dzień  
kąpiel w mazurskich  
jezior czystej wodzie?

## IGNACY ANTOSZ

### *Witam cię wiosko*

Witam Cię wiosko moja rodzinna,  
pochylam głowę w hołdzie  
tym żniwnym polom w jasnych  
tkaninach,  
domom w świątecznej urodzie.

Składam spod serca uśmiech  
jesienny,  
pozdrowiam winnic zapachy,  
wschodzące słońce w promieniach cennych  
i ogródkowe kwiaty.

Przesyłam ludziom swoje wspomnienia,  
stuk wozów, zgrzyt żurawi,  
wszystko co nowe,  
co tu się zmienia  
– nowe widoki, obrazy.

Na drodze mojej, kiedy się kłaniam  
pomnikom kłęski i chwały,  
kocham Cię wiosko, zawsze mi znana  
tak jak Cię zawsze kochałem...

JAN ADAMOWSKI

# Pieśni pogrzebowe z okolic Biłgoraja

Prezentowany wybór pieśni pogrzebowych w całości pochodzi z Rudy Solskiej – wsi położonej o kilka kilometrów od Biłgoraja (woj. zamojskie). Przeprowadzając tam w 1990 roku badania terenowe odnalazłem specjalny, oprawiony zeszyt zatytułowany *Spis pieśni i mów pogrzebowych*. Jego obecną właścicielką jest mieszkanka Rudy Solskiej – **Albina Grabiasowa**. Zeszyt jest datowany. Na karcie tytułowej widnieje zapis „dnia 25/III 1922 roku”, a powyżej „**Własność Franciszka Pułapy w Rudzie Solskiej gmi[na] Sól parachwja Puszcza Sol ska**”. Z tych adnotacji można domniemywać, że *Spis pieśni i mów pogrzebowych* został wówczas spisany przez Franciszka Pułapę lub, co według mnie jest bardziej prawdopodobne, że w tym czasie został on ponownie przepisany z wcześniejszego źródła, bo sam zestaw tekstów i konstrukcja zeszytu jest wyraźnie starsza.

Ten rękopiśmienny zbiorek do dzisiaj służy jako niezbędna pomoc w organizacji obrzędu pogrzebowego. Jego zawartość mieści się na 127 zapisanych i numerowanych stronach, a składa się z:

- a/ 28 oddzielnie ponumerowanych pieśni – należy dodać, że są tu także inne pieśni, które jako wchodzące w specjalne cykle, nie zostały poddane ciągłej numeracji;
- b/ różne zestawy modlitw i pieśni, w tym od strony 80 podana jako nr 17 *Pieśń Mszalna* (w rzeczywistości jest to zestaw pieśni przeznaczonych na różne momenty Mszy św.);
- c/ zestaw mów pogrzebowych, w tym *Przemowa na obiadku* (s.7-9), *Przemowa po obiadku* (s.10-13) oraz dwuczęściowa tak zwana *Egzorta nad umarłym* (s. 49-59) czyli ostateczne pożegnanie umarłego.

Zeszyt jest sporządzony w zasadzie „jedną ręką”, o czym świadczy jednolity charakter pisma. Jednakże od s.106 (na której widnieje dopisek „15/III 1937 roku” i pieczętka „Franciszek Pułapa”), innym charakterem zostały wpisane pieśni nr 24, 25, 26 i 27. Ostatni utwór – nr 28 zapisał jeszcze ktoś inny. Owe dopiski wyraźnie świadczą o wielopokoleniowym użytkowniku zbioru.

Należy podkreślić bardzo staranną grafę zeszytu. Litery są wyraźne, niemal kaligrafowane, zwrotki pieśni zapisują oddzielnie od siebie, podkreślone są tytuły pieśni i przemów. Widać z tego, że intencją osoby sporządzającej ten rękopiśmienny słowniczek było zrobienie dzieła trwałego, zdolnego przetrwać przez wiele lat. Jednakże pomimo sporej odtwórczej kultury językowej autora zapisy

ujawniają też liczne błędy, niekonsekwencje czy czasem tylko potknięcia. Należy z tego wnioskować, że autor zapisów pochodził z miejscowego środowiska. W przedstawianym wyborze pieśni pogrzebowych uwspółcześnił ortografię ale pozostały takie cechy rękopisu, które ujawniają wymowę, jak chociażby utratę nosowości „ę” czy „ą” na końcu wyrazu, charakterystyczną wymowę wyrazu *czyścić* w słowoformach np. *czyśca*, wymowa *tem* zamiast *tym*, *śrebro* itp.

Ze względu na objętość niemożliwe było przedrukowanie całości zbioru i dlatego dokonano wyboru dziesięciu charakterystycznych dla repertuaru pogrzebowego Rudy Solskiej pieśni. Są wśród nich utwory znane w różnych regionach ale są także pieśni rzadziej śpiewane. O kwestii typowości i jednocześnie popularności danego utworu zaświadczyć dołączone komentarze. Zawierają one szczegółowe dopiski ze źródła ale i uwagi historyczne oraz odniesienie do publikowanych wariantów dokumentowanych z ustnego obiegu.

Publikacja nie zawiera nutowych zapisów melodii i poszczególnych pieśni a to ze względu, że nie ma ich także w rękopiśmiennym źródle.

## Oto szczegółowy wykaz zawartości zeszytu:

- s. 3 - „Hymn za dusze zmarłe” (inc. *Dla miłości ludu twego...*);
- s. 4 - „Modlitwy za dusze zmarłe”;
- s. 5 - Pieśń: *Witaj Królowo nieba i Matko litości*;
- s. 7 - „Przemowa na obiadku”;
- s. 10 - „Przemowa po obiadku”;
- s. 13 - Pieśń 1: *Bóże przedwieczny przez ręce kapłana*;
- s. 15 - Pieśń 2: *Placziwem duszom w czyscu w pożarach*;
- s. 17 - Pieśń 3: *Przez czyscowe upalenie*;
- s. 21 - Pieśń 4: *Wspomnij człowiecze na twoje skonanie*;
- s. 23 - Pieśń 5: *Ogromny jest głos smutna nuta jego*;
- s. 26 - Pieśń 6: *Jezu w Ogrójcu mglejący*;
- s. 29 - Pieśń 7: *Zastanów się człowiecze na chwilkę małą*;
- s. 41 - Pieśń 8: *Cokolwiek w świecie jest wszystko marność*;
- s. 45 - Pieśń 9: *Aaa, przyjdzie godzina*;
- s. 49 - „Egzorta nad zmarłym”;
- s. 59 - Pieśń 10: *Już idę do grobu smutnego, ciemnego*;
- s. 62 - Pieśń 11: *Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy*;
- s. 63 - Pieśń 12: *Żegnam cię mój świecie wesoły*;
- s. 67 - Pieśń 13: *Wyrok na wszystkich ludzi uczyniony*;
- s. 70 - Pieśń 14: *Ach nieszczęśliwy do czego przychodzę*;

- s. 75 - Pieśń 15: *Ach Ojczy pelen litości;*
- s. 77 - Pieśń 16: *Boże Ojczy Niebieski, litościwy Panie;*
- s. 80 - „Pieśń Mszalna”;
- s. 84 - Pieśń 18: *Posłuchajcie proszę mało, co się teraz ze mną stało;*
- s. 86 - Pieśń 19: *Słyszcie przyjaciele lamentu wielkiego;*
- s. 90 - Pieśń 20: *Niech monarchowie miasta swe budują;*
- s. 92 - Pieśń 21: *Zbawco świata Jezu Panie;*
- s. 96 - Pieśń 22: *Pogrzebmyż to ciało w grobie;*
- s. 101 - Pieśń 23: *Zaczynam lament więźniów jęczących;*
- s. 106 - Pieśń 24: *Zmiłuj się Boże nade mno grzesznikiem;*
- s. 112 - Pieśń 25: *Szczęśliwi nad szczęśliwymi ci co w grobach spoczywają;*
- s. 115 - Pieśń 26: *Śpijże już po twojem boju chrześcijanie ukochany;*
- s. 116 - Pieśń 27: *Będą pańskie wielmożności;*
- s. 119 - Pieśń 28: *Dusze rzewnie zapłakały, Zdrowas Marya.*

### **1. Pieśń o skonaniu człowieka\***

*Wspomnij człowiecze na twoje skonanie,  
gdy koniec przyjdzie, co się z tobo stanie.  
Pokój twój ziemia, grób wielka ciemnica,  
wyprawo mary, a łóżkiem tarcica.*

*Robak towarzyszy, z kilku łokci szata,  
wszystko zasługa mizernego świata.  
O czasie drogi, kto cie marnie traci,  
cało wiecznością tego nie zapłaci.*

*Człek z prochu powstał, w proch się też obróci,  
duch dan od Pana, do Pana powróci.*

*Lecz jakie życie człek na świecie wieździe,  
taka nagroda dana jemu będzie.*

*Najstodszy Jezu, przez Twe święte rany  
i przez boleści Matki Twej kochanej,  
daj dobrem łaskę, złem upamiętanie,  
a duszom zmarłym wieczne spoczywanie.*

*Amen.*

\*W zbiorze pieśni ta zapisana jest jako nr 4 s. 21-22; tytuł podano za źródłem.

### **2. Pieśń o duszach pokutujących\***

*1. Ogromny jest głos, smutna nuta jego,  
który wynika z ognia czyscowego,  
tak dusze w czyscu smutne narzekają,  
które zostają.*

*2. Bo każdy człowiek co się na świat rodzi,  
umierać musi a dusza wychodzi,  
nikt o tem nie wie gdzie się obróciła  
i gdzie trafiła.*

*3. Bo kiedy więźnia za kłódkę oddadzo  
czeka, rychło jeść albo pić podadzo,  
tak dusze w czyscu pragną posilenia  
i wybawienia.*

*4. Daleki to kraj, trudno o nim wieździeć,  
żaden nie przyjdzie stamtąd co powieździeć,*

*ani na poczcie listów nie podają,  
jak się tam mają.*

*5. Bo ci, którzy na tem świecie żyli,  
i ten straszliwy termin odprawili,  
jednak im droga przez czyściec do nieba,  
ratunku trzeba.*

*6. Moźni panowie, książęta, królowie  
odkupiliby życie swojej głowie,  
a przecież każdy z nich umierać musi,  
śmierć go zadusi.*

*7. Skarby te wielkie wszystkie tu zostano,  
komu innemu w ręce się dostano,  
nic tam nie weźmie w drogę dusza sobie,  
a ciało będzie pogrzebane w grobie.*

*8. Więc ciało wkrótce w ziemię się obróci,  
a dusza w czyscu taką pioskę nuci:  
Ach, podajcież mi szcudrobliwę rękę,  
i wybawcie mnie z tak okrutnej męki.*

*9. Bo co mnie dzisiaj, to wam będzie potem,  
nie wykupisz się srebrem ani złotem,  
wszystko nie twoje gdy śmierć zajrzy w oczy,  
czy w dzień czy w nocy.*

*10. Czasu pewnego nie powie nikomu,  
ani we dworze, ani w prostem domu,  
idzie przez warty, choć i żołnierz stoi,  
nic się nie boi.*

*11. Idzie bezpiecznie na pańskie pałace,  
ni drzwi otwiera, ani też kołaczę,  
nabawi smutku i wielkiej żałości,  
gdzie sama gości.*

*12. I doktor nie da zdrowia już nikomu,  
ani przedłuży czasu więcej jemu,  
śmierć naznaczona od Boga każdemu,  
tak ubogiemu jak i bogatemu.*

*13. Nikt się od śmierci wykupić nie może,  
boś sam na krzyżu umierał, mój Boże,  
w mękach okrutnych umarłeś dlatego,  
ażebys zbawił człowieka grzesznego.*

*14. Więc rozmyślajmy mękę Pana tego  
i wychwalajmy święte imię jego,  
z Ojcem i Synem, i z Duchem społecznie,  
na wieki wiecznie.*

*15. Boże łaskawy i Panie nad Pany,  
prosimy ciebie przez twe święte rany,  
daj duszom zmarłym odpoczynek wieczny,  
w niebie bezpieczny.*

*Amen.*

\*W zeszytce pieśni zapisana jako utwór nr 5 na s. 23-26; tytuł podano za źródłem. Warianty dokumentowane z tradycji ustnej: *Kaź. nuty XXV*, s. 12-13.

### **3. A,a,a, przyjdzie godzina\***

*A,a,a, Przyjdzie godzina, o godzino optakana,  
od wszystkich spraktykowana żyjących.*

*B,b,b, Umieć te prośbę, żyć poboźnie i cnotliwie,  
w łasce Boskiej światobliwie umierać.*

*C,c,c, Nikt tego nie chce, nie chce myśleć o pokucie,  
ani o piekielnej chuci na świecie.*

D,d,d, Już w drogę ide, w te kraine niewidomą,  
ludzkiem zmysłom nie znajomą nikomu.  
E,e,e, Cóż wtenczas rzeknę, wyrok śmierci umrzeć  
każe, czas codzienne kreski maże, to już śmierć.  
F,f,f, Przełał Chrystus krew dla wszystkich ludzi  
zbawienia, by wyrwał od potępienia każdego.  
G,g,g, Już żyć nie mogę, co dzień się śmierć do mnie zbliża,  
bojaźnią mnie się przeraża straszliwo.  
I,i,i, Śmierć z kosą goni, a podobno i w tej chwili  
kompas się na wieki chyli, czas umrzeć.  
K,k,k, Każdego człeka ten wyrok śmierci nie minie,  
jutro, później albo ninie nam umrzeć.  
L,l,l, Mówi Stworzyciel, w rajum cie stworzył wiecznego,  
tyś nie słuchał głosu mego, toć umrzesz.  
L,l,l, Przeciwnie, diabeł krąży jako lew ryczący,  
rad aby każdy żyjący był w piekle.  
M,m,m, Tego ja nie wiem, niegodnym wiedzieć na świecie,  
czyli w zimie, czyli w lecie mam umrzeć.  
N,n,n, Tylko dzień jeden, którego to umrzeć musze,  
co wypędza z ciała dusze mego.  
O,o,o, Straszna godzina, za co mnie raczysz trwogą,  
swą pamięcią albo kogo, nie zmienisz.  
P,p,p, Jako skorupy, tak z grzechowej śmierci kości,  
wszystkie członki i wnechności w proch pójdą.  
R,r,r, Śmierć oficer już stoi z mieczem nade mną,  
wyprosić się już daremno, nie wolno.  
S,s,s, Balsam aloes gotują do namaszczenia,  
ciała, do grobu kładzenia, pogrzebu.  
T,t,t, Dusze sieroty nikt po śmierci nie ratuje,  
nikt nie wie jak tam lamentuje w pokucie.  
U,u,u, Czas jest do grobu, zostać nie dadzą nikomu,  
wyniosą na marach z domu każdego.  
W,w,w, Nie chcą zastawu, bym dał wór złota za życie,  
nie przyjmjo, to co myślicie, trza umrzeć.  
X,x,x, Stoji krucyfiks, oddajże się Bogu w ręce,  
miej nadzieje w Jego ręce, nie zginiesz.  
Y,y,y, Sypią mogiły albo wał kamień srogi  
nie odkupi klejnot drogi od śmierci.  
Z,z,z, Koniec życia, wnet już mi dusze śmierć wygania,  
nie dba na prośby, płakania.

Amen.

\*W rękopisie jest to utwór nr 9 podany na s. 45-48; tytuł pochodzi od wydawcy. Według A. Nowickiej-Jeżowej jest to pieśń katolicka z końca XIII wieku – por. rękopis Ossol., sygn. I 1746 – inc. *Aaa, strasna godzina* (ANJ, s. 448). Drukowane war. zapisane z tradycji ustnej: *Pol. śpiewy* nr 244, s. 310; tutaj także inny tytuł tego utworu: *Pieśń o wieczności*.

#### 4. Zaczynam lament więźniów jęczących\*

1. Zaczynam lament więźniów jęczących,  
w czyscowych mękach pokutujących,  
słuchaj żyjący człowiecze,  
co za ogień w czyscu piecze  
przybywających.

2. Ojciec i matka jak się pali,  
na syny, córki z płaczem się żali,  
że nie masz politowania,

by ich z ciężkiego karania  
wyratowali.

3. Ojczy i matko, twe dzieci jęczy,  
któż go, jeżeli nie wy, wyręczy,  
wspomnijcie na swe kochanie,  
sam żal, niech politowanie w sercach  
wymęczy.

4. Bracie i siostrzo z jednej wnętrzości,  
kędy jest afekt wspólnej miłości,  
podaj rękę miłosiernio  
ugaś gorączkę niezmiernio  
aby z litości.

5. Mężu kochany, jam żona twoja,  
wszkieś pociechą był w życiu moja,  
ściągnij rękę miłosierną,  
do wiecznego twego wierną  
dźwignij pokoja.

6. Żono kochana, wspomnijże sobie,  
jam przyjacielem był szczerym tobie,  
nie żałujże dać ratunku  
w mojem bólu i frasunku  
wspomóż mie w grobie.

7. Wy przyjaciele, mili kumowie,  
współtowarzysze i sąsiadowie,  
dajcie nam, poratowanie,  
co mnie dziś to się wam stanie,  
wiercież mej mowie.

8. Zostały po mnie konie i woły,  
szaty, budynki, spichlerze, stodoły,  
co było z mego starania  
dajcie do poratowania,  
aby na poły.

9. Ty sobie czynisz wszelkie wygody,  
a mnie tu trudno o krople wody,  
pijesz wino, jesz przysmaki,  
posil zgłodzone żebraki  
kroplą ochłody.

10. Nie miej jałmużny na szkodę sobie,  
będzie zastugą i tobie w grobie,  
co ty zmarłem w kościół rzucisz,  
z tego pewnie nie zasmuczisz  
duszę w tej dobie.

11. Czyli szelążkiem, czy skibką chleba  
z rąk twych podaną komu potrzeba,  
czy mszą świętą zakupioną  
możesz duszę udręczoną  
wkupić do nieba.

12. Panie nad pany, przez święte rany  
schyl kielich krwi twej na nas wylany,  
z tego serca najświętszego  
przygaś ognia czyscowego,  
Jezu kochany.

13. Najświętsza Panno, wejrzyj swym okiem,  
zalej nam czyściciel Twem potokiem,  
duszę między ogniami  
zasłoń Twojemi piersiami  
jako obłokiem.

14. Anieli święci i Patronowie,  
już sprawcie naszej spoczynek głowie,

teraz ojcowskiej opieki  
niech doznamy z waszej ręki  
ognia więźniowie.

Amen.

\*W zeszycie jest to utwór nr 23 zapisany na s.101-105. Tam też dopisek - „mel. *Placziwem duszom*). Niniejszy tytuł pochodzi od wydawcy ale utwór znany jest także jako *Pieśń o duszach w czyjścu pokutujących* (Kolbusz., s. 54). Jego autorem jest barokowy kaznodzieja Klemens Bolesławiusz (Bolesławczyk) – zm. w Kaliszu w 1689 roku. Sama pieśń pochodzi z poematu K. Bolesławiusza *Przeraźliwe Echo Trąby Ostatecznej albo cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające*, Poznań 1670. Publikowane war. dokumentowane z tradycji ustnej: Hal., s. 151-152; Adam. *Z pol.*, s. 103-104; Turek, s. 80. Dokumentacja z druków ulotnych – zob. dotychczasowa literatura (Kolbusz., ANJ, Duż.Eng., Dunin s. 52-52, Sul.).

### 5. Już idę do grobu smutnego, ciemnego\*

Już idę do grobu smutnego, ciemnego,  
tam będę spoczywał aż do dnia sądnego,  
gdzie możni królowie swe kości składają,  
księżęta i panowie w proch się obracają.  
W te podróz odchodze, nie biore nic z sobą,  
w postaci okrytej śmiertelną żalobą,  
tylko cztery deski, z siedmiu łokci szata,  
toć cała zasługa z mizernego świata.

Już słońce i księżyc świecić mi przestają,  
robactwo, zgnilizna te przy mnie zostają,  
gdzie mądry Salamon podział się z mądrością,  
Krezus i Aswerus z swoją wspaniałością.

Gdzie Samson tak silny, gdzie mężna Judyta  
i gdzie sławny Herakles, niech się kto chce spyta.  
W jaskinią podziemną śmierć wszystkich pokryła,  
toć samo dziś ze mną nędznem uczyniła.

Już od was odchodze i żegnam się z wami,  
z tobą ojczy i matko, braćmi siostrami,  
żegnam się z córkami, synami, pasierbami,  
z całą famieliją i z przyjacielami.

Żegnam się i z tobą małżonko kochana,  
dziękuję ci, żeś była w mem życiu wybrana,  
ja cie tu zostawiam Boskiej opatrności,  
a sam już odchodze do strasznej wieczności.

Ja od was odchodze, wy zdrowi zostajcie,  
a mojej duszy nie zapominajcie.

Łaskawem sąsiadom dziękuję stokrotnie,  
że to na mój pogrzeb przybyli ochotnie.

Niech wszystkim Bóg płaci zdrowiem i fortuna,  
nagradza i wspiera niebieską koroną.  
Otrzyjcie łzy z oczów, ustańcie żalości,  
życie mi w pokoju, w niebieskiej światłości.

Amen.

\*W zeszycie jest utwór nr 10 zapisany na s. 59-61; tam też dodatkowa kwalifikacja – pieśń „pogrzebowa”; tytuł pochodzi od wydawcy. Inny jej tytuł to *Pieśń przy pożegnaniu ze światem* (Pol. śpiewy, s. 314). Tutaj także bibliografia war. drukowanych. Według jednej z hipotez ta

bardzo popularna pieśń przysła „do Polski z Czech lub Słowacji za pośrednictwem ewangelickim” (Kolbusz., s. 53). Jej źródła omawia także A. Fischer, s. 216. Publikowane war. dokumentowane z tradycji ustnej: Hal., s. 147; Karw., s. 131-132; Duż.Eng., s. 51-52; Pol. śpiewy, s. 313; Turek s. 105 i następne.

### 6. Zmarły człowiecze z tobą się żegnamy\*

1. Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy,  
przyjmij dar smutny, który ci składamy,  
troche na grób twój porzuconej gliny  
od twych sąsiadów, przyjaciół, rodziny.

2. Powracasz w ziemie co twą matką była,  
teraz cię strawi, niedawno żywiła,  
tą drogą każdy, którą nas świat wodzi,  
na ten ubity gościniec wychodzi.

3. Niedługo bracie z tobą się ujrzymy,  
jużeś tam doszedł, my jeszcze idziemy,  
trzeba ci było odpocząć po biegu,  
ty staniesz, boś tu tylko na noclegu.

4. Boże, ten zmarły w domu Twym przebywał,  
u stołu Twego jadał, Ciebie wzywał,  
na Twej litości polegał bezpieczny,  
daj duszy jego odpoczynek wieczny.

Amen.

\*W rękopisie utwór ten zapisano jako 11 na s.62-63; tam też podano dodatkowy kwalifikator o czasie wykonania – „przy pogrzebie zmarłego”. Tytuł pochodzi od wydawcy. Jest to pieśń katolicka autorstwa Franciszka Karpińskiego ze zbioru *Pieśni nabożne*, Supraśl, druk., Bazyliańców 1792. Utwór bardzo popularny, który uległ folklorystyce. Bibliografia war. drukowanych zob. Pol. śpiewy, s. 318 oraz Kolbusz. s. 55. Ponadto, publikowane war. zanotowane z tradycji ustnej: Pol. śpiewy, s. 316-317; Karw., s. 128-129; Turek, s. 110 i następne.

### 7. Żegnam cię mój świecie wesoly\*

1. Żegnam cię mój świecie wesoly,  
już idę w śmiertelne popioły,  
rwie się życia przedza,  
czas mnie w grób zapędza,  
bije pierwsza godzina.

2. Żegnam was rodzice kochani,  
znajomi, krewni i poddani,  
za łaskę dziękuję,  
z opieki wituje,  
bije druga godzina.

3. Żegnam was mili przyjaciele,  
mnie pod głaz czas grobowy ściele,  
już śmiertelne oczy  
sen wieczny zamroczy,  
bije trzecia godzina.

4. Żegnam was królowie, księżęta,  
cieszcie się swem szczęściem panięta,  
już służyć nie mogę,  
wybieram się w drogę,  
bije czwarta godzina.

5. Żegnam was mirty i korony,

czekajcie swoich rządców trony,  
ja w progi grobowe  
zniżyć muszę głowę,

bije piąta godzina.

6. Żegnam was pozostali słudzy,  
tak moi, jako też i drudzy,  
idę w śmierci ślady  
bez waszej porady,

bije szósta godzina.

7. Żegnam was przepyszne pokoje,  
już w wasze nie wniknę podwoje,  
już czas mej żalobie  
dał gabinet w grobie,

bije siódma godzina.

8. Żegnam was pozostałe stroje,  
już o was bynajmniej nie stoję,  
mól będzie postanie,  
robak kołdrą stanie,

bije ósma godzina.

9. Żegnam was wszystkie dyamenty,  
żywioty, powietrzne ptaszęta,  
już was nie obaczę,  
w loch grobowy skacze,

bije dziewiąta godzina.

10. Żegnam was niebieskie planety,  
do swojej dążyć muszę mety,  
innym przyświecajcie,  
mnie dokonać dajcie,

bije dziesiąta godzina.

11. Żegnam was niebieskie zabawy,  
wewnętrzne, powierzchowne sprawy,  
już nie wolno będzie  
jeść, pić na urzędzie,

bije jedenasta godzina.

12. Żegnam was godziny cukrowe,  
momenta i dni kanarowe,  
do wiecznego spania  
śmierć dusze wygania,

bije dwunasta godzina.

Amen.

\*W zeszycie jest to pieśń nr 12 zapisana na s. 63-66; tytuł pochodzi od wydawcy. Bardzo popularna pieśń dokumentowana w licznych drukach i śpiewnikach – por. *Pol. śpiewy*, s. 318. Publikowane war. z tradycji ustnej: *Karw.*, s. 129-130; *Pol. śpiewy*, s. 318.

### 8. Pieśń o duszach narzekających\*

1. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i na groby zawołały – Zdrowaś Marya;  
groby, groby przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża i lelija,

niech się serce w nas rozwija – Zdrowaś Marya.

2. Groby im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

3. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;

i na góry zawołały – Zdrowaś Marya;  
góry, góry przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

4. Góry im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

5. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i na chmury zawołały – Zdrowaś Marya;  
chmury, chmury przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

6. Chmury im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

7. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i na lasy zawołały – Zdrowaś Marya;  
lasy, lasy przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

8. Lasy im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

9. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i na łąki zawołały – Zdrowaś Marya;  
łąki, łąki przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

10. Łąki im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

11. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i na wody zawołały – Zdrowaś Marya;  
wody, wody przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

12. Wody im odpowiadają – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

13. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i do nieba zawołały – Zdrowaś Marya;  
niebo, niebo przyjmijcie nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

14. A niebo im odpowiada – Zdrowaś Marya;  
ach biada wam, dzieci, biada – Zdrowaś Marya;  
czemuście nie słuchały,  
w ciężkich grzechach umierały – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

15. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
i do piekła zawołały – Zdrowaś Marya;  
piekło, piekło przyjmijże nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

16. A tam w piekle radzi byli – Zdrowaś Marya;  
bramy piekła otworzyli – Zdrowaś Marya;  
dusze weszły, się przelewały,  
potruchlały i ukłękły – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

17. Dusze rzewnie zapłakały – Zdrowaś Marya;  
do Matki Boskiej zawołały – Zdrowaś Marya;  
Matko Boska przyjmijże nas,  
bo Pan Jezus znać nie chce nas – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

18. Gdy Matka Boska usłyszała – Zdrowaś Marya;  
i na świętego Piotra zawołała – Zdrowaś Marya;  
Piotrze, Piotrze weź te klucze,  
wpuść do nieba wszystkie dusze – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

19. Gdy do nieba wstępowały – Zdrowaś Marya;  
ach jak wielką radość miały – Zdrowaś Marya;  
że się nigdy nie rozstaną,  
na wieki w niebie zostaną – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

20. Jeszcze większą radość miały – Zdrowaś Marya;  
gdy do nieba wstępowały – Zdrowaś Marya;  
gdy widziały Króla Nieba,  
już im więcej nic nie trzeba – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

21. Wszyscy razem hymny głoszą – Zdrowaś Marya;  
i za nami Boga proszą – Zdrowaś Marya;  
byśmy w pobożności żyli  
i do nich się przybliżyli – Zdrowaś Marya.

Witaj róża itd.

22. My grzeszni Ciebie prosimy – Zdrowaś Marya;  
serce nasze oddajemy – Zdrowaś Marya;  
Witaj róża i lelija,  
niech się serce w nas rozwija – Zdrowaś Marya.

Witaj róża i lelija,

wielbim Cię, Zdrowaś Marya – Zdrowaś Marya.

23. Serce Pana Jezusa bądź moją miłością,  
serce Najświętszej Panny Maryi bądź moim zbawieniem.  
Serce nasze oddajemy Tobie na ofiarę.

Amen.

\*W rękopisie jest to utwór nr 28 podany na s. 119-127.  
Tytuł podano za źródłem.

### 9. Postuchajcie proszę mało\*

Postuchajcie proszę mało,  
co się teraz ze mną stało,  
z waszem przemiłem sąsiadem,  
co z wami społecznie żyłem.

Przyszła ostatnia godzina,  
od Boga mi naznaczona,  
bym się ze świata wybierał,  
poczet Bogu memu oddał.

Jakem tu na tym świecie żył

i pobożniem Bogu służył,  
więcej niżli światu temu,  
marnemu i fałszywemu.

Proszę Cie Chryste Jezusie,  
ponieważes Pan Najwyższy,  
grzechów moich nie wspominaj,  
ale żywot wieczny mi daj.

Ty małżonko moja miła,  
byłaś mi wierna uprzejma,  
Panu Bogu cię poręczę,  
z tobą się dzisiaj rozłączę.

I was przemiłe dziecięcki,  
Bogu was poruczam wszystkie,  
już od was ide do ziemi,  
już więcej nie ujrzycie mnie.

Was też przyjaciele mili,  
coście mi dobrze czynili,  
Panu Bogu was oddawam,  
już was więcej nie oglądam.

Amen.

\*W zeszycie jest to pieśń nr 18 podana na s. 84-86. Tam  
też dopisek – „Mel. Krzyżu Święty. Tytuł pochodzi od  
wydawcy.

### 10. Słyszcie przyjaciele lamentu wielkiego\*

1. Słyszcie przyjaciele lamentu wielkiego,  
naszych przodków z ognia czyscowego,  
wołają we dnie i w nocy,  
żądadą od nas pomocy  
w tak wielkich boleściach.

2. Wołają rodzice, bracia i też siostry,  
których trapi w czyscu ogień bardzo ostry,  
ach zmiłujcież się, zmiłujcie,  
a nas smutnych z mąk ratujcie  
przyjaciele mili.

3. Ach, gdybyście mogli oczami zobaczyć,  
a nas smutne dusze nieco w tem pocieszyć  
od tak ciężkiego wzdychania,  
bez wszelkiego pocieszenia,  
ach, cóż byście rzekli.

4. Lecz nie jest podobna, ani przyrównania  
w tym to naszym czyściu wielkiego trapienia,  
nie jest to można wymówić,  
opisać ani wystowić,  
co musimy znosić.

5. Nadto pocieszenia nie masz w udęczeniu,  
ani polepszenia w wielkim utrapieniu,  
jedna boleść drugą ściga,  
a smutku więcej przybywa,  
przyjaciele mili.

6. Ach my smutne dusze, gdzieśmy się dostały,  
przez marne rozkosze, cośmy zażywały,  
gorzko rzewno zawsze płakać,  
jak nam tu trudno pozostać  
w tych wielkich boleściach.

7. Ach, gdy usłyszycie to napominanie,  
od ojców duchownych nasze zalecanie,  
tedy nie zapominajcie,

nam strapionem pomagajcie  
z tego zasmucenia.

8. Nie żądamy więcej, tylko co możecie  
bez wielkiej trudności wykonać zechcecie,  
Mszę świętą odśpiewać dajcie,  
a za nas ją ofiarujcie,  
tem nam pomożecie.

9. Jałmużne choć małą z serca uprzejmego,  
albo też modlitwę ducha gorącego  
za nas strapionych dawajcie,  
Boga na pomoc wzywajcie,  
tem nas wybawicie.

10. Na tem przestaniemy dalszego płakania,  
bo nam płacz przydaje większego trapienia,  
wołajcie wszystkich Bogu,  
by was przyjął z tego dołu  
do wiecznego raj.

11. Gdy to uczynicie a nam pomożecie,  
o tem dobrze wiecie, zaplate weźmiecie  
od Jezusa Najśladszego,  
od Najświętszej Matki Jego,  
królestwa wiecznego.

12. Jezu Przenajświętszy, zmiłuj się nad nimi,  
a racz im odpuścić i złączyć ich z świętymi,  
racz ich przyjąć do radości,  
według Twojej łaskawości,  
zmiłuj się nad nimi.

Amen.

\*W rękopisie jest to pieśń nr 19 zapisana na s. 86-89.  
Tam też dopisek – „Mel. Ogródzie oliwny. Tytuł pochodzi od wydawcy.

#### Rozwiązanie skrótów porównywanych dokumentacji

- Adam. Z pol. – Jan Adamowski, *Z polskich pieśni ludowych*, „Akcent” 1986 nr 4, s. 97-107.
- ANJ – Alina Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI-XVIII wieku*, Lublin 1992.
- Duż.Eng. – Magdalena Dużyńska, Anna Engelking, *Zbiór pieśni pogrzebowych z Huszcy*, „Literatura Ludowa” 1987 nr 2, s. 37-56.
- Dunin – Janusz Dunin, *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce*, Łódź 1974.
- Fischer – Adam Fischer, *Zwyczaj pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921.
- Hal. – Marianna Halicka, *Śpiewy pogrzebowe z Grodziska*, „Regiony” 1985 nr 1-4, s. 139-155.
- Karw. – Teresa Karwicka, Janina Cherek, *Tradycja a współczesność w kulturze ludowej wybranych wsi regionów Polski północnej*, Toruń 1982.
- Każ. nuty XXV – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1991*, Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin - Kazimierz 1992.
- Kolbusz. – Jacek Kolbuszewski, *Polska pieśń pogrzebowa. Prolegomena*. „Polska Sztuka Ludowa” 1986 nr 1-2, s. 49-56.
- Pol. śpiewy – *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich. Studia i materiały. Tom I*, red. naukowa Bolesław Bartkowski, współpraca Karol Mrowiec, Jan Stęszewski, Lublin 1990.
- Sul. – Roch Sulima, *O umieraniu*, „Regiony” 1985 nr 1-4, s. 131-139.
- Turek – Krystyna Turek, *Ludowe zwyczaje, obrzędy i pieśni pogrzebowe na Górnym Śląsku*, Katowice 1993.

## PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

KAZIMIERZ MAKSYMILIAN  
DERKOWSKI

### „W poszukiwaniu folkloru”. Z doświadczeń Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku

„W poszukiwaniu folkloru” – hasło ogłoszone w roku 1971, jest przejawem troski o ocalenie piękna kultury ludowej, inspiracją do odnajdywania i popularyzacji najcenniejszych zjawisk folklorystycznych naszego regionu.

Tak bogate, o głębokiej wymowie ideowej, wezwanie na szczęście nie przekształciło się z biegiem lat w puste, oderwane słowa. Wręcz odwrotnie, przybiera coraz bogatsze treści i szersze kręgi swojego oddziaływania.

Wymownym tego potwierdzeniem niech będzie XXIII edycja Wojewódzkiego Przeglądu Tradycyjnej Twórczości Ludowej, który odbył się w Siemiatyczach i Wólce n. Bugiem, w noc świętojańską w 1994 roku.

Myślą przewodnią wszystkich dotychczasowych imprez są właśnie te proste i piękne słowa „W poszukiwaniu folkloru”.

Przez dwadzieścia trzy lata, wojewódzkie przeglądy kapel ludowych, zespołów śpiewaczych, orkiestr weselnych, gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych, mobilizują i zobowiązują pracowników i działaczy kultury rozmiłowanych w folklorze, do niesienia środowiskom wiejskim pomocy fachowej i organizatorskiej.

Liderami upowszechniania folkloru są: Tadeusz Kałdowski, Jerzy Śródkowski, Józef Zyśk, Włodzimierz Zmarzlik, Franciszek Jurczenia, Zygmunt Ciesielski, Antoni Szalkowski, Romuald Wilgat, Zenon Sielewanowski, Genowefa Łucjan, Piotr Jarocki, Sergiusz Łukaszuk, Andrzej Dyrdał, Wiesław Dąbrowski, Mikołaj Turkowicz, Helena Skutnik, Tamara Buraczewska, Stefan Kopa. Nie ma wśród nich niestety Heleny Radel, która pozostawiła po sobie bogatą spuściznę obrzędową i grono młodych wychowanków.

Pierwsza impreza z cyklu „W poszukiwaniu folkloru” odbyła się w Kolnie w 1971 r. i miała charakter przeglądu powiatowego. Ówczesny instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku, Tadeusz Kałdowski uznał, że może mieć ona zasięg wojewódzki. Pracując wówczas w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, podjąłem myśl Tadeusza Kałdowskiego i w roku 1972 zorganizowaliśmy I wojewódzki przegląd w Elku.

W tamtym czasie województwo białostockie obejmowało swoim zasięgiem terytorialnym Podlasie, Kurpie, Suwalszczyznę, część Mazur i Mazowsza.

Na przeglądzie w Elku nie ustrzegliśmy się przenikania czystych form ludowych ze współczesnymi. Takim niepo-



rozumieniem było uczestnictwo zespołów instrumentalnych z gitarami elektrycznymi.

Doświadczenia z Ełku zaowocowały wypracowaniem właściwej formuły folklorystycznej, w czym pomógł nam zaprzyjaźniony z Białostoczczyzną Marian Domański z Polskiego Radia w Warszawie. Kolejne przeglądy odbywały się w Kołnie, Siemiatyczach, Mońkach, Hajnówce, Białymstoku, Dąbrowie Białostockiej i Wólce n. Bugiem.

Prezentacje folklorystów na imprezach wojewódzkich były „przedsionkiem” do uzyskania przepustki artystycznej na festiwal w Kazimierzu n. Wisłą. Jesteśmy tam obecni każdego roku. „Baszty” przywoziły zespoły śpiewacze „Kalinki” z Kalinówki Kościelnej, „Przytulanki” ze wsi Przytulanki, „Długołęczanki” z Długołęki i „Kuleszanki” z Kulesz. Wśród nagrodzonych i wyróżnionych znaleźli się m.in.: skrzypek Piotr Jarocki, harmonista Adolf Żukowski z Łubina Kościelnego, kapela „Płonkowanie” z Płonki Kościelnej, „Zastoczanki” z Zastocza, „Narwianie” z Pogorzałek, „Borowanie” z gminy Tykocin, kapela „Bartniki” z Turnej Dużej.

Do najbardziej zaawansowanych stażem artystycznym zespołów Białostoczczyzny należą: „Kurpie Zielone” – istniejący w Wojewódzkim Ośrodku Animacji i Kultury. Jego życiorys liczy już 41 lat. Dalej, zespół śpiewaczy z Gródka z 40-letnim stażem, Zespół Regionalny „Narwianie” z Pogorzałek, też czterdziestolatek, białoruski zespół „Wasiloczki” i Zespół Pieśni i Tańca „Podlaskie Kukułki” z Bielska Podlaskiego oraz zespoły śpiewacze: „Orzeszki” ze wsi Orzeszkowo, „Dobrowoda” z gminy Kleszczewo, „Cegielki” z Lewkowa Starego, „Kalinki” z Kalinówki Kościelnej, „Długołęczanki”, „Góranki”, „Krypnianki” i „Zastoczanki” – wszystkie z gminy Krypno; „Kuleszanki” z Kulesz, „Płonkowanie” z Płonki Kościelnej, „Paszkwowanie” z Miłkowic Paszek.

Na Białostoczczyźnie działa aktualnie ponad 60 zespołów śpiewaczych, które czynnie biorą udział w imprezach organizowanych przez WOAK i gminne ośrodki kultury. W kalendarzu artystycznym i obrzędowym zespoły mają możliwość prezentowania swojego repertuaru na Wojewódzkich Spotkaniach Kolędniczych, dorocznej imprezie „W poszukiwaniu folkloru”, w czasie Zabłudowskich Spotkań z Muzyką i Poezją Sakralną (pieśń pogrzebowa), a od roku 1994 na Wojewódzkim Przeglądzie Pieśni Kopielkowych w Knyszynie.

W czasie listopadowego spotkania folklorystów Białostoczczyzny, zgłoszono nowe inicjatywy na rok 1995. Gmina Michałowo chce wprowadzić do kalendarza obrzędowego imprezę pn. „Twórczość bezimienna”, czyli prezentacja legend, baśni, podań i gawęd.

Gmina Kuźnica zgłosiła inicjatywę zorganizowania imprezy związanej z obrzędami weselnymi. Wymaga ona uściślenia merytorycznych i regulaminowych, jako że tradycje weselne są bardzo zróżnicowane i trudne do ujęcia w jednolitej formule. Tym niemniej taką próbę podejmujemy.

W związku z mozaiką kulturową Białostoczczyzny, nie można pominąć imprez organizowanych przez mniejszości narodowościowe. Najliczniejszą grupą są Białorusini. Tradycyjnie organizują oni Ogólnopolskie Przeglądy Piosenki Białoruskiej, od roku 1994 nazwane festiwalami,

„Noce Kupały” w Białowieży i ostatnio wprowadzone do kalendarza imprez – przeglądy zespołów obrzędowych w Tyniewiczach.

Tatarzy mają swój „Orient Sokólski” organizowany w cyklu trzyletnim, a Ukraińcy doroczne przeglądy zespołów ukraińskich w Bielsku Podlaskim.

Od dwóch lat Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Białymstoku i Związek Polaków na Białorusi organizują spotkania artystyczne Białystok–Grodno. Odbywają się one przemiennie w Białymstoku i Grodnie, a uczestnikami plenerowych spotkań są zespoły białoruskie z Białostoczczyzny i zespoły polskie z obwodu grodzieńskiego.

Od ponad piętnastu lat działa na Białostoczczyźnie Koło Poetów Ludowych. Skupia ono grono sympatyków i pisarzy ludowych, którzy trzy razy w roku odbywają twórcze spotkania pn. „Roztopy”, „Przymrozki” i „Sianokosy Poetyckie”. Siedzibą stała jest Knyszyn, a spotkania odbywają się w różnych środowiskach, w których działają pisarze ludowi. Przewodniczy im Elżbieta Daniszewska z Knyszyna, a wspiera znana poetka ludowa Melania Burzyńska z Jaświł. W czasie spotkania odbywa się promocja tomików poezji, które wydajemy u siebie, w WOAK-u.

Biblioteczka poetów ludowych Białostoczczyzny jest już bardzo zasobna i co roku wzbogacana o nowe pozycje i debiuty. Do najbardziej wartościowych zalicza się *Antologia poezji ludowej Białostoczczyzny*, również wydana przez WOAK.

Duchowym liderem poetów ludowych jest Jan Leończuk z Łubnik, który sam posiada znakomity dorobek literacki. Wśród sympatyków poetów ludowych mamy: Waldemara Smaszcza – znanego krytyka literackiego; Zbigniewa Waydyka – czołowego fraszkopisarza i satyryka oraz Kazimierza Słomińskiego – znawcę literatury. Nie można pominąć Jana Szaciły, który był inspiratorem wszystkich poczynań organizatorskich i edytorskich poetów ludowych. Odszedł od nas na zawsze w lipcu 1993 r.

Jedną z form dokumentowania folkloru są śpiewniki. Dotychczas wydaliśmy zbiorki repertuarowe Zespołu Pieśni i Tańca Białostoczczyzny „Kurpie Zielone”, zespołu śpiewaczego „Zalesianki” i zespołu śpiewaczego z Dobrowody. W przygotowaniu znajduje się śpiewnik zespołu „Kalinki” z Kalinówki Kościelnej.

Prowadzona przez nas Videoteka Podlaska systematycznie wzbogacana jest o nowe pozycje. Dokumentujemy zespoły, imprezy, obrzędy, twórców ludowych, a także rejestrujemy działalność artystyczną zespołów i grup folklorystycznych, na ich własnych kasetach.

Na zakończenie, chciałbym postawić tezę: czy zalew muzyki disco-polo, obcojęzycznych nazw i wzorów kulturowych; zmiana stylu życia mieszkańców wsi – zagraża folklorowi? Sądzę, że siła tradycji da się oprzeć naporowi amerykanizacji naszej kultury, ale należy być czujnym, aby jej przenikanie nie zdominowało wartości naszego życia. Tożsamości i godności kupić nie można – trzeba ją mieć.

**Autor tekstu jest dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku.**

## Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ

### ANTONI KUCHARCZYK (1874 - 1944)

Do najbardziej znanych chłopskich pisarzy i uznanych nawet przez środowiska literackie, należał **Jantek z Bugaja** czyli **Antoni Kucharczyk**.

Urodził się 1 sierpnia 1874 roku w Benczynie w przysiółku Bugaj (stąd też pseudonim „z Bugaja”) w Krakowskim, w dawnym powiecie wadowickim. Ukończył elementarną szkołę ludową ale zrab wykształcenia zdobył przez intensywne samokształcenie i bogate doświadczenie życiowe. Był wiejskim parobkiem, ludowym muzykantem, który o własnych siłach zdobył wiedzę czytania z nut oraz umiejętność gry na skrzypcach i flecie (na weselach grał do sześćdziesiątego roku życia). Jako sezonowy robotnik budowlany pracował na Węgrzech i w Czechach, a w czasie pierwszej wojny światowej służył w wojsku austriackim (stacjonując w Albnii). Przez cały okres młodości A. Kucharczyk był pilnym czytelnikiem wielu pism ludowych, co dało mu wiedzę o świecie, ogładę literacką i umożliwiło podjęcie od młodych lat współpracy z wieloma pismami i gazetami. Najpierw była to funkcja korespondenta terenowego ale niebawem także autora wierszy.

Jako poeta A. Kucharczyk debiutował w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. Swoje wiersze zamieszczał także w wielu innych czasopismach, w tym w „Wieńcu i Pszczółce”, „Przodownicy”, „Naszym Kraju”, krakowskiej „Roli”, warszawskiej „Gromadzie”, „Ludzie Polskim”, „Zaraniu”, „Przyjacielu Ludu”, „Piaście”, „Twórczości Młodej Polski”, „Przewodniku Kółek Rolniczych”, „Wsi – Jej Pieśni”, „Nurtach”, „Gazecie Ludowej”, „Limiku”, „Zniczu”, „Wici”, „Siewbie” oraz w pismach polonijnych w Ameryce Północnej i Południowej. Sam także podejmował się roli redaktora i wydawał takie pisma satyryczne jak miesięcznik „Cepy” (1908-1912) i dwutygodnik „Figlarz” (1913-1919). W latach 1933-1934 wspólnie z Antonim Olchą wydawali miesięcznik „Wieś – Jej Pieśń”.

Debiut książkowy Jantka z Bugaja przypada na rok 1905, kiedy to w Krakowie Księgarnia D. E. Friedleina wydała jego tomik *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* w nakładzie 4000 egzemplarzy. Za honorarium autorskie uzyskane z tego tomiku A. Kucharczyk zakupił sobie dom we wsi Paszkówka, w powiecie wadowickim, gdzie również gospodarował we własnym gospodarstwie. Ponadto, za życia autor wydał jeszcze następujące pozycje: *Wiersze, piosnki z naszej wioski*, Lwów 1908, Macierz Polska; *Wiejskich piosnek czar na grunwaldzki dar*, Kraków 1910, Towarzystwo Szkoły Ludowej; *Z łak i pól*, Kraków 1914, Sp. Wyd. „Prawda”; *Śpiewniczek polskiego żołnierza*, Kraków 1916, nakład red. „Piaś”; *Pamiętniki Icka Bombelesa*, poemat historyczny, Kraków (bez daty wydania) oraz nielegalnie drukowane arkusze satyry politycznej pisane prozą i wierszem *Pociąg* (bez daty i miejsca wydania), w których krytykował Tymczasową Radę Stanu Królestwa Polskiego. Po śmierci autora A. Olcha opracował i wydał tomik *Wybór utworów*, Warszawa 1954, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

W rękopiśmiennej spuściźnie literackiej Jantek z Bugaja pozostawił sztukę regionalną *Wesele Magdusi*, która była wielokrotnie grana przez wiejskie zespoły teatralne oraz teatr w Wadowicach, a także rodzaj opracowania *Erotyczne życie na wsi*. Praca ta zaginęła podczas drugiej wojny światowej.

Na twórczość literacką A. Kucharczyka znaczny wpływ wywarli znani literaci, jak: Maria Konopnicka, Teofil Lenartowicz, Władysław Syrokomla czy Lucjan Rydel. Byli oni również swoistymi patronami tej twórczości – M. Konopnicka pomogła w nawiązaniu kontaktów z polonijnym „Dziennikiem Zachodnim”, L. Rydel czynnie patronował wydaniu pierwszego tomiku, a Włodzimierz Tetmajer napisał wstęp do tomiku *Z łak i pól*.

Twórczość A. Kucharczyka jest obszerna i zróżnicowana gatunkowo. Pisał on zarówno wiersze okolicznościowe ale i liryczne. Także bajki, obrazki rodzajowe, gawędy, humorystyczne felietony. W swojej twórczości często sięgał do gwary jako tworzywa literackiego. Ukazywał niedolę chłopską ale równocześnie występował przeciw polityce rządu sanacyjnego. Za najważniejsze osiągnięcie literackie Jantka z Bugaja należy wszakże uznać jego twórczość satyryczną, która – według znanego badacza Stanisława Pigońa – wyraźnie odróżnia się „od płaczących rozrzewniających się chłopskich w poezji i publicystyce naszej sprzed ćwierć wieku! Stać już tego chłopaka i na to, żeby pożartował sam z siebie, w żartach tych wykazując dowcip niewyczerpany”.

A. Kucharczyk zmarł 11 marca 1944 roku w Paszkówce.

#### O A. Kucharczyku pisali:

- Stanisław Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, Warszawa 1974, s. 148-150 i inne;
- Anna Kamińska, *Pragnąca literatura. Problemy pisarstwa ludowego i nurtu ludowego poezji współczesnej*, Warszawa 1965, s. 121-129;
- Stanisław Sierotwiński, [hasło w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 16.
- Antoni Olcha, *Wstęp do: A. Kucharczyk, Wybór utworów*, Warszawa 1954, s. 5-33.

(JA)

### ANTONI KUCHARCZYK

#### Moja muza

Moja muza nie skrzydłata,  
By w słoneczne wzlatać stropy,  
Lecz po łanach w żniwne lata  
Złotokłosne wiąże snopy...

Moja muza nie bogata,  
Na fujarce grywa piosnki  
Dla mej siostry i dla brata,  
I rodzinnej mojej wioski.

Mojej muzy czarne dłonie,  
By grać w harfy struny złote.  
Na fujarce – co mam w łonie,  
Wygram błogość, lzy, tęsknotę...

Moja muza jak sierota  
Po ojczystych wioskach chodzi,  
Gdzie otwiera serca – wrota,  
Tam niedolę graniem słodzi.

Moja muza nie aniołem,  
Ani jak ci orły, ptacy,  
Ona z uznojonym czołem  
Śpiewa piosnki boju, pracy...

Mojej muzy proste granie  
Nie ulata gdzieś w niebiosa,  
Gdzie brać moja, ukochanie,  
Przez świtanie płynie rosy...

Mojej muzy znojne skronie  
 Nie uwieńczy laur sławy,  
 Ale kiedyś w braci łonie  
 Będzie z ich serc pomnik łzawy...  
 A fujarka z mojej trumny  
 Znów na nowo w drzewo wzrośnie,  
 Brat mój jasny... wolny... dumny...  
 Zagra na niej przerozgłośnie...  
 I zbudzą się ci w siermiedze,  
 Na przejasne pójdą zorze,  
 W pełnej chwale i potędze,  
 Jako wielkie żywe morze...

### *Marii Konopnickiej*

Oplakujcie polskie łany,  
 Góry, rzeki i limany,  
 Sine bory, ptacy leśni,  
 Skon królowej polskiej pieśni.  
 Zapłakajcie, złote zorze,  
 I ty, jasne słońko boże,  
 Błonia, gronia, łak kobierce,  
 Już przestało bić Jej serce.  
 Płacźcie wszystkie polskie strony,  
 Ludu polski uciśniony,  
 Zgasła wielka twa Patronka,  
 Co pragnęła dla cię słońka.  
 Łkaj, fujarko ty z wierzby,  
 Jak po matce – płacz dzieciny,  
 Załkaj, piosnko ty ludowa,  
 Już zamilkła twa królowa...  
 Zgasła Ona – słońko lasze,  
 Co złościło strzechy nasze...  
 Ponad wioski, ich zagony,  
 „Latała jak ptak zraniony”.  
 Kto was teraz piosnką wspomni,  
 Wy sieroty i bezdomni,  
 Wy najmity i tułacze,  
 Kto piosnką z wami zapłaczę?  
 Jej dusza już – w jasne zorze  
 Uleciała w niebo boże,  
 Lecz Jej pieśni pozostały,  
 Bo za polską ziemię łkały...

### *Chłop śpi, a w polu mu rośnie*

„Chłop śpi, a w polu mu rośnie” –  
 Tak powiadają zazdrośnie  
 Gryziopiórki i mieszcuchy,  
 Z pensjami lekkoduchy...  
 Nie zazdroście nam, panowie!  
 Chłop wam na to tak odpowie:  
 Ze kiedy przyjdzie ku wiośnie,  
 „Chłop śpi, a w polu mu rośnie”.  
 Prawda tych słów jest niezbita,  
 Lecz kiedy wiosna zaświta  
 „Chłop śpi, a rośnie mu zboże”,  
 Ale nie ma go w komorze.  
 Gdy nadchodzą zbożne żniwa  
 Często gęsto wtedy bywa –  
 Chłop rozpacza, płacze, jęczy,  
 Bo go w młocce grad wyręczy...  
 Gdy mu łany grad ominie,  
 Tydzień, trzy z nieba płynie  
 Słota – jak wtedy żałośnie –  
 „Chłop śpi, a zboże mu rośnie!”.

# recenzje

## STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA Świat wartości Czesława Maja

Od wielu już lat oprócz bezimiennnej literatury, spod chłopskiego pióra wychodzą utwory, których przynależność do czasu, miejsca i osoby ściśle daje się określić. Mimo ich współczesnego pochodzenia, utwory te tkwią w wielkim, tradycyjnym strumieniu prastarych wątków, po które pisarze i poeci ludowi sięgają i przetwarzają w sobie właściwy sposób, z tą tylko różnicą, że obecnie znamy z osoby i z imienia owych przetwórców i pośredników, którzy podobnie jak i tamci, bezimienni, są z tego samego „pnia”. Także źródło nurtu wiejskiego jest tu i tam to samo. Są to twórcy o chłopskim rodowodzie, poprzez codzienną pracę bezpośrednio związani z ziemią-matką i żywicielką, z naturalnym rytmem przyrody, który wyznacza miary czasu, czynności gospodarcze, rytualne, obrzędowe i magiczne. Ich utwory to wyraz postaw wobec świata i życia, pracy i świętowania, rodziny i lokalnej społeczności oraz całego chłopskiego systemu wartości. Ta chłopska twórczość przez Stanisława Pigonia została porównana do żywicy. Z niej podobno niegdyś powstał bursztyń, taki, jaki dziś się już nie trafia. Żywica ta jednak z sosny nadal wypływa i wypływać będzie dopóty, dopóki sosna pozostanie sosną. Dzisiejsza żywica nie ma wartości bursztyny, gorzka i przetapiana na smołę, używana bywa do przyrządzania dratwy. Bez tej samej jednak żywicy nie obędzie się żaden skrzypek, ani też kadzidło, które dać może dym wznoszący się ponad ortalnię.

Rolę samorodnego chłopskiego pisarstwa (w sposób metaforyczny uożsamionego przez S. Pigonia z żywicą) można podjąć poprzez analizę twórczości kogoś o wybitnym talencie w operowaniu słowem, odczuwaniu i interpretowaniu zjawisk otaczającego świata, zgłębianiu tradycji i jej recepcji dla własnych artystycznych celów. Takim twórcą, w moim przekonaniu, jest niewątpliwie Czesław Maj – chłopski poeta i pisarz z Motycza koło Lublina. Debiutował przed czterdziestoma laty na łamach „Słowa Powszechnego” artykułem o przeszłości Motycza. Do niedawna pisał głównie wiersze. Te publikowane były w wielu czasopismach, „Wsi Tworzącej”, antologiach regionalnych i ogólnopolskich. Dopiero od kilku lat zajął się twórczością prozatorską. Za utwory z tegoż właśnie działu był wielokrotnie nagradzany, m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

W roku 1994 w ramach serii Biblioteki „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych ukazał się kolejny efekt prozatorskiej twórczości Cz. Maja. Tym razem są to legendy, opowieści i wspomnienia zgromadzone w zbiorze zatytułowanym *Zawieruchy*. Tom obejmuje 23 utwory, które układają się w cztery grupy:

- 1) opowieści związane z wydarzeniami historycznymi i religijnymi (*Rok 1905, Wrzesień roku 1939, Legiony, Święty Izidor, oracz błogostawiony*);
- 2) opowieści związane ze zdarzeniami typowo lokalnymi (*Koniec świata Grzeli, Jak Matyjas wywiódł szczury ze młyna, Proroctwa Pielgrzyma z 1900 roku, O zawieruchach*);
- 3) opowieści na temat świąt dorocznych (*Dawne gody*);

4) legendy i opowieści wierzeniowe zasłyszane przez autora (*Legenda o pogardzonym chlebie, O ziarnach, Dlaczego bocian ma czerwony dziób i nogi, Roślina zwana zaprzat*).

Trudno stwierdzić, która grupa w twórczości Cz. Maja dominuje. Utwory z poszczególnych grup przeplatają się wzajemnie, nie tworząc przez to sztywnych i rygorystycznych podziałów. Wydarzenia historyczne posiadają lokalny komentarz, a historie lokalne łączone są z wydarzeniami religijnymi, ważnymi momentami życia kraju lub regionu, zjawiskami charakterystycznymi dla konkretnej sytuacji, epoki. Przez to właśnie opowieści Cz. Maja urastają do rangi relacji o losach wielu Polaków, nie tylko z Motycza, gminy Konopnica, czy z okolic Lublina, lecz także Lubelszczyzny, wreszcie Polski. Zatem, w prozie Czesława Maja „bieguny tego, co >lokalne<” oraz bieguny tego, co „ogólne, narodowe czy uniwersalne, ulegają zbliżeniu, zatarciu, a nawet nałożeniu się na siebie. Funkcję taką utwory zyskują poprzez mieszanie autentycznych osób i postaci fikcyjnych, faktów i wydarzeń znanych pisarzowi z autopsji i tych zasłyszanych, przekazywanych drogą ustną w postaci „tekstów kliszowanych”, stereotypowych formuł, tekstów znanych na terenie Polski, a niekiedy nawet Słowiańszczyzny. Warto w tym miejscu przypomnieć chociażby legendę o k ł o s i e z b o ż a, który niegdyś zaczynał się już przy samej ziemi, a później stał się krótki (*O ziarnach*), o ciekawskim b o c i a n i e, którego nogi i dziób stały się czerwone ze wstydu dlatego, że nie spełnił woli Boga (*Dlaczego bocian ma czerwony dziób i nogi*), wreszcie o t o p i e l c u, którego podobno pradziadek autora zobaczył na moście (*Jak wielki Michał topielca po brzuchu wyćwiczył*).

Zastosowany zabieg zlewania się planu realnego i fikcyjnego, czy może raczej fantastycznego, legendarnego lub baśniowego, nie umniejsza wartości publikowanych tekstów. Są one świadectwem, że pewne motywy tekstowe i wątki wierzeniowe są obecne w świadomości współczesnych nosicieli kultury ludowej danego terenu. Dla folklorysty, etnografa i dialektologa pełnią one funkcję szczególną: pozwalają uchwycić strefy interferencji, przenikania się sfer językowych, wyobraźniowych i wierzeniowych, wchodzących w skład ludowego językowego i kulturowego obrazu świata. Ów językowy obraz świata (czyli zespół ustabilizowanych sądów), możliwy do uchwycenia poprzez analizę tekstów, zapisów wierzeń i praktyk jest równocześnie interpretacją rzeczywistości. W legendach i opowieściach pisarza z Motycza można dostrzec wiele owych „ustabilizowanych sądów”, np.: „w czasie adwentu przygotowuje się zabawki na choinkę”, „wieczera wigilijna rozpoczyna się po wejściu pierwszej gwiazdki”, „po wieczery wigilijnej gospodarz oznajmia pszczołom, że Chrystus się narodził”, „zapalona gromnica broni przed piorunem”.

Innym ciekawym zabiegiem jest włączanie w tekst opowieści lub wspomnień – małych form gatunkowych. Są to m.in.:

• **przysłowia i przepowiednie**

*Święta Katarzyna adwent zawiązuje, a święty Andrzej poprawuje;  
Na świętego Andrzeja trza kożucha dobrodzieja;  
Kto ziemię na adwent pruje, to mu trzy lata choruje.  
Święta Luca dnia unkruca;  
Od świętej Lucy do Godów, jakie dni patrząją takie miesiące  
potem bywają;  
Gdy w świętą Barbarę gęś chodzi po lodzie, to Boże Narodzenie  
będzie po wodzie;  
W święto Barbarki zdejm z góry sanki.* (*Dawne gody*, s. 40-41)

• **modlitwy**

*Święty Izidorze, wierny sługo Boży,*

*Święty Izidorze, patronie ludzi ubogich,  
Święty Izidorze, zwierciadło ludzi pracowitych.*

(*Święty Izidor, oracz błogostawiony*, s. 28)

• **powinszowania**

*Na szczęście, na zdrowie!  
Na tę świętą Wiliję!  
Na Boże Narodzenie i na Nowy Roczek,  
życzę wam wszystkiego co najlepsze.  
Byście byli weseli,  
jak w niebie Anieli.  
Daj Boże!*

(*Dawne gody*, s. 41)

• **pieśni**

*Plon niesiemy, plon – w gospodarza dom,  
Otwieraj, panie, swoje wierzeje,  
bo już na polu kłós się chwieje,  
Wyrosła byliczka na odłogu,  
zebrałim pszeniczkę chwala Bogu.  
Wpuśćcie nas, panie, do swoich pokoi.  
Nigdzie na polu kłós nie stoi.*

(*Maciążek*, s. 54)

• **przyśpiewki**

*Oj idę ja se idę,  
niesę z sobą tymdyrydę.  
A za moją tymdyrydą,  
wszycie dziewczki z karczmy idą.*

(*Jak wielki Michał topielca po brzuchu wyćwiczył*, s. 51-52)

Wiele z zamieszczonych w zbiorze utworów posiada wartość folklorystyczną i etnograficzną. Duża część tekstów jest także świadectwem postaw ludzkich w różnych momentach dziejowych; w czasie tworzenia Legionów i odzyskiwania przez Polskę niepodległości, okupacji hitlerowskiej i lat powojennych, gdy – jak pisze Cz. Maj – „przyszły na rolników lata ciężkie”, tj. lata przymusowych dostaw, czy tworzenia spółdzielni z chłopskich gospodarstw. Przez te wszystkie lata chłopci nie zmienili swego stosunku do pracy, ziemi, rodziny i religii, „nie poszli na lep propagandzie”. Wieś rodzinna autora, zmieniła swoje oblicze: dziś już nie orze się wołami, na polach uwijają się traktory, a kombajny zbierają zboże. Mimo tych wszystkich cywilizacyjnych i technicznych zmian, nie zmienił się sens działań chłopca-gospodara, oracza i siewcy. Jak pisze Czesław Maj „sens zabiegania o chleb jest ten sam i to samo ziarno, przy Bożej pomocy, zrasza pot rolniczego trudu”. (*Święty Izidor, oracz błogostawiony*, s. 29). Zmiany, jakie się dokonują, mają zatem miejsce głównie w świecie materialnym, nie zaś duchowym. Chłopski świat wartości bez względu na czas przemian jest stabilny. Tworzą go takie wartości jak: praca, rodzina i religia. Takie właśnie wartości może odnaleźć czytelnik zarówno w opublikowanym zbiorze, jak też w działaniach Czesława Maja, już nie jako pisarza czy poety, lecz po prostu człowieka, rolnika, pszczelarza i bibliografa. Z całą pewnością jego sylwetka i twórczość wymagają obszerniejszego opracowania.

**PRZYPISY:**

<sup>1</sup> Stanisław Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, Warszawa 1974, s. 214.

<sup>2</sup> Tamże, s. 228.

<sup>3</sup> R. Sulima, *Słowo i etos. Szkice o kulturze*, Kraków 1992, s. 180.

<sup>4</sup> R. Sulima, *Współczesne przekazy ustne (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Literatura ludowa i literatura chłopska. Materiały z ogólnopolskiej naukowej sesji folklorystycznej 16-18 II 1973*, s. 117.

<sup>5</sup> J. Bartmiński, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, [w:] *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej III*, s. 25-53.

<sup>6</sup> Czesław Maj, *Zawieruchy. Gawędy, legendy i wspomnienia z Motycza*. Wybór, opracowanie i wstęp Stefan Aleksandrowicz, Lublin 1994, s. 68.

MAŁGORZATA BRZOWSKA

# Chcę ocalić moje słowa\*

*A chcę ocalić moje słowa  
I radość życia, troski, ból...*

– tak pisze Maria Gień w jednym z utworów (*Wierszyk*), doskonale oddając charakter swojej twórczości – osobistej, żywiołowej, układającej się w poetycką autobiografię. Czytając bowiem tomik *Gdzie jaskółcze gniazda*, w którym zebrano utwory powstałe prawie w czasie półwiecza (od ok. 1948 r. do lat ostatnich), widzimy życie wiejskiej dziewczyny, później kobiety, wypełnione po brzegi pracą, trudami i troskami, którym jednak towarzyszy wszechogarniająca radość istnienia. Radość ta widoczna jest w każdym wierszu, ma swoje źródło w pięknie przyrody (*Wiosenka*), w jej rytmie (*Świt, Las*), w miłości do ojczystego kraju (*Moja Ojczyzna*), w końcu w naturalny sposób jest przypisana młodości (*Zwierzenia*). W wierszu *Dzień* poetka pisze tak:

*Las się do mnie z dala śmieje,  
kwieciami pachnie barwna łąka,  
rolnik orze ziemię czarną,  
nad nim słysząc śpiew skowronka.*

*W sercu lekko i wesoło,  
kiedy patrzę na przyrodę –  
nawet ptak mi piosnkę śpiewa,  
gdy ze studni ciągnę wodę.*

Częstokorość widać tu młodzieńcze zachłyśnięcie się światem i jego urokami. W wierszach z okresu dojrzałego ustępuje ono nieco filozoficznej zadumie nad wspomnieniami, sensem życia, przemijaniem. Czas ma strukturę kołową, stale i regularnie powtarzające się zmiany w przyrodzie są tłem i modelem zmian w życiu człowieka, np.

*Ucieka moje życie,  
jak ucieka noc i dzień,  
marzę, że się obudzę,  
przekonam się że to sen.  
(...)  
Gorąca była wiosna,  
upalne moje lata,  
och, żeby się czas wrócił,  
wiele dałabym za to.*

(*Uciekają lata*)

Niekiedy pojawia się tęsknota za przeszłością, pragnienie, by powróciła „tyle było radości – dzisiaj już świat inny” (*Zwierzenia*).

Z młodzieńczą radością idzie w parze miłość – do matki, do ziemi, do kraju rodzinnego. Z wiekiem przychodzi miłość do mężczyzny, potem do dzieci i wnuków.

Elementy te układają się w znamienny szereg: ojczyzna – przyroda – ziemia ojczysta – matka – mężczyzna – dzieci – wnuki. Pierwsza część to szereg „ojczysty”. Polska to OJCZY-ZNA-MATKA: kraj rodzinny, ojczyzna wiązana z ziemią – matką i matką – rodzicielką. W wierszach M. Gień szereg ten jest więc bardzo znamienny. Ziemia jest dla poetki matką – rodzicielką, karmicielką i opiekunką, pośmiertnym schronieniem:

*... ty jak matka nam rodzona:  
dobraś, kochana, bezcenna.*

*Tysiące ludzi karmisz płonem,  
swych pól zielonych, srebrnych,  
złotych,  
a kiedy zamkną się ich oczy,  
ty ich okrywasz własnym tonem.*

(*Ziemio*)

Druga część szeregu – mężczyzna, dzieci, wnuki – stanowi naturalne przedłużenie pierwszej: to istoty będące naturalnym i koniecznym dopełnieniem i przedłużeniem OJCZY-ZNY-MATKI, bez których nie mogłaby ona spełnić swych podstawowych funkcji, być sobą.

Temat relacji między kobietą i mężczyzną pojawia się wielokrotnie i na kilka różnych sposobów. Raz jest to ludowa piosenka – nieco frywolna, mówiąca o kochaniu i nietrwałości młodzieńczych związków i uniesień, np.

*Oj, nie goń mnie, Jasiu,  
dzisiaj po stodole,  
pokocham ja ciebie,  
gdy wyjdziem na pole.  
(...)  
Będą zazdrościły  
nam koniki polne,  
a my przecie młodzi,*

*kochać się nam wolno.  
(Oj, nie goń mnie, Jasiu)*

Kiedy indziej przebija przez nią marzenie o miłości wielkiej i wiecznej, romantycznej i odnajdującej swe odbicie w przyrodzie, np.

*W konarach drzew drzemie cicho wiatr,  
w przydrożnych głogach już zasypia  
dzień,  
w podobną noc serce-ś moje skradł,  
do dziś pamiętam to jak piękny sen.*

*Czasami drzę jak osiki liść  
w zapachów pełną majową noc,  
że mógłbyś tu znów do mnie przyjść,  
bo wierzę w wieczną miłości moc.*

(*Maj*)

Czym jest poezja Marii Gień? Sama poetka podkreśla, że są to jej myśli, które na podobieństwo ziarna rzuconego w ziemię, wydały plon – wiersze (*Skarb*), że kocha wiersze, gdyż mówią o tym co najbliższe sercu i choć proste – dają radość. Zacytujmy na koniec:

*Moje wiersze  
są proste jak me życie  
jak promień słońca wśród chmur  
a czasem jak znicze  
moje wiersze  
są jak drzewo grubo ciosane  
jak ziemia szara  
a czasem jak źródło wody  
w uśpionym ranek*

\*Maria Gień, *Gdzie jaskółcze gniazda*. Wybór, posłowie i opracowanie Halina Szal, Wydawnictwo POLIHYMNIA, Lublin 1993, ss. 99.



Henryk Karaś, *Szopka*, rzeźba w drewnie polichromowana, Koziencice

Fot. Roman Prószyński

JÓZEF STEFAŃSKI

## Etnografia w „Ziemii Ulanowskiej”

W ostatnich latach jak grzyby po deszczu powstają nowe czasopisma lokalne, wydawane przez gminy, parafie lub różnorodne organizacje społeczne. Tworzą się zwykle dzięki jednemu lub kilku „zapaleńcom”, którzy pokonują wiele trudności w ich realizacji. Ukazują się najczęściej jako miesięczniki, kwartalniki lub publikacje okazjonalne. Są w nich aktualne informacje o życiu gminy lub parafii oraz (co szczególnie cieszy) artykuły dotyczące historii i kultury ludowej najbliższej okolicy.

Do takich interesujących czasopism należy kwartalnik „Ziemia Ulanowska”, wydawany od lipca – sierpnia 1992 r. w niewielkim miasteczku Ulanów nad Sanem (woj. tarnobrzeskie). Wydawcą jest Bractwo Miłośników

Ulanowa pod wezwaniem św. Barbary, którego cechmistrem jest Zdzisław Nikolas. Pismo redaguje zespół w składzie: Andrzej Bąk, Leonard Karaś, Tadeusz Kumik, Władysława Sankowska i Zdzisław Skoczylas. Redaktorem odpowiedzialnym jest Zenon Dąbek.

W odezwie do czytelników pisma, która ukazała się na wstępie pierwszego numeru napisano, że Bractwo zdecydowało się wydawać kwartalnik „aby przybliżyć mieszkańcom Ulanowa i okolic historię naszej ziemi, kulturę, tradycje i obyczaje”. Oprócz tego miały być także wiadomości „o dniu dzisiejszym” gospodarczym i społecznym, o życiu gminy, ludziach zasłużonych i ciekawych wydarzeniach. Jak można sądzić po dziewięciu numerach kwartalnika, zamiary

twórców pisma udało się zrealizować. „Ziemia Ulanowska” może być przykładem dla innych lokalnych wydawnictw.

Cieszą, choć jeszcze nieliczne, artykuły dotyczące kultury ludowej. Szczególnie dużo miejsca poświęcono w nich flisactwu, które odegrało dużą rolę w dziejach miejscowości. Ulanów położony nad spławnym Sanem, już od XVII w. aż do 1939 r. był dużym i powszechnie znanym portem wodnym. Niektóre opisy oparte są wyłącznie na źródłach historycznych.<sup>1</sup> W Ulanowie wiele osób pamięta tratwy płynące Sanem. Żyją jeszcze flisacy, którzy brali udział w spływie, a nawet dwóch retmanów (mistrzów flisackich). Tadeusz Kumik w numerze piątym opisał spływ (czyli „flis”) zaobserwowany w młodości.<sup>2</sup> Autor przedstawił przygotowania do „flisu”, spływ, zwyczaje, obrzędy i pieśni flisackie.

MIROSŁAW GÓRSKI

## Kultura ludowa Lasowiaków

Książka Krzysztofa Ruszla<sup>\*</sup> jest opracowaniem – monografią poświęconą dorobkowi kultury ludowej jednej z mniej znanych grup etnograficznych w Polsce, tj. Lasowiaków. Mianem tym określane są tereny zamieszkiwane przez Lasowiaków (sami mieszkańcy nazywają siebie Lesiakami) znajdują się, najogólniej rzecz ujmując, w widłach Wisły i Sanu, ograniczone od zachodu doliną Wisłoki, a od południa dolnym biegiem Wisłoka. Niektórzy badacze, np. Roman Reinfuss i Franciszek Kotula, umieszczają dodatkowo Lasowiaków na prawym brzegu Sanu i lewym Wisły. Generalnie można jednak stwierdzić, że przy obecnym stanie wiedzy problem granic regionu lasowiackiego jest wciąż otwarty i daleki od jednoznacznego określenia.

Wedle słów samego autora, już na wstępie wyłoniła się podstawowa trudność wynikająca z faktu, że opracowania podjął się jeden czło-

wiek, a nie zespół specjalistów, co staje się niemal regułą w dobie ścisłej specjalizacji w obrębie poszczególnych gałęzi nauki, w tym także etnografii. Trzeba było jeszcze dokonać wyboru, czy ma to być dzieło *stricte* naukowe, napisane językiem specjalistycznym, czy też opracowanie w miarę popularne, przybliżające czytelnikowi dorobek określonej dziedziny wiedzy. Wydaje się, że autor wybrał z tego w sposób znakomity, lokując swoją pracę pośrodku różnych oczekiwań i wymagań. Nadał jej przy tym własne, specyficzne piętno, bo zakres opracowania jest wypadkową dokonanej przez K. Ruszla celowego wyboru oraz jego zainteresowań badawczych i wieloletniego zajmowania się pewnymi dziedzinami kultury ludowej. Omawiana praca jest jakby uzupełnieniem wcześniejszej tegoż autora pod tytułem *Studia nad kulturą ludową Puszczy Sandomierskiej* (Rzeszów, 1978), w której podjął próbę teoretycznego zarysowania mechanizmów kształtowania się kultury

ludowej w warunkach osadnictwa puszcząńskiego, a teraz ten teoretyczny model wypełnił materiałem etnograficznym.

Książka zawiera materiały do monografii tradycyjnej kultury ludowej Lasowiaków w XIX i na początku XX wieku i została podzielona w sposób – można by rzec – tradycyjny, co zresztą nie jest żadną wadą a czytelnikowi co nieco zorientowanemu w tematyce etnograficznej pozwoli na łatwiejsze się nią posługiwanie. Część wstępna obejmuje podsumowanie stanu badań (rozd. I) oraz uwarunkowania geograficzno-gospodarcze (rozd. II), w jakich rozwijała się kultura ludowa. W dalszym ciągu opracowania autor omówił problematykę osadnictwa (rozd. III), budownictwa (rozd. IV), wyposażenia wnętrza mieszkalnego i jego zdobnictwa (rozd. V), strojów (rozd. VI), zwyczajów rodzinnych z rozbięciem na – wesele, narodziny dziecka oraz zwyczaje związane ze śmiercią (rozd. VII), zwyczajów i obrzędów dorocznych funkcjonujących w rytmie rocznego cyklu: wiosna, lato, jesień, zima – tutaj rozpoczęto od zimy, czyli Godów (rozd. VIII) i plastykę ludową (rozd. IX).

Od 27 czerwca do 21 lipca 1993 r. Bractwo Miłośników Ulanowa p.w. św. Barbary, zorganizowało „flis” czyli spływ tratwą z Ulanowa do Gdańska. Brał w nim udział nawet burmistrz miasta – Andrzej Bąk. Odtwarzano tam stare zwyczaje, śpiewano dawne pieśni.<sup>3</sup> Impreza zyskała duży rozgłos dzięki telewizji i prasie.

Oprócz tego w „Ziemii Ulanowskiej” opisywane są inne przejawy kultury ludowej, głównie zwyczaje i obrzędy bożonarodzeniowe i wielkanocne. Tadeusz Kumik w numerze trzecim opisuje wigilię Bożego Narodzenia w swim domu.<sup>4</sup> Tenże numer kwartalnika zawiera również teksty kołędników i „herodów”.<sup>5</sup> W kolejnym numerze zamieszczono m.in. opis Grobu Chrystusa wystawianego w Wielki Tydzień przed Wielkanocą w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela.<sup>6</sup> Są tam także „ulanowskie powiedzonka”, związane głównie z flisactwem.<sup>7</sup>

Na pograniczu etnografii, historii i lingwistyki są artykuły omawiające genezę nazw terenowych.<sup>8</sup>

Należy mieć nadzieję, że artykułów o kulturze ludowej swojego regionu będzie w tym kwartalniku i innych pismach lokalnych coraz więcej. Oprócz interesujących materiałów o zwyczajach i obrzędach w pismach tych mogłyby się znaleźć opisy legend związanych z danym terenem, pieśni, dawnych zajęć ludności. Można by w nich prezentować dawnych rzemieślników i działających twórców ludowych. Tego rodzaju publikacje upowszechniają wśród lokalnej społeczności wartości kultury ludowej. Tylko dzięki świadomemu docenianiu jej wartości będzie można zachować tożsamość regionalną. Bez tego grozi nam homogenizacja kultury. Pisma lokalne takie jak „Ziemia Ulanowska”, są wielką nadzieją na to, że różnorodność i bogactwo naszej kultury można ocalić od zapomnienia.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> L. Karaś, *Flisactwo i handel w okresie zaborów 1772 - 1918*, „Ziemia Ulanowska 1993, nr 5, s. 6 - 13.
  - Też, *Flisactwo – główne zajęcia ludzi Ulanowa*, „ZU” 1992, nr 2, s. 5 - 6.
  - <sup>2</sup> T. Kumik, „Flisem” z Ulanowa do Gdańska, „ZU” 1993, nr 5, s. 14 - 30.
  - <sup>3</sup> S. Zwozak, *Szlakiem praojców. Tratwą z Ulanowa do Gdańska*, „ZU” 1993, nr 6, s. 3 - 10, 1993, nr 7, s. 3 - 7, 1994, nr 8, s. 3 - 10, 1994, nr 9, s. 3 - 12.
  - <sup>4</sup> T. Kumik, *Wigilia Bożego Narodzenia w naszym domu*, „ZU” 1992, nr 3, s. 17-19.
  - <sup>5</sup> (br autora), *Bożonarodzeniowe tradycje*, „ZU” 1992, nr 3, s. 3 - 7.
  - <sup>6</sup> T. Kumik, *Grób Chrystusa*, „ZU” 1993, nr 4, s. 16 - 18.
  - <sup>7</sup> Tenże, *Ulanowskie „powiedzonka”*, „ZU” 1993, nr 4, s. 3.
  - <sup>8</sup> H. Gałarz, *Skąd nazwa wsi Bieliny*, „ZU” 1993, nr 4, s. 11 - 15.
- W. Sankowska, *Nazwy terenów Ziemi Ulanowskiej*, „ZU” 1993, nr 7, s. 15.
- „Ziemia Ulanowska”, kwartalnik, Ulanów, nr 1:1992 - nr 9:1994, Wyd. Bractwo Miłośników Ulanowa p.w. św. Barbary.

Materiałem towarzyszącym tekstowi są tablice oraz ilustracje. Na tablicach przedstawiono różne warianty rozplanowania wewnątrz podstawowych budynków w zagrodzie lasowiackiej, tj. chałupy, stajni, stodoły i spichlerza. Ilustracje pozwalają lepiej zrozumieć to, o czym pisze K. Ruszel i głębiej zapadają w pamięć, aniżeli najlepszy nawet opis, bo niezmiernie trudno jest oddać słowami wygląd ludowego świątka czy wnętrza nieistniejącej już chałupy. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, że autorem znacznej części fotografii jest sam K. Ruszel, co w połączeniu z ich tematyką świadczy o rozległości jego zainteresowań badawczych i dogłębnej znajomości terenu, zamieszkałego przez Lasowiaków.

Chciałbym przez chwilę zatrzymać się na opisie stanu badań (rozd. I). Dla wszystkich interesujących się Lasowiakami czy to zawodowo, czy też amatorsko, zawarte tam informacje są szczególnie cenne. Chyba po raz pierwszy zostały zebrane i omówione najważniejsze prace traktujące o różnych aspektach kultury ludowej Lasowiaków oraz wymienione ośrodki, zajmujące się badaniem tej problematyki. Z rozdziału wyływa wniosek, że

dotychczasowe badania nad kulturą ludową Lasowiaków nie udokumentowały jej w sposób wystarczający. Z wieku XIX pochodzi bardzo mało materiałów etnograficznych, niezbyt dużo jest ich też w okresie międzywojennym. Również badania prowadzone na większą skalę po II wojnie światowej nie objęły całości kultury ludowej Lasowiaków. Stosunkowo dobrze udokumentowano bogactwo folkloru lasowiackiego, głównie dzięki długoletniej pracy i pasji badawczej Franciszka Kotuli (1900 - 1983). Istotnie poszerzono także znajomość kultury społecznej Lasowiaków, przede wszystkim sfery obrzędowej.

W pozostałej części książki autor wypunktowuje (zgodnie z tematyką rozdziałów) najważniejsze cechy i elementy kultury ludowej Lasowiaków, ilustrując je przykładami z badań własnych i innych, prowadzonych na przestrzeni wielu lat. Wysuwają przy tym kilka ważnych wniosków, ważnych zwłaszcza dla badaczy tego regionu etnograficznego. Stwierdza, że największą elementem kultury, które można wiązać z odrębnością Lasowiaków przetrwało do początku XX wieku w centrum terenów dawnej Puszczy Sandomierskiej.

Jest to kilkanaście wsi położonych nad górnym i średnim biegiem Łęgu wokół Kolbuszowej i Raniżowa. Można tam zaobserwować szereg zjawisk archaicznych, związanych przede wszystkim ze strojami i obrzędowością. Są to: prosty krój ubiorów oraz materiały, z których je sztyto (płótno samodziałowe i sukna wełniane), obrzęd weselny z pieśniami i określonym rytuałem, którego osiłą była różga weselna, zwyczaje bożonarodzeniowe oraz okresu wiosennego (np. strażę grobowe - Turki).

Autor kończy swą pracę wezwaniem - apelem do podjęcia dalszych, kompleksowych badań nad ginącą już, niestety, kulturą ludową Lasowiaków. Wezwanie to zastępuje poniekąd wnioski uogólniające dotychczasowy stan wiedzy. Wypada się z nim zgodzić, zwłaszcza że tematy badawcze zostały już w zasadzie przez K. Ruszla zarysowane. Potrzebni są teraz badacze - etnografowie i środki finansowe, chociażby skromne, aby z tradycyjnej kultury Lasowiaków ocalić i udokumentować jak najwięcej.

\* Krzysztof Ruszel, *Lasowiacy. Materiały do monografii etnograficznej*, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Rzeszów 1994, ss. 217, il. 68.

# U schyłku\*

W 1994 roku nakładem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Siedlcach ukazał się zbiorek wierszy pt. *U schyłku*. Jego autorką jest ludowa poetka z Podlasia Marta Ostaszyk.

Opublikowany zbiór to kolejny plon bogatej twórczości działaczki społecznej i animatorki kultury ludowej z miejscowości Mordy (województwo siedleckie). Do chwili obecnej poetka opublikowała pięć autorskich tomików poetyckich. Jej pojedyncze utwory drukowane były na łamach prasy regionalnej i krajowej, m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Naszej Wsi”, „Rolniku”, „Tygodniku Współczesnym”, „Echu Podlasia”, „Kurierze Siedleckim”, „Scenie”, „Twórczości Ludowej”. Utwory pochodzące z różnych okresów twórczości znalazły się również w antologiach poetyckich takich, jak: *Wołanie z ziemi i Jakubowymi schodami*.

Prezentowany zbiór poezji, obszerniejszy niż poprzednie, to wiersze o różnej tematyce. Po uważnej lekturze jego zawartości, można dostrzec stałe motywy poetyckie. Są one charakterystyczne dla całej twórczości lirycznej autorki. Tymi „tematami” są: refleksje na temat własnej poezji i piśarstwa, piękno rodzinnych stron (wsi – Podlasia – Polski), więź z własną Ojczyzną, przemijanie czasu (wyrażone m.in. opisem pór roku) itp.

I. M. Ostaszyk w swoich utworach „starodawne” łączy z tym, co nowoczesne, a zatem splata dziedzictwo z nową kulturą i techniką. Najdobitniej, bo *eksplicite*, wyraziła to w jednym ze swoich wierszy:

*Czemu się burzysz starucho  
czemu nie sypiasz nocami  
piszesz i piszesz wiersze  
starodawnymi słowami*

*Ciągle wyciągasz zza pieca  
zakurzone stare przeszłości  
wskrzeszasz ich od nowa  
wplatasz w nowoczesności*

*Lepiej otul się chustą  
ze starej babcinej szuflady*

*biały kostur węz w dłonie  
i odchodź powoli odchodź*

(*Już idź*, s. 46)

Refleksje zawarte w przywołanym wierszu ściśle się łączą z tytułem całego zbioru (*U schyłku*) i odnoszą się zarówno do momentu końca życia, jak też końca twórczości poetyckiej.

Przemijanie, a może raczej „zmienianie się” czy „przemiana” świata przyrody i ludzi, najlepiej oddają wiersze opisujące cykl roczny: *Wiosna* (s. 32), *Wiosna szła* (s. 30), *Śpiew skowronka* (s. 33), *Minione lato* (s. 47), *Jesień* (s. 46), *Przyszła jesień* (s. 47). Człowiek w przywołanych wierszach, podlega tym samym prawom, co przyroda i jest z nią integralnie związany:

*Drzewa z żalem liście ronią  
do snu się już tułą  
całe niebo rozplakane  
nad smutną jesienią  
W parkach wszystkie ptaki cichną  
jak w cmentarnej ciszy  
gdzieś na grobie o krzyż Pański  
klepsydra zadzwoni*

(*Jesień*, s. 46)

Integralność wspólnotowa człowieka i przyrody daje się zauważyć m.in. w wierszach: *Bociek* i *Grusza*. Tytułowy bociek, który przylatuje do wioski z wiosną, przynosi jej mieszkańcom szczęście. Jest nazywany przez nich przyjacielem (*Bociek*, s. 73).

Stara przydrożna grusza jest w stanie opowiedzieć o losach mieszkańców wioski, o tym, jak żebracy odpoczywali w jej cieniu jedząc „uproszony” chleb, o tym, jak śmierć zabierała dzieci i zmieniała je w aniołki i o tym, czy na stole w chatkach zawsze był chleb (*Grusza*, s. 38).

Świat przedstawiony w utworach I. M. Ostaszyk ulega wyraźnej antropomorfizacji. Każdy jego element jest obdarzony życiem i świadomością. Autorka przywołuje stare ludowe wierzenia, przetwarza je jednak na

swój sposób, niekiedy nawet splatając ze swoim życiem:

*A ja jak jaskółka  
skąpiana w błocie  
dźwigam przed sobą  
ciężkie brzemiona dni  
i beznadziejnie  
szeptaną modlitwę  
do Ciebie Panie*

(*Przeznaczenia*, s. 161)

Innym razem tym ludowym wierzeniem, często obecnie już zapomnianym, poetka nadaje nowe uwspółcześnione sensy. Ma to miejsce m.in. w wierszu o *Osice*, w którym wykorzystane zostało ludowe wierzenie o drzewie, drżącym od chwili, gdy nie ukryło swoimi liśćmi Matki Boskiej uciekającej z Dzieciątkiem. W utworze I. M. Ostaszyk, osika drży, bo nie ukryła partyzanta:

*Czemu drzysz osiko leśna  
w tej gęstej krzewinie  
czy cię wiatr przeraża  
czy się kłótny boisz  
żeś niezdolna była ukryć  
chłopca leśnej braci  
więc dopadli go przy tobie  
i zabili kaci*

(*Osika*, s. 21)

Ważne miejsce w poetyckiej twórczości poetki stanowi rok obrzędowy i liturgiczny: *Zmartwychwstały Pan* (s. 76), *Wielki Piątek* (s. 74), *Ukrzyżowany* (s. 74), *Wielkanoc* (s. 75), *Palmowa Niedziela* (s. 73), *Noc Bożego Narodzenia* (s. 91), *Święta noc* (s. 85), *Pamięć nocy wigilijnej* (s. 84), *Wigilia* (s. 83), *Niezapomniana Wigilia* (s. 82), *Kolęda* (s. 81), *Oplątek* (s. 81), *Po niebiańskiej drodze* (s. 90). Wiersze te są pisane w różnej konwencji i różnym stylu: niekiedy podniosłym, innym razem żartobliwym.

Bez względu jednak na rodzaj przyjętej przez autorkę konwencji, w utworach dotyczących zwłaszcza Bożego Narodzenia, podkreślana jest przemiana, jaka dokonała się na przestrzeni lat w przygotowaniach do świąt i samym ich przebiegu. Co prawda raz w roku powracają na chwilę stare pradziadów potrawy, stare kolędy i łamanie się oplątkiem, nie ma jednak pełnej dawnej „oprawy” świąt. Nikt już nie stawia snopów zboża w kacie, nie kadzi jałow-



cem chaty, nie ubiera choinki bibułą, nie piecze po dwa tuziny makowców. Nie mknie też wesoły kulig z janczarami na pasterkę. Przyczynę tych przemian poetka upatruje w czasie, który:

(...) *powoli wypiera  
te piękne stare zwyczaje  
mienią się ludzkie poglądy  
zanikają obyczaje*

(*Ja nie tęsknię*, s. 40)

Rodzimy podlaski krajobraz to mały fragment Ojczyzny. Jawi się ona w wierszach I. M. Ostaszyk jako coś niezwykle cennego, jako coś, czego należy strzec jak „żrenicy oka”. W los Polski jest wpisany los każdego Polaka i z tego względu właśnie należy Polskę kochać i szanować. Nie każdy jednak kto twierdzi, że jest Polakiem, potrafi kochać ojczystą ziemię:

*Polakiem jestem mówi Grek  
Polakiem mówi Niemiec  
i jeszcze inny powie cudzoziemiec  
Lecz żaden z nich nim nie jest  
choćby przez lata tutaj żył  
bo nic nie łączy z tą ziemią  
Kochać ten kraj umie tylko ten  
którego matka Polka na tej ziemi  
zrodziła i na czole niemowlęcia  
krzyż dłonią kreśliła  
A polska ziemia chlebem go  
karmiła  
bo tylko ten ją kochać umie  
kto jej radości i jej ból rozumie  
(*Polakiem jestem*, s. 25)*

Przywołane motywy, obecne w wierszach Ireny Marty Ostaszyk, pozwalają na stwierdzenie, że ze względu na rodzaj podejmowanej tematyki jest ona niewątpliwie poetką ludową. Wystarczy w tym zakresie porównać jej twórczość z innymi poetami ludowymi. Odsyłam tutaj czytelników chociażby do znanych i cenionych antologii poezji ludowej: Jana Adamowskiego, *Złote ziarna*, Jana Szczawieja, *Antologia współczesnej poezji ludowej*, Stanisława Weremczuka, *Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej*, a także do samodzielnych zbiorów poetyckich wydawanych przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, a często recenzowanych w kolejnych numerach „*Twórczości Ludowej*”. Czy jednak w zakresie formy i poetyki

poezji I. M. Ostaszyk można określić mianem ludowych? Odpowiedź na to pytanie jest już trudniejsza i niejednoznaczna. Niektóre z wierszy ze względu na prostotę formy (w pozytywnym sensie tego słowa) można rzeczywiście wiązać z ludową stylistyką. Wiele jest jednak takich, które z ludową proveniencją mają niewiele wspólnego. Wystarczy tutaj przywołać niektóre stosowane przez autorkę zbioru sposoby obrazowania: „przechodzić przez choć i gielne”, „winnica Twoja, myśli twoje niepodległe”, „drzewa umierają stojąc”, „nie wydawszy plonu opuszcza posłannictwo” itp. Tych przykładów można przywołać znacznie więcej. Część z nich posiada wyraźną proveniencję biblijną, część literacką. Także świadomość poetycka, zdolność przetwarzania otaczającego świata, stosunek do tradycji, traktowanie warsztatu poetyckiego są w jej utworach zupełnie inne niż u przeciętnego poety ludowego. Najważniejsze jednak jest poczucie przynależności do określonego nurtu pisarstwa lub poezji. Irena Marta Ostaszyk deklaruje się – jak stwierdza we wstępie do zbioru krytyk literacki Tadeusz Olszewski – jako poetka ludowa. Ta deklaracja powinna wystarczać. Ludowy, czy ludowość według mnie to nie „cepeliada”, „coś uładzonego”, „wystylizowanego i dekoracyjnego” (jak podkreśla tenże krytyk). To przede wszystkim określony rodowód, postawa wobec świata i wiedza o życiu, to związek z określoną tradycją i kulturą, to wreszcie łączenie pracy fizycznej z potrzebą piękna na co dzień.

Kultura ludowa zatem to niekoniecznie coś kolorowego i skoczne. Jest to zjawisko znacznie głębsze, bo stanowiące „jądro” naszej kultury ogólnonarodowej. Są to wreszcie określone wartości. Przy takim pojmowaniu kultury ludowej, słowa Ireny Marty Ostaszyk „jestem poetką ludową” należy traktować jako rodzaj deklaracji „przynależności”: do kultury, tradycji, świadomości i języka.

\*Irena Marta Ostaszyk, *U schyłku*. Wybór i redakcja Zbigniew Lisowski, Wydawnictwo Stowarzyszenia Twórców Ludowych, oddział w Siedlcach, 1994, ss. 226.

## BARBARA KRAJEWSKA

### *Lubię patrzeć*

Lubię patrzeć  
na gruszę co wyrosła  
na miedzy wśród ugorów  
Baldachim jej cienia  
otula dom  
zbudowany z dźwięków pszczoł  
Dzwoni dziecinnymi owocami  
wyciąga ręce do bylic  
do uśmiechniętych rumianków  
Lubię patrzeć jak słońce  
figluje w lesie ciężkich kłosów  
z chmurą pszeniczną  
pachnącą chlebem  
z lustrzanym dachem stodoły  
ze srebrnym obłokiem  
gołębi  
pod błękitnym sufitem nieba  
Lubię patrzeć...

## BERNADETTA ŻOŁĄDEK

### *Ojcze*

Tylkoś mi Ojcze raz pokazał  
ile prawd wiary w księdze ziemi  
bym je odczytał w kromce chleba  
gdy będę miał ją w swojej dłoni  
dziś odczytuję z księgi ziemi  
która się w bochen przetworzyła  
że Ojca księga była mniejsza  
moja o wiele się zwiększyła  
chodzę wśród pól dzwoniących kłosów  
jak stróż wiatr zagon zbóż kołysz  
i odczytuję słowa Ojca  
i bicie serca jego słyszę  
z tej księgi wiele odczytałem  
wiele mi jest niezrozumiałe  
Ojca mi jeszcze dziś brakuje  
do jego praktyk nie dojrzałem

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### *Dziękuję Panie*

Dzisiaj mi Panie podałeś dłoń  
jak dziecku nad przepaścią  
abym poszedł Twoją drogą  
owoce dobra zbierał pełną garścią  
z dobrocią wchodzisz do mej duszy  
przebaczasz grzeszonym czynom  
i tyle radości znów we mnie  
a zły sen już minął  
do serca mocno Cię tulę  
wargi szepcą Twoje imię  
dzisiaj mi Panie podałeś dłoń  
przed Tobą czoło nisko chylę  
powoli zablizniają się rany  
do ludzi bieć chce serce  
dziękuję Ci Panie za pomoc  
gdy dusza człowieka w rozterce

## CZYTELNICY PISZĄ

### Drodzy Kochani

Dziękuję serdecznie za „Twórczość Ludową” jak również za przesłane mi przekazy ale jest to za mało, ponieważ został mi tylko na marzec. Ja mam dużo „Twórczości Ludowej”, ale rzadko w którym umieszczony jest mój wiersz. Wypada mi więcej utworów na maszynie Wam przesłać żebyście mieli z czego wybrać, albo prześlę Wam całych 8 dużych formatów to może z tego będzie co wybrać. Proszę rzadziej wysyłać „Twórczość” a jeśli to już to z utworem chociażby najkrótszym, bo to mnie będzie radowało i bardzo cieszyło. Uznanie jest dla każdego twórcy wielkim sukcesem, taka jest prawda. Przed wojną należałam 7 lat do Strzelca a od 1939 r. nie należę nigdzie, tylko do grup twórczych. Za komuny nam drukowały gazety nasze utwory a teraz nigdzie nie idzie wysłać, bo nie wydrukują. Proszę mi wysłać jeszcze z 5 przekazów, do końca roku jeszcze daleko. Wysłałam do „Głosu Cieszyńskiego” 9 utworów takich jak m.in. drukowali ale ani jeden nie wyszedł i mi ich nie zwrócili. Przez 15 lat każdy tydzień brałam „Głos” teraz już nigdy go nie kupię za tą wzgardę.

Do widzenia z serdecznym pozdrowieniem.

**Augusta Zborowska, Strumień**

Do zarządu w Lublinie z prośbą, żeby mnie podwyższyli rentę, bo wszyscy mają większą po 3 miliony a niektórzy mają po 5 milionów. Ja miałam 2 miliony a ten miesiąc podwyższyli na 2.217.000. Mam 84 lata, robiłam dywany od 1960 roku, wszędzie robiłam na wystawy, miałam nagrody, medale mi wręczano, a teraz najniższą mi rentę dali. Niektórzy po kilka lat pracy mają młode kobiety, kombinacyjnie dostali takie wysokie renty. Robiłam nawet za granicę na każdą wystawę, pracowałam, jak mogłam i na roli musiałam pracować, a dziś mieszkanie wynajmuję wszystko muszę opłacić, trzeba przeżyć, na leki muszę mieć. Te co mają duże renty nie będą opłacać składek, a ja mam najniższą i trzeba opłacać, proszę uprzejmie poprzeć moją sprawę.

Jeszcze chciałam powiedzieć, że wpłacałam na najwyższą stawkę a dostałam najniższą rentę.

**Felicja Puzanowska, Janów**

### Zarząd Główny STL

#### Redakcja kwartalnika „Twórczość Ludowa”

Ostatnio otrzymałam „Twórczość Ludową” nr 3-4 (22)/92 a więc mam jeszcze zaległy rok 1993 zapłacony. Wiem, że warunki druku są dzisiaj niesłychanie drogie, czy lepsze czasy nastaną to bardzo wątpliwe. Ostatni egzemplarz „Twórczości” bardzo mi się podobał, bo dużo stron, kolorowa okładka, wiadomości organizacyjne, wiersze, wspomnienia o W. Witosie wielkim przywódcy chłopów. W roku 1925 przyjechał do naszej wsi z posłem J. Jedyńskim, miałem lat 9, u naszego sąsiada do końca spotkania słuchałem ich referatów razem z chłopakami sąsiada siedzieliśmy tym zauroczni za piecem. Podobnie było w każdym roku. Później całe wieś z okazji Święta Ludowego wyjeżdżały furmankami na wiec np. w Borku Wielkim, Piłrzejowej, Przedmieściu Sędziszowskim w ogrodzie ludowca na tysięcznych zgromadzeniach itp. W szkole nauczycielka j. polskiego, historii informowała uczniów w klasie, że Europa nam zazdrości takiego przywódcy, którego tak naród kocha.

Po wyjściu z Brześcia znowu w nasze strony W. Witos przyjechał z posłem J. Madejczykiem i F. Stachnikiem.

Chłopi go od stacji kolejowej wieźli przez miasto na furmance zaprzężonej w dwie pary koni. Obok na koniach jechali chłopci, również kobiety na wozach, zielone sztandary, szturmówki, pieśni... To były dni... Tego nie można zapomnieć! o tym, by można było wciąż wspominać, dziś takich charakterów, nie ma w ludziach. Usypia nas EUROPA, która nas widzi na dalszym planie. My mamy bankrutować, oni dostarczać – choćby na kredyt – wyżywienie. Coś jakby bliższa zachodniej Europie kolonia... Wybaczcie mi te moje niepokoje, dobrze by było, żeby to się nie sprawdziło.

Przy okazji przesyłam do Waszej dyspozycji 4 moje wiersze. Cieszyłbym się gdyby się któryś z nich ukazał drukiem, w którymś z następnych egzemplarzy „Twórczości Ludowej”.

**Zasylałam najserdeczniejsze życzenia**

**Ignacy Antosz**

### Stowarzyszenie Twórców Ludowych Zarząd Główny

Uprzejmie i z bólem informuję, że mąż mój – członek Stowarzyszenia – **Adam Mróz, rzeźbiarz i lutnik** z Grębowa zmarł 18.02.1993 r. Od około ośmiu lat wcześniej utracił wzrok, osłabł. W roku 1987 miał wylew do głowy, później cukrzycę i inne schorzenia. W ostatnich miesiącach przed śmiercią rak zaatakował mu głowę – rana głęboka, szybko powiększająca się – cierpiał bardzo!

I ja cierpiałam patrząc na niego, do tego wstawania kilkakrotnie w ciągu nocy i pranie ponad siły, podcięło mnie bardzo na zdrowiu. Przepraszam, że tak dużo piszę!

Serdecznie pozdrawiam i życzę Państwu wszystkiego najlepszego! Życzę Państwu w Zarządzie i wszystkim Twórcom wielkich osiągnięć w pracy, zawsze uwiecznionej uznaniem i zachwytem dla sztuki ludowej.

**Stanisława Mróz, Grębów**

### Do Zarządu Głównego

#### Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Piszę w imieniu swojej kuzynki, p. Stefanii Starosz, zamieszkałej na Kolonii Głosek, 08-412 Borowie. Stefania Starosz jest twórcą ludowym w zakresie wykonywania dywanów, szmaciaków, wycinankarstwa.

Kuzynka liczy już 86 lat. Od wielu już lat – ze względu na słaby stan zdrowia – nie zajmuje się wykonywaniem na warsztacie tkackim dywanów opartych o tradycje ludowe Mazowsza Południowego.

W ciągu swego długiego życia włożyła duży wkład w dziedzinie rozwijania twórczości ludowej. Wiele jej prac znajduje się w muzeach, m.in. w Sierpcu, Łukowie, Płocku, Toruniu i innych.

Posiada na swoim stanie kilka dywanów tkackich, które może odsprzedać muzeom i osobom zainteresowanym. Są to dywany wełniane koloru czerwonego, zielonego i innego. Dlatego też – w Jej imieniu – zwracam się z prośbą do Zarządu Głównego STL o pomoc w poruszanej sprawie. Ponadto może też sprzedać warsztat tkacki, który posiada ok. 30 lat. Wykonywał go p. Andrzej Kapica, wybitny garwoliński nauczyciel w zakresie prac ręcznych. Warsztat znajduje się w bardzo dobrym stanie. Warto go wykorzystywać. Być może macie kogoś, kto mógłby go kupić.

Dywany typu ludowego oraz warsztat tkacki kuzynka sprzeda po minimalnych, nie wygórowanych cenach. Oczekujemy na odpowiedź. Odpowiedź proszę kierować na podany przeze mnie adres. Ja będę łącznikiem pomiędzy Zarząd Głównym STL i Panią Stefanią Starosz.

**Z poważaniem**

**Henryk Frelek**

**08-400 Garwolin, ul. Kościuszki 51 m 12**

HELENA KOZICKA

## W kozienickiej puszczy

Puszcza nastroja romantycznie! Może dlatego na Ziemi Kozienickiej rozwija się tyle talentów. Tu (w Świerżach Górnych) urodził się i pod koniec życia tworzył nieoceniony Leon Kudła, twórca stylizowanych ptaków. W Jedlni Kościelnej miał swoje gospodarstwo i pracownię Stanisław Denkiewicz, którego dzieła zdobią muzea w kraju i za granicą. W samych Kozienicach mieszkał Stefan Ślażyński, bogata indywidualność twórcza. Nic dziwnego, że urodzony również w Kozienicach Grzegorz Szewczyk poszedł w ślady swoich starszych kolegów i nie tylko zaczął z powodzeniem rzeźbić, ale założył Koło STL i Sekcję Rzeźby Ludowej. Powstała tak zwana „Grupa kozienicka”, do której prócz założyciela należeli tacy artyści jak Romuald Baryłowicz, Henryk Karaś, Jerzy Krześniak, Stanisław Piwoński i inni.

Dzięki współpracy z Muzeum Wsi Radomskiej i dużej preżności organizacyjnej (urządzali plenery, na które zapraszali twórców z innych regionów) wkrótce stali się znani. I choć życie ich potoczyło się różnymi drogami, w większości pozostali przy działalności artystycznej. Wyszli nawet poza kraj; zapraszani na festiwale i konkursy do Niemiec, Francji, Szwecji popularyzują polską sztukę ludową. I często są nazywani jej „ambasadorami”.

Korzeniami jednak tkwią w miejscu rodzinnym, w Puszczy Kozienickiej i jej stolicy. Tu tworzą, mają swoje pracownie. Tu agitują młodych do pójścia w ich ślady (rzeźbi już drugie pokolenie Szewczyków, syn Eliusz). A wiadomo, że nic tak nie łączy jak wspólna praca.

Wrócono więc do porzuconej z różnych względów, a głównie z braku pieniędzy, idei organizowania plenerów. Znalezione sponsorów. Byli nimi: inż. Henryk Madejski, burmistrz miasta i gminy Kozienice, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej,

elektrownia w Świerżach Górnych i Zarząd Dróg Lokalnych w Zwoleniu. Inicjatorem i komisarzem zarówno pleneru jak następującej po nim wystawy był Grzegorz Szewczyk.

Zaproszono rzeźbiarzy z różnych województw: białostockiego – Piotr Szałkowski, elbląskiego – Tadeusz Twardowski, kieleckiego – Adam Opala, krośnieńskiego – Antoni Bolek. Nie zabrakło miejscowych jak Stanisław Grudzień i najmłodszy uczestnik imprezy – Piotr Chmielewski.

Spotkanie odbyło się w maju i trwało dwa tygodnie na terenie malowniczego Ośrodka Sportów Wodnych i Rekreacji. Położony nad dawnym korytem Wisły, otoczony lasem strzelistych drzew stwarzał znakomite warunki pracy. Zaproszeni – jak w wierszu G. Szewczyka – mogli od rana „gruchnąć ze świstem siekierą zamasyście /Aż szczapy zębate spod kory wyrzały/. Z kłody co dawno straciła liście/ Pozostał kolor bez wyrazu biały...”

Materiałem było twarde drzewo topolowe, trudne do obróbki, ale dobrze przyjmujące polichromię. Wielkość kłoców narzucała monumentalne formy (zresztą tradycją stało się, że wykonane dzieła stają na miejscowych placach, bądź w instytucjach użyteczności publicznej, muszą więc mieć odpowiednie gabaryty). Naturalnie nie przeszkadzało to rzeźbiarzom w wykonywaniu miniatur („Grajek” E. Szewczyka) czy żartobliwych przedmiotów codziennego użytku (łyżka drewniana dla kierowniczkii stołówek).

Wykonano prace w barwie naturalnej i miłym kolorycie drewna – „Król Zygmunt Stary” S. Grudnia, polichromowane „Wilk i Czerwony Kapturek” oraz w technice łączonej. W „S.O.S. dla puszczy” G. Szewczyka na kremową barwę kłoca nakłada się czerń wielkich wron, niejako wieszczących rychłą zagładę.

Tematem wiodącym była właśnie „Puszcza dawniej i dziś”. W jego ramach znalazła się zarówno realistyczna praca A. Bolka „Ciężarna” jak i symboliczny portret Tadeusza Kościuszki na tle sztandaru z napisem „Żywią y bronią”. Z przekazów historycznych wiadomo, wódz w pobliżu przeprowadził swoje wojsko przez Wisłę.

Przypomnieniem tego faktu chciał rzeźbiarz, A. Opala uczcić 200-lecie insurekcji kościuszkowskiej. Natomiast do wątków legendarnych sięgnął T. Twardowski w scenie „Duch puszczy” (wyprowadza on zbłąkanego chłopca z lasu).

Pokuszono się o wspólne wykonanie nagrobka dla S. Ślażyńskiego, nadając mu formę bardzo pięknej kapliczki. Z załomków dachu i podtrzymujących go drzew wyfruwa skrzydlate bractwo, które tak kochał za życia. Napis głosi: „Jesteś z nami /Odszedłeś/ zabierając niebo /barwione ptakami – koledzy po dłucie”.

W czasie uroczystego zakończenia pleneru dopisała pogoda i humory zebranych. Rzeźbiarze wyrażali zadowolenie ze wspólnie spędzonego czasu. P. Chmielewski uważał, iż wiele się nauczył. Inni mówili, że brakowało im tego typu spotkań. Tym bardziej ucieszyli się obietnicą cykliczności imprezy. „Nie samym chlebem człowiek żyje” – powiedział burmistrz H. Madejski. „Artyści wzbogacają kulturalne życie miasta, a ich prace – całe Kozienice!”.

Wystawę plenerowych rzeźb zorganizowano w parku okalającym Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną, wzbudzając duże zainteresowanie. Jednak wpływ warunków atmosferycznych jest niekorzystny dla drewna, toteż po ekspozycji stanęły w biurach sponsorów, a nie na publicznych placach. Nadal jednak są na widoku, ciesząc oczy, pobudzając wyobraźnię i być może – zachęcając młodych do ujawnienia swego talentu. Nie święci garnki lepią i niekoniecznie trzeba być Michałem Aniołem, by sięgnąć po dłuto i jak w wierszu G. Szewczyka „poskrobać nim pień zmurszały”.



Wieniec dożynkowy ze wsi Rososz (gm. Ryki). I nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych

Fot. Roman Prószyński

JÓZEF STYK

## Ogólnopolska konferencja socjologów religii

23-24 czerwca 1993 r. odbyła się w Lublinie ogólnopolska konferencja socjologów religii. Jej inicjatorem była Sekcja Socjologii Religii Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W ramach własnego planu pracy dokonuje ona przeglądu dorobku poszczególnych ośrodków naukowych. Dotychczas odbyły się konferencje w Ołtarzewie (księża pallotyni) i w Warszawie.

Tematyka konferencji lubelskiej została poświęcona przemianom religijności społeczeństwa polskiego w świetle badań lubelskiego środowiska naukowego (KUL i UMCS). Stroną organizacyjną zajął się Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego we współpracy z Zakładem Socjologii Wsi i Miasta UMCS i Lubelskim Towarzystwem Naukowym. Miejscem obrad była siedziba

LTN. Wzięło w nich udział kilkadziesiąt osób z kilkunastu ośrodków (m.in. z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Szczecina i Białegostoku).

Podczas konferencji wygłoszono łącznie 19 doniesień naukowych, w tym 7 referatów i 12 komunikatów. Środowisko socjologiczne KUL reprezentowało 8 referentów, 9 było z UMCS oraz po jednym z Akademii Rolniczej i Akademii Medycznej. Moderatorem obrad był przewodniczący sekcji prof. dr hab. Witold Zdaniec SAC. Konferencja składała się z czterech sesji tematycznych.

Sesja pierwsza nosiła tytuł: „Kościół w przemianie”. Przewodniczył jej prof. dr hab. Józef Styk. Referaty wygłoszili: ks. prof. dr hab. Władysław Piwowarski (*Kościół i religijność w przemianie*) i bp prof. dr hab. Kazi-



Wieniec z gminy Jeziorzany. I nagroda w kategorii wieńców tradycyjnych

Fot. Zbigniew J. Nita

## Konkurs wieńców

Jednym z głównych punktów programu obchodów Wojewódzkich Dożynek w Lublinie był konkurs wieńców dożynkowych. Komisja oceniająca wieńce zaprezentowane w dożynkach 11 IX 1994 r. pracowała w składzie: Sabina Dados, Janina Petera, Danuta Powiłańska-Mazur, Alfred Gauda – etnografowie;

Roman Prószyński – twórca ludowy, prezes Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych; Andrzej Wojtan – przewodniczący komisji kultury i edukacji Lubelskiego Sejmiku Samorządowego.

Komisja stwierdziła, że do konkursu przedstawione zostały 72 wieńce. Zgodnie z regulaminem zakwalifikowano 24 wieńce w kategorii tradycyjnych i 48 wieńców w kategorii współczesnych. Komisja oceniając wieńce uwzględniła następujące kryteria: związek z tradycją, oryginalność pomysłu oraz sposób wykonania i postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

### W kategorii wieńców tradycyjnych

Dwie pierwsze nagrody po 4 mln zł: gm. Jeziorzany, Rososz (gm. Ryki).

Trzy drugie nagrody po 3 mln zł: Karczmiska (gm. Ryki), Dys (gm. Niemce), gmina Karczmiska.

Siedem nagród trzecich po 2,5 mln zł: Oszczywilk (gm. Ryki), Krzczonów III, Czołna (gm. Baranów), Łubki

mierz Ryczan (*Przemiany tradycji religijnej*). Komunikaty z badań zaprezentowali: ks. prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv (*Religijność polskich emigrantów w Bawarii*), dr Zbigniew Narecki (*Typy środowiska społecznego a religijność*) oraz mgr Teresa Podgórska (*Przemiany religijności w warunkach totalitaryzmu. Na przykładzie Puław*).

Przemiany moralności religijnej były przedmiotem sesji drugiej, której przewodniczył ks. prof. dr hab. Władysław Piwowarski. Referaty przedstawili: ks. prof. dr hab. Janusz Mariański (*Moralność indywidualna i społeczna w przemianie*) i mgr Marta Łacek (*Religia i jej wpływ na życie rolników*). Tu również znalazły swoje miejsce trzy komunikaty: ks. mgr. Kazimierza Świeża (*Wartości religijno-moralne młodzieży*), mgr. Wojciecha Misztala (*Norma religijna i norma moralna w ujęciu Marii Ossowskiej*) i mgr. Piotra Nowaka (*Motywacje religijne w ruchach społecznych. Studium socjohistoryczne dymitriad*).

Drugi dzień konferencji również dzielił się na dwie sesje tematyczne.

Pierwsza nosiła tytuł: „Religia a wartości”. Przewodniczył jej ks. prof. Janusz Mariański. Referaty wygłosili: prof. Józef Styk (*Religia w chłopskim systemie wartości*) i mgr Danuta Niczyporuk (*Czas sacrum w polskiej kulturze ludowej*). Komunikaty badawcze zaprezentowali natomiast: ks. prof. dr hab. Ryszard Kamiński (*Parafia katolicka w przemianie*), dr Tadeusz Samulak (*Społeczne funkcje sanktuariów. Na przykładzie Krasnobrodu i Radeczniczy*) oraz mgr Mariusz Kucharek (*Socjologia religii w ujęciu ks. Franciszka Mirka*).

Problematyka ostatniej sesji odnosiła się do religii a życie, zdrowie i śmierć. Przewodniczył jej prof. dr hab. Edward Ciupak. Referat pt. *Religijność a podejście do śmierci* wygłosiła dr Mirona Ogryzko-Wiewiórowska. Ponadto zaprezentowano trzy komunikaty: prof. dr hab. Stanisław Kosiński (*Działalność prozdrowotna ks. Antoniego Kwiatkowskiego*), dr Włodzimierz Piątkowski (*Elementy religijne w polskim lecznictwie ludowym*) oraz mgr Zofia Kostrzanowska

(*Działalność społeczna duchowieństwa na przykładzie ks. Grzegorza Piromowicza*).

Ostatnim elementem czwartej sesji była dyskusja nad zaprezentowanymi doniesieniami. Posiadała ona wprawdzie charakter wielowątkowy, jednak można było wyróżnić kilka zasadniczych problemów: pojęcie systemu wartości i kierunku jego przeobrażeń (zwłaszcza w środowiskach wiejskich), rola religii w przemianach społeczno-kulturowych, instytucja Kościoła w okresie transformacji systemowej, Kościół a orientacje i ugrupowania polityczne. Po dyskusji ks. prof. Władysław Piwowarski dokonał krótkiego podsumowania obrad.

Materiały z konferencji zostały przygotowane do druku przez ks. prof. Witolda Zdaniewicza i prof. Józefa Styka jako redaktorów naukowych. Ukazały się drukiem jako praca zbiorowa pt. *Przemiany religijności społeczeństwa polskiego w świetle badań lubelskiego środowiska naukowego* (Warszawa 1994, Polskie Towarzystwo Socjologiczne).

## dożynkowych

(gm. Wojciechów), Urzędów, Wola Osowińska (gm. Borki), Białobrzegi (gm. Kock),

Pięć wyróżnień po 1,1 mln zł: Stara Wieś (gm. Łęczna), Kotliny (gm. Żyrzyn), Bronowice (gm. Puławy), Ownia (gm. Ryki), Ryki.

### W kategorii wieńców współczesnych

Jedna pierwsza nagroda – 4 mln zł – Bychawa.

Trzy drugie nagrody po 3 mln zł: Milejów, Kozłówka (gm. Kamionka), Wilkołaz III.

Cztery trzecie nagrody po 2,5 mln zł: Kijany – Zespół Szkół Rolniczych, Ciechanki Krzesimowskie (gm. Łęczna), Osowno (gm. Borki), Ostrówek.

Siedem wyróżnień po 1 mln zł: Bełżyce, Trzeszkowice (gm. Mełgiew), Wilkołaz II, Dobrosławów (gm. Puławy), Jezów (gm. Chodel), Bronice (gm. Nałęczów), Ostrów Kol. (gm. Wilkołaz).

Wieńce, które uzyskały I i II nagrody zostały wyeksponowane w Muzeum Wsi Lubelskiej.

Komisja z satysfakcją stwierdza wysoki poziom artystyczny zaprezentowanych wieńców zarówno tradycyjnych wykonanych według starych wzorów, jak również współczesnych przedstawiających dowolne kompozycje.



Kiermasz sztuki ludowej zorganizowany przez Biuro ZG STL podczas ubiegłorocznych dożynek



Korowód dożynkowy w centrum Lublina  
Zdjęcia Roman Prószyński

## JANINA RADOMSKA

### *Chciałabym*

Chciałabym by w mych wierszach  
każdy mógł znaleźć dla siebie  
iskierkę milej pociechy  
gdy będzie w takiej potrzebie  
Chciałabym by czasem ktoś wspomniał  
że żyłam tu w tej wiosce  
i że pisałam sercem  
o szczęściu bólu i trosce

I niech każdy zagonek  
mój trud i znój pamięta  
na każdej polnej ścieżce  
stopa ma odciśnięta  
Moje serce tu biło  
rytmem wioski i pola  
że na złe i na dobre  
zaprzyjęła mnie dola

Gdy serce mi bić przestanie  
i uczucia wygasną  
niechaj strofki mych wierszy  
to potomnym poświadczą

## GRZEGORZ SZEWCZYK

### *Zapomniany świętek*

Wiatr czarną polichromię kładł  
przez długie lata.  
Deszcz kapał zmarszczki po dłucie.  
Mróz hulał swawolnie jakby to jego chata  
Grała na znajomej nucie.  
A on wtulony w ramiona, z głową na żebrach,  
Przyjmował biernie wrzawy, bicze i śmiechy.  
I nie miał się go żaden strach,  
Żałował jednak, że wyszedł spod strzechy.  
Nie zna swojego twórcy, lecz dłonie pamięta:  
Duże, spracowane, pełne twardych wyboi.  
A dusza raz nimi tchnięta  
Do dziś razem na bezdrożu stoi.

## WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA

### *Modlitwa pól*

Wyszedł chłop w pole o wczesnym świcie,  
w świeżą ziemię czarną wrzucał złote ziarno.  
Zdjąwszy czapkę, odkrył głowę, spojrział w niebo  
i powiedział: W imię Boże, niechaj rośnie  
nowe zboże.  
Pokryły się bujnym kłosem pola i zagony.  
O, dzięki Ci dobry Boże, za obfite plony.  
Jak słodko popatrzeć na te urodzaje,  
na dorodne zboże, które chleb nam daje.  
Chylą się zagony dojrzałego ziarna,  
to tak jakby się modliła  
nasza ziemia czarna.  
Kiedy złotym łanem lekko wiatr kołysze,  
mowę pól rozumiem, ich modlitwę słyszę.  
W ich dziękczynne szepty stoję zaszuchana,  
do wspólnej modlitwy gną się me kolana.

# Lista osób przyjętych Stowarzyszenia

1993

1. Helena Bańkowska - rzeźba, woj. białkopodlaskie
2. Irena Bartkowiak - haft, woj. bydgoskie
3. Magdalena Czekala - kroszonki, woj. opolskie
4. Jan Czupryniak - rzeźba, woj. bydgoskie
5. Andrzej Graczyk - rzeźba, woj. ciechanowskie
6. Jadwiga Grot - haft, woj. gdańskie
7. Beata Głowacka - haft, koronki, woj. ostrołęckie
8. Mieczysław Grot - haft, woj. gdańskie
9. Adam Grygiel - rzeźba, Bielsko-Biała
10. Helena Horst-Gierszewska - haft, woj. bydgoskie
11. Helena Jabłońska - haft, Częstochowa
12. Halina Klapka - haft, woj. białkopodlaskie
13. Helena Kohut - koronka, woj. bielskie
14. Stanisława Koksa - wyroby z bibułki, woj. lubelskie
15. Magdalena Lubliniecka - kroszonki, Opole
16. Alfreda Nawrocka - haft, Gdańsk
17. Grażyna Nosek - haft, woj. bielskie
18. Joanna Nowakowska - wycinanki, plecionki,  
woj. lubelskie
19. Olgierd Nowicki - plecionki, woj. lubelskie
20. Edyta Nowicka - plecionki, woj. lubelskie
21. Marian Opis - rzeźba, Wrocław
22. Jadwiga Partyka - kroszonki, Opole
23. Gertruda Polaszek - haft, woj. bydgoskie

## ODESZLI OD NAS

1992 - 1993

1. Abramiuk Maria - Chmielów - pl. obrzędowa
2. Bińczyk Bronisława - Inowłódź - tkactwo, pisanki
3. Bocheński Ryszard - Lublin - pisarstwo
4. Borkowski Tadeusz - Szprotawa - haft
5. Budzyński Stanisław - Bukowina Tatr. - strój
6. Cebulski Stefan - Oborniki - pisarstwo
7. Chojeła Bronisław - Adamów - rzeźba
8. Daniluk Aniela - Drelów - tkactwo,  
pl. obrzędowa
9. Daniluk Rozalia - Drelów - śpiew
10. Dudzik Zdzisław - Kraków - szopki
11. Dziedzina Julian - Szczawnica - śpiew, taniec
12. Gajewski Jan - Urzędów - garncarstwo
13. Giełdon Jan - Czarna Woda - rzeźba,  
malarstwo
14. Giwirdz Jan - Węgorzewo - rzeźba
15. Głód Julian - Bukowina Tatr. - haft,  
wyr. ze skóry
16. Grobel Stanisław - Kołmin - plecionkarstwo
17. Iwaniak Feliks - Wojciechów - muzyk
18. Iwaszkiewicz Aleksander - Giżycko - garncarstwo
19. Jabłońska Adela - Sarnów - tkactwo

# w poczet członków Twórców Ludowych

24. Adam Prószyński - pisanki, woj. lubelskie
25. Alicja Serkowska - haft, woj. gdańskie
26. Gabriela Seroka - zdobnictwo, Siedlce
27. Bożena Sobczak - haft, woj. wrocławskie
28. Styperek Waldemar - rzeźba, woj. toruńskie
29. Anna Tarka - plastyka obrzędowa, plecionka, Włocławek
30. Marta Wawrzacz - koronka, woj. bielskie
31. Zygmunt Żak - rzeźba, Radom

## 1994

1. Stanisław Apriasz - rzeźba, woj. nowosądeckie
2. Irena Ciszak - haft, woj. bydgoskie
3. Anna Gracjasz - wyr. ze skóry i metalu, woj. nowosądeckie
4. Karol Gruszka - kowalstwo, woj. nowosądeckie
5. Maria Gruszka - haft, woj. nowosądeckie
6. Barbara Herok - kroszonki, woj. opolskie
7. Jan Jarosz - strój, woj. nowosądeckie
8. Teresa Jankowska - haft, woj. sieradzkie
9. Marianna Kata - tkactwo, woj. piotrkowskie
10. Norbert Klaman - rzeźba, woj. opolskie
11. Marianna Knop - tkactwo, wycinanka, woj. piotrkowskie
12. Anna Kopik - kroszonki, woj. opolskie

13. Anna Kopiszka - haft, woj. bydgoskie
14. Lucyna Kowalska - haft, woj. bydgoskie
15. Zygmunt Kuchta - lutnictwo, woj. nowosądeckie
16. Józef Lassak - tkactwo na desce, woj. nowosądeckie
17. Tadeusz Leśniak - zabawki, ptaszki, woj. bielskie
18. Stanisław Łacek - snycerka, lutnictwo, woj. nowosądeckie
19. Krystyna Ługiewicz - haft, woj. bydgoskie
20. Małgorzata Mateja - kroszonki, woj. opolskie
21. Stanisław Nowobilski - snycerka, woj. nowosądeckie
22. Apolonia Nowak - pl. obrzędowa, pl. zdobnicza, woj. ostrołęckie
23. Ewa Przybył - kroszonki, woj. opolskie
24. Maria Rogulska - tkactwo, pl. zdobnicza, woj. piotrkowskie
25. Irena Sapiejka - koronka, woj. sieradzkie
26. Eugenia Skibińska - rzeźba, woj. płockie
27. Małgorzata Skibińska - rzeźba, woj. płockie
28. Andrzej Stasik - snycerka, lutnictwo, woj. nowosądeckie
29. Zdzisław Staszak - rzeźba, woj. kaliskie
30. Wincenty Staśkiewicz - wycinanki, pisanki, woj. ostrołęckie
31. Marianna Tomczyk - koronka, pl. zdobnicza, woj. piotrkowskie
32. Marianna Urbańczyk - haft, woj. piotrkowskie
33. Zygmunt Wójtowicz - rzeźba, woj. nowosądeckie
34. Jerzy Zbrożek - rzeźba, woj. wrocławskie
35. Jan Zięder - rzeźba, woj. nowosądeckie
36. Maria Zimmerman - kroszonki, woj. opolskie

20. Jańczyk Stefania -	Wiszniów -	pisankarstwo	45. Płazik Paweł -	Stary Sącz -	garncarstwo
21. Karpowska Maria -	Horostyka -	tkactwo	46. Prymus Róża -	Luboszyce -	zdob. porcelany
22. Kielan Katarzyna -	Inowłódź -	tkactwo	47. Rafalski Jan -	Mirzec -	muzyk, lutnictwo
23. Konopka Czesława -	Ostrołęka -	wycinanka	48. Rak Feliks -	Krasocin -	pisarstwo
24. Kopec Marianna -	Żyrzyn -	tkactwo	49. Rams Mieczysław -	Zakopane -	wyr. ze skóry
25. Kucharski Mieczysław -	Dębska Wola -	muzyk	50. Rudzińska Leokadia -	Tomaszów Maz. -	wycinanki
26. Kujawa Zbigniew -	Osięciny -	kowalstwo	51. Rybko Franciszek -	Iłowo -	tkactwo
27. Kuchta Władysław -	Mołodutyn -	pisarstwo	52. Samsel Tadeusz -	Czarnia -	taniec
28. Kuniszczyk Walentyna -	Zabłocie -	tkactwo	53. Sławian-Orliński Zbyszko -	Kraków -	pisarstwo
29. Leśniak Edward -	Stryżawa -	rzeźba, ptaszki	54. Słomczyńska Maria -	Łęczycza -	zdobnictwo
30. Lewicki Zygmunt -	Gdańsk -	haft	55. Skrzypczyk Anna -	Raszowa -	pl. obrzędowa
31. Lipiec Kazimiera -	Jastrzęb -	pisarstwo	56. Spyryka Józef -	Lubień -	śpiew, taniec
32. Lipowski Waclaw -	Różan n. Narwią -	pisarstwo	57. Surowiec Janina -	Lipsk -	śpiew, pl. obrzędowa
33. Malec Anna -	Jędrzejówka -	śpiew	58. Szewczyk Jan -	Laskowa -	muzyk
34. Materek Jakub -	Łęczna -	zabawki	59. Sztokfisz Franciszek -	Bukowina Tatr. -	rzeźba, snycerka
35. Modrzyk Florian -	Mosina -	bud. instrumentów	60. Theil Zofia -	Chojnice -	haft
36. Muńko Franciszek -	Adamów k. Wolszyna -	muzyk	61. Trociuk Janina -	Wyrki -	tkactwo
37. Murziak Małgorzata -	Pniewo -	pisarstwo	62. Trzpił Bolesław -	Górzno -	muzyk
38. Nagel Alojzy -	Gdynia -	pisarstwo	63. Trzpił Stefan -	Górzno -	muzyk
39. Niewiada Ignacy -	Bułaków -	muzyk	64. Trzpił Jan -	Górzno -	muzyk
40. Nowobielska Hanka -	Białka Tatr. -	pisarstwo	65. Urbańczyk Stanisława -	Rusinów -	śpiew
41. Pajdosz Franciszka -	Komarówka -	tkactwo, pl. obrzędowa	66. Wanarski Kazimierz -	Rejowiec Fabr. -	garncarstwo
42. Perek Ludwika -	Łódź -	pisankarstwo, tkactwo	67. Wawer Janina -	Głowaczów -	haft
43. Plich Marianna -	Wolbórz -	tkactwo, pl. obrzędowa	68. Wągrodzki Jan -	Jasieniec -	pisarstwo
44. Pilimon Wanda -	Mikołajki -	tkactwo	69. Żarnoch Waleria -	Dąbrowy -	pisarstwo
			70. Żegota Aniela -	Wolbórz -	tkactwo, haft
			71. Żulichowski Franciszek -	Bolesław -	pisarstwo

## System podatkowy, ulgi i zwolnienia podatkowe dla twórców ludowych

Wobec braku jednoznacznej definicji twórczości ludowej a także występującej niejednokrotnie dwuzawadowości twórców (będących jednocześnie rolnikami, pracownikami czy też członkami – często kilku organizacji, stowarzyszeń lub związków twórczych) wystąpić mogą sytuacje różnego traktowania twórców przez instytucje lub organy administracji, mimo identyczności dyscyplin, którymi się zajmują. Często jest to wynikiem niezajomości uprawnień lub obowiązków wynikających z przepisów prawa. W nielicznych tylko dziedzinach doczekali się bowiem twórcy ludowi uregulowań prawnych odnoszących się wprost do nich – a szczególnie trudno poruszać się im w przepisach podatkowych regulujących ogół praw i obowiązków wszystkich podatników. Wynika to z listów do redakcji „TL” oraz pytań kierowanych wprost do pracowników Biura ZG STL.

Wychodząc naprzeciw tym potrzebom – począwszy od bieżącego numeru „Twórczości Ludowej” podejmiemy próbę wyjaśnienia skomplikowanych nieraz zapisów ustaw i innych przepisów podatkowych w zakresie niezbędnym w bieżącej działalności twórczej.

### I. Ustawa z dnia 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej (Dz.U. nr 41, poz. 324 z późn. zm.)

#### Co to jest działalność gospodarcza i jej rodzaje

Działalność gospodarczą stanowi każdy przejaw aktywności podejmowanej w celach zarobkowych przez podmioty gospodarcze na ich rachunek i ryzyko. Podmiot gospodarczy działalność taką może prowadzić zawodowo lub jako uboczne zajęcie zarobkowe.

1. Wytwarzanie i sprzedaż przedmiotów rękodzieła ludowego i artystycznego, jeżeli stanowi uboczne zajęcie zarobkowe osoby fizycznej i realizowane jest wyłącznie nakładem własnej pracy (osobiście) – nie wymaga zgłoszenia tej działalności do ewidencji działalności gospodarczej. Wymaga natomiast zgłoszenia obowiązku podatkowego w Urzędzie Skarbowym i realizacji powinności wynikających ze zobowiązań podatkowych.
2. Wszelka natomiast działalność wytwórcza, handlowa czy usługowa podejmowana przez podmioty gospodarcze zawodowo wymaga rejestracji w miejscowo właściwym Urzędzie Gminy, a zgłaszający tę działalność podmiot gospodarczy otrzymuje stosowne zaświadczenie, będące formalnym dowodem legalności działania. Jednocześnie Urząd Gminy zawiadamia (przesyłając kopię zaświadczenia) Urząd Skarbowy, a obowiązek podatkowy powstaje z chwilą faktycznego podjęcia działalności.
3. Z zasady wolności gospodarczej wyłączone zostały niektóre dziedziny działalności gospodarczej, których wykonywanie wymaga uzyskania koncesji tj. specjal-

nej zgody wyrażonej w drodze decyzji administracyjnej przez ministra. Między innymi – w zakresie obrotu towarowego z zagranicą – wymagana jest ona na handel określonymi w rozporządzeniu ministra współpracy gospodarczej z zagranicą grupami towarów. Lista tych grup towarów nie jest stała, dlatego zainteresowani powinni na bieżąco śledzić wydawane w tej sprawie rozporządzenia.

Towarami nie wymagającymi koncesji może handlować z zagranicą każdy legalnie działający podmiot gospodarczy, przy czym taki „detaliczny import” wymaga zgłoszenia do ewidencji gospodarczej.

4. Reasumując, każdy rodzaj prowadzonej działalności gospodarczej wymaga realizacji obowiązku podatkowego, który ciąży na osobie taką działalność wykonującej. W sferze gospodarki obowiązuje zasada powszechności opodatkowania. Każdy, osiągając przychody z prowadzonej działalności – jeżeli przychody te nie są z mocy szczególnych przepisów zwolnione od podatku – podlega obowiązkowi podatkowemu.

Powstanie (początek) obowiązku podatkowego regulują przepisy o poszczególnych podatkach, przy czym powstanie obowiązku w ciągu roku podatkowego zgłasza się przed jego powstaniem.

Zgłaszanie obowiązku podatkowego następuje w ustalonej w przepisach formie i w określonym w nich czasie. Ze względu na formę, opodatkowanie może być zryczałtowane tj. wymiar i pobór podatku polega na ustaleniu z góry na określony czas należności lub na zasadach ogólnych co oznacza, że dla każdego podatnika jest ustalona podstawa opodatkowania, a podatnik obowiązany jest do prowadzenia określonej w przepisie ewidencji, wpłacania zaliczek oraz składania zeznań podatkowych.

### II. Podatek od towarów i usług – ustawa z dnia 8 stycznia 1993 r. o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz.U. nr 11, poz. 502 późn. zm.)

#### Co to jest VAT, ustawowe zwolnienia i stawki podatku

1. Opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług (VAT) podlega sprzedaż towarów i odpłatne świadczenie usług na terenie kraju przez m.in. osoby fizyczne, gdy czynności te wykonują we własnym imieniu i na własny rachunek w okolicznościach wskazujących na zamiar ich wykonania w sposób częstotliwy, nawet jeżeli zostały wykonane jednorazowo.

Podstawą opodatkowania jest obrót czyli kwota otrzymana z tytułu sprzedaży (usług), pomniejszona o kwotę podatku.

2. Od podatku od towarów i usług zwolniona jest sprzedaż i eksport wyrobów rękodzieła ludowego i artystycznego atestowanych przez krajowe komisje artystyczne i etnograficzne, oznaczonych symbolem SWW: 2882 (z wyjątkiem wyrobów SWW: 2882 - 11 do - 13) oraz samodzielnie wykonywana działalność artystyczna, literacka i publicystyczna a w tym udziały w konkursach z dziedziny kultury i sztuki.



Ponadto zwolnieniem objęci są ci podatnicy, u których wartość sprzedaży towarów nie przekroczyła łącznie w poprzednim roku podatkowym kwoty 1,2 mld zł, lub opłacają podatek dochodowy w formie karty podatkowej.

3. Podatnicy, nie korzystający ze zwolnień ustawowych, są obowiązani – przed dniem wykonania pierwszej czynności – złożyć w Urzędzie Skarbowym zgłoszenie rejestracyjne.

Podatnicy uprawnieni do zwolnień ze względu na niskie obroty w roku poprzednim lub rozpoczynający wykonywanie określonych w ustawie czynności (sprzedaży lub świadczenia usług) w ciągu roku moga wybrać zwolnienie składając w Urzędzie Skarbowym stosowne oświadczenie, że przewidywana wartość sprzedaży nie przekroczy granicznej kwoty 1,2 mld zł. Mogą również, podobnie jak twórcy sprzedający wyroby atestowane, złożyć zgłoszenie rejestracyjne i uzyskać numer identyfikacyjny.

Podatnicy zarejestrowani obowiązani są posługiwać się numerem identyfikacyjnym i umieszczać go na rachunkach.

4. Stawka podatku VAT wynosi 22 proc. w przypadkach określonych w załączniku do Ustawy tj. dla określonych tam towarów i usług wynosi 7 proc. Stawka 0 proc. stosowana jest w eksporcie towarów i usług dokonywanych przez podatników opłacających podatek dochodowy w formie karty podatkowej oraz eksport atestowanych wyrobów rękodzieła ludowego i artystycznego pod warunkiem prowadzenia przez podatników ewidencji służącej do prawidłowego sporządzenia deklaracji podatkowej.

#### Opracowanie: Elżbieta Pałka

Ciąg dalszy w następnym numerze



**Rzeźby Janusza Ostrowskiego, Janików.**  
III nagroda w konkursie  
„Współczesna sztuka ludowa”

Zdjęcia Roman Prószyński



## KSIĄŻKI NADESŁANE

Brzozowska-Krajka Anna, *Symbolika dobowego cyklu powszedniego w polskim folklorze tradycyjnym*, Lublin 1994, s. 240, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Bystrzeń Jan Stanisław, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI-XVIII*, t. I i II. Wstępem poprzedził Janusz Tazbir, Warszawa 1994, s. 474 i 592, ilustr., Państwowy Instytut Wydawniczy.

Hlebowicz Artur, *Bibliografia etnografii polskiej za lata 1926-1933*, Łódź – Wrocław 1993, s. 164, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL.

*Furczydło. Wiersze górali*. Przygotowała Wanda Czubernatowa, Kraków 1994, Wyd. „Miniatura”.

*Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1993*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, transkrypcje muzyczne M. Chyżyński, P. Dahlig, A. Michalec, A. Zoła; tekstowe J. Adamowski, Lublin – Kazimierz 1994, Wojewódzki Dom Kultury, s. 66, nuty.

Łomnicka-Dulak Wanda, *Ścieżką zachodzącego słońca*. Wybór, opracowanie i wstęp Anna Brzozowska-Krajka, Lublin 1994, s. 76, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Maj Czesław, *Zawieruchy. Gawędy, legendy i wspomnienia z Motycza*. Wybór, opracowanie i wstęp Stefan Aleksandrowicz, Lublin 1994, s. 68, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Majchrzak Maria, *Moja pieśń o Jezusie*, Płock 1994 [tomik wierszy].

Małek Józef, *Poezje*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 92, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Ostaszuk Irena, *Okruchy Podlasia. Opowiadania i legendy*, t. I i II, Lublin 1994, s. 223 i 220, rys., Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Pabis Anna, *W blasku Biecza. Poezje*, Gorlice 1993.

Pabis Anna, *Gorlice i okolice w aureoli poezji*, Gorlice 1994.

Pietrak Anna i Bronisław, *Wierchowce nutki i widziane zezem*, Lublin 1993 [wiersze].

*Pogranicze jako problem kultury. Materiały z konferencji naukowej, Opole 13-14 XII 1993 r.* Redakcja naukowa Teresa Smolińska, Opole 1994, s. 181, Uniwersytet Opolski.

*Pożegnanie paradygmatu? Etnologia wobec współczesności*. Studia poświęcone pamięci Profesora Józefa Burszty, pod red. naukową Wojciecha J. Burszty i Jerzego Damrosza, Warszawa 1994, s. 201, Instytut Kultury.

*Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*. Zbiór studiów pod red. Kwiryny Handke, Warszawa 1993, s. 331, Polska Akademia Nauk.

*Regiony kulturowe a nowa regionalizacja kraju*. Praca zbiorowa pod red. Jerzego Damrosza i Marka Konopki, s. 252, Ciechanów 1994.

Ruszel Krzysztof, *Lasowiaczy. Materiały do monografii etnograficznej*, Rzeszów 1994, s. 217, 50 nlb., fot., Muzeum Okręgowe.

Rutkowski Władysław, *Na ojcowiznie*, [brak miejsca i roku wydania; poezja i proza].

## SPIS TREŚCI

<i>Ogólnopolski konkurs „Współczesna sztuka ludowa”. (Protokół z posiedzenia jury)</i> .....	1	
Elżbieta Kępa: „Współczesna sztuka ludowa”. Wystawa w Muzeum Lubelskim .....	4	
<b>SZKICE I OPRACOWANIA</b>		
Stanisława Niebrzegowska: <i>Każdy człowiek ma swoją gwiazdę...</i> .....	7	
Piotr Dahlig: <i>Najstarsze źródło fonograficzne folkloru polskiego (1904)</i> .....	11	
Jan Adamowski: <i>Polskie pieśni pogrzebowe</i> .....	14	
Józef Styk: <i>Przemiany w świadomości religijnej ludności wiejskiej</i> .....	18	
<b>SYLWETKI</b>		
Andrzej Wediuk: <i>O suce bitgorajskiej</i> .....	23	
Piotr Dahlig: <i>Reemigrancka kapela z Ocic (woj. jeleniogórskie)</i> .....	25	
Joanna Zieman: „ <i>Maluję po to, żeby żyć</i> ”. (Sylwetka malarki Haliny Jaszczuk) .....	30	
<b>PROZA</b>		
Adam Doleżuchowicz: <i>Świnynty</i> .....	32	
Waleria Prochownik: <i>Wetniane kopytko</i> .....	34	
Cecylia Słapek: <i>Pieczenie chleba</i> .....	34	
Jędrzej Mytnik: <i>Krótki opis Filipowic, Stróż, Rudy Kameralnej i Godowa nad Stróżami już zniszczonego w roku 1656</i> .....	36	
<b>WIERSZE</b>		
Ignacy Antosz, Irena Butkiewicz, Józef Chojnacki, Władysława Głodowska, Stanisław Jaszczuk, Zofia Jurkowska, Władysław Koczot, Józef Kosakowski, Barbara Krajewska, Antoni Kucharczyk, Maria Majchrzak, Edward Plizga, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Janina Radomska, Stefan Sidoruk, Maria Suchowa, Bronisław Suchy, Grzegorz Szewczyk, Bernadetta Żołądek		
<b>GINĄCE ZAWODY</b>		
<i>V Ogólnopolskie Spotkania Kowali w Wojciechowie – 8-9.07.1994 r. (Protokół jury)</i> .....	41	
<i>Przestanie</i> .....	42	
Stefan Rosiński: <i>Tradycja i współczesność kowalstwa ludowego</i> .....	43	
Józef Stefański: <i>Tracz - zawód pachnący żywicą (z opisów spod Sokółki)</i> .....	45	
<b>ARCHIWUM FOLKLORU</b>		
Jan Adamowski: <i>Pieśni pogrzebowe z okolic Bitgoraja</i> .....	48	
<b>PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE</b>		
Kazimierz Maksymilian Derkowski: „ <i>W poszukiwaniu folkloru</i> ”. <i>Z doświadczeń Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku</i> .....	54	
<b>Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Antoni Kucharczyk)</b> .....		56
<b>RECENZJE</b>		
Stanisława Niebrzegowska: <i>Świat wartości Czesława Maja</i> .....	57	
Małgorzata Brzozowska: <i>Chcę ocalić moje słowa</i> .....	59	
Józef Stefański: <i>Etnografia w „Ziemii Ulanowskiej”</i> .....	60	
Piotr Górski: <i>Kultura ludowa Lasowiaków</i> .....	60	
Stanisława Niebrzegowska: <i>U schyłku</i> .....	62	
<b>CZYTELNICY PISZA</b> .....		64
<b>INFORMACJE</b>		
Helena Kozicka: <i>W kozienickiej puszczy</i> .....	65	
Józef Styk: <i>Ogólnopolska konferencja socjologów religii</i> .....	66	
<i>Konkurs wieńców dożynkowych</i> .....	66	
<i>Lista osób przyjętych w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych</i> .....	68	
<b>ODESZLI OD NAS</b> .....		68
<b>PORADY PRAWNE</b>		
Elżbieta Pałka: <i>System podatkowy, ulgi i zwolnienia podatkowe dla twórców ludowych</i> .....	70	
<b>KSIAŻKI NADESLANE</b> .....		71





